

Idealna halloweenowa książka na jesienne wieczory!

MIASTECZKO *Sleepy Hollow*



Autorka Szpilek z Wall Street

IGA DANISZEWSKA



IGA DANISZEWSKA

**MIASTECZKO
SLEEPY HOLLOW**

OŚWIĘCIM 2023



Just when you think you've hit rock bottom, you realize you're standing on another trapdoor.

– Marisha Pessl, *Night Film*



Rozdział 1



Melody

Sleepy Hollow to mała miejscowość w hrabstwie Kane, znajdująca się zaledwie godzinę drogi od Chicago. Ze względu na swoje położenie oraz sporą liczbę parków i lasów zamieszкана jest głównie przez osoby poszukujące spokoju oraz wyciszenia z dala od wielkiego miasta. Jednak nie zawsze tak było.

W tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku do wsi przybył nieznany nikomu mężczyzna, Rodney Blois. Na początku nie zdobył przychylnego spojrzenia mieszkańców, którzy w tamtych czasach żyli w dość hermetycznej społeczności i odnosili się wrogo do obcych ludzi. Wszystko się zmieniło, kiedy nadeszło lato, a młody mężczyzna okazał się skorym do pomocy sąsiadem. Z radością wspierał każdego, kto go o to poprosił i tym samym wkupił się w łaski nieprzychylnych początkowo mieszkańców. Zdawać by się mogło, że z wyrzutka stał się uwielbianym przez wszystkich człowiekiem, którego z chęcią zapraszano na wszelkiego rodzaju spotkania oraz przyjęcia.

Niestety, zachwyty okolicznej społeczności nad nowym sąsiadem nie podzielał Lawrence Sandoval. Nie ufał mu, twierdził, że źle mu z oczu patrzy, nic więc dziwnego, że wpadł w prawdziwą furję, kiedy jego jedyna córka Judy przyznała, że spędza z Rodneyem dużo czasu. Sandoval, którego przodkowie dorobili się fortuny na wydobywaniu ropy naftowej w Teksasie, długo nie mógł się pogodzić, że mimo pieniędzy, które posiadał oraz szacunku, którym darzyli go mieszkańcy, nie jest w stanie odseparować swojej córki od „obcego włóczęgi”. Posunął się nawet do próby wysłania Judy do Teksasu, gdzie wciąż mieszkała jego młodsza siostra, ale nie tylko córka nie zgodziła się na takie rozwiązanie, ale również jej matka, Cynthia.

Po awanturze, jaka rozegrała się w willi Sandovalów, Cynthia postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i zaprosić Rodneya na kolację w nadziei, że gdy jej mąż lepiej pozna chłopaka, to w końcu się do niego przekona, a dzięki temu, jej ukochana córka nie będzie musiała znosić więcej wszczypanych przez ojca awantur. W pewnym stopniu udało się jej osiągnąć cel, Lawrence co prawda nie odezwał się ani słowem podczas uroczystego posiłku, ale przestał w końcu terroryzować córkę, a choć nadal nie popierał tego związku, to więcej się do niego nie wtrącał.

W ciągu kilku kolejnych miesięcy Rodneyowi udało się rozkochać w sobie Judy oraz zyskać ogromną sympatię jej matki, tylko Lawrence pozostał chłodny w stosunku do Bloisa, a kiedy mężczyzna poprosił go o rękę córki, ten zgodził się, jednocześnie zapowiadając, że nie przyłoży zarówno palca, jak i dolarów do organizacji ślubu ani ich przyszłego życia.

W Judy narastała frustracja. Jako dziewiętnastolatka nie miała wystarczających funduszy na zorganizowanie wymarzonego przyjęcia, a Rodney, który pracował jedynie dorywczo, również niewiele mógł w tej kwestii pomóc. Mężczyzna uznał, że jest tylko jeden sposób, aby pokonać przeszkody stojące na drodze do ich szczęścia. W ciągu kilku tygodni, udało mu się przekonać śmiertelnie zakochaną w nim Judy do tego, aby otruli jej rodziców. Namalował przed nią piękny obraz przyszłego życia, w którym oni oraz gromadka ich dzieci żyją sobie wygodnie w dużej willi rodziców i nikt nie zakłóca ich spokoju. Dziewczyna, na początku miała spore opory, jednak rosnąca w niej złość na ojca w końcu wygrała ze zdrowym rozsądkiem.

Judy poprosiła matkę o zorganizowanie kolejnej kolacji, która miała mieć na celu przekonanie ojca do czystości zamiarów Rodneya. Gdy rodzina wieczorem zasiadła do stołu, Judy zasymulowała omdlenie, co zajęło uwagę jej rodziców, a w tym czasie Rodney dosypał przyszłym teściom arszeniku do potraw. Kiedy kolacja dobiegła końca, Judy oraz Rodney udali się na spacer, porządkując za sobą naczynia, aby nikt nie

domyślił się, że oni również byli obecni na kolacji.

Podczas gdy zakochana Judy spacerowała z wybrankiem swojego serca, jej rodzice umierali w męczarniach we własnym domu.

Kiedy para weszła na ścieżkę w parku, w którym spędzali najwięcej czasu, Rodney niespodziewanie wciągnął Judy między gęste drzewa, po czym zamknął jej usta dłonią, a do szyi przystawił nóż. Przyznał wtedy, że od początku zamierzał zbliżyć się do niej na tyle, żeby pomogła mu w zabiciu własnych rodziców, a choć miał okazję otruć również ją, postanowił tego nie robić, ponieważ wiedział, że jeśli Judy poczułaby się źle po kolacji i zaczęłaby podejrzewać, że jej również dosypał trucizny, natychmiast poinformowałaby o tym rodziców.

Kobieta z przerażeniem słuchała wyznania swojego kochanka. Dotarło do niej, że pomogła zabić swoją rodzinę nie w imię wielkiej miłości i pięknych planów na przyszłość, a w imię posiadania pieniędzy i drogich przedmiotów, które Rodney będzie mógł wynieść z willi jej rodziców w ciągu zbliżającej się nocy, a później rozplynie się w powietrzu i żaden z mieszkańców Sleepy Hollow nigdy więcej o nim nie usłyszy.

Mężczyzna uniósł nóż, po czym zadał kobiecie sześć ciosów w klatkę piersiową, a na koniec poderżnął jej gardło. Upewnił się, że Judy nie oddycha, a następnie udał się do swojego domu, aby przygotować się do wynoszenia kosztowności z willi Sandovalów.

– Od tego czasu, oszalała z żalu Judy, nawiedza młode kobiety w tej miejscowości w nadziei, że u którejś znajdzie tego zdradzieckiego skurwiela – zakończyła swoją opowieść Riley.

Odetchnęłam głęboko, po czym przewróciłam oczami.

– Serio? – zapytałam przyjaciółkę. – Ta historia byłaby sto razy straszniejsza, gdybyś nie wcisnęła tam tego ducha. Jest dwudziesty pierwszy wiek, nikt nie wierzy już w takie rzeczy.

– A to jest Halloween! – Uśmiechnęła się szeroko, nakładając na usta szminkę, po czym zrobiła dzióbek do swojego odbicia w lustrze.

– Uściślając, Halloween jest w środę, a impreza w sobotę. – Ponownie przewróciłam oczami. – Został jeszcze cały tydzień do czasu, aż będzie można przebrać się za dziwkę i nazwać to seksi czarownicą.

Moja przyjaciółka zachichotała, po czym wstała sprzed toaletki i udała się do garderoby, żeby wyjąć z niej sukienkę, którą przygotowała sobie na dzisiejsze wyjście.

Sięgnęłam po leżący na pościeli telefon i opadłam plecami na łóżko. Nie zdążyłam jednak nawet wejść na Instagrama, gdy usłyszałam skrzypienie drewnianych stopni na zewnątrz. Poczułam, że przez moje ciało przebiega nieprzyjemny dreszcz, a gdy usłyszałam dzwonek do drzwi, aż poderwałam się z materaca, chociaż przecież właśnie tego powinnam się spodziewać. Zamknęłam na chwilę oczy i pokręciłam głową. Te cholerne historyjki Riley kiedyś mnie wykończą.

Udałam się w kierunku schodów, a następnie do drzwi wejściowych. Przekręciłam zamek, a potem je otwierałam.

– Cześć Mel – rzucił Spencer, przytulił mnie na powitanie, a później rozejrzał się po werandzie i podjeździe. – Widzę, że Riley w końcu dokończyła swój projekt.

Parsknęłam śmiechem, również rozglądając się po podwórzu. Na wysokim drzewie wisiało prześcieradło, wypchane w górnej części tak, że wyglądało, jakby miało głowę, po jego bokach znajdowało się kilka mniejszych, identycznych „duchów”. Pod drzewem stało kilka plastikowych tablic nagrobnych, a dookoła nich leżały porzucane plastikowe czaszki oraz kości. Po drugiej stronie podjazdu, na płocie oddzielającym nasz dom od domu sąsiadów, Riley zawiesiła wielkiego, włochatego pająka, który szczerze mówiąc, był chyba najstraszniejszym elementem dekoracji wyczarowanych przez moją przyjaciółkę, ale może odnosiłam takie wrażenie, bo po prostu nienawidzę pajaków? Na werandzie, na starym bujanym fotelu siedział wypchany słomą „Arthur”, który mógłby sprawiać przyjazne wrażenie, jak wszystkie jesienne dekoracje, ale nasz „tymczasowy współlokator”, został wyposażony w nóż, z którego ściekała czerwona farba. Upiornych twarzy powycinanych w dyniach i podświetlanych świeczkami na baterie, nie byłam w stanie policzyć, ale z każdym kolejnym dniem sprawiały tylko coraz gorsze wrażenie, ponieważ do kilku z nich dobrały się wiewiórki, przez co wyglądało to tak, jakby ktoś im wyjadł mózgi.

Tuż przy drzwiach stał plastikowy szkielet psa, który zacząłby wyc, gdyby tylko wychwycił jakiś dźwięk, ale w zeszłym roku, skutecznie pozbawiłam go tej umiejętności, wyrwijąc mu mechanizm z pyska. Miałam do wyboru albo dostać ochrzan od przyjaciółki, albo skończyć w zakładzie psychiatrycznym, jak dla mnie wybór był prosty. Na drzwiach wisiała zawieszka z nieśmiertelnym hasłem „Cukierek albo pikus”,

w dodatku dom, w którym mieszkaliśmy, pochodził z poprzedniej epoki i chociaż w środku został przeprowadzony gruntowny remont i można było tam znaleźć najnowsze wyposażenie, o tyle wysoki, szpiczasty dach oraz okiennice mogły sprawiać całkiem upiorne wrażenie, tym bardziej gdy przystroiło się go w takie dekoracje, o jakie postarała się Riley.

– Znasz ją – odpowiedziałam w końcu. – Raz w roku dostaje świra i najwyraźniej nic nie da się z tym zrobić. Chodź do środka, za chwilę powinna być gotowa.

Spencer wszedł za mną do domu, a następnie ruszyliśmy po schodach do pokoju Riley.

– Spencer już jest! – krzyknęłam, żeby przyjaciółka miała świadomość, że za chwilę wejść do jej sypialni z mężczyzną, i nie wypadła z garderoby na przykład bez stanika, co zdarza się jej dosyć często.

Weszliśmy do pokoju, ale dziewczyny nigdzie nie było.

– Riley! – krzyknęłam, bo naprawdę nie mieliśmy czasu na idiotyczne zabawy.

– Buuu! – Przyjaciółka w masce jakiegoś potwora wyskoczyła zza drzwi wprost na Spencera, który odruchowo uniósł zaciśniętą pięść, ale w ostatniej chwili zdążył się wyhamować.

– Ty pieprzona idiotko! – wykrzyknął, po czym zerwał maskę z twarzy dziewczyny, złapał ją za ramiona i pchnął na łóżko. – Mogłem cię uderzyć.

Riley nic sobie nie robiła z całej tej wściekłości. Leżała na materacu, zwijając się ze śmiechu.

– Jakbyś zobaczył swoją minę! – zawodziła z radością.

– Podmienili cię w szpitalu – warknął niezadowolony Spencer. – Od początku mówiłem rodzicom, że nie jesteś z naszej rodziny. My wszyscy mamy mózgi, a ty najwyraźniej masz IQ na poziomie rozwielitki.

– Wyluzuj. – Riley pozbierała się z łóżka, po czym sprawdziła, czy jej brązowe loki nie ucierpiały w starciu z bratem. – Możemy iść.

Złapałam torebkę i ruszyłam za rodzeństwem ponownie na dół. Uśmiechnęłam się lekko na wspomnienie miny Spencera. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze nie przyzwyczyła się do wyskoków starszej siostry. Nawet ja zdążyłam to zrobić, a znałyśmy się zaledwie od siedmiu lat.

Riley Farrow przez większą część roku była zupełnie normalną dwudziestoczteroletką, poznałyśmy się jeszcze w trakcie studiów na jednej z imprez, a kiedy okazało się, że się fajnie ze sobą dogadujemy, postanowiłyśmy wspólnie zamieszkać. Po ukończeniu studiów moja przyjaciółka za wszelką cenę chciała wrócić do Sleepy Hollow, skąd pochodziła, a ja właściwie nie miałam ochoty na powrót do rodzinnej Virginii, więc kiedy oświadczyła, że znalazła nam pracę w agencji nieruchomości, nie musiałam się długo zastanawiać. Z wielkiej, hałaśliwej, blisko dziesięciomilionowej aglomeracji Chicago przeprowadziłam się na trzysięczną wieś... i, o dziwo, było mi z tym świetnie. Moja przyjaciółka, była bezproblemową współlokatorką, tylko raz w roku coś przestawiało jej się w mózgu i dosłownie dostawała świra. Riley kochała Halloween i gdyby to od niej zależało, ustanowiłaby ten zwyczaj jako najważniejsze państwowe święto.

Od wielu lat, bezskutecznie, próbowała namówić wszystkich swoich znajomych, aby nie ograniczać Halloween do jednego dnia. Dla niej było nawet za mało to, że tak naprawdę mogła świętować przez dwa dni, czyli trzydziestego pierwszego października, kiedy dzieci chodziły po domach, zbierając cukierki, oraz w sobotę po tej dacie, kiedy to znaczna część młodych, ale pełnoletnich ludzi bawiła się na imprezach kostiumowych. Riley próbowała nas namówić, aby każda impreza w październiku, była imprezą halloweenową, a przez to, że ciągle jej odmawialiśmy, wykorzystywała każdą okazję do opowiedzenia którejś ze swoich „strasznych” historii. Nie miałam pojęcia, skąd ona je wszystkie bierze, ale odkąd ją znałam, nie zdarzyło się jeszcze, aby któraś się powtórzyła.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy się przebrać – oznajmiła Spencerowi, jakby czytając mi w myślach. – Nic by się nie stało, gdybyśmy poszli na kręgle w przebraniach.

– Nikt oprócz ciebie nie ma ochoty się przebierać więcej niż raz w roku – odpowiedział wciąż urażonym tonem.

– Bo jesteście bandą nudziarzy – warknęła.

– Po prostu jesteście dorośli – oznajmił, po czym odblokował pilotem drzwi do swojego samochodu.

– Wskakuj i przestań marudzić.

Zajęłam miejsce na tylnej kanapie, a Riley, ku mojemu zaskoczeniu, wepchnęła się obok mnie i z naburmuszoną miną zaplotła ręce na piersi.

– Nie chce mi się z nim gadać – oświadczyła, odpowiadając na pytanie zawarte w moim spojrzeniu.

Rozdział 2



Preston

Postawiłem ostatnią kropkę w dokumencie tekstowym, po czym wyłączyłem komputer i przetarłem oczy, próbując odgonić od siebie zmęczenie. Musiałem jeszcze dotrzeć do domu, a choć nie było to jakoś szczególnie daleko, to wolałbym nie skończyć owinięty wokół jakiegoś drzewa.

– Jak tam nocna zmiana? – Do gabinetu, oczywiście bez pukania, wpadł mój młodszy brat.

Spojrzałem na niego, marszcząc brwi. Miał na sobie czarny mundur, ale nie włożył jeszcze kamizelki ani nie przypiął żadnej broni, co sugerowało, że dopiero przyszedł do pracy. Czyli jak zwykle, dotarł tu na ostatnią chwilę.

– Puka się – warknąłem, mroząc go spojrzeniem.

– A sorry, nie zauważyłem. – Wyszczrzył się kretyńsko. – Masz ją pod biurkiem?

Westchnąłem, zamykając na chwilę oczy i licząc w myślach do pięciu. Mój rodzony brat był kretynem, ale powinienem się już do tego przyzwyczać. Przecież moje nadzieje na to, że praca w policji sprawi, że w końcu dorosnie, umarły tuż po tym, gdy wrócił z akademii policyjnej i stwierdził, że najlepszą częścią tej roboty, jest rażenie ludzi paralizatorem.

Oczywiście, nigdy nie zrobił czegoś, co mogłoby spowodować wywalenie go z pracy, więc wiedziałem, że nie nadużywa władzy, ale samo podejście do całej sprawy powinno mi jasno uświadomić, że nie mam co liczyć, że kiedyś stanie się poważnym mężczyzną.

– Czego chcesz? – zapytałem, odzyskując jako taki spokój.

– Zobaczyć starszego brata – odpowiedział, ani na sekundę nie zmieniając głupkowatego wyrazu twarzy. – Co robiłeś w nocy?

– Nic – odpowiedziałem. – Ta wiocha jest koszmarnie nudna.

Mina Rowana odrobinę zrzędła. Podszedł do krzesła po drugiej stronie biurka, po czym na nim usiadł.

– Dobrze ci robi ten spokój – powiedział, po raz pierwszy od dłuższego czasu zachowując powagę. – Po tym, co się stało w Chicago, powinieneś odrobinę odpocząć.

Wzruszyłem obojętnie ramionami. Z jednej strony się z nim zgadzałem, zresztą sam podjąłem decyzję, że się tutaj przeprowadzę i podejmę pracę w miejscowej policji, a z drugiej... Brakowało mi działania.

W Sleepy Hollow jedynie nazwa samej miejscowości mogła przyprawić o jakikolwiek dreszczyk emocji, a większość przestępstw kończyła się na pijanych dzieciakach, które wracając pod wpływem alkoholu samochodem z imprezy, mogły najwięcej krzywdy wyrządzić jedynie sobie, ponieważ w nocy łatwiej było napotkać na swojej drodze jelenia niż drugi samochód, a tym bardziej przechodnia.

Przez ostatnie dwa tygodnie, czyli od czasu, kiedy zacząłem tu pracę, wystawiłem dokładnie jeden mandat za przekroczenie prędkości oraz raz zostałem wezwany do awantury między sąsiadami, którzy na widok radiowozu uznali, że absolutnie żadnej sprawy nie było. W ogóle się nie dziwiłem, że Rowanowi podobała się praca w tej wiosce, po prostu nic nie trzeba było tutaj robić, co dla leniwca, jakim był mój brat, okazało się prawdopodobnie całkowitym spełnieniem marzeń.

– Słyszałem, że zostałeś wezwany do awantury Warda z Hardingiem. – Uśmiechnął się jakby z nostalgią. – Niesamowici są.

Uniosłem brew, zastanawiając się, co jest niby niezwykłego w sąsiedzkich kłótniach, a brat najwyraźniej zrozumiał moją konsternację.

– Mieszkają obok siebie od czterdziestu lat. – Zachichotał. – Mają najgrubsze kartoteki ze wszystkich mieszkańców. Klóćą się od samego początku znajomości, raz mniej, a raz bardziej burzliwie, ale średnio raz w miesiącu. Kilka lat temu nawet wycelowali w siebie dubeltówki, ale gdy tylko pojawia się policja, to odmawiają składania zeznań, a świadkowie nagle udają, że chyba im się przywidziało.

– Mierzyli do siebie z broni? – spytałem z niedowierzaniem. – I nikt z tym nic nie zrobił?

– Brak świadków. – Zaśmiał się. – Żona Warda zadzwoniła na policję, widząc, że jej mąż zabiera z domu strzelbę, ale kiedy te stare pierniki usłyszały syrenę radiowozu, pochowały broń w domach i udawały, że to pomyłka, a kobieta, która dzwoniła, zeznała, że musiało jej się coś przywidzieć, bo nie miała założonych okularów. Kilka dni później dało się jednak podsłuchać, że ludzie mówili między sobą, że owszem, naprawdę wycelowali w siebie broń, ale żadna nie była nabita.

– Nie rozumiem – oświadczyłem, czując, jak zaczyna boleć mnie głowa. – Mimo wszystko chyba ktoś powinien coś z nimi zrobić, zanim dojdzie do jakiejś tragedii.

– Nie dojdzie. – Pokręcił głową. – To trwa od czterech dekad, ale w rzeczywistości żaden z nich nigdy nawet nie uderzył tego drugiego. Oni po prostu chyba lubią się klócić i traktują to jak rozrywkę.

– Boże – jęknąłem z rezygnacją. – Najwyraźniej ludziom na wsi odpierdala.

Rowan uśmiechnął się szeroko, a potem wstał z krzesła.

– Muszę lecieć – oznajmił, patrząc na zegarek. – Zacząłem zmianę jakieś pięć minut temu, a nie zdążyłem się jeszcze do końca ubrać. Miłych snów.

Uniosłem rękę na pożegnanie, bo nie chciało mi się już odzywać.

– Pamiętaj o imprezie w sobotę. – Puścił do mnie oczko. – W końcu poznasz trochę więcej ludzi.

Opuściłem dłoń na blat biurka, nie komentując jego słów. Gdybym mu powiedział, że nie zamierzam nigdzie pójść, na pewno porzuciłby swój wspaniałomyślny plan, aby zacząć w końcu pracę i starałby się mnie przekonać do udziału w jakiejś halloweenowej potańcówce z okolicznymi dziećmi. Prościej było udawać, że faktycznie się tam wybieram, a w dniu imprezy po prostu zaszyć się w domu, nie otwierać drzwi ani nie odbierać telefonów.

Sam pomysł z imprezą był całkiem niezły, chętnie wypiłbym kilka głębszych i nawet głośna dudniąca muzyka to całkiem kuszący pomysł, bo przynajmniej mogłaby odrobinę zagłuszyć moje natrętne myśli, ale nie miałem zamiaru robić z siebie debila i ubierać się w jakiś marny kostium za trzydzieści dolarów ze Spirit Halloween. Byłem na to zdecydowanie za stary, miałem trzydzieści pięć lat, a nie dwadzieścia jeden, żeby cieszyła mnie taka opcja spędzenia weekendu. Natomiast gdybym poszedł do klubu bez przebrania, najprawdopodobniej wzbudziłbym jeszcze większą ciekawość okolicznych dzieciaków. Wyjście było jedno: zostać w domu.

Wstałem zza biurka, po czym sprawdziłem, czy mam telefon, a następnie zarzuciłem na siebie kurtkę, dotknąłem panelu na ścianie, żeby skaner odcisków palców zapisał, kiedy zakończyłem zmianę, i w końcu udałem się do wyjścia z posterunku. Pomachałem młodej policjantce na recepcji, której imienia wciąż nie zapamiętałem głównie dlatego, że pracowała w dzień, więc na nocnej zmianie pojawiła się dopiero dwa razy, a mnie głupio było poprosić, aby przedstawiła się ponownie.

Szybko przeszedłem przez parking, po czym wsiadłem do pickupa. Jedyнным plusem, jaki widziałem w swojej przeprowadzce, było to, że w końcu nie musiałem martwić się o miejsce parkingowe, na którym mógłbym zmieścić swoją półciężarówkę. Wszyscy kumple z Chicago nabijali się ze mnie, że kupiłem sobie monster trucka, który nijak nie pasował do ciasnych parkingów w mieście. Tylko że ja zawsze chciałem mieć pickupa, więc udawałem, że nie przeszkadza mi, że mimo posiadania samochodu, często muszę korzystać z metra. Tutaj ten problem nie istniał. Na tym wypizdówku zarówno ulice, jak i miejsca parkingowe były szerokie oraz tak liczne, że nie miałem żadnego problemu ze znalezieniem jakiegoś.

Wsiadłem do samochodu, a kiedy go włączyłem, od razu ustawiłem ogrzewanie na najwyższą temperaturę. Zegar wskazywał szóstą rano, a termometr na zewnątrz około zera stopni.

Wyjechałem z parkingu, po czym skierowałem się na północ, gdzie wynająłem dom. Nie skorzystałem z propozycji młodszego brata, żeby z nim zamieszkać, ponieważ wiedziałem, że musiałbym wtedy znosić jego kretyńskie poczucie humoru, a nie miałem na to ochoty. Właściwie to nie miałem ochoty na towarzystwo nikogo, a skoro podpisałem kontrakt z miejscową policją na rok, to wolałem wynająć sobie własny kąt.

Po przejechaniu niecałego kilometra, moją uwagę przykuł dom po prawej stronie, a właściwie to jego podjazd. Zwolniłem, żeby mieć czas, aby lepiej się przyjrzeć rozgrywanej się tam sytuacji.

Szczupła blondynka średniego wzrostu, próbowała wyciągnąć z samochodu... zwłoki?

Zahamowałem gwałtownie, a następnie wjechałem na długi podjazd. Kobieta zauważyła mnie od razu i natychmiast się zatrzymała. Wsiadłem z samochodu, a następnie przyjrzałem jej się uważnie. Była młoda, mogła mieć z dwadzieścia kilka lat i wyglądała na porządnie zdenerwowaną.

– Jestem trzeźwa – rzuciła od razu, a do mnie dopiero wtedy dotarło, że mam na sobie policyjny mundur i dziewczyna najwyraźniej w emocjach nie zauważyła, że nie jest kompletny. Moja kamizelka oraz broń leżały na tylnym siedzeniu samochodu, co jasno powinno sugerować, że nie jestem w trakcie służby. – Mogłam prowadzić.

– Szczerze mówiąc, bardziej zainteresowały mnie zwłoki, które próbujesz wyciągnąć z samochodu – oznajmiłem, choć już wiedziałem, że to nie trup, a jedynie pijana imprezowiczka, jednak nie zamierzałem tak po prostu przyznać się do tego, że mam najwyraźniej jakieś skrzywienie zawodowe.

– Ona żyje! – wykrzyknęła kobieta, lekko blednąc. – Po prostu nawaliła się do nieprzytomności.

Rzuciłem okiem na dziewczynę, która poruszyła ręką, jakby próbowała odepchnąć się od kolana, które blondynka trzymała pod jej plecami.

– Widzę. – Skinąłem głową. – Z drogi wyglądało to trochę podejrzenie. Skoro się już zatrzymałem, to pomogę ci ją zaprowadzić do środka.

Podszedłem bliżej, a kiedy zrobiła mi miejsce, wziąłem nieprzytomną kobietę na ręce i ruszyłem w kierunku domu.

Blondynka zatrzasnęła drzwi od samochodu, po czym wyprzedziła mnie, żeby otworzyć drzwi frontowe. Szybko uporała się z kluczami, więc założyłem, że naprawdę jest trzeźwa i odpuściłem pomysł przebadania jej alkomatem.

– Proszę położyć ją na kanapie – zarządziła, kiedy już znaleźliśmy się w przestronnym salonie. – Jej i tak jest wszystko jedno.

Zaniosłem brunetkę do sofy, a następnie ją na niej położyłem, a kiedy się wyprostowałem, imprezowiczka wymamrotała coś niewyraźnie, po czym przyciągnęła do siebie jedną z ozdobnych poduszek i chyba natychmiast zasnęła.

– Dziękuję za pomoc – rzuciła dziewczyna, wciąż mocno speszona. – Miałyśmy się wybrać ze znajomymi tylko na kręgle, ale później jedna z koleżanek zaprosiła nas do siebie i jakoś tak impreza jakby wyrwała się spod kontroli.

– Najważniejsze, że ty jesteś trzeźwa – oznajmiłem. Chyba powinienem się uśmiechnąć, czy coś, żeby odrobinę rozluźnić atmosferę, ale nigdy nie wychodziły mi takie bzdury.

Zawsze byłem tym „złym gliną”, który straszył, przeklinał i krzyczał, a kto inny odgrywał rolę „dobrego policjanta”. Inna sprawa, że do tej pory raczej rzadko miewałem do czynienia z niewinnymi obywatelami. Głównie zajmowałem się popieprzonymi zwyrodnialcami, którzy mordowali, gwałcili i porywali. Może powinienem się jakoś nauczyć obchodzić z innymi ludźmi, skoro wylądowałem w miejscu, w którym nie istniały gangi i inne gówniane rzeczy?

– Przegrałam w marynarzyka – rzuciła, wzruszając ramionami, a kiedy zobaczyła moje pytające spojrzenie, westchnęła cierpiętniczo. – Kiedy wybieramy się na imprezę, gramy w marynarzyka. Przeegrany robi za kierowcę.

– Dobry sposób – powiedziałem, kiwając głową. – Pójdę już.

– Dziękuję za pomoc – powtórzyła dziewczyna.

– Nie ma sprawy – oznajmiłem, po czym skierowałem się do drzwi.

Wsiadłem do samochodu, po czym wycofałem z podjazdu i udałem się w końcu do siebie. Nie marzyłem o niczym innym, jak o zakopaniu się w pościeli i spaniu przynajmniej do południa.

Rozdział 3



Melody

– Nie złość się już na mnie, proszę – jęknęła Riley, rzucając się na moje łóżko, jednocześnie ściskając w dłoniach kubek podróżny rozmiarów całkiem sporego wiadra, w którym, jak mogłam się domyślić, znajdowała się kawa.

Niechętnie odwróciłam się od laptopa, przy którym siedziałam, i spojrzałam na nią, marszcząc brwi.

– To, że załałaś się w trupa wśród własnych znajomych, zupełnie mnie nie rusza – poinformowałam ją. – Ale tego, że dowalił się do mnie jakiś gliniarz, bo myślał, że cię zamordowałam, tak łatwo ci nie zapomnę.

Przyjaciółka zachichotała, chociaż ja nie widziałam w tym nic zabawnego. Myślałam, że spalę się ze wstydu przed tym policjantem i okej, to nie ja powinnam się wstydzić, tylko Riley, która była nieprzytomna, ale do cholery, zapewne obie w jego oczach wyszłyśmy na nieodpowiedzialne małolaty. Nie wiem, czemu tak bardzo zależało mi na opinii tego mężczyzny, skoro normalnie raczej nie przejmowałam się tym, co mówią obcy dla mnie ludzie, ale mogło to mieć coś wspólnego z faktem, że był to cholerny GLINIARZ, a nie przypadkowy przechodzień.

– A właśnie, kto to był? – zapytała, jakby się spodziewała, że będę to wiedzieć. – Rowan Dillard?

– A kim... – zaczęłam, ale przerwałam, przypominając sobie, jak kilka miesięcy temu młody, przystojny policjant chciał mi wlepić mandat za zbyt szybką jazdę, ale zajmująca miejsce pasażera Riley, zbajerowała go tak, że skończyło się na ostrzeżeniu. – Nie. Ten był starszy.

Oczy Riley rozszerzyły się z ekscytacji.

– Mamy nowe mięsko na wsi? – zapytała, poruszając znacząco brwiami. – Był przystojny?

Przewróciłam oczami, ale po chwili sama się zaśmiałam.

– A podobno to faceci słyną z obrzydliwych porównań i patrzą tylko na wygląd – rzuciłam.

Przyjaciółka prychnęła z oburzeniem, jakbym naprawdę uraziła ją swoim komentarzem.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że nie zwracasz uwagi na wygląd, to wybaczone, ale ci nie uwierzę. – Westchnęła. – Zupełnie nie przemawia do mnie idea zakochiwania się tylko w pięknym umyśle. Przeciwnie, chyba mam więcej z kobiety pierwotnej. Chcę, żeby mój facet był samcem alfa, właściwie to chyba mógłby nawet być umiarkowanym dupkiem. Wiesz, to ekscytujące, zupełnie jak skradanie się do śpiącego lwa z kijem i szturchanie go nim w brzuch. A kiedy się obudzi...

– To cię zje – dokończyłam, nabijając się z niej.

– Może nie zje. – Machnęła ręką. – Ale spuści porządne lanie. Wiesz, klapsy i...

– Dość. – Uniosłam znacząco rękę. – Nie chcę tego słuchać. Nie interesują mnie twoje preferencje łóżkowe.

– Dooobra – jęknęła. – To powiedz w końcu, czy ten glina był ładnusi.

Zamyśliłam się przez chwilę, przypominając sobie funkcjonariusza, który pomógł mi wnieść do domu nieprzytomną przyjaciółkę.

Był wysoki, dobrze zbudowany, miał ciemnobrązowe włosy i jeszcze ciemniejsze oczy. Mocno zarysowaną szczękę pokrywał kilkudniowy zarost. Jednak jego zimne, oceniające spojrzenie sprawiało, że z pewnością nie można było o nim powiedzieć „ładnusi”.

– Był przystojny – oznajmiłam. – I chyba w twoim typie. Nie wyglądał na kogoś, kim można pomiatać.

– Mam nadzieję, że będzie w środę pilnował dzieciaków i uda mi się go namierzyć – oznajmiła

z przebiegłym uśmiechem.

Pominięłam milczeniem fakt, że ten mężczyzna widział ją zalaną w trupa, co prawdopodobnie znacząco wpłynęło na jej PR w jego oczach. Riley raczej nie widziałaby w tym problemu, uważała, że młodość jest od tego, żeby się wyszaleć, więc pewnie nie przejmowała się takimi drobiazgami.

– A właśnie, przypominam ci, że zjadłyśmy całą torbę cukierków, która miała być dla dzieci na Halloween – rzuciłam. – Zabierając ostatnią garść, zobowiązałaś się, że sama je odkupisz.

Dziewczyna westchnęła, po czym pozbierała się z mojego łóżka.

– Dużo masz jutro pracy? – spytała, ignorując moje przypomnienie.

– Nie bardzo. – Tym razem to ja westchnęłam. – Mam kilka domów do zamieszczenia w sieci. Umrę tam z nudów.

Normalnie lubiłam swoją pracę, ale jak chyba każda inna robota moja również posiadała takie zadania, których nie cierpiałam, a wystawianie ogłoszeń z nowymi domami na sprzedaż było właśnie tym, czego nienawidziłam robić. Żmudne wpisywanie danych w okienka sprawiało, że miałam ochotę zasnąć, gdy tylko o tym pomyślałam. Zdecydowanie bardziej lubiłam poszukiwania domów, nawet pokazywanie potencjalnych nieruchomości klientom było świetną rozrywką, choć czasem sprawiało, że połowę dnia spędzałam w samochodzie.

– Ja mam trzy pokazy – powiedziała. – Mam nadzieję, że ta rodzina w końcu na coś się zdecyduje. Obejrzeliby już z dziewięć budynków i w każdym znaleźli coś, co im nie odpowiadało.

– Ludzie z takimi wymaganiami sami powinni budować swoje domy. – Zaśmiałam się.

Mnie również zdarzali się bardzo wybredni klienci. Na początku, gdy zostałam zatrudniona, uważałam, że to supersprawa, jeśli ktoś dokładnie wiedział, czego chce. Sądziłam, że może to przyspieszyć cały proces poszukiwań, ale szybko się przekonałam, że takie osoby najczęściej chciałyby kupić dom, który jest dokładnie taki, jaki sobie wymarzyli, i nie chcieli bawić się w przeróbki we własnym zakresie, co często okazywało się zwyczajnie niemożliwe.

– Będziesz mieć coś przeciwko, jeśli wpadłaby do nas Blair? – spytała. – Pisała do mnie rano, czy nie mamy ochoty wspólnie podleczyć kaca.

– Nie ma sprawy – zgodziłam się. – Chociaż chciałam ci przypomnieć, że ja kaca nie mam.

– To pewnie będziesz go mieć jutro. – Zachichotała, po czym skierowała się do drzwi. – Zamówię pizzę.

Wyszła, zostawiając mnie samą, a ja skorzystałam z okazji, zamknęłam przeglądarkę i wyłączyłam laptop. Blair to przyjaciółka Riley jeszcze z czasów dzieciństwa. Kiedy przeprowadziłyśmy się tutaj, szybko stała się częścią naszej paczki i to właśnie u niej Riley wczoraj tak ostro zabalowała, miałam nadzieję, że dzisiaj nie powtórzy tego wyczynu, tym bardziej że kolejnego dnia miała jeździć samochodem.

Zamknęłam laptop, a następnie wyciągnęłam się na łóżku, żeby rozprostować skrzywiony kręgosłup. Dokładnie po pięciu sekundach usłyszałam ciche mruczenie, a po chwili...

– Słodki Jezu – jęknęłam, kiedy osiem kilogramów, wylądowało na mojej klatce piersiowej, pozbawiając mnie tchu. – Tubby albo w końcu schudniesz, albo przestaniesz wskakiwać na mnie w ten sposób. Kiedyś połamiesz mi żebra.

Kot nie sprawiał wrażenia, jakby przejął się tym, że kiedyś przez niego wyląduję w szpitalu. Ułożył się wygodnie na mojej piersi, po czym dotknął nosem mojej brody. Machinalnie uniosłam dłoń i pogłaskałam go po głowie, spoglądając na niego kątem oka.

Zwykle wielkie, zielone oczy miał przymknięte i sprawiał wrażenie, jakby znajdował się w swoim kocim rajku.

Gdzie się podziała maleńka kuleczka, którą przyniosłam do studenckiego mieszkania trzy lata temu? Tubby oczywiście wciąż był cholernie uroczy, cały czarny z białymi plamkami na pyszczku, potrafił stopić każde serce, nawet takie zamarznęte na kość. Jednak nie przypominał już puchatej kuleczki, przeciwnie, kiedy przekroczył wagę sześciu kilogramów, weterynarz po raz pierwszy, zasugerował mu dietę. Niestety, mój kocur miał do perfekcji opanowaną sztukę robienia oczu, jak ten kot w *Shreku*, gdy tylko zastał kogoś w kuchni. W ten sposób nikt nie umiał odmówić mu jedzenia, kiedy biedne zwierzę udawało konającą z głodu sierotkę. Kiedy osiągnął wagę ośmiu i pół kilograma, weterynarz powiedział mi wprost, że kocur jest tłusty i ma schudnąć, w innym wypadku czeka go zawał serca. Przestraszyłyśmy się z Riley na tyle, że naprawdę przestałyśmy go ciągle dokarmiać, ale jak na razie, efekty były marne. Tubby schudł niecałe pół kilograma...

w prawie rok.

Kiedyś nawet pokusiłam się o próbę znalezienia kliniki, która zajmowałaby się odsysaniem tłuszczu u zwierząt, ale nic takiego najwyraźniej nie zostało jeszcze wymyślone. Może powinnam to opatentować? W każdym razie, mimo znacznego ucięcia posiłków kocura, tłuszcz najwyraźniej zapuścił korzenie w jego puchatym ciałku i nie miał zamiaru zniknąć.

Kilkaście minut później musiałam przeprosić mojego kotka, odkładając go delikatnie na koc, a potem zesłam do salonu akurat w momencie, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

– To Blair – poinformowała mnie przyjaciółka, podchodząc do frontowych drzwi. – Właż.

Do holu weszła średniego wzrostu szatynka, ściskając w rękach reklamówki z monopolowego.

– Mam szampana – oznajmiła. – Nie lecimy dzisiaj w twarde procenty.

Pomachałam jej ręką na powitanie, po czym skierowałam się do kuchni, żeby zabrać stamtąd kieliszki. Odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że dziewczyny darowały sobie drinki. Wcale nie miałam ochoty pracować jutro z kacem.

Kiedy wróciłam do salonu, dzwonek ponownie zadzwonił, na co moja przyjaciółka poderwała się z miejsca i poszła odebrać pizzę.

– Jak po wczorajszym? – spytałam Blair, postawiłam kieliszki na stole i zajęłam miejsce na sofie.

– Nie ma tragedii. – Wzruszyła ramionami. – Tylko Riley popłynęła tak mocno, reszta w miarę się trzymała, ja też.

Przyjaciółka weszła do salonu, po czym postawiła na stoliku kartonowe pudełko z pizzą.

– Dzięki temu, że się tak nawaliłam, dowiedziałam się, że mamy nowego gliniarza w Sleepy Hollow – oznajmiła. – Pomagał Melody przetransportować mnie do domu.

– Wiem! – wykrzyknęła Blair, po czym szybko się poprawiła. – Znaczy wiem, że mamy nowego policjanta, to brat Rowana Dillarda. Przeszedł tu z Chicago i nie jest byle oficerem, to detektyw.

– Skąd o tym wiesz? – spytała natychmiast Riley.

– Jakiś tydzień temu wlepił mandat Lawsonowi Rigginsowi – oznajmiła. – Podobno kawał dupka, za nic nie chciał wystawić mu tylko ostrzeżenia, chociaż Riggins do tej pory nie miał na swoim koncie żadnego przewinienia.

Natychmiast przypomniałam sobie taksujące spojrzenie mężczyzny i właściwie byłam skłonna zgodzić się z Blair. Ten facet wyglądał na typowego „złego glinę”, który nie potrafił odpuścić.

– Cholera, jeśli to jest brat Dillarda to musi być superprzystojny – oświadczyła Riley, nie zwracając uwagi na to, co Blair powiedziała o charakterze tego faceta. – Rowan to mega ciacho, nie może mieć brzydkiego brata.

– Nie mam pojęcia, Lawson był tak wkurwiony, że nawet nie chciał powiedzieć, jak ten facet wygląda – westchnęła. – No ale skoro pomagał cię przetransportować, to znaczy, że Melody dokładnie wie, co to za ciacho. Opowiadaj.

Utkwiła we mnie rozbawione spojrzenie, a ja ponownie musiałam opisać policjanta. Trochę mnie to bawiło, a trochę męczyło. Dziewczyny wydawały się mocno napalone na tego mężczyznę, a nawet go jeszcze nie widziały, co z jednej strony nie było tak do końca czymś dziwnym, skoro mieszkaliśmy w miejscowości, do której rzadko wprowadzał się ktoś w naszym wieku. Jeśli przenośli się tutaj ktoś nowy, to zwykle były to osoby na emeryturze albo rodziny z małymi dziećmi, więc fakt, że gliniarz z wczoraj, miał przynajmniej o dziesięć lat więcej od nas, tracił na znaczeniu. To przecież żadna różnica wieku. Nasi rówieśnicy woleli mieszkać bliżej miasta, gdzie nie tylko można było robić karierę, ale również niezłe się bawić. Jednak z drugiej strony miałyśmy po dwadzieścia cztery lata i taka ekscytacja mężczyznami wydawała mi się dziecinna. Przecież to tylko facet, do cholery. Przystojny, to prawda, ale wciąż tylko mężczyzna, a nie jakiś egzotyczny gatunek na wymarciu.

Rozdział 4



Melody

– Pospiesz się – marudziła Riley, stojąc za mną, gdy próbowałam przykleić do swojej twarzy kawałek papieru toaletowego, umazanego czerwoną farbą, który odpadł mi, gdy wkładałam bluzkę. – Zjedzą nam całe chili.

– Rany, wyluzuj – westchnęłam. – Sama mówiłaś, że tak wiele osób bierze udział w konkursie na najlepsze chili, że jeszcze się nie zdarzyło, żeby dla kogoś zabrakło.

– Ale Joliet Simpson robi najlepsze i na pewno wszyscy rzucą się na to jej – jęknęła, przestępując z nogi na nogę.

Przewróciłam oczami, po czym oddaliłam się od lustra, żeby przyjrzeć się makijażowi.

Nie przywykłam do takich charakteryzacji. Na imprezach halloweenowych na studiach, czy jeszcze nawet w liceum, większość dziewczyn po prostu wkładała kuse stroje policjantki czy też pielęgniarki, gdzieś tam dodając odrobinę sztucznej krwi. Natomiast odkąd poznałam Riley, każdego roku udawało jej się mnie namówić na coś bardziej dramatycznego, jednak tym razem chyba przeszła samą siebie.

Pomalowała mnie tak jasnym podkładem, że moja skóra przybrała praktycznie kolor moich włosów. Zrobiła mi perfekcyjny makijaż, jakbym dopiero co wyszła od najlepszej wizażystki z tą różnicą, że miałam go tylko na połowie twarzy. Druga strona była pomalowana niechlujnie, z mocnymi zaciekami, zupełnie tak, jakbym rozplakała się przy mocno wytuszowanych rzęsach, a na całym policzku miałam zrobione bardzo wiarygodnie wyglądające ślady po pazurach. Wcisnęła mi nawet jedno szkło kontaktowe, przez co zamiast mieć obie tęczówki niebieskie, to tę po lewej – pokiereszowanej stronie – miałam zupełnie białą, a źrenicę zastępował krzyż. W dodatku starannie zakręciła moje włosy, a na głowę włożyła mi śliczny mały diadem. Wyglądałam trochę jak królowa śniegu, po starciu z niedźwiedziem.

Riley nazywała to „próbą generalną” przed sobotnią imprezą. Każdego roku zmuszała mnie do wykonania charakteryzacji w dniu, w którym dzieciaki zbierały cukierki, ponieważ – jak sama twierdziła – żał by było zrobić taki makijaż tylko po to, żeby po pięciu minutach go zmyć. Może i miało to jakiś sens, bo przynajmniej przychodzące do nas po cukierki dzieciaki miały niesamowitą frajdę z tego, że drzwi otwierał im ktoś w przebraniu.

Tym razem miało być trochę inaczej. Sleepy Hollow każdego roku organizowało różne zabawy, które trwały od piętnastej do dwudziestej z półtoragodzinną przerwą na zbieranie słodczy, a to znaczyło, że zobaczą nas nie tylko dzieciaki pukające do drzwi, ale również inni mieszkańcy wioski. Riley twierdziła, że to zupełnie normalne i będzie cała masa przebranych dorosłych, a ja bardzo pragnęłam jej wierzyć. Wolałam nie dopuszczać do siebie myśli, że będziemy najstarszymi osobami w halloweenowej charakteryzacji.

Moja przyjaciółka miała podobny makijaż do mnie, choć nie użyła jasnego podkładu. Chyba uznała, że skoro jest brunetką, to nie osiągnie takiego efektu jak ja, ale również idealnie pomalowała sobie połowę twarzy, za to druga strona... Wyglądała, jakby położyła policzek na rozgrzanej płycie kuchennej.

Na szczęście odpuściła nam wkładanie strojów, ponieważ było cholernie zimno, a ani moja krótka, biała sukienka, ani jej cekinowa, długa do samej ziemi nie nadawały się na imprezy w plenerze.

– Dobra, możemy iść – oznajmiłam w końcu, sięgając po swoją kurtkę.

– Nareszcie! – wykrzyknęła, po czym praktycznie wybiegła z mojej sypialni.

Wyszliśmy na zewnątrz, po czym udałyśmy się w kierunku centrum miasteczka, gdzie właśnie

odbywał się konkurs na najlepsze chili. Gdy po dziesięciu minutach dotarliśmy na miejsce, musiałam przyznać, że Riley chyba miała rację. Na głównym placu, aż roiło się od ludzi, a przez to, że od pół roku nie byłam w żadnym dużym mieście, poczułam się dziwnie, widząc takie tłumy.

Przyjaciółka poprowadziła mnie do stoisk, gdzie ludzie wystawiali swoje dania na konkurs, a po chwili odetchnęła z ulgą.

– Jury dopiero kończy degustację. – Wskazała na grupkę osób, które chodziły od stoiska do stoiska. – Musimy się dopchać do Joliet.

Złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę starszej kobiety, która oprócz wielkiego garnka oraz stosów plastikowych talerzyków miała na swoim stoisku kilkanaście medali, które zapewne zdobyła w przeszłości.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zdążyłam – oznajmiła Riley starszej kobiecie, gdy kilka minut później jury zniknęło w ratuszu, żeby obradować nad werdyktem. – To moja przyjaciółka ze studiów, Melody. Koniecznie musi spróbować najlepszego chili w całych Stanach.

– Dziękuję, kochanie – rzuciła Joliet. – Mówiłam ci, że zawsze możesz złożyć u mnie zamówienie na chili.

– To nie to samo. – Pokręciła stanowczo głową. – Twoje chili smakuje najlepiej, gdy się jest w halloweenowym przebraniu i odmraża się tyłek na zimnej ławce podczas jedzenia. To moje najlepsze wspomnienia z dzieciństwa.

– Niektórzy wolą Disneyland – zaszydziłam, puszczając oko do Joliet.

– Komercyjne gówno – oznajmiła przyjaciółka z pogardą, po czym sięgnęła po pierwszy papierowy talerz, który podała jej Joliet.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy po chwili odebrałam swój. – Życzę powodzenia w konkursie.

– Spróbuj – zażądała przyjaciółka, ignorując fakt, że nie mówiłam do niej. – Wtedy się przekonasz, że nawet nie istnieje żadna inna możliwość.

Skinęłam głową kobiecie, która chichotała, słysząc uwagi Riley, po czym zrobiliśmy miejsce innym ludziom, a same oddaliśmy się w kierunku ławek rozstawionych na całym placu.

Usiadłyśmy na zimnych deskach, a ja zanurzyłam łyżkę w brązowo-czerwonej papce, po czym włożyłam ją do ust. Wyraźnie poczułam smak papryki, czosnku oraz kminu rzymskiego, a po chwili dotarło do mnie, że mięso smakuje inaczej niż zwykle w tym daniu.

– Skąd ona wzięła tę wołowinę? – spytałam, jednocześnie wkładając kolejną łyżkę do ust. Riley miała stuprocentową rację, to danie było cholernie dobre.

– Joliet nigdy tego nie potwierdziła, ale krążą plotki, że specjalnie jeździ po nią do Michigan, wiesz, na te farmy, na których krowy spędzają całe życie na trawie i słońcu, a farmerzy robią im masaż w czasie, gdy z głośników leci koncert smyczkowy – oznajmiła z przejęciem. – Ale musi się za tym kryć coś jeszcze, bo wiem na pewno, że przynajmniej kilka innych osób próbowało już tej sztuczki, a mimo to nikomu nie udało się odtworzyć tego smaku.

– Bo to tak naprawdę nie jest wołowina, tylko ludzkie mięso – oznajmił ktoś za moimi plecami, sprawiając, że prawie się zakrztusiłam.

– Spencer, baranie, nie udało ci się obrzydzić mi tej potrawy w dzieciństwie, więc tym bardziej nie uda ci się teraz – rzuciła przyjaciółka, przewracając oczami, a następnie wpakowała do ust tak wielką porcję, że ledwo pomieściła ją w buzi.

Popatrzyłam na chłopaka ukrywającego się pod plastikową maską z *Krzyku*, a następnie spojrzałam na swój talerz.

– Zdecydowanie nie uda ci się nam tego obrzydzić – poparłam słowa przyjaciółki.

W normalnych okolicznościach moja wyobraźnia mogłaby zadziałać, ale to danie było tak pyszne, że tym razem nie istniała na to najmniejsza szansa.

– Będziecie później na ognisku? – spytał chłopak, odchylając maskę, żeby móc swobodnie oddychać.

– Tak. – Pokiwałam głową. – Chcę zobaczyć słynnego jeźdźcę bez głowy.

– To super. – Mrugnął do mnie. – Najlepiej się to ogląda po pijaku.

Zaśmiałam się, ale zdecydowanie pokręciłam głową.

– Pracuję jutro – oznajmiłam. – Mam podpisanie umowy kupna, więc nie zamierzam śmierdzieć alkoholem.

– Jesteś absolutnym niszczycielem dobrej zabawy – skwitował mężczyzna. – Muszę spadać, bo kumple

na mnie czekają.

Odszedł, a my w spokoju dokończyliśmy chili.

– On kiedyś dorośnie? – spytałam przyjaciółkę.

– Nie sądzę. – Wzruszyła ramionami. – Ale ma dopiero dwadzieścia jeden lat, więc jeszcze nie pogrzebałam ostatecznie nadziei.

Wyrzuciłyśmy papierowe talerzyki do kosza na śmieci, a następnie powoli udałyśmy się w kierunku głównej ulicy, gdzie miała odbyć się parada kostiumowa.

– Kiedy ogłoszą wyniki konkursów? – spytałam, bo miałam nadzieję, że tego nie przegapimy.

– Nad kostiumami będą obradować, kiedy dzieciaki rozejdą się po domach, żeby zebrać o słodycze, a zwycięzców ogłoszą tuż przed rozpoczęciem ogniska – poinformowała mnie przyjaciółka.

– Zebrać. – Zaśmiałam się cicho. – Przyznaj się, że sama chciałabyś pozbierać cukierki.

– Oczywiście, że tak. Przecież to jest najlepsza zabawa na całym świecie – oznajmiła z powagą. – Później jest gorzej.

– Kiedy rodzice zabierają ci całe wiadro cukierków i chowają na górnej półce, żebyś nie zżarła wszystkiego naraz i nie nabawiła się próchnicy? – dopowiedziałam.

– Dokładnie – przytaknęła. – Widzę, że wszyscy rodzice stosują te same koszmarnie metody.

– Moi podwójnie – przypomniałam jej. – Oboje są lekarzami.

Przystanęłyśmy przy chodniku, przez kilka minut podziwiając stroje dzieciaków. Od kilku lat wśród dziewczynek królowała Elsa, ewentualnie małe wersje czarownic tych bardziej ludzkich w strojach z Hogwartu lub tych bardziej bajkowych ze sztucznymi brodawkami na małych noskach, a wśród chłopców prym wiodli superbohaterowie, choć również można było spotkać kilku wilkołaków czy też wampiry.

W końcu, gdy ostatnia grupa minęła nasz odcinek drogi, udałyśmy się do domu, żeby zdążyć przed dziećmi, które za kilka minut zaczną zbierać słodycze.

Zdjęłyśmy kurtki i zasiadłyśmy na sofie, a Riley przygotowała nam po lampce wina. Nie mogłyśmy sobie pozwolić na szaleństwo na ognisku, ale lampka wina jeszcze nikogo nie zabiła.

Mniej więcej piętnaście minut po naszym powrocie po raz pierwszy rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

– Idziemy razem – rozkazała Riley, odstawiając lampkę na stół, a biorąc do ręki wielkie wiadro w kształcie dyni napełnione po brzegi słodyczami.

– Cukierek albo psikus! – wykrzyknęła na oko czteroletnia dziewczynka przebrana za kota.

– Wesołego Halloween! – rzuciłam, a Riley podała dziewczynce słodycze.

– Dziękuję! – odpowiedziała mała, odrobinę sepleniąc przez braki w uzębieniu, po czym odwróciła się i pobiegnęła do swojej mamy, która stała na chodniku, machając do nas. – Mamo, widziałaś ich buzie?! One muszą być z filmów dla dorosłych, których nie pozwalasz mi oglądać!

– O cholera. – Zachichotałam cicho. – Teraz nie wiem, czy chodzi o porno, czy o horrory.

Riley wybuchnęła śmiechem, zrobiła mi miejsce, żebym mogła zamknąć drzwi, po czym się o nie oparła.

– O horrory, zbrodźcu – powiedziała. – O porno będzie chodziło w sobotę.

Biorąc pod uwagę nasze stroje, w których miałyśmy wystąpić na imprezie, faktycznie mogło się tak zdarzyć.

Zanim zdążyłyśmy odejść od drzwi, rozbrzmiał kolejny dzwonek i tym razem przywitał nas może dwuletni niedźwiadek. Najwyraźniej zapowiadało się naprawdę pracowite popołudnie.

Półtorej godziny później, tuż po tym jak otwarłyśmy drzwi przynajmniej pięćdziesiąt razy, rozdając dzieciakom cukierki, ponownie udałyśmy się kierunku centrum miasteczka, ale tym razem nie na główny plac. Tuż za ratuszem, skręciłyśmy w prawo i po chwili znajdowałyśmy się przy największym ognisku, jakie w życiu widziałam. Musiało mieć przynajmniej trzy metry wysokości, a średnicy przynajmniej dwa razy tyle.

Postanowiłyśmy odszukać Spencera i jego kumpli, a przez to, że na zewnątrz już się ściemniało, znalezienie ich zajęło nam dobre kilkanaście minut.

Ku mojej uldze zauważyłam, że faktycznie znaczna część dorosłych ma jakiś rodzaj przebrania, choć oczywiście królowały mało wymagające maski, które przez cały październik można było kupić w każdym sklepie za kilka dolarów.

– Widziałaś gdzieś Blair? – spytała Riley brata. – Umówiłam się z nią tutaj, ale nigdzie jej nie widziałam.

– Jeśli dobrze kojarzę, to przed chwilą leciała w ślinę z Benjaminem Haleyem, tuż na skraju lasu – oznajmił.

Ta uwaga chyba przypomniała Riley o czymś innym, bo zrobiła duże oczy, po czym złapała brata za łokieć.

– A widziałeś gdzieś naszych miejscowych gliniarzy?

O rany. Zupełnie zapomniałam, że w ciągu ostatnich kilku dni moja przyjaciółka postawiła sobie za cel zobaczenie na własne oczy nowego policjanta.

– Mignął mi gdzieś Drew – oznajmił Spencer. – Ale trudno ich namierzyć, skoro pracują dzisiaj w normalnych ubraniach. Nie rzucają się w oczy.

Było to logiczne i powszechnie stosowane. Nikt nie chciał, żeby dzieci poczuły się obserwowane i to przez służby mundurowe, bo mogłyby uznać, że robią coś złego. Jednak względy bezpieczeństwa również były ważne, dlatego zwykle podczas Halloween, gdzie na ulicach aż roiło się od dzieciaków, a rodzice chodzili jedynie z najmłodszymi, policja dyskretnie patrolowała okolicę w cywilnych ubraniach oraz samochodach.

Riley zaczęła intensywniej wpatrywać się w tłum, a ja, chociaż wiedziałam, że to nie ma sensu, ponieważ kręciło się tu za dużo ludzi, a na dodatek zapadł już zmrok, to również mimowolnie zaczęłam przypatrywać się stojącym najbliżej osobom.

Nasze poszukiwania przerwało punktowe światło skierowane na ścianę przy ratuszu, gdzie stał burmistrz.

– Witam was wszystkich – rozbrzmiał donośny głos, wzmacniany przez ukryte nie wiadomo gdzie głośniki. – Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. Przerывam wam tylko na moment, aby ogłosić, że pierwsze miejsce w konkursie na najlepsze chili zdobyła Joliet Simpson. Drugie miejsce zajął Jackson Harvey, a trzecie Jacqueline Hernandez. Serdecznie gratulujemy zwycięzcom i zapraszam do mnie po odebraniu nagród.

Tłum wybuchł oklaskami, do których również się przyłączyliśmy.

Po chwili, gdy już nagrody zostały wręczone, burmistrz ponownie zabrał głos:

– Natomiast wybranie jednego zwycięzcy w konkursie na najlepszy kostium nie było już takie proste, dlatego w tym roku przyznaliśmy aż sześć nagród.

Mężczyzna zaczął wyczytywać nazwiska dzieciaków, a tłum raz po raz wybuchał owacjami.

Po wręczeniu upominków oraz pamiątkowych medali, mężczyzna pożegnał się, a punktowe światło zgasło, pozostawiając nas w mroku rozświetlanym jedynie przez blask ogniska.

– Chcecie? – spytał jeden z kolegów Spencera, którego nie rozpoznałam głównie przez to, że miał na sobie maskę, a nie znałam ich jeszcze na tyle, aby móc zgadywać po głosie.

Spojrzałam na duży kubek podróżny.

– Drink? – zapytałam, unosząc brew. – Czy piwo?

– Wódka z sokiem żurawinowym – odpowiedział.

Wzięłam od niego pojemnik, po czym wypiałam kilka łyków. Mogłam sobie na to pozwolić, ponieważ nawet nie dokończyłyśmy z Riley lampek wina, które nalała nam w domu. Właściwie mogłabym spokojnie wypić dwa albo trzy drinki i nie umrzeć rano na kaca, ale jakoś nie miałam na to szczególnej ochoty. Riley również skorzystała z propozycji chłopaka i pociągnęła solidny łyk z kubka.

Przez kolejne kilkanaście minut chodziliśmy wokół ogniska, przystając i rozmawiając ze znajomymi. W pewnym momencie nawet udało nam się odnaleźć Blair, ale nie była zainteresowana dłuższą rozmową. Najwyraźniej właśnie się dowiedziała, że Benjamin, którego znała od dziecka, to całkowite spełnienie jej marzeń, bo po pięciu minutach rozmowy oznajmiła, że muszą już iść.

Nagle przez gwar, przedarł się głośny dźwięk trąb, które wygrywały jakąś mroczną melodię.

– Nadjeżdża! – Przyjaciółka złapała mnie za ramię, po czym zaczęła się rozglądać dookoła, wypatrując jeźdźca bez głowy.

Również zaczęłam się rozglądać, ale miałam zaledwie sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, a w dodatku podłoże było nierówne, a tłum gęsty przez co czułam się, jakbym miała o trzydzieści centymetrów mniej. W końcu rozległy się głośne okrzyki dzieci znajdujących się po przeciwnej stronie, a potem ściana ludzi zaczęła się rozstępować.

Po chwili na polanę wjechał czarny koń, na którego grzbiecie siedział mężczyzna ubrany w długi czarny płaszcz, a nad kołnierzem sterczała jedynie szyja.

– O cholera – zawołałam radośnie. – Na tle tego ogniska, on serio wygląda, jakby nie miał głowy.

– To sobie wyobraź, że jak byłam mała, to po powrocie do domu mama mówiła mi, że jeśli spróbuję w nocy wykraść słodycze, to on do nas przyjedzie. – Zaśmiała się przyjaciółka. – Właściwie to chyba wciąż boję się wyglądać przez okno w nocy. Myślisz, że mogłabym pozwać matkę za uszkodzenie mi psychiki?

– Spróbować możesz, kwestia tego, czy warto. – Zachichotałam. – Poza tym od zawsze mieszkałaś w miejscowości, która nazywa się Sleepy Hollow, do cholery, nie powinnaś mieć odrobinę twardszego dupska?

– Matka straszyla mnie kolesiem bez łba! – wykrzyknęła z oburzeniem. – To, że nie skończyłam w zakładzie zamkniętym, to wystarczający dowód na to, że mam twardą dupę.

Zaśmiałam się, ale wróciłam spojrzeniem do jeźdźca, który robił kolejne kółko wokół ogniska. Koszmarne dźwięki instrumentów dętych sprawiły, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, chociaż przecież zdawałam sobie sprawę, że to tylko przedstawienie.

Kilka minut później jeździec ściągnął lejce, koń zarżał, na sekundę stanął dęba, po czym pognął w stronę lasu i zniknął wśród drzew, a gdy tylko rozplynął się za nimi, muzyka również przestała grać. Na kilka sekund zapadła głucha cisza, a po chwili wybuchły gromkie oklaski, które przerwał dopiero głośny pisk i wybuch, a na niebie ukazały się kolorowe fajerwerki.

– Jaki ci się podobało twoje pierwsze Halloween w Sleepy Hollow? – zapytała przyjaciółka, wbijając wzrok w niebo, na którym rozpoczął się pokaz.

– Było genialnie – oznajmiłam z szerokim uśmiechem na ustach.

Rozdział 5



Preston

Otwarłem oczy, a następnie sięgnąłem po telefon. Cholera, była dopiero szósta rano. Wiedziałem, że powinienem wykorzystać wolny dzień i porządnie się wyspać, ale najwyraźniej nocne zmiany skutecznie zaburzyły mój zegar biologiczny.

Przetarłem oczy, a potem ponownie opadłem na poduszki. Wiedziałem, że nie uda mi się już zasnąć, a to znaczyło, że na dzisiejszej nocnej zmianie będę nieprzytomny. Wszystko przez pieprzony wczorajszy dzień wolny. Gdybym ciągnął cały tydzień na nocki i dopiero w weekend miał luz, na pewno wyglądałoby to inaczej. Niestety, nie udało mi się wcisnąć na dwa dni wolne jeden po drugim, więc musiałem się z tym jakoś pogodzić. Przecież to nie pierwszy raz, gdy nie dosypiałem. Nie potrafiłem, a może nie chciałem zrozumieć, dlaczego z każdym kolejnym rokiem coraz gorzej mi się funkcjonowało w takim nieuporządkowanym rytmie. Odmawiałem przyjęcia do wiadomości, że się starzeję, chociaż bywały dni, gdy odnosiłem wrażenie, że mam znacznie więcej lat niż w rzeczywistości.

Odłożyłem telefon na stolik obok łóżka, po czym usiadłem na materacu. Wyciągnąłem lewą rękę wysoko nad głowę, żeby rozciągnąć obolałą skórę i mięśnie, a potem opuściłem ją i spojrzałem na swoją klatkę piersiową, krzywiąc się lekko. Cholerne blizny. Może powinienem posłuchać lekarza i potraktować je laserem? Może wtedy faktycznie nie ciągnęłyby tak bardzo? Jeszcze kilka miesięcy temu, byłem pewien, że rehabilitacja może zdziałać więcej niż jakieś zabiegi estetyczne. Czyżbym się jednak mylił? Ta „kontuzja” zwykle mi nie dokuczala, jeśli akurat nie patrzyłem na siebie w lustrze, stojąc przed nim bez koszulki. Wtedy łatwo było zapomnieć, że miałem poprzerywane ścięgna, nerwy i roztrzaskaną kość obojczykową, a lekarze wciąż nie byli przekonani, czy powinni już usunąć tytanową płytkę z ośmioma śrubami, niezbędną do poskładania mojego obojczyka. Uszkodzenia były na tyle duże, że chociaż mijały właśnie dwa lata od tamtych wydarzeń, nikt nie umiał przewidzieć, czy moja kość zwyczajnie się nie rozsypie, gdy spróbują usunąć łączenie.

Pokręciłem szybko głową, żeby pozbyć się tych myśli. Nie miałem ochoty na podróż w przeszłość, ale szybko sobie uświadomiłem, że jeśli w ten sposób zacząłem dzień, to nie będzie łatwo pozbyć się natrętnych wspomnień. Wiedziałem już, co powinienem zrobić. Coś, co zawsze pomagało mi się zrelaksować i odnaleźć spokój.

Wstałem z materaca, a następnie wszedłem do łazienki, żeby umyć zęby. Trzymając jedną ręką szczoteczkę w ustach, wróciłem do sypialni, a potem zacząłem odsuwać szuflady w szafce przy łóżku w poszukiwaniu bezprzewodowych słuchawek. Gdy je odnalazłem i upewniłem się, że są naładowane, zgarnąłem jeszcze dres z garderoby i wróciłem do łazienki. Pięć minut później byłem już w kuchni.

Mały dom, który udało mi się wynająć na czas mojej służby na tutejszym posterunku, był świeżo po remoncie, ale to nie to sprawiło, że się na niego zdecydowałem. Czymś, co mnie do niego przekonało, był fakt, że znajdował się praktycznie w parku. Wystarczyło, że wyszedłem do ogrodu, zrobiłem dwadzieścia kroków i już znajdowałem się na wąskiej, asfaltowej ścieżce biegnącej wśród drzew. Dodatkowo ta część okazała się rzadziej uczęszczana, ponieważ plac zabaw dla dzieci znajdował się po drugiej stronie. W efekcie czego teraz, kiedy zrobiło się zimno, szlak obok mojego domu świecił pustkami.

Podszedłem do ekspresu i nastawiłem go, żeby po powrocie czekała na mnie gorąca kawa, a następnie wyjąłem z szafki plastikową butelkę i napełniłem ją wodą. Włożyłem słuchawki do uszu, a na telefonie otworzyłem jakąś przypadkową playlistę. Nie miałem ulubionej muzyki, toteż najczęściej korzystałem

z gotowych składanek.

Wszedłem do ogrodu, zasuważąc za sobą drzwi. Kolejny plus, mieszkania na wsi: nie musiałem zamykać domu na milion zamków, bo prawdopodobieństwo, że ktoś się do mnie włamie, było praktycznie zerowe.

Zrobiłem krótką rozgrzewkę, żeby trochę rozgrzać zastane mięśnie, po czym wszedłem na ścieżkę w parku i zacząłem bieg. Nie spieszyłem się i tak nie planowałem tego treningu, więc nie musiałem się zbyt wysilać, jednak gdy moje ciało przyzwyczało się już do panującego chłodu i zaczęło sprawniej pracować, odrobinę przyspieszyłem.

Skupiłem się na swoich krokach, oraz oddechu, w tle grał całkiem niezły rockowy kawałek, a natrętne myśli, których chciałem się pozbyć, zaczęły powoli zacierać się w mojej głowie. Obiegnęłem dookoła jezioro, a kiedy z daleka zobaczyłem kolorowe drabinki znajdujące się w małym gaju, wiedziałem, że jestem dokładnie w połowie drogi. Uda paliły mnie znajomym bólem, a serce biło szybko i mocno. Po sztywności spowodowanej paskudnymi zrostami nie został już nawet ślad.

Gdy dobiegałem do placu zabaw, spostrzegłem, że w moim kierunku porusza się coś okrągłego, niskiego i czarnego. Mimowolnie przystanąłem, a kiedy zamrugałem, żeby wyostrzyć wzrok, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Przetarłem je więc, żeby się upewnić, że endorfiny nie pomieszały mi w głowie, ale najwyraźniej nic takiego się nie stało.

W moim kierunku, pełnym pędem, biegł czarny kot, który chociaż wyglądał, jakby szczytem jego możliwości było odwrócenie się z jednego boku na drugi, rozwijał całkiem zaskakującą prędkość. Przesunąłem wzrokiem dalej. Dziewczyna biegnąca za futrzakiem sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała dostać zawału serca. A w dodatku... Kurwa, czy ona miała na sobie krótkie spodenki i koszulkę na ramiączkach? Przecież temperatura oscylowała w okolicy zera.

Szybko się zorientowałem, że najwyraźniej kot jest pieprzonym uciekinierem, który zmusił swoją właścicielkę do szaleńczego biegu, odmrożenia sobie tyłka i rozchorowania się na zapalenie płuc.

Nie zastanawiając się zbyt długo, przesunąłem się na prawo, a następnie błyskawicznie pochwytiłem sierściucha, a ten najwyraźniej się nie spodziewał, że ktoś zwróci na niego uwagę. Podświadomie przygotowałem się na ostre pazury, a nawet zęby wbite w moją skórę, ale nic takiego się nie stało. Kot „rozlał” się w moich rękach i zawisł jak szmaciana lalka. Wyprostowałem się, poprawiając odrobinę zwierzaka, bo miałem wrażenie, że za chwilę po prostu mi się wyśliznie.

– O mój Boże – wysapała blondynka, która właśnie do nas dotarła. – Nie wiem, jak ci dziękować.

Łapczywie wciągała powietrze, trzymając się za pierś, a po chwili osunęła się na kolana.

– Nic ci nie jest? – zapytałem, podchodząc do dziewczyny. Miałem szczerą nadzieję, że nie dostanie zawału albo jakiegoś udaru.

– Nie biegałam od liceum – oznajmiła z trudem, pochylając głowę.

– Lepiej wstań, rozchorujesz się. – Nie mogłem patrzeć na to, jak jej nagie kolana dotykają lodowatego asfaltu.

Dziewczyna wzięła kilka głębokich wdechów, a następnie z wysiłkiem pozbiierała się z ziemi. Gdy na mnie spojrzała, od razu dotarło do mnie, że my się już znamy. Była to ta sama kobieta, która kilka dni temu próbowała wyciągnąć z samochodu pijaną koleżankę. Ona chyba również mnie rozpoznała, bo odniosłem wrażenie, że jej oczy odrobinę się rozszerzają, jakby sama myśl, że ponownie się spotkaliśmy, wywołała w niej poczucie winy.

– Uciekł mi – wysapała. – Chciałam odebrać pocztę, bo wczoraj późno wróciłam, a ten skurczybyk spieprzył mi między nogami.

Popatrzyła na swojego kota z dezaprobatą, a to sprawiło, że ja również w końcu na niego spojrzałem i... Ponownie miałem ochotę przetrzeć oczy, żeby się upewnić, że wzrok mnie nie myli. Czy ten kot miał na pysku kutasa?

Zamrugałem i zmarszczyłem lekko brwi. Kocur był czarny, zdecydowanie za gruby, miał zielone oczy i... Ja pierdole, na górnej części pyszczka oraz przez całą długość nosa, ciągnęła się biała łata, która wyglądała zupełnie tak, jakby ktoś namalował mu penisa na twarzy.

Miałem ochotę się roześmiać, co było zaskakujące, bo od dawna nic mnie tak bardzo nie rozbawiło, ale udało mi się opanować głównie przez to, że blondynka ponownie się odezwała.

– Tubby, co ci odfięło? – zwróciła się do kota. – Nigdy wcześniej nie próbowałeś zwiać. To przez tę

dietetyczną karmę?

Uniosłem brew. Zwierzak był na diecie i w dodatku miał jakąś specjalną karmę? W sumie przydałoby mu się. Co prawda nigdy nie miałem żadnego pupila, więc w ogóle się na nich nie znałem, ale mogłem się domyślić, że koty raczej nie powinny mieć kształtu idealnej kuli z krótkimi wypustkami udającymi łapy oraz ogon.

– Przepraszam – ciągnęła dalej dziewczyna, zupełnie nie przejmując się tym, że gada do zwierzaka dokładnie w taki sam sposób, jakby zwracała się do kilkulatka. – Obiecuję, że kupię ci dzisiaj tuńczyka.

W końcu wyciągnęła ramiona w moją stronę, a ja podałem jej zwierzaka. Gdy kocur znalazł się w objęciach swojej pani, od razu wdrapał się przednimi łapami na jej ramię i schował pysk w jej włosach.

– Dziękuję, że go złapałeś – zwróciła się tym razem do mnie. – Nie mam pojęcia, jakim cudem potrafi rozwinąć taką prędkość.

– Nie wygląda na sprintera – przyznałem. – Powinnaś już wrócić do domu, jest zimno.

– Jeśli się rozchoruję, to zmuszę Tubby’ego, żeby całymi dniami leżał ze mną w łóżku – oznajmiła, uśmiechając się lekko, ale po chwili skrzywiła się odrobinę. – Co chyba nie będzie dla niego żadną karą. W końcu to jego ulubione zajęcie.

Tubby? Ciekawe imię, chociaż zupełnie nie pasowało do tego kocura. Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu zacząłem się zastanawiać, jak powinien mieć na imię uciekinier... W mojej głowie szybko zadźwięczał dzwonek oznajmiający prawidłową odpowiedź: Peniśław... Ten kocur powinien mieć na imię Peniśław i nikt nie był w stanie przekonać mnie, że było inaczej.

– Jeszcze raz dziękuję – odezwała się ponownie dziewczyna, a do mnie dotarło, że zachowuję się jak totalny dupek, ledwie wyduszając z siebie kilka słów w ciągu ostatnich minut.

– Nie ma sprawy – powiedziałem szybko. – Wracaj do domu.

Kobieta skinęła mi głową, po czym odwróciła się i ruszyła w kierunku małego gaju. Gdy tylko to zrobiła, kocur ponownie znalazł się przodem do mnie. Poczulem, że coś mrowi mnie w brzuchu, a po chwili na mojej twarzy pojawił się zupełnie niekontrolowany uśmiech.

Peniśław, kurwa.

Rozdział 6



Melody

– Nie mogę uwierzyć, że zmusiłeś mnie do biegania za tobą po całym parku – westchnęłam, wciągając na stopy grube skarpetki.

Tubby leżał na łóżku, rozciągnięty na całą długość, i leniwie błędził za mną wzrokiem.

Po „porannym treningu”, jaki zafundował mi mój własny zwierzak, pędem wróciłam do domu, a następnie natychmiast weszłam pod prysznic. Było mi przeraźliwie zimno, a naprawdę nie mogłam się rozchorować, tym bardziej że na przyszły tydzień miałam zaplanowanych pięć pokazów, więc nie chciałam kaszleć i smarkać przy klientach.

– Posuń się – rzuciłam do kota, wsuwając się pod kołdrę.

Nie osiągnęłam zbyt wiele, ponieważ Tubby przewrócił się jedynie na drugi bok i zamknął oczy.

Pokręciłam głową z rezygnacją i sięgnęłam po laptopa. Wstałam wcześniej rano, żeby trochę popracować. Musiałam zamieścić kilka ogłoszeń na różnych portalach z nieruchomościami, a o jedenastej miałam pośredniczyć w podpisywaniu umów między nowymi oraz starymi właścicielami domu. Nie chciało mi się później zostawać w biurze tylko po to, żeby klepać w klawiaturę, skoro mogłam to zrobić z własnego łóżka.

Niestety, coś mi odbiło i postanowiłam najpierw odebrać wczorajszą pocztę, a wtedy, z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu, w moim domowym kotku odezwał się zew natury i postanowił mi spieprzyć. Nie miałam pojęcia, co on sobie uroił w tej swojej małej główce, bo przecież nie miał w sobie nawet najmniejszego pierwiastka łowcy, więc umarłby z głodu po dwóch dniach, ale zaczął biec tak szybko, że w życiu bym się nie domyśliła, że potrafi rozwinąć taką prędkość. Niewiele myśląc, rzuciłam się za nim i jedynym plusem całej sytuacji było to, że w ogóle pomyślałam, aby założyć buty. Na kurtkę oraz spodnie nie wystarczyło już czasu. Biegłam za nim z wrażeniem, że za chwilę wypluję płuca i gdyby nie policjant, który najwyraźniej wybrał się na poranny jogging, to chyba w życiu bym go nie dogoniła.

Przygryzłam wargę na wspomnienie wysokiego, postawnego mężczyzny z włosami w nieładzie od długiego biegu. Na pewno może się poszczycić niezłą kondycją, bo pomimo tego, że miał lekko przyspieszony oddech, wcale nie wyglądał na wyczerpanego. W przeciwieństwie do mnie, choć przebiegłam może dwieście metrów. Czułam, że palą mnie policzki, kiedy przypominałam sobie, jak padłam przed nim na kolana. Co prawda wtedy nie odczuwałam żadnego zawstydzenia, byłam przerażona, że Tubby mógł zniknąć, a ja nigdy go już nie odnajdę, ale teraz... Rany, ten mężczyzna na pewno miał mnie za jakąś psycholkę. Najpierw wyciągałam nieprzytomną przyjaciółkę z samochodu, a teraz uganiałam się po parku za kotem z wyraźną nadwagą, który uciekał ode mnie, jakbym go żywcem obdzierała ze skóry. A ja przecież tylko chciałam, żeby schudł i to dla własnego dobra.

Pokręciłam szybko głową, żeby skupić się na tym, czym powinnam się zająć. Dodawanie ogłoszeń może i nie stanowiło wymagającego zadania, ale wołałam się nigdzie nie pomylić. Potencjalni kupujący zgłaszali się do nas z prośbą o pokazanie konkretnych domów, więc każdy szczegół w ogłoszeniu mógł mieć znaczenie.

Dwie godziny później zatrzasnęłam klapę laptopa i machinalnie pogłaskałam śpiącego kocura po głowie.

– Czas się zbierać do pracy – powiedziałam do siebie, bo Tubby nawet nie otworzył oczu, gdy go

dotknęłam.

Wyczołgałam się z łóżka i ruszyłam do garderoby, żeby się przebrać.

Cztery godziny później wpadłam na Riley na korytarzu w pracy.

– Sprzedałaś? – rzuciła, gdy tylko mnie zobaczyła na drugim końcu wąskiego przejścia.

Uniosłam kciuk, ponieważ nie miałam zamiaru krzyżeć. Jakoś wolałam, żeby współpracownicy nie mieli mnie za rozwrzeszczaną małą, co mojej przyjaciółce najwyraźniej nie przeszkadzało.

Podeszła do mnie szybkim krokiem.

– To gratuluję. – Wystawiła rękę, a ja przybiłam jej piątkę. – Z mojego dzisiejszego pokazu też chyba coś będzie. Kobieta wyglądała na naprawdę zainteresowaną, więc pewnie uda się jej przekonać niezdecydowanego męża.

– To świetnie. – Uśmiechnęłam się do przyjaciółki. – Skończyłaś na dzisiaj?

Riley skinęła głową, po czym dodała:

– Idziemy coś zjeść? Nie chce mi się gotować w domu.

Naprzeciwko budynku firmy, dla której pracowałyśmy, znajdowała się mała restauracja. Często wpadałyśmy tam na obiady, gdy nie chciało się nam gotować. Mieli przystępne ceny i naprawdę świetne jedzenie.

– Właściwie to sama miałam ci to zaproponować – przyznałam. – Muszę tylko zabrać z biura swoje rzeczy.

– To chodźmy – rzuciła przyjaciółka.

Ruszyłyśmy korytarzem w kierunku pomieszczenia, gdzie na open space pracowało kilkunastu innych agentów nieruchomości. Nasze biurka znajdowały się obok siebie, co często stawało się zarówno przekleństwem, jak i najlepszą częścią pracy. Na początku bałam się, że współpracownicy nas znienawidzą za niekontrolowane wybuchy śmiechu, ale szybko okazało się, że tu raczej nikt nie miał kija w tyłku. Większość ludzi była wyluzowana i naprawdę przyjazna.

Razem z Riley marzyłyśmy, że kiedyś otworzymy własną agencję, ale jak na razie musiałyśmy się skupić na zdobywaniu doświadczenia. W dzisiejszych czasach nie było łatwo przebić się na rynku, więc musiałyśmy wyrobić sobie jakąś renomę i zdobyć kontakty.

Kiedy dotarłyśmy do naszych biur, ledwo zdążyłam sięgnąć po torebkę, gdy przede mną zmaterializował się Brandon.

– Cześć, Mel, jak ci poszło podpisywanie umowy? – zagadnął, uśmiechając się przyjaźnie.

Brandon to jeden z agentów. Praktycznie od pierwszego dnia mojej pracy próbował się ze mną umówić, a ja sama nie wiedziałam, czemu ciągle mu odmawiałam. Był całkiem seksownym trzydziestolatkiem. Wysokim blondynem o niebieskich oczach, z przyjemnym uśmiechem i dołeczkami w policzkach. Obiektywnie bardzo przystojnym, ale z jakiegoś powodu w ogóle nie brałam go pod uwagę jako potencjalnego obiektu zainteresowań, sama nie umiałam wytłumaczyć, dlaczego tak jest.

– Całkiem sprawnie – odpowiedziałam, również się uśmiechając. – Na tyle sprawnie, że mam już dzisiaj wolne.

Mężczyzna skrzywił się lekko, ale szybko przywołał na twarz lekki uśmiech.

– Gratuluję – powiedział, kiwając głową. – Myślałem, że może wyskoczymy razem na lunch, ale mogę wyjść dopiero za jakieś czterdzieści minut...

– Wskoczmy przy następnej okazji. – Szybko pogrzebałam jego nadzieję na to, że mogę poczekać, aż skończy swoją pracę. – Do zobaczenia.

Pomachałam mu na pożegnanie, a kiedy się odwróciłam, spiorunowałam wzrokiem Riley, która uśmiechała się kretyńsko. Nie odzywając się do siebie, wyszłyśmy ponownie na korytarz.

– Nie rozumiem, czemu nie chcesz dać mu szansy – szepnęła przyjaciółka, gdy tylko znalazłyśmy się poza zasięgiem słuchu innych pracowników.

– Sama nie wiem – westchnęłam. – Po prostu mam przecucie, że i tak nic by z tego nie wyszło.

Riley z dezaprobatą pokręciła głową.

– Powinnaś to skonsultować z terapeutą – zawyrokowała. – Odkąd cię znam, twoje związki kończyły się zaledwie po kilku randkach, a ty sama nie umiesz powiedzieć dlaczego.

Wzruszyłam ramionami, bo właściwie zaczynałam wierzyć, że przyjaciółka ma rację. Nigdy nie byłam w żadnym poważniejszym związku. Nawet jeśli na początku wydawało mi się, że jakiś mężczyzna mnie

zauroczył, to po kilku kolejnych spotkaniach to wrażenie zniknęło bezpowrotnie. Motyle w brzuchu, choć nigdy nie były tak gwałtowne, jak się tego spodziewałam po tych wszystkich opowieściach koleżanek, nagle zupełnie zniknęły, a ja traciłam zainteresowanie danym facetem. Po prostu zawsze przychodził taki dzień, kiedy docierało do mnie, że ten związek nie ma sensu. Choć nie miałam żadnych logicznych argumentów, to po prostu czułam to gdzieś wewnątrz siebie i nie widziałam żadnego powodu, aby ciągnąć taką relację.

Najbliżej jakiegokolwiek zaangażowania, byłam chyba tuż po swojej osiemnastce, gdy zaczęłam się spotykać z Mattem Yellerem, z którym chodziłam w liceum na angielski. Zaiskrzyło między nami na jednej z imprez organizowanych przez szkołę. Jakoś tak, zatańczyliśmy wspólnie do jednego kawałka, a później już poszło. Zauroczenie trwało kilka miesięcy i zakończyło się dokładnie dzień po tym, gdy poszliśmy do łóżka. Nie było źle, nawet całkiem fajnie, biorąc pod uwagę, że to mój pierwszy raz, ale jakoś tak... Na drugi dzień poczułam się, jakby nic więcej nie dało się wycisnąć z tego związku. Wtedy uznałam, że to może hormony w jakiś sposób uderzyły mi do głowy, więc postanowiłam nie działać pochopnie i ciągnęłam tę relację przez kolejny miesiąc. Jednak gdy po czterech tygodniach Matt wciąż pozostawał dla mnie tylko kolegą, a jego pocałunki zaczęły mi działać na nerwy, nie zostało mi nic innego, jak zakończyć tę znajomość.

Później było już tylko gorzej. W pewnym momencie uznałam, że najwyraźniej coś jest ze mną nie tak, skoro nie potrafię się zakochać, gdy w tym samym czasie moje rówieśniczki ciągle chodziły z głowami w chmurach i co chwilę wariowały dla jakiegoś mężczyzny, więc po prostu... przestałam próbować.

– Może nie spotkałam jeszcze tego jedyne – powiedziałam, żeby nie musieć opowiadać przyjaciółce o swoich obawach na temat własnego zdrowia psychicznego. – Wolę być singlem z wyboru, niż trwać w związku, który nie daje mi radości.

– Ty nawet nie próbujesz – westchnęła Riley. – Od razu zakładasz porażkę.

Wzruszyłam ramionami, ponieważ nie miałam pojęcia, co jej odpowiedzieć. Jaki był sens próbowania czegokolwiek, skoro od początku wiedziałam, że nic z tego nie wyjdzie? Po co się męczyć w towarzystwie osoby, z którą nawet nie miałam ochoty się spotykać? A poza tym nie chciałam komuś przypadkiem złamać serca. Przecież to, że ja nie potrafiłam się zakochać, nie znaczyło, że facet, z którym ewentualnie zaczęłabym się spotykać, nie poczułby do mnie czegoś więcej.

– Brandon wybiera się na jutrzejszą imprezę, może jeśli wyciągniesz kij z tyłka, to między wami zaiskrzy? – rzuciła.

– Sądysz, że dam się ponieść chwili, gdy się upiję i wyląduję z nim w łóżku – skwitowałam. – Mogłabyś nazywać rzeczy po imieniu, a nie owijać w bawełnę.

– Wcale by ci nie zaszkodziło – jęknęła przeciągle. – Poza tym on jest całkiem przystojny.

– To się z nim umów. – Skinęłam głową, a następnie pchnęłam drzwi, żeby wyjść z budynku. – Nie mam nic przeciwko.

Przyjaciółka sapnęła męczeńsko, ale najwyraźniej postanowiła nie ciągnąć tej rozmowy, co – jak dla mnie – było pozytywnym rozwojem sytuacji. Nie miałam ochoty dyskutować o swoich problemach z mężczyznami.

Rozdział 7



Melody

– Wyglądamy zajebicie – oznajmiła skromnie Riley, patrząc na nas w lustrze. – Będziemy odpowiedzialne za połowę wzvodów na tej imprezie.

– O rany, jesteś obrzydliwa. – Roześmiałam się, kręcąc głową.

– Wzvodów nie są obrzydliwe – zaprotestowała. – Sama musisz przyznać, że wyglądamy świetnie.

Przechyliłam głowę, również przyglądając się naszym odbiciom. Nie mogłam zaprzeczyć, że pomysł na kostiumy, który w całości należał do Riley, był udany. Moja biała, krótka sukienka, świetnie współgrała z makijażem, który testowałyśmy już w środę, a Riley wyglądała jak prawdziwa seksbomba, chociaż jej kiecka sięgała do ziemi.

– Okej, mogę przyznać, że wyglądamy niezłe, ale nie każ mi się zastanawiać nad męskimi wzvodami – oznajmiłam z westchnieniem.

Przyjaciółka trąciła mnie lekko łokciem, po czym poruszyła znacząco brwiami, nic sobie nie robiąc z moich uwag.

Czterdzieści minut później weszliśmy do zatłoczonego baru, gdzie odbywała się impreza halloweenowa. To jedyne sensowne miejsce do zorganizowania takiego przyjęcia. W Sleepy Hollow znajdowało się kilka fajnych pubów, gdzie można wyskoczyć ze znajomymi na drinka, ale większość z nich była po prostu zbyt mała, aby pomieścić imprezę, na której przynajmniej jakaś część ludzi zamierza tańczyć.

– Spencer wysłał mi SMS, że czekają na nas przy barze – rzuciła Riley, gdy zaczęłyśmy się przepychać przez tłum ludzi tańczących w rytm muzyki na zatłoczonym parkiecie.

Ruszyłam za przyjaciółką, jednocześnie rozglądając się dookoła. Chyba się nie spodziewałam, że ta balanga przyciągnie takie tłumy. Oczywiście, to Halloween, więc na pewno więcej osób było zainteresowanych potańcówką, ale z drugiej strony, zawsze mi się wydawało, że większość młodych ludzi woli pojechać do bardziej ekskluzywnych lokali. Właściwie to po raz pierwszy, odkąd przeprowadziłam się tutaj z Chicago, poczułam się, jakbym była w jakiejś naprawdę popularnej miejscówce.

– Tam są. – Złapałam przyjaciółkę za ramię i skierowałam ją bardziej na prawo.

Bar znajdował się w głównej części klubu i był w kształcie litery U. Na szczęście Spencer postanowił się nie wysilać i po prostu włożył tę samą maskę, którą miał na ognisku, a to pozwoliło mi go bez trudu rozpoznać.

Gdy dotarliśmy do przyjaciół, rozległy się głośne okrzyki, a ich głównym wykonawcą okazał się oczywiście brat Riley.

– Oto i są nasze królowe – zawył tak, że usłyszałam go bez problemu, co stanowiło niezłe osiągnięcie, zważając na głośną muzykę oraz przekrzykujących się naokoło ludzi.

– Widzę, że przyszedłeś tylko po to, żeby się zachlać – rzuciłam, mierząc pogardliwym wzrokiem jego zwykle dzinsy oraz niebieską koszulę. – Nie mogłeś się choć odrobinę wysilić z tym przebraniem?

– Niestety, Mel, to moja siostra jest halloweenowym świrem, a nie ja. – Zarechotał. – Ja jestem ten normalny. Ty za to na pewno zyskasz dzisiaj wielu fanów.

Szturchnęłam go palcem w żebra, żeby się zamknął, ponieważ jego stwierdzenie za bardzo przypominało mi rozważania Riley sprzed godziny.

– Skoro jesteśmy w komplecie, to chodźmy już do łóż – burknęła Blair, która miała na sobie obcisły,

czarny kombinezon, a na twarzy kocia maskę. Wyglądało na to, że przebrała się za bohaterkę z filmu *Kobieta Kot*, co również mnie zaskoczyło.

Riley niejednokrotnie opowiadała mi, że od dziecka to właśnie z Blair wymyślała najbardziej oryginalne i pracochłonne kostiumy na Halloween, a w tym roku, gdy Riley zaproponowała jej, abyśmy wspólnie we trójkę zaprojektowały sobie stroje, odmówiła. Był to kolejny dowód na to, że moja przyjaciółka zatrzymała się na etapie sześciolatki, jeśli chodziło o święto duchów.

Ruszyliśmy całą grupą do loży, której rezerwacją zajął się Spencer, a kiedy do niej dotarliśmy w końcu mogłam na spokojnie przyjrzeć się innym naszym znajomym. Miałam w swoim towarzystwie Supermana, który zapewne kupił kostium na jakiejś chińskiej stronce za kilka dolców, bo wyglądał dokładnie jak tania podróbka, policjanta oraz policjantkę z fejkowymi, plastikowymi kajdankami przyczepionymi do pasa. Najlepszy przyjaciel Spencera, Oliver, najwyraźniej poszedł w jego ślady, ponieważ miał na sobie normalne ubranie i plastikową maskę jakiegoś potwora, którego nie mogłam skojarzyć z żadnym filmem, oraz parę, której kostiumy aż zaparły mi dech w piersi.

– Rany, wyglądacie nieziemsko! – krzyknęłam do April i jej chłopaka Josha. – Skąd wytrzasnęliście te kostiumy?!

– Z Amazona, sama jestem w szoku, że zostały wykonane z tak dobrych materiałów – odpowiedziała gorliwie April, po czym złapała swojego chłopaka za rękę i wyciągnęła ją energicznie w moją stronę. – Ten płaszcz sprawia wrażenie, jakby naprawdę był ze skóry.

Dotknęłam materiału na rękawie Josha i przytaknęłam entuzjastycznie.

– Swoją drogą, Josh, nie miałam pojęcia, że jesteś tak podobny do Johnny’ego Deppa – oznajmiłam, bo do tej pory faktycznie nigdy tego nie zauważyłam, a mimo to okazało się, że Jack Sparrow to wręcz idealne przebranie dla niego. – Świetni z was piraci.

– To ta kredka do oczu – rzucił Josh z dumą, wskazując na swój makijaż.

– Czego się napijecie? – przerwał nam Oliver, a ja dopiero wtedy się zorientowałam, że przy naszym stoliku czeka już kelnerka z notesem.

– Poproszę wódkę z sokiem żurawinowym – powiedziałam od razu.

Riley zamówiła to samo, po czym wróciła do rozmowy z Blair, reszta paczki już miała swoje napoje. Gdy nasze zamówienia dotarły, impreza potoczyła się błyskawicznie. Piliśmy, rozmawialiśmy i tańczyliśmy. Po trzecim drinku zawładnęliśmy z dziewczynami parkietem, a faceci nie byli nam już zupełnie do niczego potrzebni.

W pewnym momencie Riley zbliżyła się do mnie, nie przestając tańczyć, a następnie wykrzyczała mi prosto do ucha:

– Odwróć się!

Automatycznie zrobiłam to, co mi kazała, i prawie wpadłam w objęcia Brandona.

– Cieszę się, że cię widzę – rzucił mężczyzna, uśmiechając się promiennie.

Nie miał na sobie żadnego halloweenowego stroju, ubrał się w zwykłą koszulkę polo i ciemne dżinsy. Prezentował się nieźle, ale chociaż byłam lekko wstawiona, wciąż nie miałam ochoty choćby na niezobowiązujący flirt.

– Cześć – przywitałam się, starając się ukryć to, że ja nie mogę powiedzieć tego samego.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował, a ja cicho westchnęłam.

Nie chciałam wyjść na sukę, a facet najwyraźniej już dawno oblał egzamin z relacji damsko-męskich, skoro w ogóle nie łapał, że nie mam ochoty na spotkania z nim poza pracą.

– Okej – zgodziłam się, po czym powędrowałam za nim do baru.

– Co ci zamówić? – spytał, uśmiechając się.

Cholera. Nie miałam serca powiedzieć, żeby spierdalał, kiedy on naprawdę był miły. Łatwiej by mi było go spławić, gdyby okazał się chamem, przekonany o własnej zajebistości, a tak... Utknęłam z facetem, który cieszył się jak szczeniaczek, że może napić się ze mną drinka. Odmawiałam zachowywania się jak wredna pinda, więc uśmiechnęłam się lekko.

– Wódkę z sokiem żurawinowym, poproszę.

Chłopak odwrócił się do barmanki, żeby złożyć zamówienie, a ja zaczęłam się modlić, żeby ktoś mnie uratował.

W końcu postanowiłam wziąć się w garść. Przecież nic mi się nie stanie, jeśli przez chwilę z nim

porozmawiam, a później wrócę do swoich przyjaciół.

– Świetny makijaż – powiedział Brandon, przesuwając w moją stronę zamówionego drinka. – Sama robiłaś?

– Nie. – Załapałam szklanę, bo nie wiedziałam, co zrobić z rękami. Czułam się naprawdę niezręcznie. – To dzieło Riley. Jest naprawdę dobra w te klocki.

– Faktycznie. – Skinął głową, po czym sięgnął po swoją szklanę, chyba z whisky. – Niemniej całokształt wygląda imponująco.

Obciął spojrzeniem całe moje ciało, a ja po raz pierwszy poczułam, że sukienka, którą miałam na sobie, jest zdecydowanie za krótka.

– Dziękuję – odpowiedziałam, czując, że zalewa mnie rumieniec. – Sam tutaj przyszedłeś?

– Tak – potwierdził. – Wiedziałem, że tu będziesz, więc postanowiłem ruszyć się z domu.

Kurwa. Nie mogłam zostawić tego bez komentarza, bo mógłby to źle zinterpretować, a jednocześnie wciąż nie miałam ochoty go ranić...

– Fajnie, ale... – Zawahałam się, nie wiedząc, co właściwie powiedzieć. – Ja... Nie...

– Nie jesteś zainteresowana? – zapytał domyślnie, a ja widziałam, jak zapal w jego oczach wyraźnie osłabł.

– Nie szukam teraz nowych znajomości. – Wzruszyłam ramionami. – Niedawno się tu przeprowadziłam i...

– Nie ma sprawy – przerwał mi natychmiast, kręcąc głową z rezygnacją. – Rozumiem. Może kiedyś zmienisz zdanie.

Nie sądzę.

– Może – odpowiedziałam, przywołując na usta przepraszający uśmiech. – Pójdę już.

– Do zobaczenia – rzucił bez entuzjazmu, a jakiś dziwny wyraz pojawił się w jego oczach.

Wstałam z krzesła, zabierając ze sobą drinka, aby się nie zmarnował, i zaczęłam przepychać się w kierunku łoży, którą zajmowaliśmy z przyjaciółmi. Gdy tam dotarłam, okazało się, że nikogo w niej nie ma. Odwróciłam się w kierunku parkietu, żeby sprawdzić, czy uda mi się kogoś wypatrzeć, ale niestety szybko się przekonałam, że nic z tego.

Wyjęłam telefon, żeby sprawdzić, czy nie czeka na mnie jakaś wiadomość, bo może moi znajomi uznali, że wieje nudą i przenieśli się na jakąś domówkę, ale gdy nic w nim nie znalazłam, wiedziałam, że muszą być gdzieś w klubie.

Ruszyłam na parkiet, wciąż ściskając w ręce komórkę, a potem zaczęłam przepychać się przez tłum. Nigdzie nie mogłam dojrzeć znajomych przebrań, aż w końcu po pięciu minutach zawróciłam, żeby podejść do baru, bo przecież gdzieś musieli się kręcić, a wtedy smartfon w mojej dłoni zawibrował. Dzwoniła Riley.

Odebrałam połączenie i przyłożyłam komórkę do ucha, ale szybko się przekonałam, że nic z tego. Za cholere, nie mogłam usłyszeć, co mówi przyjaciółka. Może jeszcze sam gwar i głośną muzykę, jakoś dałoby radę przekrzyczeć, ale najwyraźniej również zasięg szwankował, bo coś niemiłosiernie przerywało.

– Zadzwoń za minutę! – wydarłam się do słuchawki i zmieniłam kierunek, w którym szłam. Skręciłam w lewo, żeby wyjść przez wyjście awaryjne na tyły lokalu.

Nie chciało mi się przebijać do głównego wejścia, bo pewnie zajęłoby to o wiele więcej czasu, a Riley już za pierwszym razem, gdy tu byliśmy, pokazała mi, jak szybko można wyjść z tego klubu.

Pchnęłam ciężkie metalowe drzwi, a gdy uderzył we mnie lodowaty wiatr, dotarło do mnie, że jest cholerny początek listopada, a ja mam na sobie sukienkę o zatrważającej długości, to znaczy do połowy uda i na ramiączkach.

– Kurwa – zakląłam, czując, jak lodowate szpilki wbijają się w moje ciało. – Jeśli będę jutro chora, to ich zabiję.

Uniosłam telefon, żeby nie tracić czasu, ale wtedy coś leżącego na ziemi przykuło moją uwagę.

Zmarszczyłam brwi i zrobiłam dwa kroki do przodu, żeby lepiej widzieć. Jedyne latarnie na tej alejce znajdowały się dopiero za rogiem budynku, przez co w miejscu, gdzie byłam, panował całkowity mrok.

Gdy podeszłam bliżej, poczułam, że zasycha mi w ustach, a w uszach zaczyna przeraźliwie szumieć.

– Hej – wychrypiałam, zbliżając się ostrożnie.

W tamtym momencie, nie miało już znaczenia, że na dworze jest cholernie zimno, nie czułam chłodu, ani wiatru. Jedyne, co odczuwałam, to jak z każdym kolejnym krokiem, żółądek zaczyna mi się zaciskać.

– Hej – powtórzyłam, klękając na zimnym betonie obok nieznanego mężczyzny.

Mężczyzny z którego klatki piersiowej sterczał nóż.

Nie wiem, co mną kierowało. Nigdy nie byłam typem bohatera, bo też nigdy nie musiałam nim być. Jednak w tamtej chwili ani przez chwilę nie pomyślałam, żeby zawołać kogoś z lokalu na pomoc, co przecież byłoby logiczne. Facet zapewne sam się na ten nóż nie przewrócił, tylko gdzieś, być może całkiem niedaleko, mógł znajdować się psychol, który wbił mu go w klatkę piersiową. Z jakiegoś powodu jednak postanowiłam się najpierw upewnić, czy nieznajomy wciąż żyje, może mogłabym mu pomóc, a każda sekunda zwłoki, działałaby na jego niekorzyść.

Przyłożyłam dłoń do jego szyi, starając się namierzyć puls, ale niczego nie osiągnęłam. Przeróżliwe zimno bijące od jego skóry sparaliżowało mnie na sekundę, a po chwili moje serce zaczęło galopować. Poderwałam się z ziemi, miałam zamiar wbiec do lokalu i zawiadomić barmanów o tym, że martwy człowiek leży za klubem, ale kiedy się wyprostowałam, usłyszałam kroki, a po chwili ciche przekleństwo.

– Kurwa, co tu... – Usłyszałam cichy zgrzyt. – Odsuń się od niego i odwróć powoli w moją stronę.

– Co? – zapytałam, odwracając się wcale nie powoli w stronę, z której dobiegał głos.

– Co ci, kurwa, odbiło? – warknął mężczyzna, celując do mnie z broni. – Ręce za głowę i na kolana.

Tak, żebym, kurwa, cały czas widział twoje dłonie.

– Ale... – zaczęłam, jednak ponownie mi przerwał.

– Rób, do cholery, co mówię – warknął. – Bo za chwilę będę musiał uznać, że nie wykonujesz poleceń funkcjonariusza i to spowoduje, że zyskam możliwość, by do ciebie strzelić.

– Ja nic nie zrobiłam! – wykrzyknęłam.

– Rób, co mówię – powtórzył lodowatym tonem, po czym zaczął się powoli zbliżać.

Patrząc na niego z niedowierzaniem, położyłam ręce za głowę i powoli osunęłam się na kolana.

Nie musiał się przedstawiać. Nie musiał machać mi blachą przed twarzą, doskonale wiedziałam, że naprawdę jest policjantem, ponieważ już się wcześniej spotkaliśmy. Dwa razy.

Rozdział 8



Preston

Szef miał minę, jakby sam nie wiedział, co powinien z nami zrobić. Patrzył zmęczonym wzrokiem na wszystkich zgromadzonych w sali odpraw. Po dłuższej chwili westchnął głośno i przetarł twarz dłońmi.

– Najchętniej wysłałbym was wszystkich na ulicę, żebyście się rozejrzeli, ale nie chcę wchodzić w drogę stanowym – oznajmił, a ja lekko uniosłem brew.

– Przecież podejrzana jest w areszcie – rzucił Rowan, jakby czytał mi w myślach.

Dowson prychnął z pogardą.

– Chcesz mi powiedzieć, że wierzysz w to, że półtorametrowa kobieta zadźgała nożem prawie dwumetrowego faceta i nie poniosła przy tym żadnych obrażeń? – zagrział. – Trzymam ją w tym areszcie tylko dlatego, że takie są procedury, skoro została zatrzymana.

Spojrzał na mnie wymownie, jakby obwinił mnie o to aresztowanie, co spowodowało, że moja brew uniosła się jeszcze wyżej. Ten facet był naiwniakiem. W swoim życiu miałem do czynienia z jeszcze bardziej niepozornymi kobietami, które dopuszczały się najgorszych zbrodni.

– Miałem jej pozwolić odejść? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Nie, ale może najpierw powinieneś wysłuchać, co ma do powiedzenia, zanim zakułeś ją w kajdanki – syknął. – Stanowym zeznała, że wyszła na zewnątrz po to, aby oddzwonić do koleżanki, a kiedy zobaczyła tego mężczyznę, to chciała mu pomóc, sprawdzić, czy żyje.

– I oni jej w to uwierzyli? – zapytałem.

To, że szef wioskowej policji był naiwniakiem, jakoś mnie nie dziwiło. W końcu nie miał doświadczenia ze zbyt wielką liczbą przestępstw, ale to, że policja stanowa dała się nabrać, jakoś nie mieściło mi się w głowie.

– Tak – warknął ponownie. – Nie ma na ciele ani jednego siniaka, który mógłby świadczyć o tym, że doszło do szarpaniny. Jej ubranie jest w idealnym stanie...

– Nie licząc plam z krwi – wtrąciłem sarkastycznie.

– Sprawdzała, czy facet ma puls! – wykrzyknął. – Naprawdę uważasz, że ten mężczyzna tak po prostu dał się jej zadźgać? Nie bronił się? Nie odepchnął jej? Nic? Stał i czekał, aż wbije mu nóż w klatkę piersiową?

– Mogła zająć go od tyłu – oznajmiłem.

– Koroner¹ po minucie oględzin uznał, że to niemożliwe. Rana po nożu znajduje się za wysoko. Musiałaby unieść dłoń nad głowę, a jej postura wyklucza, że miałaby na tyle siły, aby wbić mu w klatkę średnio ostry nóż, zachodząc go od tyłu, gdzie nie miałaby możliwości wykonać porządnego zamachu – rzucił. – Mam w areszcie niewinną kobietę, a gdzieś na wolności grasuje morderca. Nie podoba mi się to.

– Nikt w klubie nie miał na sobie żadnych śladów po bójce – rzucił funkcjonariusz, którego zobaczyłem zeszłej nocy po raz pierwszy.

Gdy aresztowałem tamtą dziewczynę, zadzwoniłem po posiłki. Oczywiście, że to ta kobieta była pierwszym podejrzanym, ale nie byłem debilem, musiałem zadbać o to, żeby wszyscy uczestnicy imprezy zostali przesłuchani, dlatego też postawiłem na nogi całą komendę. Policjanci przez długie godziny rozmawiali z gówniarzami z klubu, ale oczywiście nie zauważyli niczego podejrzanego, co nie okazało się zaskoczeniem. Ja też zdawałem sobie sprawę, że nawet jeśli to nie ta kobieta była mordercą, to prawdziwy sprawca na pewno od razu zmył się z miejsca zdarzenia.

– Musimy poczekać na więcej danych. – Wzruszyłem ramionami. – Wciąż nie wiedzą, kim jest ofiara?
– Nie – potwierdził Otto Dowson. – Nie miał przy sobie dokumentów. Trzeba czekać, aż zdejmą mu odciski palców i wrzucą w system.

Zapadła kolejna długa cisza, aż w końcu szef westchnął.

– Idźcie już. – Machnął ręką. – Na razie działamy według grafików.

Wszyscy wstali, ale ja się nie spieszyłem. Poczekałem, aż koledzy wyjdą z pomieszczenia, a wtedy zwróciłem się do Dowsona.

– Wyznaczają jej kaucję? – spytałem, choć nie rozumiałem, czemu nagle zacząłem przejmować się tym, że kogoś niesłusznie aresztowałem.

Już wcześniej zdarzały mi się takie sytuacje, więc nie powinienem sobie zaprzętać tym głowy. Gorzej wyglądałoby w moich aktach, gdybym zostawił mordercę na wolności.

– Na pewno. – Skinął głową. – Chyba nie ma takiej osoby, która wierzyłaby w to, że ona cokolwiek zrobiła. Ta dziewczyna jest przerażona.

– Mogę z nią pogadać? – zapytałem.

– Stanowi ją już przesłuchali – odparł od razu.

– Nie chcę jej przesłuchiwać, chcę z nią porozmawiać – zachnąłem się.

Dowson spojrzał na mnie, przyglądając się mojej twarzy, jakby sprawdzał, czy nie zamierzam znęcać się psychicznie nad tą dziewczyną. Chyba moja opinia z poprzedniego miejsca pracy nie działała za bardzo na moją korzyść.

– Jeśli złożysz na siebie skargę... – zaczął, ale przerwałem mu, kręcąc głową.

– Pewnie i tak to zrobi – westchnąłem. – Nie dałem jej dojść do słowa, tylko od razu ją aresztowałem. Ma pełne prawo, żeby złożyć skargę.

– Ale to nie znaczy, że powinieneś się jeszcze bardziej wystawiać i dawać jej kolejną broń do ręki, żeby mogła zeznać, że znęcałeś się nad nią psychicznie – odburknął.

– Nie będę – obiecałem, czując, że drga mi mięsień na szczęce, a to znaczyło, że Otto zaczął mnie porządnie wkurwiać.

– Pięć minut. – Poddał się w końcu i utkwiał we mnie przeszywające spojrzenie. – Jeśli się dowiem, że choćby podniosłeś na nią głos, to sam cię zawieszę.

– Jasne – odburknąłem, po czym skierowałem się do drzwi.

Ruszyłem w stronę wschodniego skrzydła, gdzie znajdował się areszt. Sam fakt, że ta dziewczyna została u nas, że stanowi nie wywieźli jej do własnego aresztu, mówił mi, że naprawdę nikt nie wierzył w jej winę. Właściwie gdy już emocje opadły, byłem skłonny im przyznać rację, ale nie do końca. Niejednokrotnie badałem zbrodnie, które wydawały się zupełnie nieprawdopodobne, a jak się okazywało, były prawdziwe. Nie zamierzałem więc tracić czujności tylko dlatego, że dziewczyna sprawiała wrażenie niewiniątka.

Wszedłem do małego biura znajdującego się na końcu korytarza.

– Dowson pozwolił mi porozmawiać z Melody Berkley – rzuciłem do Lucasa, który siedział przy biurku i właśnie włączał komputer.

– Wiem, dzwonił do mnie – odparł i wskazał znacząco na korytarz w głębi pomieszczenia.

– Dawaj klucze – warknąłem. – Nie będę z nią gadał przez kraty.

Facet przewrócił oczami, ale sięgnął do szafki wiszącej nad biurkiem, a po chwili podał mi pęk kluczy.

– Tylko jej nie wypuść – zakpił złośliwie, jakby również uważał mnie za zjeba, który zatrzymuje zupełnie przypadkowe osoby. – W końcu jest groźnym mordercą.

Czy w tej dziurze już wszyscy zupełnie stracili czujność?

– Spierdalaj – warknąłem pod nosem.

Nie byłem pewien, czy Lucas tego nie usłyszał, czy po prostu postanowił mnie olać, ale nic nie odpowiedział.

Ruszyłem dalej, a kiedy doszedłem do korytarza, w którym znajdowały się dwie cele, usłyszałem ciche szlochanie.

Ja pierdolę. Zwykle takie rzeczy nie robiły na mnie wrażenia, uodporniłem się na to. Milion razy widziałem facetów płaczących jak baby i zarzekających się na wszystkie świętości, że są niewinni, a kilka miesięcy później okazywało się, że jak najbardziej wystrzelali połowę konkurencyjnego gangu, ale tym razem było inaczej. Coś dziwnego ścisnęło mnie w klatce piersiowej i zapragnąłem, żeby ta dziewczyna przestała

rycząc. Nie mogłem tego słuchać.

– Mogę? – zapytałem, stając przed kratą.

Melody siedziała skulona na ławeczce, podciągnęła kolana pod brodę, a twarz schowała w dłoniach. Gdy uniosła wzrok, zobaczyłem, że cały jej wczorajszy makijaż został rozmazany, a jego część znajdowała się na białej krótkiej sukience, na której również widniało kilka niewielkich zaschniętych plam krwi.

Kurwa, czy ci idioci nie mogli dać jej chociaż mokrych chusteczek, żeby mogła przetrzeć twarz? I czemu, kurwa, nikt nie dał jej nic na przebranie? Przecież był początek listopada, oczywiście cela była ogrzewana, ale ta dziewczyna od wielu godzin siedziała w miejscu, na pewno już zdążyła zmarznąć.

– Byłam już przesłuchiwana – wyjąkała, a ja odniosłem wrażenie, że mocniej wciska się w kąt celi, jakby chciała się znaleźć jak najdalej ode mnie.

Dziwne uczucie, które przeszło mnie, gdy tylko usłyszałem jej płacz, jedynie się pogłębiło.

– Chcę pogadać, ale to może chwilę poczekać – rzuciłem. – Zaraz wrócę.

Wyszedłem ponownie do pomieszczenia biurowego i podszedłem do Lucasa.

– Czemu, kurwa, nie pozwoliliście się jej umyć i nie daliście normalnych ciuchów? – syknąłem, podchodząc do metalowej szafy, gdzie musiały się znajdować jakieś pierdolone ubrania.

– Nie chciała. – Wzruszył ramionami i ponownie utkwiał wzrok w ekranie.

Wyjąłem pierwszy lepszy zestaw zapakowany w folię, a następnie sięgnąłem na półkę i znalazłem mokre chusteczki.

Wróciłem do pomieszczenia, gdzie znajdowały się cele, a następnie bez zastanowienia otwarłem kratę i wszedłem do środka. Położyłem pakunek z ubraniami i chusteczki na ławce obok dziewczyny, a sam odsunąłem się na drugi koniec.

– Przebierz się, zanim nabawisz się przeziębienia – powiedziałem cicho.

– Jestem niewinna – fuknęła, mrużąc oczy. – Zaraz stąd wyjdę.

– Masz adwokata? – zapytałem.

– Jestem niewinna – podkreśliła, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Czyli nie masz – stwierdziłem. – Nie ma kto truć dupy sędziemu o twoją kaucję, więc pewnie to wszystko potrwa kilka dni. Jakbyś miała adwokata, pewnie kaucja już by była ustalona.

– Kilka dni?! – wykrzyknęła oburzona. – Jak można trzymać w więzieniu przez kilka dni niewinną osobę?!

– To areszt, a sędzia ma na podjęcie decyzji siedemdziesiąt dwie godziny – doprecyzowałem. – Co tam się stało?

Dziewczyna spojrzała na mnie z niedowierzaniem wypisanym na twarzy. Właściwie gdyby nie wyglądała jak kupka nieszczęścia, to pewnie łatwiej by było dostrzec, że najwyraźniej ją wkurwiłem.

– Teraz pytasz? – prychnęła.

– Słuchaj – warknąłem, ale zaraz się opanowałem. W końcu obiecałem szefowi, że nie będę się nad nią znęcał. – Zastałem cię na miejscu zbrodni.

– Sprawdzałam, czy ten facet żyje – odpowiedziała, a jej głos wyraźnie zadrżał.

– Gdy się tam pojawiłem, pospiesznie wstawiałaś znad jego ciała – powiedziałem, starając się zachować spokój, naprawdę nie przywykłem do takich przesłuchań. Zwykle rzucałem kurwami, krzyczałem oraz groziłem. – Nie zauważyłem, żebyś chciała zadzwonić po pomoc.

– Bo nie chciałam – jęknęła. – Nie pomyślałam o tym. Chciałam wejść do klubu i poinformować o wszystkim barmanów. Ja nigdy wcześniej...

Wielkie łzy ponownie popłynęły po jej twarzy.

– Ja... Nawet nigdy wcześniej nie dzwoniłam na policję – wyłkała. – W tamtym momencie chyba nawet nie pamiętałam numeru.

Ta kobieta, Melody, albo była najlepszą aktorką, jaką w życiu widziałem, albo naprawdę była niewinna. Kurwa, źle zareagowałem. Powinienem najpierw zapytać, zanim zakułem ją w kajdanki. Na swoją obronę mogę przyznać jedynie to, że naprawdę rzadko miałem do czynienia z niewinnymi ludźmi.

– Ubierz się – powtórzyłem, kierując się do kraty, aby stąd wyjść. Chciałem się znaleźć jak najdalej od niej, ponieważ wywoływała we mnie dziwne emocje, których nigdy wcześniej nie doświadczyłem. – Możesz na mnie złożyć skargę. Właściwie to chyba możesz dochodzić też odszkodowania.

– Chcę po prostu stąd wyjść – wyłkała i ponownie schowała twarz w dłoniach.

Zamknąłem za sobą kratę i skierowałem się do wyjścia, za wszelką cenę nie patrząc na dziewczynę. Bez słowa rzuciłem klucze Lucasowi na biurko, a następnie ruszyłem ku wyjściu z komendy.

Gdy znalazłem się na parkingu, wyjąłem komórkę z kieszeni, a następnie odnalazłem numer znajomego adwokata. Odebrał zaledwie po dwóch sygnałach.

– Musisz wyciągnąć z aresztu kobietę, którą tam wpakowałem – rzuciłem do słuchawki, zamiast powitania.

Rozdział 9



Melody

Naciągnęłam rękawy zbyt dużej bluzy na dłonie i mocniej wcisnęłam się w kąt celi. Nie mogłam uwierzyć, że znalazłam się w takim miejscu. Nic przecież, kurwa, nie zrobiłam! Byłam niewinna! Chciałam pomóc, a jakiś nadgorliwy kutas wpakował mnie za kratki. Jego stwierdzenie, że ustalenie kaucji może zająć kilka dni, również wcale mi nie pomogło. Siedziałam tu od ośmiu godzin i już miałam dość. W ogóle nie wyobrażałam sobie, że będę tu musiała spędzić noc, a co dopiero kilka.

Wiedziałam, że on już wie, że jestem niewinna. Choć gdy przyszedł ze mną porozmawiać, jego twarz nie zdradzała niczego, to jednak z jakiegoś powodu miałam przeczucie, że mi uwierzył. Tyle że to niczego nie zmieniało. Jedyne szczęście, jakie miałam w tej całej popieprzonej sytuacji, to fakt, że byłam sama w celi. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, co się musi dziać w takich miejscach, kiedy aresztowanych jest więcej, w tym, zapewne większość wcale nie przez przypadek.

Gdy wspomnienia z nocy ponownie zaczęły mnie atakować, mocno zacisnęłam pięści oraz opuściłam powieki. Musiałam to robić co kilkanaście minut, żeby powstrzymać żołądek, który podchodził mi do gardła, gdy tylko przed oczami stawał mi obraz zamordowanego mężczyzny. Od wielu godzin czułam się, jakbym znajdowała się w jakimś popieprzonym sennym koszmarze. Trup. Znalazłam trupa za cholerną dyskoteką. Ktoś zabił człowieka, a ja tam byłam. Dotykałam go.

Przetarłam oczy rękawem, starając skupić się na czymś innym. Od dłuższego czasu nie płakałam, bo chyba nie pozostały mi już żadne łzy, ale oczy niemiłosiernie mnie piekły, co zapewne wiązało się z tym, że przez wiele godzin nie zmyłam makijażu, a przy okazji rozmazałam go po całej twarzy. Skupiłam się na tym nieprzyjemnym odczuciu, bo miałam wrażenie, że jeśli coś natychmiast nie odciągnie mojej wyobraźni od zwłok, które mi ciągle wyświetlała, to za chwilę zacznę krzyczeć.

Gdy usłyszałam jakiś dźwięk gdzieś w głębi korytarza, mimowolnie uniosłam głowę. Po chwili dobiegł mnie wyraźniejszy odgłos kroków, a przed kratą stanął Otto Dowson, szef tutejszej policji. Zabawne, że jeszcze do wczoraj nie miałam zielonego pojęcia o tym, kto zarządza tym burdelem i zatrudnia takich niekompetentnych gliniarzy.

– Melody – zaczął ostrożnie. – Czy jest ktoś, kto może potwierdzić, że znajdowałaś się wewnątrz klubu na około godzinę przed tym, jak wyszłaś na zewnątrz?

– Co? – zapytałam głupkowato, bo nie wiedziałam, co to ma do rzeczy.

– Dostaliśmy informacje od koronera, że ten mężczyzna nie żył już od około godziny, zanim go znalazłaś – oznajmił.

O Boże!

Zerwałam się na równe nogi, choć wcale tego nie planowałam, i podbiegłam do kraty, łapiąc za nią.

– Oczywiście, że tak! – wykrzyknęłam natychmiast. – Byłam z całą paczką przyjaciół. Możecie zapytać Riley albo Spencera Farrowa, Blair Redd, Brandon Yeller też mnie widział, nawet z nim rozmawiałam. Cholera, nawet barmani powinni mnie kojarzyć, ponieważ siedziałam przy barze i rozmawiałam z Brandonem. Nie wiem, czy byłam przy barze przez godzinę, pewnie nie, bo nawet nie dopiłam drinka, ale przecież gdybym miała sukienkę we krwi, ktoś na pewno zwróciłby na to uwagę. Wiem, że to Halloween i aż roiło się tam od sztucznej krwi, ale cholera, przecież widać, gdy plamy są świeże.

– Spokojnie. – Mężczyzna uniósł dłoń, jakby naprawdę myślał, że uda mu się mnie uspokoić. –

Skontaktujemy się z nimi, jeśli to potwierdzą, wyjdiesz stąd jeszcze dzisiaj.

– W mojej komórce są numery telefonów do każdego z nich – rzuciłam szybko, bo chciałam, żeby te głupie przesłuchania odbyły się natychmiast.

– Dobrze. – Uśmiechnął się do mnie. – Osobiście postaram się to załatwić jak najszybciej.

Skinęłam głową, a Dowson ruszył korytarzem ku wyjściu. Gdy tylko zniknął z zasięgu mojego wzroku, zaczęłam krążyć po celi. Miałam nadzieję, że uwiną się z tym na tyle szybko, że niedługo będę wolna.

Nagle moja początkowa euforia zupełnie zniknęła. Gdy dotarła do mnie straszna prawda, aż przysiadłam z powrotem na ławce. Będę musiała stąd się wyprowadzić. Przecież to mała wioska, a nie ogromne miasto. Mogłam się założyć, że większość mieszkańców wiedziała już o tym, że mnie aresztowano. Tym bardziej że od wieków nie wydarzyło się tutaj nic, co mogłoby wzbudzić sensację, a trup za klubem zdecydowanie był taką rzeczą. Na pewno po okolicy roznosiły się plotki, które pewnie już zdążyły zostać podkoloryzowane.

– Nie będę mieć tu życia – jęknęłam sama do siebie.

Oni mi tego nie zapomną. Oczywiście, wierzyłam, że moi przyjaciele na pewno zdają sobie sprawę, że jestem niewinna, ale to nie wystarczy. Inni mieszkańcy, albo chociażby ich część, na pewno nie dadzą się tak łatwo przekonać. W końcu przez wiele lat panował tutaj zupełny spokój, a nagle, akurat gdy się przeprowadziłam, wydarzyło się coś takiego. Na pewno będą myśleć, że jestem morderczynią, że to ja zabiłam i powinnam zgnieć w pace.

Nie chciałam mieszkać w Chicago, nigdy jakoś szczególnie nie podobały mi się duże miasta, ale do Virginii też nie chciałam wracać. Moi rodzice... Pokręciłam głową. Cholera, to nie był najlepszy czas na dokładanie sobie jeszcze większej ilości zmartwień. Rodzice nigdy mi nie wybaczyli, że nie poszłam na medycynę. Byli kochani, przez całe moje dzieciństwo naprawdę mnie wspierali, ale gdy odkryli, że nie chcę zostać lekarzem, sprawili, że poczułam się, jakbym stanowiła ich największe rozczarowanie. Moja starsza siostra, Violet, była chirurgiem, spełniała ich standardy, ale ja... Nigdy nie interesowała mnie biologia czy chemia, ale tu nawet nie chodziło o samą naukę. To nie to zdecydowało o tym, że nie wybrałam szkoły medycznej. Moja siostra nabiła mi głowę w dzieciństwie takimi rzeczami, że panicznie bałam się szpitali. Nigdy bym nie przypuszczała, że to sprawi, że własna rodzina, zacznie mnie traktować jak człowieka gorszej kategorii. Moje kontakty z rodzicami ograniczały się do kilku telefonów w ciągu roku i jeszcze rzadszych odwiedzin. Z siostrą nie utrzymywałam kontaktu w ogóle. A teraz, gdy dowiedzą się, że byłam podejrzana o zamordowanie drugiego człowieka, to tylko utwierdzą się w przekonaniu, że jestem ich całkowitą porażką. Jedyne moje nadzieje, tkwi w tym, że Dowson potwierdzi moje alibi, zanim media się tutaj pojawią. Jeśli zostaną zwolniona bez oskarżenia, nikt nigdzie nie będzie mógł wymienić mojego nazwiska, a sama nie miałam najmniejszego zamiaru opowiadać rodzicom o tym wszystkim. Nie chciałam wracać w rodzinne strony, ale jeśli nie będę miała gdzie się podziać, to nie pozostanie mi nic innego, więc lepiej, żeby moja rodzina o niczym nie wiedziała.

Pokręciłam głowę i rozejrzałam się po celi. Nie miałam pojęcia, co powinnam ze sobą zrobić po wyjściu stąd, gdzie mogłabym się przeprowadzić? Z kim? Przecież Riley nie wyprowadzi się ze Sleepy Hollow tylko dla mnie, skoro tak bardzo zależało jej, żeby tu wrócić. Pogrążyłam się w tych czarnych myślach na tak długo, że dopiero znaczące chrząknięcie, dobiegające sprzed kraty, wyrwało mnie z zamyślenia.

– Rozmawialiśmy z twoimi znajomymi – rzucił Dowson, a ja natychmiast poderwałam się na nogi. – Potwierdzają to, co mówiłaś.

– Wyjdę? – zapytałam natychmiast.

– Tak. – Skinęłam głową. – Twoja przyjaciółka, Riley, pojechała do domu, żeby przywieźć ci jakieś ciuchy na przebranie. W tym czasie możemy załatwić papierkową robotę.

– Świetnie! – wykrzyknęłam, nie mogąc pohamować emocji.

Mężczyzna otworzył kratę, a następnie zaprowadził mnie do swojego biura. Nie sądziłam, aby takie rzeczy jak zwolnienie z aresztu załatwiał sam szef policji, ale najwyraźniej czuł się w jakiś sposób winny. I dobrze. To on zatrudnił tego idiotę, który mnie bezpodstawnie aresztował.

Podpisałam kilka dokumentów, w tym wzmiankę o tym, że będę występować w roli świadka w ewentualnym procesie, a później Dowson zupełnie mnie zaskoczył.

– Chciałem cię przeprosić za zachowanie detektywa Dillarda – westchnął, jakby naprawdę było mu przykro. – Nie powinien tak postąpić. Jedyne, co mam na jego usprawiedliwienie to to, że przez wiele lat

pracował w Chicago, w większości przy morderstwach i po prostu zadziałał automatycznie.

– W mieście też zajmował się aresztowaniem niewinnych ludzi? – warknęłam.

– Ma kilka takich pomyłek na koncie. – Pokiwał głową z powagą. – Ale w tamtym wydziale mieli dosyć specyficzne metody działania. Zajmował się głównie grupami przestępczymi, więc tam zwykle nie było nikogo zupełnie niewinnego.

– To powinien tam zostać albo przejść jakieś szkolenie, które wbiłoby mu do głowy, że nie każdy jest mordercą – syknęłam.

– Możesz złożyć skargę oraz pozwać Dillarda – poinformował mnie.

Nie wiedziałam, czy chciałam to zrobić. Chyba nie. Nie chciałam nigdy więcej widzieć na oczy tamtego faceta i chyba nie wystarczyłoby mi energii na to, żeby się użerać z jakimś procesem. Byłam przekonana, że facet doskonale zna sposoby, aby wywinąć się od płacenia odszkodowania, skoro to nie pierwszy taki przypadek.

– Nie wiem. – Pokręciłam głową, mimo wszystko nie podobał mi się pomysł, że Dowson przekaze mu, że nie ma się czym martwić. Przeciwnie, miałam nadzieję, że przez najbliższe miesiące będzie srał w gacie ze strachu przed pozwem. – Zastanowię się.

– Dobrze – oznajmił. – W takim razie jesteś wolna. Możesz poczekać na swoją przyjaciółkę w korytarzu.

Na trzęsących się nogach wyszłam z biura, a następnie jakiś policjant, który czekał na mnie tuż za drzwiami, zaprowadził mnie do głównej części komendy.

Usiadłam na ławce i wyjęłam z kieszeni odzyskaną przed chwilą komórkę. Miałam kilkanaście wiadomości tekstowych, ale nawet nie miałam ochoty ich czytać. Nie chciałam, żeby ktokolwiek mi współczuł, właściwie to nie chciałam, żeby ktokolwiek w ogóle chciał ze mną rozmawiać o tej sprawie. Pragnęłam, żeby wszyscy o tym zapomnieli oraz żeby moja pamięć również została wymazana.

Poczułam, jak w żołądku ścisną mnie poczucie winy. Jakiś mężczyzna został zamordowany, a ja przejmowałam się głównie tym, że ludzie będą na mnie krzywo patrzeć. Nie miałam pojęcia, że jestem aż tak złym człowiekiem.

Po kilku minutach przesuwne drzwi się otworzyły, a do środka wpadła Riley.

– Jesteś! – wykrzyknęła, po czym rzuciła się w moim kierunku.

Zanim się zorientowałam, zamknęła mnie w mocnym uścisku, upuszczając przy okazji na podłogę reklamówkę, jak się mogłam domyślić, z moimi ubraniami.

– Nic ci nie jest?

– Nie – westchnęłam. – Chyba nie.

– Przebierz się i zwijajmy się stąd – oznajmiła szybko, prostując się. – Opowiesz mi wszystko w domu.

Skinęłam głową, po czym wstałam. W zupełności się z nią zgadzałam, chciałam natychmiast znaleźć się jak najdalej od tego pieprzonego komisariatu.

Rozdział 10



Preston

Wyszedłem spod prysznica, po czym od razu sięgnąłem po telefon. Przez ostatnie dziesięć minut słyszałem, że raz po raz odzywa się w nim dzwonek, jednak nie zamierzałem przerywać kąpieli. Nie należałem do osób, które przejmowały się tym, że ktoś nie może się do nich dodzwonić, skoro nie odbierałem, widocznie nie mogłem tego zrobić i każdy normalny człowiek powinien się tego domyślić.

Na ekranie zobaczyłem pięć nieodebranych połączeń i dwa SMS-y od Rowana. Olałem wiadomości i od razu nawiązałem połączenie głosowe, a następnie przełączyłem je na głośnik, i sięgnąłem po ręcznik, żeby móc się wytrzeć.

– W końcu – warknął zamiast powitania. – Trudniej się do ciebie dodzwonić niż do prezydenta.

– Brałem prysznic – burknąłem.

– Wypuścili ją – powiedział, co spowodowało, że znieruchomiałem, a następnie odrzuciłem ręcznik na blat i sięgnąłem po komórkę.

– Jak to? – spytałem.

Wiedziałem, że mój znajomy prawnik na pewno jeszcze nie zadziałał w tej sprawie. Miałby na to zbyt mało czasu.

– Dowson wisiał na telefonie od samego rana i w końcu się dowiedział, że ten facet leżał martwy już od godziny, zanim go znalazła, a jej znajomi potwierdzili, że była wtedy z nimi – oznajmił na jednym wydechu.

– Znajomi? – rzuciłem, unosząc brew, chociaż brat nie mógł mnie przecież widzieć.

Dowsonowi chyba naprawdę zależało, żeby wypuścić tę kobietę z aresztu, skoro bez problemu uwierzył jej przyjaciołom. Jasne, sam żywiłem przekonanie, że nie była sprawcą, ale po prostu wiara w zeznania osób powiązanych z podejrzaną, to nic standardowego.

– Dwóch barmanów z klubu również to potwierdziło – oznajmił Roe, co wiele zmieniło w tym, jak postrzegałem działania szefa. – Podobno widzieli ją przy barze z jakimś facetem.

– Czyli obyło się bez kaucji – skwitowałem.

– Nie jest już podejrzana – potwierdził. – Jest świadkiem.

Nie przerywając połączenia z bratem, wszedłem w wiadomości tekstowe i napisałem SMS do adwokata, żeby nie zawracał sobie głowy moją sprawą, a potem ponownie odezwałem się do Roe:

– Czyli przez najbliższe dni będziemy szukać mordercy.

– Zobaczymy, czego będzie od nas chciała stanowa – westchnął. – Sam wiesz, że pewnie będą woleli sami węszyć.

– Mają lepsze kwalifikacje do takich rzeczy – skwitowałem.

Byłem jedynym detektywem na tym komisariacie. Tu nie istniał specjalny wydział zajmujący się morderstwami, bo żadne morderstwa od dawna nie wydarzyły się w tym miasteczku. Nic dziwnego, że góra wolała wysłać tu stanowych.

– Żebyś się nie posrał – zaszydził. – Myślisz, że coś znajdą?

Odłożyłem telefon na blat, podniosłem ręcznik i wróciłem do wycierania się, bo woda ściekająca mi z ciała zaczęła już tworzyć kałużę u moich stóp.

– Nie ma zbrodni doskonałych – rzuciłem oklepanym sloganem.

– Tam nigdzie nie ma kamer, świadków brak – zaczął wyliczać mój brat. – Z sekcji zwłok raczej też

nie dowiedzą się zbyt wiele, bo przecież od razu można było stwierdzić, że dostał nożem. Na odciski palców za bardzo bym nie liczył, bo tylko debil nie założyłby rękawiczek...

– A skąd pomyślał, że sprawca miał czas na ich założenie? – zapytałem, wrzucając ręcznik do kosza na pranie i sięgając po ciuchy, które wcześniej sobie przygotowałem. – Sądziś, że to zaplanowana akcja, a nie zbrodnia pod wpływem impulsu? Równie dobrze ten facet mógł zaatakować kogoś, a ten ktoś w obronie własnej, sprzedał mu kosę.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś dla jaj chodzi z nożem w kieszeni? – prychnął.

– Tu ludzie dla jaj chodzą z glockiem za pasem – prychnąłem.

– Chyba w Chicago. – Nie zgodził się ze mną. – Tu jest spokojniej.

– Tu jest wieś – oznajmiłem. – Stężenie rednecków² na metr kwadratowy, jest większe niż w mieście.

– Co nie zmienia faktu, że większość z nich woli strzelby niż małe pistolety. Trzymają je w domu, a nie chodzą z nimi do klubu – odparł.

– Stany Zjednoczone mają trzysta trzydzieści jeden milionów mieszkańców i ponad trzysta dziewięćdziesiąt trzy miliony sztuk broni w rękach cywilów, co swoją drogą jest prawie połową broni, jaka istnieje na całym świecie, a to znaczy, że statystycznie nawet noworodek rodzi się z ponad jednym gnatem w dłoni. W rzeczywistości uzbrojona jest połowa populacji Ameryki, więc choćbyś nie wiem jak bardzo się łudził, prawdopodobnie nie istnieją ludzie, którzy mają tylko jeden pistolet. Zdecydowana większość decydująca się na zakup spluwy ma ich kilka.

Pokręciłem głową, zastanawiając się, w jaki sposób doszliśmy w tej rozmowie do tego tematu.

– Wyobrażasz sobie, jaka by tu była rzeźnia, jakby doszło do wojny domowej? – Zarechotał, jakby zapominając o morderstwie, o którym rozmawialiśmy.

– O to przecież chodzi, nie? – rzuciłem. – Dokładnie to miała na celu druga poprawka do konstytucji: sprawić, żeby ci, którzy mają władzę, trzęśli gaciami przed zwykłymi obywatelami i dzięki temu nie wchodzili im na głowy.

– Pracujesz dzisiaj? – spytał, nagle zmieniając temat.

– Tak, właśnie się zbieram na nockę – oznajmiłem zgodnie z prawdą.

– Znowu się będziesz objął – westchnął, jakby mi zazdrościł, że pracuję na nocne zmiany, kiedy tak naprawdę sam wolał pracować w dzień.

Niejednokrotnie słyszałem, jak narzekał, gdy kilka razy w roku wypadała mu służba w nocy. A może on po prostu w ogóle nie lubił pracować, niezależnie od tego, o jakiej porze?

Chwilę później skończyliśmy rozmawiać, a ja w końcu mogłem zejść do kuchni, żeby zjeść jeszcze coś przed służbą.

Gdy godzinę później przekroczyłem próg komisariatu, blondynka na recepcji spojrzała na mnie, jakbym jej coś zrobił, i rzuciła drżącym głosem:

– Szef chce się z tobą zobaczyć.

– Okej – odparłem, bo jeszcze bardziej popsuł mi się nastrój, który już od samego rana nie był najlepszy.

Nie miałem pojęcia, czego chce ode mnie Otto i co właściwie wciąż robi w pracy. Już dawno nie powinno go tutaj być, biorąc pod uwagę, że przyjechał na komisariat w środku nocy. Wyglądało na to, że zdarzenie z wczoraj, naprawdę namieszało na tym spokojnym wypizdówku. Całkiem interesująco było to oglądać, biorąc pod uwagę, że w jednostce, w której pracowałem poprzednio, zupełnie nic się nie zmieniało, gdy pojawiała się sprawa z kolejnym trupem w tle. Przejebane mieli tylko ci funkcjonariusze, którzy akurat pełnili służbę, gdy dochodziło do takiego zdarzenia. To oni musieli po nocach przesłuchiwać świadków oraz podejrzanych, robić oględziny miejsca zdarzenia i klepać w komputerze kolejne długie raporty. Reszta załogi miała to całkowicie gdzieś.

Gdy to wszystko już się skończy, Dowson powinien wyjechać dokądś na długie wakacje, bo pewnie nie był przyzwyczajony do takiego rozpiardolu, więc może to przyplacić zdrowiem.

Ruszyłem korytarzem do biura znajdującego się praktycznie na końcu budynku. Kiedy znalazłem się na miejscu, zapukałem do drzwi i czekałem, aż szef zaprosi mnie do środka. Do moich uszu dobiegały strzępki rozmowy, ale nie mogłem odróżnić słów. Domyślałem się jednak, że Dowson rozmawia przez telefon, bo słyszałem tylko jego głos. Oparłem się więc o ścianę i czekałem, aż skończy.

Wyszedł chyba dopiero po kwadransie, co niezmiernie mnie wkurzyło, ponieważ już dawno

powiniennem zacząć służbę.

– Wejść – powiedział z miną, jakbym mu zabił psa.

Przekroczyłem próg biura, patrząc wyczekująco na mężczyznę.

– Usiądź. – Wskazał mi krzesło przed biurkiem.

Zająłem miejsce i nadal czekałem, co ma mi do powiedzenia. Przepelniało mnie przecucie, graniczące z pewnością, że kobieta, którą aresztowałem, złożyła zażalenie albo wynajęła prawnika, który właśnie zrobił mojemu szefowi z dupy jesień średniowiecza i pewnie odbije się to na mnie, co oczywiście nie było żadnym zaskoczeniem.

– Wiemy, jak się nazywała ofiara – oświadczył, czym zdecydowanie udało mu się przykuć moją uwagę.

Nie powinno mnie to interesować. Nie prowadziłem tego śledztwa, więc zaskakujące było dla mnie to, że podzieli się ze mną taką informacją.

– Jak? – zapytałem, bo miałem wrażenie, że nigdy tego z siebie nie wydusi.

– Khai Collier – powiedział, grobowym tonem.

Zamrugalem, a później potarłem palcami oczy, jakby to miało wpływ na mój słuch, ponieważ to szum w uszach przeszkadzał mi najbardziej. Po chwili poczułem, że zasycha mi w gardle, a puls znacząco przyspiesza. Szum w uszach nasilił się, aż przeszedł w stający się nie do zniesienia pisk.

– Co? – wydusiłem, przez ściśnięte gardło.

– Sam rozumiesz... – zaczął, ale przerwałem mu, podrywając się na równe nogi.

– Co masz na myśli? – warknąłem, bo pomimo tego, że byłem w szoku, to gdzieś w środku, dokładnie czułem, co wydarzy się dalej.

– Nie mogę pozwolić, żebyś pracował – westchnął.

– Jestem podejrzany? – wyszczałem, starając się patrzeć mu prosto w oczy, a to niełatwe, bo miałem ochotę się na niego rzucić.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie ma ku temu powodów. Po prostu...

– To dlaczego chcesz mnie zawiesić? – warknąłem.

– Preston, sam doskonale wiesz, o co chodzi – westchnął. – Dokładnie zapoznałem się z twoimi aktami, zanim przyjąłem cię do pracy. Doskonale wiem, ile czasu spędziłeś, żeby go odnaleźć, wiem też, ile razy złamałeś procedury.

Chuja wiedział. Mój poprzedni szef nie miał pojęcia nawet o połowie rzeczy, które zrobiłem, żeby odnaleźć tego skurwiela. W tym momencie działało to na moją korzyść, bo dzięki temu Dowson również nie miał o tym pojęcia, co nie zmieniało faktu, że teraz to najmniej istotne.

– I co to ma do rzeczy? – prychnąłem, przygryzając mocno wewnątrz policzka, żeby się w jakiś sposób opanować. – Nie jestem podejrzany, facet nie żyje... Czemu mam zostać zawieszony?

– Bo jesteś jedyną osobą w tej miejscowości, która miała powód, żeby go zabić – oznajmił.

– Powiedziłeś, że mnie nie podejrzewacie – syknąłem.

– Wyszedłeś z domu dwadzieścia minut przed tym, jak aresztowałeś Melody Berkley – oznajmił. – Złapała cię kamera przy parku, a później kolejna przy ratuszu. Nic na ciebie nie mamy.

– To... – zacząłem, ale przerwał mi natychmiast.

– Ale doskonale wiem, że będziesz węszył, szukał i łamał przepisy – powiedział. – Nie mogę na to pozwolić.

– Jak długo mam siedzieć w domu? – warknąłem.

– Do rozwiązania sprawy – odpowiedział.

– A skąd pewność, że kiedykolwiek ją rozwiążecie? – burknąłem. – Gównu macie.

Spojrzał na mnie, jakby to była moja wina, że nie umieją znaleźć żadnych śladów.

– Na razie wysyłam cię na urlop na dwa tygodnie – oznajmił, ignorując moje pytanie.

– Świetnie – warknąłem. – Mogę już iść?

– Tak – przytaknął. – W nic się nie miesza.

Odwróciłem się, również go ignorując. To nie był jego jebany interes, co z tym wszystkim zrobię. Zatrzasnąłem za sobą drzwi, po czym skierowałem się do wyjścia z komendy. Musiałem znaleźć się jak najdalej od tego miejsca, żeby móc spokojnie pomyśleć.

Rozdział 11



Melody

Gdy obudziłam się następnego dnia rano, czułam się tak, jakbym odzyskała życie albo dostała szansę na nowe. Boże, nie zdawałam sobie sprawy, jak pobyt w areszcie, nawet tak krótki, może wpłynąć na psychikę człowieka. Dosłownie czułam się, jakbym wygrała szóstkę w loterii Powerball tylko dlatego, że nie musiałam spędzić nocy w tamtym, strasznym miejscu. A przynajmniej było tak do czasu, aż do mojego zaspanego mózgu dotarło, dlaczego się tam w ogóle znalazłam. Obraz martwego mężczyzny na ziemi wciąż co chwilę do mnie wracał, wywołując potworny uścisk w klatce piersiowej. Odnosiłam wrażenie, że w którymś momencie po prostu dostanę zawału serca.

Poprzedni wieczór spędziłam z najlepszą przyjaciółką pod ciepłym kocem, z lampką wina w dłoni, opowiadając jej o wszystkim, co się wydarzyło, gdy zostałam zabrana na komendę. Chociaż powiedziałam Riley, że nawet przesłuchujący mnie policjant stanowy, który widział mnie pierwszy raz w życiu na oczy, sprawiał wrażenie, że wierzy w moją niewinność, to przyjaciółka była wyraźnie wkurwiona. Wspominała coś o tym, że jeśli kiedyś spotka Prestona Dillarda, to zrobi mu z fiuta wiatrak. Na szczęście jej złośliwe utyskiwanie rozbawiło mnie na tyle, że w pewnym momencie naprawdę się wyluzowałam. Choć może większy wpływ na to miała butelka wina, którą wspólnie wypiliśmy. Riley zapewniła, że nikt z naszych znajomych nie wierzy w moją winę, co również uniosło jeden małe ciężar z moich pleców i w efekcie pozwoliło w miarę spokojnie przespać całą noc.

Wzięłam ciepły prysznic, który z jednej strony był niesamowicie przyjemny, a z drugiej wycisnął ze mnie całą rzekę łez i tym razem nie miało to związku z tym, że siedziałam przez kilka godzin w areszcie. Po prostu moja wredna wyobraźnia uznała, że to świetna okazja, aby podsunąć mi przed oczy martwe ciało zza klubu. Nie miałam pojęcia, jak mam dalej żyć ze świadomością, że znalazłam nieżywego człowieka, którego w dodatku ktoś zamordował.

Odnosiłam wrażenie, że nieskończenie długo zajmuje mi złapanie równowagi psychicznej, ale gdy już się to udało, włożyłam wygodny dres i włączyłam komputer. Postanowiłam skupić się na pracy tak bardzo, jak to tylko możliwe, aby nie oszaleć.

Chociaż był poniedziałek, miałam dzisiaj pracować z domu. Wchodziliśmy właśnie w martwy sezon, gdzie sprzedaż nieruchomości szła jak krew z nosa, przez co nikt nie potrzebował całej ekipy w biurze, skoro część mogła pracować przez internet. Dzisiaj akurat wypadło na mnie, czego Riley cholernie mi zazdrościła, bo jej dzień pracy z domu wypadał dopiero w środę.

Już miałam usiąść do biurka, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Natychmiast poczułam, jak wraca całe napięcie i to ze zdwojoną siłą. Nikogo nie oczekiwałam. Większość znanych mi osób o tej godzinie powinna być w pracy, a to znaczyło... Nie, kurwa. Przecież nie mogą mnie ponownie aresztować. Jestem niewinna, nic na mnie nie mają.

Powoli ruszyłam w stronę korytarza, a następnie schodami na dół. Odnosiłam wrażenie, że z każdym stawianym krokiem ciężar na moich barkach się zwiększał, a ja poruszałam się coraz wolniej.

Gdy dzwonek do drzwi zabrzmiał ponownie, stałam już z ręką na klamce, nie mogąc się zmusić, aby ją nacisnąć. Otrzeźwiło mnie dopiero walenie pięścią w drzwi. Nie chciałam, żeby sąsiedzi zobaczyli, że w poniedziałek rano dobija się do mnie policja.

Otworzyłam i stanęłam oko w oko z detektywem Dillardem.

– Musimy pogadać – bąknął, a następnie, nie czekając na moją reakcję, przepchnął się obok mnie, wchodząc do środka.

Zamknęłam za nim drzwi i odwróciłam się w jego stronę. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie ma na sobie munduru, a to znaczyło, że raczej nie przyszedł, żeby mnie zabrać.

– Coś się stało? – zapytałam, nawet nie ruszając się z miejsca.

– Musisz mi opowiedzieć o wszystkim, co tam się, do cholery, wydarzyło – warknął.

Zmarszczyłam brwi. Zeznawałam w tej sprawie już tyle razy, że naprawdę nie miałam ochoty po raz kolejny o tym mówić. Tym bardziej nie wydawało mi się, żebym musiała to zrobić. Gdyby policja chciała ode mnie czegoś więcej, powinni mnie wezwać na komendę, a nie wysyłać gliniarza w cywilu. Coś mi tu wyraźnie nie pasowało.

– Przecież już o wszystkim mówiłam – westchnęłam, a następnie przeszłam do salonu i zajęłam miejsce na fotelu. – Usiądziesz?

– Nie – burknął. – Opowiedz mi sekunda po sekundzie, co się tam wydarzyło.

Oparłam głowę o zagłówek fotela i wzięłam kilka głębokich wdechów. Mogłabym się z nim kłócić, zażądać, aby wyjaśnił mi, o co mu chodzi, byłam praktycznie pewna, że jest tutaj prywatnie, więc nic mu nie musiałam mówić, ale chyba po prostu nie miałam siły się z nim spierać. Byłam wykończona psychicznie, a on nie wyglądał na kogoś, kto łatwo odpuszczał.

– Przyszłam tam z przyjaciółmi, mieliśmy zarezerwowaną lożę pod ścianą po prawej stronie. Rozmawialiśmy, wypiliśmy kilka drinków i poszliśmy na parkiet. Gdy tańczyłam, podszedł do mnie znajomy z pracy. Spędziłam z nim kilkanaście minut przy barze, a kiedy skończyliśmy rozmawiać, nie mogłam znaleźć swoich przyjaciół – zaczęłam po raz kolejny. Miałam wrażenie, że nauczyłam się tych zeznań na pamięć i za każdym razem opisywałam je tymi samymi słowami. – Riley zadzwoniła do mnie, ale było za głośno. Postanowiłam wyjść na zewnątrz, a że byłam bliżej tylnego wyjścia, to właśnie tam poszłam... I znalazłam tego mężczyznę. Chciałam sprawdzić, co mu się stało. Na początku sądziłam, że może jest pijany i się przewrócił, ale kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam krew i nóż. Zadziałałam automatycznie. Sprawdziłam, czy ma puls, a gdy nie mogłam go znaleźć, chciałam pobiec po kogoś z obsługi klubu... Resztę znasz.

– Nikogo nie widziałaś? Siedziałaś przy barze, miałaś widok na korytarz prowadzący do tylnego wyjścia, nie widziałaś, czy ktoś tamtędy wychodził? – zapytał.

Nie sprawiał wrażenia, jakby moje słowa go uspokoiły.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie zwracałam na to uwagi. Tam było za dużo ludzi, w dodatku większość w przebraniach. Każdy wyglądał dziwnie, więc nikt się nie wyróżniał.

– A gdy wyszłaś na zewnątrz? – warknął. – Tam też nikogo nie dostrzegłaś?

– O co ci chodzi? – fuknęłam, zniecierpliwiona tym nedorzecznym przesłuchaniem. – Ten facet podobno nie żył już od godziny, co zresztą uratowało mi tyłek. Sądzisz, że ktoś, kto go zamordował, stał tam i podziwiał swoje dzieło?

– Odpowiedz – syknął.

– Nie, nikogo nie widziałam – prychnęłam. – A tak w ogóle, to co to, kurwa, jest, jakieś dodatkowe przesłuchanie?

Spojrzał na mnie morderczym wzrokiem, jakby miał mi za złe, że nie prowadzę tej pogawędki z radością.

– Muszę się dowiedzieć, co tam się stało – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jeśli coś sobie przypominasz, to do mnie zadzwoń.

Wyjął z kieszeni wizytówkę, po czym położył ją na stoliku. W tym samym czasie do salonu wszedł Tubby z dumnie uniesionym ogonem. Spojrzał na mnie, a następnie usiadł na podłodze na środku pomieszczenia i wbił wzrok w Prestona. Gdy mężczyzna go zobaczył, coś dziwnego wymalowało się na jego twarzy, a mięsień na skroni lekko drgnął.

– Sądziłam, że to policja stanowa zajmuje się tą sprawą – wróciłam do tematu, ignorując kota.

– Bo tak jest – potwierdził, powoli przenosząc na mnie wzrok.

Jeszcze w życiu nie spotkałam osoby z którą prowadzenie rozmowy, byłoby takie trudne. Odnosiłam wrażenie, że każde słowo, które wypowiadał, sprawiało mu ogromny problem. Jakby w ogóle nie miał ochoty się odzywać i oczekiwał, że każdy powinien zdradzać mu wszystkie swoje tajemnice z własnej woli.

– To dlaczego mam się zgłaszać do ciebie? – zapytałam.

– Bo muszę się dowiedzieć, kto to zrobił – oznajmił, a następnie odwrócił się w kierunku drzwi. – Zadzwoń.

Wstałam z fotela, aby go odprowadzić.

– Niczego więcej sobie nie przypomnę, bo nic więcej się tam nie wydarzyło – powiedziałam.

Preston spojrzał mi prosto w oczy, a mnie aż przeszył dreszcz. Jego lodowate spojrzenie wbiło się we mnie uważnie, jakby starał się zajrzeć w głąb mojej duszy. Zaprzagnęłam odwrócić wzrok, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić, bo pomyśli, że coś przed nim ukrywam, a przecież wcale tak nie było.

Po chwili, która jak dla mnie trwała całe wieki, skinął mi nieznacznie głową, a następnie otworzył drzwi frontowe i wyszedł. Zamknęłam je na klucz, a następnie wróciłam do salonu.

– Co jest nie tak z tym facetem? – zapytałam kota, który popatrzył na mnie oceniającym wzrokiem, a następnie wskoczył na fotel, z którego przed chwilą wstałam, i zaczął się układać do snu.

Wróciłam do swojej sypialni i włączyłam laptop. Gdy tylko skrzynka mailowa się załadowała, znalazłam na niej kilkanaście nowych ofert oraz e-mail... od mojego szefa. Nie zdążyłam go jednak nawet odebrać, gdy załadowała się aplikacja Zoom, a po chwili pojawiło się połączenie przychodzące.

Natychmiast odebrałam, ponieważ przez wizytę Prestona i tak byłam spóźniona o kilka minut, a nie potrzebowałam jeszcze problemów w pracy.

– Dzień dobry, Melody – rzucił Maxwell Martinez.

Był to sympatyczny mężczyzna po pięćdziesiątce, który założył swoją firmę ponad trzydzieści lat temu.

– Dzień dobry, Max – odpowiedziałam.

Czułam nieprzyjemny uścisk w żołądku, z jakiegoś powodu miałam przecucie, że ta rozmowa nie będzie należała do najmiłszych. Martinez nigdy wcześniej do mnie nie dzwonił, jeśli nie zostało to wcześniej zaplanowane. Właściwie to byłam przekonana, że dzwoni po to, żeby mnie zwolnić. Nie łudziłam się, że informacje o moim aresztowaniu jeszcze do niego nie dotarły, a kto chciałby zatrudniać osobę podejrzewaną o morderstwo? Chyba nawet nie będę umiała mieć do niego żalu, gdy mnie wyleje. Za wszystko, co mnie spotkało w ostatnich dniach, obwiniałam tylko jedną osobę: Prestona Dillarda.

– Posłuchaj, Mel – zaczął koślawo, spoglądając gdzieś ponad kamerą, jakby nawet przez ekran nie mógł mi spojrzeć w oczy. – Krąży wiele plotek o... O tym, co wydarzyło się w weekend.

– Zwalniasz mnie? – zapytałam zrezygnowanym tonem. Wolałam oszczędzić jemu oraz sobie tej rozmowy.

– Nie – rzucił, zupełnie mnie zaskakując. – To nie tak. Po prostu wolałbym, żebyś pracowała z domu do czasu wyjaśnienia tego zajścia.

Spojrzałam na niego, czując jakąś dziwną mieszankę ulgi i złości.

– Wiesz, że nie jestem już podejrzana? – zapytałam, aby się upewnić, że ma pełny obraz sytuacji. – To aresztowanie było niesłuszne.

– Tak, wiem. – Pokiwał gorliwie głową. – Po prostu... To mała miejscowość, jak wszystkie w okolicy. Uważam, że tak będzie lepiej nie tylko dla firmy, ale również dla ciebie.

Prychnęłam w myślach. Oczywiście, że to prawda. Wiedziałam, że jeśli ktokolwiek zdecydowałby się umówić ze mną na pokaz jakiejś nieruchomości, to musiałabym się zmierzyć z oceniającymi spojrzeniami, a może nawet jakimiś niewygodnymi pytaniami. Pewnie każdy był ciekawy, co się dokładnie stało na imprezie halloweenowej, a ja nie miałam ochoty o tym mówić. Jednak nie podobało mi się to, że będę zmuszona siedzieć w domu, choć pewnie powinnam być wdzięczna, że Max nie wywalił mnie z roboty. Pewnie większość pracodawców tak by właśnie zrobiła.

– Okej – westchnęłam z rezygnacją. Nie zadałam pytania, co się stanie, jeśli policji nie uda się znaleźć sprawcy. Chyba nie chciałam usłyszeć, że wtedy zostanę bez pracy.

– Będę ci wysyłał każdego dnia e-maile z rzeczami, które powinnaś zrobić – powiedział, uśmiechając się niezręcznie. – Mam nadzieję, że to wszystko szybko się wyjaśni.

– Ja również. – Skinęłam głową. – Dzięki.

– Miłego dnia – rzucił, po czym się rozłączył.

– Na pewno taki będzie – syknęłam sarkastycznie, gdy nie mógł mnie już usłyszeć.

Rozdział 12



Preston

– Jak to „zawiesił cię”? – Roe patrzył na mnie z niedowierzaniem zupełnie tak, jakbym mu właśnie powiedział, że jeździec bez głowy naprawdę istnieje.

Wyjąłem z lodówki dwie butelki piwa, po czym je otwarłem i jedną podałem bratu. Następnie bez słowa skierowałem się do salonu, gdzie osunąłem się na kanapę. Upiłem łyk alkoholu i oparłem głowę o zagłówek, zamykając oczy.

– Twierdzi, że jest przekonany, że zacznę węszyć na własną rękę – odparłem.

Nie miałem ochoty powtarzać tej absurdalnej rozmowy, którą przeprowadziłem z szefem, ale jak można się tego spodziewać, plotki zdążyły się już rozejść przynajmniej po komendzie. Mogłem się domyślić, że w ciągu kilku kolejnych dni rozniosą się również po mieszkańcach, bo przecież funkcjonariusze mieli żony, którym na pewno o wszystkim opowiedzą, a one podadzą to dalej, ale jakoś się tym nie przejmowałem. Nie znałem praktycznie nikogo z miejscowych, więc miałem w dupie pogłoski, które mogłyby zacząć krążyć po okolicy. Zresztą byłem przekonany, że oprócz mojego brata oraz Dowsona nikt tak naprawdę nie znał całej prawdy.

– Mylił się? – zapytał ostrożnie, zajmując miejsce na fotelu znajdującym się naprzeciwko kanapy.

Uchyliłem powieki, by mu się uważnie przyjrzeć.

– Nie wiem – odparłem w końcu, gdy Rowan nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar zacząć mnie pouczać.

Westchnął, napił się piwa, a potem spojrział w kierunku okna, z którego widok wychodził na park.

– Nie powinieneś tego robić – oznajmił po chwili. – To nie jest już twoja sprawa.

Wzruszyłem ramionami. Musiałem przyznać, że w pierwszej chwili, gdy usłyszałem nazwisko zamordowanego mężczyzny, naprawdę miałem zamiar zacząć przekopywać się przez bazy danych, a nawet zacząć wydzwaniać do koronera oraz policji stanowej, żeby wydusić z nich jak najwięcej informacji. Nie miałbym z tym większego problemu, zawsze mogłem powoływać się na moje stare znajomości, których po tylu latach służby w Chicago miałem naprawdę sporo. Jednak z upływem czasu, gdy emocje zaczęły opadać, doszedłem do wniosku, że to nie ma żadnego sensu. To naprawdę już nie moja sprawa. Collier nie żył, nie odpowiedziałby mi na żadne z pytań, które od tak wielu miesięcy chciałem mu zadać, a jego morderca, tak naprawdę wyświadczył mi przysługę. Sam bym go zabił, gdybym spotkał go żywego, a tak przynajmniej nie wisiła nade mną możliwość skończenia w pierdlu.

– Ciekaw jestem, co się tam stało – zmieniłem odrobinę temat. – Skąd się tutaj wziął i dlaczego został zamordowany. To trochę za duży zbieg okoliczności, żeby dało się to uznać za przypadek.

Rowan przesunął palcami po swoich wypielęgnowanych włosach, o które dbał bardziej, niż robiła to większość kobiet.

– Może próbował się ukryć – podsunął. – Nie miał zbyt ciekawego towarzystwa i co chwilę tylko powiększał listę swoich wrogów. Może próbował uciec z Chicago, ale i tak go dopadli. Szczerze mówiąc, nie podejrzewam o to morderstwo nikogo z miejscowych.

Też nie spodziewałem się, że któryś z dzieciaków postanowił się zabawić w mordercę. Sleepy Hollow było wolne od wszelkiego rodzaju gangów i ich pojedynków. Poza tym Collier to nie miejscowy, a na pewno tu nie mieszkał. Do dzisiaj nie zgłosił się nikt, od kogo wynajmowałby mieszkanie, nie powstały żadne plotki

o tym, kto go znał, a stałoby się to na pewno, przecież to bardzo mała społeczność.

– Gangusy z Chicago rzadko używają noży. Za dużo zachodu, za duże ryzyko, bo musisz się zbliżyć do drugiej osoby. Używają nielegalnie zdobytej broni – podzieliłem się swoimi wątpliwościami. – Gdyby ktoś go śledził, pewnie strzeliłby mu w łeb.

Roe rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym ponownie napił się piwa.

– Może zrobili to celowo, bo wiedzieli, że gliniarze tak właśnie pomyślą – zasugerował. – Albo bali się użyć broni na otwartej przestrzeni, gdzie niesie się echo, a samochód w nocy przejeżdża raz na trzy godziny. W mieście łatwiej zagłuszyć wystrzał. Tu ktoś mógłby go usłyszeć i nie zdążyliby się zmyć, zanim pojawilibyśmy się na miejscu, a na pewno od razu skierowaliby nas pod klub, bo każdy wiedział, że odbywała się tam impreza.

Wzruszyłem ramionami. Sam nie byłem pewien, co myśleć. Miałem trochę za mało informacji, żeby móc wysunąć jakieś konkretne wnioski, a przecież postanowiłem się w to nie wtrącać.

– Co zamierzasz? – zapytał brat po chwili, kiedy zauważył, że chyba wyczerpaliśmy temat tajemniczego morderstwa.

– Kurwa, nie wiem – westchnąłem. – Chyba zadzwonię do swojego starego przełożonego i zapytam o możliwość powrotu do Chicago. Tam nie będą mieć powodu, żeby trzymać mnie z daleka od pracy.

– Może zrób sobie wakacje – zasugerował. – Wiesz dobrze, że od dwóch lat próbowali cię na nie wysłać.

Prychnąłem z rozdrażnieniem.

– Wystarczająco wypocząłem, kiedy mój obojczyk był w rozsypce – odparłem. – Nie mam zamiaru więcej siedzieć sam w czterech ścianach.

– To jedź do rodziców – zaproponował, a ja popatrzyłem na niego jak na kosmitę.

– Przecież matka zamieni moje życie w piekło – oświadczyłem. – Będzie godzinami przeprowadzać na mnie amatorską psychoanalizę, a później spróbuje zeswatać mnie z córkami wszystkich swoich koleżanek.

Roe skrzywił się lekko, bo doskonale wiedział, że mam rację. Na własne oczy widział, co mama wyprawiała, kiedy przyjechałem do domu, gdy lekarze poskładali moje kości na tyle, na ile to było możliwe, a ze swataniem sam miał bliski kontakt.

Nasza mama, choć była naprawdę najlepszą kobietą na świecie, była już w tym wieku, że jej priorytetem stały się wnuki, a – ku jej rozpacz – ani ja, ani Roe nie spieszyliśmy się z tym za bardzo. W dodatku wybraliśmy zawód, którego szczerze nienawidziła po tym, jak każdego dnia przez ponad trzydzieści lat drżała o życie naszego ojca. Tysiące razy próbowała nas przekonać, abyśmy wybrali inną ścieżkę kariery i na pewno nie zamierzała zrezygnować. Cloe Dillard nie poddawała się nigdy i chociaż odpuściła Rowanowi, gdy przyjął się do pracy na tym zadupiu, to gdy tylko dowie się o morderstwie, na pewno przypuści szturm ze zdwojoną siłą na nas obu.

– W sumie masz rację – sapnął. – Sam się boję tego, co mnie czeka, kiedy mama już się dowie o tym morderstwie. A to na pewno stanie się niedługo.

Skinąłem głową, zgadzając się z jego przypuszczeniami. Teraz, kiedy Dowson pozbył się Melody Berkley z aresztu, na pewno nie będzie dłużej stawiał oporu prasie. Nabrałem przekonania, że to właśnie on naciskał na stanowych, żeby o niczym nie informowali mediów, a skoro oni również uważali tę kobietę za niewinną, to potrafiłem sobie wyobrazić, że przystali na jego prośbę. Jednak teraz, kiedy ona była już na wolności, żywiłem przekonanie, że informacja o trupie w Sleepy Hollow pojawi się w sieci już dzisiaj.

Przez dłuższy czas siedzieliśmy w milczeniu, aż w końcu Roe odstawił butelkę po piwie na stolik i wstał.

– Muszę się zbierać, ktoś musi odwalić za ciebie nocną zmianę – oznajmił męczyńsko. – Nienawidzę nocnych zmian.

– Ty nie lubisz żadnych zmian – zakpiłem. – Chociaż to właśnie nocna powinna odpowiadać ci bardziej, wtedy to już zupełnie nic nie trzeba tutaj robić.

Wykrzywił usta w zaczepnym uśmiešku.

– W dzień mogę zaszyć się za szkołą i przespać, a później wytłumaczyć się, że przecież to ważne, aby patrol znajdował się w okolicach szkoły – oznajmił. – W nocy ta ściema nie przejdzie.

– Po kim ty jesteś taką leniwą pierdołą? – Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

Roe zaśmiał się krótko, jednocześnie robiąc głupią minę, ale nie skomentował mojej wypowiedzi.

Założył kurtkę, a następnie pomachał mi na pożegnanie i zatrzasnął za sobą drzwi.

Położyłem się na kanapie, a potem sięgnąłem po telefon. Byłem ciekaw, czy informacje o morderstwie wypłynęły już do sieci, ale obstawiałem, że jeszcze nie. Gdyby tak się stało, mama na pewno próbowałaby się z nami skontaktować. Ta kobieta miała ustawioną stronę Fox 32 Chicago tak, aby ta mogła jej wysyłać powiadomienia, a informacja o trupie na pewno nadawała się do tego, aby takie powiadomienie dostała.

Nagle usłyszałem głośny krzyk, który natychmiast poderwał mnie na równe nogi. Podszedłem do okna wychodzącego na park, ponieważ nabrałem przekonania, że to właśnie z tej strony dochodził ten niepokojący dźwięk.

Przyjrzałem się uważnie ścieżce, ale w zasięgu mojego wzroku nie zauważyłem nikogo. Gdy usłyszałem kolejny okrzyk, niewiele myśląc, wybiegłem z domu. Nie traciłem czasu nawet na wkładanie kurtki. Ruszyłem w lewo, ponieważ właśnie tam znajdowała się ta mocno zalesiona część parku. Dopiero gdy wszedłem w mrok, zorientowałem się, że nie mam ze sobą broni.

Zegar wskazywał szesnastą, na dworze panowała szarówka, ale wśród drzew było znacznie ciemniej, nie miałem jednak czasu na to, aby wrócić po spluwę do domu. Zostałem zmuszony, by zdać się na swoje inne umiejętności.

Kolejny krzyk sprawił, że zatrzymałem się w miejscu i powoli odwróciłem w kierunku gęstwiny. Pośród drzew, kawałek od wytyczonej ścieżki, stała Melody Berkley i wydierała się... na drzewo? Przechyliłem głowę, zastanawiając się, czy od pobytu w areszcie nie poprzewracało jej się w głowie, ale najwyraźniej ruch na ścieżce przykuł jej uwagę, ponieważ dziewczyna powoli odwróciła się w moim kierunku. Zamarła z szeroko otwartymi ustami, jakby nie mogła zrozumieć, skąd się tutaj wziąłem.

– Co się stało? – zapytałem, kiedy dotarło do mnie, że chyba nie ma zamiaru się odezwać.

– Nic – odburknęła i wbiła wzrok w swoje stopy. – Możesz już iść.

– Nie mogę – nie zgodziłem się. – Krzyczałaś tak, jakby ktoś robił ci krzywdę.

Dziewczyna poderwała głowę, a następnie zmrużyła oczy. Miałem wrażenie, że pomimo początkowego zmieszania udało mi się ją... wkurzyć? Wzięła głęboki wdech, po czym rażnym krokiem ruszyła w moim kierunku.

– Największą krzywdę zrobiłeś mi ty – wysyczała, a jej palec wylądował na mojej piersi, wbijając się boleśnie w mostek. – Wszystkie moje pieprzone problemy zaczęły się od dnia, w którym cię spotkałam.

– Co się stało? – powtórzyłem, nadludzką siłą zmuszając się, żeby nie złapać jej za nadgarstek i nie odsunąć jej dźgającego palca od swojej klatki piersiowej.

– Gówno – warknęła. – Praktycznie wylali mnie z roboty, bo jesteś nadgorliwym palantem.

Zdębiałem. Co prawda słyszałem już w swoim życiu dużo gorsze obelgi, ale nie spodziewałem się, że usłyszę coś takiego z ust młodej kobiety, która jeszcze kilkadziesiąt godzin wcześniej płakała w areszcie.

– Dlaczego? – spytałem, gdy już otrząsnąłem się z pierwszego szoku. – Przecież nie ciąży na tobie żadne zarzuty.

– Ale ludzie gadają – rzuciła oskarżycielsko. – A ja tu jestem nowa. Nie ufają mi, a jestem cholernym agentem nieruchomości! Powinam wzbudzać zaufanie! Teraz będę musiała pracować przez internet, praktycznie bez możliwości otrzymania premii, bo nie sprzedam żadnego domu przez najbliższy czas. Będę dodawać jebane ogłoszenia w pieprzonej sieci jak studentka na stażu. A to wszystko tylko dlatego, że nie mogłeś mnie zapytać, co się stało, tylko od razu założyłeś, że kogoś zamordowałam.

Spojrzałem w jej niebieskie oczy płonące nieskrywaną złością. Nie spodziewałem się, że ta dziewczyna ma taki temperament. Wolność słowa pozwalała każdemu na zbluzganie praktycznie każdej osoby niezależnie od tego, czy był to zwykły obywatel, czy prezydent Stanów Zjednoczonych, jednak jakoś tak się utarło, że większość osób, a tym bardziej takich, bez żadnych kryminalnych występków, raczej nie wyzywała gliniarzy prosto w twarz. Poczułem dziwne mrowienie w klatce piersiowej, ale nie miałem pojęcia, z czym było związane. Może z tym, że palec kobiety wciąż się w nią wbijał.

– Mnie też zawiesili, jeśli ma ci to poprawić nastrój – oznajmiłem, choć nie miałem zamiaru wdawać się w szczegóły.

– I bardzo, kurwa, dobrze. Powinni wylać cię na zbity pysk – warknęła, a następnie odwróciła się, smagając mnie długimi blond włosami po twarzy, i puściła się biegiem w kierunku drugiego końca parku.

– Wariatka – mruknąłem do siebie.

Rozdział 13



Melody

– Nie mogę uwierzyć, że Max zmusił cię do pracy z domu – westchnęła Riley, kiedy streściłam jej przebieg mojego dnia, rozmowę z szefem i to, jak wydarłam się na tego dupka Dillarda. – Przecież nikt nie wierzy w to, że jesteś winna.

Wzruszyłam ramionami, a następnie pogłaskałam Tubby'ego po głowie. W ostatnim czasie przebywanie z tym kotem było dla mnie niczym terapia. Kiedy zanurzałam palce w jego mięciutkim futerku, miałam wrażenie, że jakoś odrobinę łatwiej jest mi znieść wszystko, co się na mnie zważyło.

– Tego nie wiesz – powiedziałam. – Na pewno krąży cała masa plotek.

– I chuj z tego – warknęła. – Wypuścili cię bez kaucji. Średnio rozgarnięta mała powinna załapać, że widocznie nie mają na ciebie żadnych dowodów i miałaś po prostu pecha, że znalazłaś się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.

– A ja cię podziwiam – wtrąciła Blair, która zjawiała się w domu razem z Riley. – Na twoim miejscu chyba wyjechałabym z tej wiochy. Ludzie będą gadać.

– Mel nigdzie nie musi wyjeżdżać – zaprotestowała natychmiast moja przyjaciółka. – Jest niewinna, a gdyby nagle się wyprowadziła, to ta garstka ludzi, która może sądzić inaczej, tylko utwierdziłaby się w przekonaniu, że ma coś na sumieniu. Ucieczka to nie jest żadne rozwiązanie w tej sytuacji.

Ponownie wzruszyłam ramionami, nie odzywając się. Co niby miałam powiedzieć? Że tak naprawdę nie miałam dokąd się wyprowadzić? Gdybym wyjechała do Chicago, zostałabym zupełnie sama. Nie miałam tam żadnych przyjaciół, bo wychowywałam się w innym stanie, a na studiach, oprócz Riley, nie poznałam nikogo, z kim połączyłaby mnie jakaś głębsza więź. Może nie byłam duszą towarzystwa, ale zdecydowanie nie można również nazwać mnie introwertykiem. Potrzebowałam ludzi wokół siebie, nie musiała to być jakaś zawrotna liczba, ale chciałam mieć w swoim otoczeniu przynajmniej garstkę życzliwych osób.

– Dobra. – Riley lekceważąco machnęła ręką. – Cieszę się, że przynajmniej zjechałaś Prestona Dillarda. Należało mu się.

Przewróciłam oczami. Nie miałam ochoty o nim rozmawiać. Czułam się głupio, że przyłapał mnie, kiedy próbowałam wyrzucić z siebie wszystkie negatywne emocje.

Gdy skończyłam zamieszczać ogłoszenia, które podesłał mi Max, byłam tak zła, że nie miałam pojęcia, jak rozładować napięcie. Wtedy wpadłam na „genialny” pomysł, że pójdę pobiegać, a gdy doczołgałam się do miejsca, gdzie gęsto rosły drzewa, jakoś tak instynktownie zaczęłam krzyżeć. Chyba widziałam taką metodę w jakimś programie. Szkoda tylko, że nie ostrzegli w nim, że okna w amerykańskich domach mają najwyraźniej cienkie szyby. Myślałam, że spalę się ze wstydu, gdy gliniarz wyrósł obok mnie, ale gdy rzucił tym swoim wypranym z emocji głosem: „Co się stało”, poczułam, jak zalewa mnie furia. Gdyby nie to, że nigdy wcześniej nikogo nie uderzyłam i nie miałam pojęcia, jak się to robi, żeby nie wyrządzić krzywdy również sobie, to najzwyczajniej w świecie skopałabym mu dupę i w ogóle nie interesowałoby mnie, że jest policjantem i pewnie obezwładniłby mnie w trzy sekundy.

– Zawiesili go – oznajmiłam, chociaż nie miałam pojęcia, po co to mówię.

– Za to, że cię aresztował? – dopytała.

– Nie wiem, Riley – westchnęłam. – Nie zapytałam go o to. Właściwie to wcale mnie nie interesuje za co. Najlepiej, jakby go przenieśli, bo nie mam ochoty spotykać go na każdym kroku. Dzięki jego nadgorliwości

prawie wylali mnie z pracy. Gdyby ktoś inny był właścicielem agencji nieruchomości, pewnie zostałabym zwolniona. Przecież to, czym kazał mi się zajmować Max, robi każdy agent w wolnej chwili. Nie potrzebują mnie do takich zadań.

Przyjaciółka zrobiła minę, jakby się ze mną nie zgadzała, ale nie powiedziała nic więcej.

Przez resztę wieczoru już nie wracałyśmy do tej porąbanej sytuacji, co bardzo mnie cieszyło. Słuchając paplania dziewczyn, udało mi się nawet odrobinę zrelaksować.

Gdy następnego dnia rano Riley udała się do pracy, ja włączyłam laptop, żeby sprawdzić, co mnie dzisiaj czeka, a gdy okazało się, że praca zajmie mi najwyżej godzinę, uznałam, że mogę na spokojnie wziąć prysznic, zanim zasiądę do komputera.

Wrzuciłam piżamę do kosza na pranie, a następnie weszłam pod ciepły strumień wody. Kiedy zdecydowałyśmy się wynająć ten dom, naprawdę ucieszyłam się, że będziemy miały z Riley osobne łazienki. Co prawda przyjaciółka nie była bałaganiarą, ale używała takiej ilości kosmetyków, że miałabym problem z odnalezieniem swojej znacznie skromniejszej kolekcji. Sięgnęłam po swój ulubiony brzoskwiniowy szampon, a gdy zaczęłam wcierać go w skórę głowy, chwilę relaksu przerwał mi głośny brzdęk tłuczonego szkła.

Poczułam, że włosy jeżą mi się na głowie, a zaciśnięty żołądek podchodzi do gardła. Czy ktoś się właśnie włamał do mojego domu?

Nie zwracając sobie głowy splukiwaniem piany, wyskoczyłam spod prysznica, a następnie wciągnęłam na mokre ciało piżamę, którą kilka minut wcześniej wrzuciłam do kosza. Wpadłam do swojej sypialni, a następnie doskoczyłam do torebki, żeby wyjąć z niej gaz łzawiący, który nosiłam ze sobą jeszcze od czasów, gdy mieszkałam w Chicago. Nie wyjęłam go stamtąd chyba tylko z przyzwyczajenia, za co w tym momencie dziękowałam niebiosom.

Na palcach wybiegłam z pokoju, a następnie zaczęłam schodzić po schodach, mocno zaciskając dłoń na małej puszcze. Piana z szamponu ściekała mi po twarzy, ale nie zwracałam na to uwagi, przynajmniej do czasu, aż wleciała mi do oka. Zdusiłam w sobie syk bólu i przetarłam dłonią powiekę, czując, jak łyzy zaczynają mi się zbierać w oczach. Starłam się to ignorować i skupić się na wsłuchiwaniu się w panującą dookoła ciszę. Nie usłyszałam niczego podejrzanego, a w zasięgu mojego wzroku nie znalazłam żadnego rozbitego okna. Podejrzywałam jednak, że jeśli ktoś postanowił się tutaj włamać, to zrobił to od strony kuchni znajdującej się po drugiej stronie domu. Zdecydowanie mniej ryzykowne było włamać się od ogrodu, gdzie sąsiedzi musieliby stanąć na palcach, aby zobaczyć, co dzieje się na naszym podwórku, ponieważ wysoki płot uniemożliwiał inne opcje. Oczywiście, istniała również możliwość, że ktoś mógłby zobaczyć włamywacza z piętra swojego domu, ale ludzie chyba mieli lepsze rzeczy do roboty we wtorkowy poranek, niż podglądanie sąsiadów przez okna swoich sypialni.

Gdy dotarłam na parter, natychmiast skierowałam się do kuchni, wciąż uważnie sprawdzając, czy niczego nie usłyszę, jednocześnie starałam się ostrożnie stawiać kroki, ponieważ woda ściekała po moim ciele, tworząc na drewnianej podłodze małe kałuże. Naprawdę nie potrzebowałam jeszcze się pośliznąć i przy okazji wybić sobie zębów.

Oparłam się plecami o ścianę, za którą znajdowała się kuchnia, po czym powoli zaczęłam przesuwać się w kierunku przejścia, a kiedy już tam dotarłam, ostrożnie wychyliłam się zza rogu, przesuając do przodu dłoń, w której trzymałam gaz.

Kiedy mój wzrok padł na pokrytą kafelkami podłogę, zamrugałam z niedowierzaniem, a po chwili wyprostowałam się i weszłam do środka, olewając wszystkie środki ostrożności.

Kuchnia w naszym domu była biała. Meble, kafelki oraz blaty były śnieżnobiałe, a sprzęty srebrne, ze stali nierdzewnej. Jednak teraz prawie wszystko, łącznie z sufitem, pokrywało coś ciemnobrązowego, co, jak zakładałam, było resztką kawy oraz fusami. Na środku pomieszczenia leżał rozbity dzbanek z ekspresu.

– Co tu się, do cholery, stało? – zapytałam samą siebie, rozglądając się dookoła.

Mój mózg nijak nie umiał połączyć w całość obrazu, który miałam przed sobą. Rzuciłam okiem na okna, ale żadne z nich nie zostało rozbite ani otwarte. Następnie podeszłam do drzwi prowadzących na podwórko i pociągnęłam za klamkę, ale były zamknięte. Co prawda jedynie na dolny zamek, ale zwykle właśnie w taki sposób zamykałyśmy je z Riley.

W pierwszej chwili zaczęłam podejrzewać Tubby'ego o zrobienie tego pobjowiska, w końcu koty słyngły z zamiłowania do strącania różnych rzeczy z blatów czy stołów, a mój kocur wcale nie był wyjątkiem.

Jednak gdyby to był on, to kawa raczej nie znalazłaby się na górnych meblach oraz suficie. Rozprysła się po podłodze oraz dolnych szafkach, a to... To wszystko wyglądało, jakby ktoś złapał za dzbanek, celowo zachlapał nim kuchnię, a dopiero na końcu rozbił go o kafelki.

Poczułam dreszcz strachu na plecach, a następnie gwałtownie odwróciłam się w kierunku salonu. Czy to możliwe, że ktoś wciąż przebywał w domu? Ale w jaki sposób mógłby tutaj wejść, skoro wyglądało na to, że wszystkie okna są całe, dokładnie tak samo jak drzwi?

– Jest tu ktoś?! – krzyknęłam w przestrzeń, doskonale zdając sobie sprawę, że nawet gdyby faktycznie włamywacz znajdował się w domu, to na pewno by się nie odezwał. Jednak okazało się to silniejsze ode mnie.

Odmawiałam wiary w jakiegokolwiek zjawiska paranormalne. To wszystko na pewno dało się w jakiś sposób logicznie wytłumaczyć. Może to faktycznie Tubby zwalił ten dzbanek, a on upadł w jakiś dziwny sposób, co spowodowało jego wybuch? Przecież tysiące razy słyszałam historie o eksplodujących wolnowarach. Fizyk ze mnie żaden, ale przyczyną wybuchających garnków było chyba ciśnienie... A raczej próżno go szukać w dzbanku do kawy, jednak i tak łatwiej byłoby mi uwierzyć w jakąś awarię sprzętu niż w duchy.

Przez kolejne minuty chodziłam po domu w poszukiwaniu jakichś oznak włamania, ale gdy nic nie znalazłam, a w dodatku Tubby wypełził spod kanapy, poddałam się. W żaden sposób nie umiałam wytłumaczyć, co tutaj zaszło. Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Wszystko, co działo się wokół mnie w ostatnich kilku dniach, przypominało jakiś senny koszmar. Co ja takiego zrobiłam, że karma tak boleśnie kopała mnie po dupie? Zawsze wydawało mi się, że byłam dobrym człowiekiem, nigdy nikomu umyślnie nie sprawiłam przykrości. Dlaczego więc nagle zaczynają spotykać mnie same złe rzeczy? Najpierw zwłoki za klubem, które zresztą ciągle mi się śniły i naprawdę musiałam się mocno starać, żeby nie popaść w jakąś paranoję, później niesłuszne aresztowanie, kilka godzin spędzonych w areszcie, a teraz nagle w moim domu zaczęło straszyć? A podobno nieszczęścia chodzą parami. Pomału zaczynałam w to wątpić, bo najwyraźniej w moim przypadku nieszczęścia chodzą nie parami, a pieprzonymi grupami.

Rozdział 14



Melody

Minął tydzień, odkąd zostałam zmuszona do pracy zdalnej, całkowicie za kurtyną i w cholernej samotności. Wciąż nie umiałam przyzwyczać się do nowej rzeczywistości, a gdy Riley opowiadała mi, jakie wspaniałe domy oglądała wraz ze swoimi klientami, coś nieprzyjemnie ścisnęło mnie w żołądku. Nie chciałam niczego zazdrościć najlepszej przyjaciółce, ale siedzenie w domu w ogóle mi nie służyło.

Każdy mój dzień wyglądał dokładnie tak samo. Wstawałam rano, brałam prysznic, karmiłam coraz grubszego Tubby'ego, jadłam śniadanie i zasiadałam do zamieszczania kolejnych ogłoszeń. Czasem dostawałam dodatkowe zlecenia polegające na wybieraniu domów o konkretnych parametrach dla moich kolegów z pracy, którzy później pokazywali je klientom. Gotowałam obiad, czasem zjadałam go sama, a czasem z Riley, jeśli akurat na tyle wcześnie była w domu. Co kilka dni wpadał do nas Spencer albo Blair i oglądaliśmy Netflixa, albo graliśmy w Monopoly. Staralam się również każdego dnia wychodzić choćby na krótki spacer, żeby do reszty nie zwariować.

Kiedy opowiedziałam przyjaciółce o tym, co wydarzyło się w kuchni, przez wiele długich minut próbowałyśmy znaleźć jakieś logiczne rozwiązanie zagadki, co mogło stać się przyczyną aż takiego bałaganu. Dokładnie sprawdziłyśmy wszystkie okna, ale jak się okazało, każde z nich było zamknięte. W związku z tym wspólnie uznałyśmy, że to kot musiał strącić dzbanek, a ten upadł w jakiś dziwny sposób. Może zanim rozbił się o podłogę, uderzył o coś innego? O jakąś niedomkniętą szafkę na przykład?

Gdy w poniedziałek uporałam się już ze wszystkimi swoimi obowiązkami, postanowiłam wybrać się na spacer. Początkowo nie zamierzałam tego robić, ponieważ właśnie spadł pierwszy śnieg, a ja nie przepadałam za zimnem, przemoczonymi butami i śliskimi ścieżkami, ale Riley planowała tego dnia wrócić późno, a ja nie miałam nic innego do roboty.

Włożyłam więc podkoszulek, na niego zarzuciłam grubą bluzę, a na koniec dorzuciłam kurtkę, szalik i czapkę z wielkim pomponem. Po namyśle postanowiłam odszukać jeszcze rękawiczki. Zajęło mi to absurdalnie dużo czasu, bo nie miałam pojęcia, gdzie je wcisnęłam po przeprowadzce.

W końcu wyszłam na zewnątrz, czując się jak pingwin, ponieważ mój gruby strój znacząco utrudniał swobodne ruchy. Ruszyłam ścieżką do parku, czyli moją stałą trasą w ostatnich dniach.

Chociaż od samego początku spodziewałam się nieprzychylnych spojrzeń, a może nawet komentarzy, to jak na razie mieszkańcy Sleepy Hollow naprawdę mnie oszczędzali. Nikt nie powiedział mi niczego nieprzyjemnego w twarz, a nawet zostałam postawiona w sytuacji, która z perspektywy czasu bawiła mnie do łez.

Trzy dni wcześniej udałam się do pobliskiego sklepu, żeby zrobić drobne zakupy, a gdy przyglądałam się absurdalnie drogim szparagom, zastanawiając się, kto wymyślił taką cenę, usłyszałam głośne chrząknięcie. Gdy się odwróciłam, stanęłam twarzą w twarz z panią Fuller. Była to emerytowana nauczycielka mająca w tej chwili początki demencji i przejawiała zachowania typowe dla swoich osiemdziesięciu trzech lat: miała absolutnie wszystko w dupie.

– Dzień dobry – przywitałam się, uśmiechając się niepewnie. Nie miałam pojęcia, czego mogę się po niej spodziewać, ile wiedziała, a ile jej schorowany mózg był w stanie przekreślić.

– Dzień dobry, kochanie – rzuciła, a następnie wskazała krzywym palcem, na szparagi trzymane przeze mnie w dłoni. – Nie kupuj szparagów tutaj. Drożyzna w chuj.

Zduśliłam parsknięcie wywołane jej doborem słów, ale zgodnie z jej radą odłożyłam pęczek z powrotem na półkę.

– Ma pani rację – zgodziłam się.

Już miałam ruszyć dalej, gdy kobieta spojrzała na mnie, uśmiechając się krzywo.

– Dobrze zrobiłaś – powiedziała, a gdy już miałam się ponownie uśmiechnąć, sądząc, że mówi o szparagach, ona kontynuowała: – Na pewno sobie zasłużył na to dźgnięcie nożem. Od zawsze powtarzam młodym dziewczynom, żeby nie dawały sobie w kaszę dmuchać. Mam nadzieję, że kopnął go na koniec w jaja.

Spojrzałam na nią, szeroko otwierając usta. Nie miałam pojęcia, co powinnam odpowiedzieć. Czy był sens, żeby jej tłumaczyć, że tak naprawdę nic nie zrobiłam? Czy zdołałaby to zrozumieć? Ale z drugiej strony, przecież nie mogłam tak po prostu tego zostawić. Zanim jednak zdążyłam wymyślić, co powinnam jej powiedzieć, staruszka odezwała się ponownie:

– Byłam w twojej sprawie u Dowsona – oznajmiła, sprawiając, że poczułam się jeszcze gorzej. – Powiedziałam mu, że uczyłam cię przez dziesięć lat i nigdy nie sprawiałaś żadnych problemów. Ten kutas, na pewno zasłużył na twoją złość.

Przetarłam lekko powieki. Miałam nadzieję, że komendant policji zdaje sobie sprawę z problemów pani Fuller i wie, że nigdy mnie nie uczyła. Nie mogła tego robić, skoro pochodziłam z Virginii.

– Dziękuję – wyjąkałam w końcu, nie wiedząc czy się roześmiać, czy może rozplakać. – Nie trzeba było, ja naprawdę nic nie zrobiłam.

– Zawsze masz prawo się bronić – zagrzmiała, jakby moja odpowiedź jej nie zadowoliła. – Zapamiętaj to sobie.

A potem, nie czekając na moją reakcję, odmaszerowała, znikając między regałami.

Uśmiechnęłam się do siebie, wspominając te wydarzenia.

Minęłam mały gaj, po czym skierowałam się w dalszą część parku, zamierzałam obejść go dookoła, jak to zwykle robiłam, przy okazji pokazując środkowy palec mijanemu domowi Prestona Dillarda. Na samo wspomnienie tego mężczyzny czułam, jak ze złości zaciskają mi się szczęki. Co prawda oprócz tego, że zostałam zmuszona do pracy z domu, żadne inne nieprzyjemności mnie nie spotkały, ale mimo wszystko, nie mogłam mu wybaczyć tego aresztowania.

Gdy kilkanaście minut później zrównałam się z domem nadgorliwego gliniarza, uniosłam środkowy palec, krzywiąc się lekko.

– Kiedy w końcu przestaniesz mnie pozdrawiać w ten sposób? – usłyszałam gburowaty głos, dochodzący nie wiadomo skąd.

W tym samym momencie poczułam, że tracę przyczepność. Zaczęłam więc wymachiwać rękami, żeby odzyskać równowagę, ale gdzieś podświadomie wiedziałam, że było już za późno. Najwyraźniej natrafiłam na jakąś część nieposypanego solą podłoża. Krótki okrzyk wyrwał się z mojego gardła, gdy w wyobraźni widziałam siebie, jak rozbijam głowę o zamarznęty asfalt. Nagle poczułam, że ktoś złapał mnie za ramiona i pociągnął w swoją stronę. Z pełnym impetem uderzyłam policzkiem w twardą klatkę piersiową, czując przeszywający ból na twarzy. Automatycznie złapałam się za obolałe miejsce i poczułam, że mam na policzku zadrapanie.

– Wybacz – burknął Preston. – Sądzę jednak, że lepiej mieć obtarty policzek od zamka w kurtce niż rozbitą głowę.

Westchnęłam, opuszczając dłoń.

– Dziękuję – powiedziałam, wyswobodziłam się z jego uścisku i stanęłam obok.

Gdy wypowiadałam te słowa, miałam wrażenie, że coś przecina mi struny głosowe. W ogóle nie miałam ochoty tego mówić, ale jednak facet uratował mnie przed upadkiem, więc nie mogłam tak po prostu odejść bez słowa. A może mogłam?

– W ramach wdzięczności mogłabyś przestać pokazywać mi środkowe palce za każdym razem, gdy mijasz mój dom – oznajmił, wkładając ręce do kieszeni kurtki.

Prychnęłam pogardliwie, przewracając oczami.

– Należy ci się – burknęłam.

– Może i tak. – Wzruszył ramionami. – Ale to ty wychodzisz na wariatkę, kiedy tak robisz.

Zmrużyłam oczy, mierząc go pogardliwym spojrzeniem.

– Przynajmniej nie słyę z aresztowania niewinnych ludzi.

Westchnął przeciągle i wbił we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– Masz rację – przyznał. – Po prostu nigdy nie pracowałem w żadnym spokojnym miejscu. Tam, gdzie pełniłem wcześniej służbę, właściwie każdy miał coś na sumieniu. Nawet jeśli nie był winny w jednej sprawie, to zwykle dało się znaleźć przy nim narkotyki albo nielegalną broń.

Parsknęłam lekko śmiechem, choć właściwie nie było nic zabawnego w tym, co mówił.

– Ciężko musi się żyć z taką obsesją, prawda? – zapytałam. – Wszędzie widzisz morderców?

– Przestępców. – Skinął głową, potwierdzając.

Przewróciłam oczami z dezaprobatą.

– Może powinieneś skonsultować się z psychiatrą? – zasugerowałam. – To chyba niezbyt zdrowe podejście do życia.

– Może i nie, ale widziałem już w swoim życiu takie rzeczy, że właściwie chyba nie jestem już w stanie wierzyć ludziom tylko dlatego, że mówi się, że każdy zasługuje na kredyt zaufania – oznajmił beznamiętnie.

– Kiedyś pracowałem przy sprawie, w której czterdziestosześcioletnia kobieta zwabiła do domu dziewiętnastolatkę w ciąży. Miała dać jej ubranka dla dziecka i jakieś zabawki, a skończyło się tak, że udusiła ją kablem od żelazka i wycięła z jej brzucha dziecko, które parę dni później zmarło w szpitalu. W dodatku planowała to od dawna, gdyż wrzucała zdjęcia USG na Facebooka, udając, że jest w ciąży. Była pewna, że uda jej się wszystkich przekonać, że to jej dziecko. A jeśli to za mało, to mogę dodać, że w tym wszystkim pomagała jej dwudziestosześcioletnia córka, a jej partner pomógł zacierać ślady, gdy wrócił do mieszkania. Spotkanie na swojej drodze jednego psychologa, to żadne osiągnięcie, ale gdy całe rodziny są popieprzone, to naprawdę można stracić wiarę w ludzkość.

Czułam, jak po plecach przebiega mi zimny dreszcz, i nagle uświadomiłam sobie, że to uczucie zaczyna towarzyszyć mi zdecydowanie zbyt często. Najpierw morderstwo, później areszt, dzbanek rozbity w dziwny sposób, a teraz ta historia. Oczywiście, że słyszałam o niej wcześniej. Chyba nie było w Chicago nikogo, kto by o tym nie słyszał, tym bardziej że miało to miejsce zaledwie cztery lata temu, ale nie sądziłam, że kiedykolwiek spotkam kogoś, kto bezpośrednio przy niej pracował.

– Chyba nie chcę poznać żadnych szczegółów. – Pokręciłam głową, siłą powstrzymując się, żeby nie zatkać uszu dłońmi i nie wyjść na jakąś nadwrażliwą małolatę.

Preston wykrzywił usta w jakimś dziwnym półuśmiechu, co sugerowało mi, że najwyraźniej sprawia mu radość straszenie innych ludzi.

Po chwili mężczyzna rozejrzał się wokół, jakby czegoś szukał, a potem utkwiał wzrok we mnie.

– Robi się ciemno – oznajmił, jakbym nie była świadoma, że dookoła panuje szarówka. – Czemu wybrałaś się na spacer o tej porze?

– Wcześniej nie miałam czasu – odparłam obojętnym tonem.

– Tak się zastanawiam... – westchnął, drapiąc się teatralnie po brodzie. – Czy ty masz wszystkie klepki na swoim miejscu? Czy może głowa jest ci potrzebna tylko do tego, żeby nie nalało ci wody do szyi, kiedy pada deszcz?

Poczułam, że zatyka mnie z oburzenia. Wytrzeszczyłam na niego oczy, a z mojego gardła wydarło się dziwne warczenie. *Przyłożę mu*, przebiegło mi przez myśl, ale szybko do mnie dotarło, że o ile mogę mu bezkarnie pyskować do woli, to fizyczny atak na gliniarza jest już przestępstwem... Jednak on został zawieszony, więc chyba nie był policjantem w tej chwili? *Jednak mu przyłożę*.

– Zaledwie kilka dni temu znalazłaś trupa za klubem, a skoro, jak twierdzisz, to nie ty go zabiłaś. – Zrobił przerwę, bo znowu wyrwało mi się wściekłe warczenie, ale po chwili kontynuował, zupełnie mnie ignorując: – To znaczy, że na wolności jest morderca, który może czaić się dosłownie wszędzie. W dodatku to ty byłaś na miejscu zdarzenia jako pierwsza, o czym również wiedzą już wszyscy, ten skurwiel być może również. Czy dociera do tego twojego pustego blond łba, że nikt, a zwłaszcza ty, nie powinien chodzić po zmroku przynajmniej do czasu, aż ta sprawa zostanie rozwiązana?

Moja szczęka praktycznie uderzyła o asfalt, bo... Nie, nie pomyślałam o tym ani przez sekundę. Tak bardzo starałam się wyprzeć z głowy wspomnienie tamtego martwego mężczyzny, że nie wpadłam na to, że przecież sprawca, może wciąż znajdować się w okolicy, właściwie to może tu nawet mieszkać. Chyba przyjęłam, że skoro zabity mężczyzna nie był miejscowym, to również morderca jest przyjezdnym. Zresztą takie właśnie plotki krążyły po okolicy. Ktoś powiedział, że ten facet, którego znalazłam, nie należał

do grzecznych chłopców. Mówiło się, że to członek jakiegoś chicagowskiego gangu, który przyjechał tu, żeby się ukryć, ale konkurencja go odnalazła i... Ale przecież wcale nie musiało tak być.

Gdy to do mnie dotarło, poczułam, jak na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka, a dłonie zaczynają się lekko pocić. Preston stał i patrzył znudzonym wzrokiem, gdzieś w kierunku małego gaju, gdzie musiałam dotrzeć, a od którego dzieliło nas dobre dziesięć minut drogi i to szybkim marszem.

– Odprowadzisz mnie? – zapytałam zachrypniętym szeptem, bo moje gardło wciąż się zaciskało, aż byłam zaskoczona, że udało mi się cokolwiek powiedzieć.

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz – prychnął, po czym odwrócił się we właściwym kierunku i zaczął iść. – Rusz się.

Kutas wypowiedziała bezgłośnie, bo chociaż przez ostatnie minuty tylko mnie obrażał, a teraz zachowywał się jak napuszony cwaniak, to nie chciałam, aby się rozmyślił. Bałam się wracać sama i potrzebowałam tego dupka, aby mnie odprowadził.

Rozdział 15



Preston

Spokój nie trwał długo i oczywiście jak zwykle problemy musiały przyjść w momencie, w którym na chwilę straciłem czujność.

Był czwartkowy poranek, a ja leżałem jeszcze w łóżku i przeglądałem serwis informacyjny. Mój palec dotknął ekranu akurat w tym samym momencie, gdy na wyświetlaczu pojawiło się połączenie przychodzące.

Niech to chuj, nie mogłem unikać rozmowy z matką, bo nie zamierzałem doprowadzić jej do zawału serca, ale byłem przekonany, że dzwoni w sprawie morderstwa, o którym zapewne dowiedziała się z sieci.

Niechętnie przesunąłem zieloną słuchawkę w bok.

– Cześć, mamó – rzuciłem na pozór beztroskim tonem.

– Preston! – wykrzyknęła tak głośno, że musiałem odsunąć telefon od ucha, żeby nie ogłuchnąć. – Co tam się dzieje?!

Zacisnąłem powieki, a następnie rozmasowałem palcem skroń, ponieważ już czułem, jak zbliża się ból głowy.

– Nic szczególnego – odpowiedziałem, wiedząc doskonale, że matka zdążyła przekopać absolutnie wszystkie portale informacyjne, zanim do mnie zadzwoniła, a więc była świetnie poinformowana. Mało tego, jeśli Roe akurat nie spał i odebrał od niej telefon, to na pewno zdążyła jego również przepytąć.

– Nie kłam! – pisnęła. – Widziałam artykuły. Ktoś zamordował brata Lindsay! W dodatku w miejscowości, w której mieszkasz i pracujesz!

– Czyli wiesz już wszystko – westchnąłem. – Po co więc pytasz, co tu się stało?

Odniosłem wrażenie, że słyszę, jak mama zgrzyta zębami, co wywołało we mnie lekkie poczucie winy. Biedna kobieta, naprawdę nie miała z nami lekko. Wcale nie chciałem utrudniać jej życia, ale co mógłbym jej więcej powiedzieć? Nie musiała wiedzieć, że znalazłem się jako pierwszy policjant na miejscu zdarzenia. Na pewno wpadłaby w panikę, że mogło mi się coś stać.

– Skąd on się tam wziął? – zapytała, a ja wyraźnie usłyszałem, jak bardzo się stara, aby jej głos zabrzmiał spokojnie.

– Nie mam pojęcia. – Bezwiednie wrzuciłem ramionami. – Może przypadkiem.

– Tak! Na pewno, zupełnym przypadkiem trafił do tej samej miejscowości co ty – warknęła. – Chciał cię dopaść, Preston!

– W takim razie chyba miałem szczęście, że ktoś dopadł go wcześniej – oznajmiłem, udając niewzruszonego.

Z gardła mojej mamy tym razem wyrwał się głośny okrzyk, a po chwili jej głos lekko przycichł, co sugerowało mi, że odsunęła telefon od twarzy.

– Słyszałeś to, Johnny? – zawołała do ojca, jakby faktycznie mógł słyszeć to, co powiedziałem.

Nie mogłem, nie byłem na głośniku, ponieważ wtedy nie musiałyby odsuwać komórki od twarzy, a ja słyszałbym ją równie wyraźnie, co jeszcze kilka sekund wcześniej.

– On się w ogóle tym nie przejmuje! To wszystko twoja wina, gdybyś przestał być gliniarzem, zanim nasi synowie zrozumieli, czym się zajmujesz, to nigdy nie poszliby w twoje ślady.

Przewróciłem oczami, ale nie wtrącałem się w tę rozmowę. Tata umiał sobie radzić z nią lepiej niż ja. Wiedział, jak ją ugłaskać zanim odpali się na dobre.

Słyszałem, że ojciec jej odpowiada, ale najwyraźniej był za daleko, żebym mógł zrozumieć wypowiedziane przez niego słowa, jednak oburzone sapanie mamy sugerowało mi, że na razie jej nie przekonał.

– Powinieneś wziąć urlop i przyjechać do nas – oznajmiła mi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Postanowiłem przemilczeć fakt, że zostałem zawieszony, ponieważ wtedy jeszcze ciężiej byłoby mi się wykręcić z tego pomysłu.

– Nie mogę – zaprotestowałem. – Zobaczymy się w Święto Dziękczynienia, to naprawdę już niedługo.

– W ogóle mi się to nie podoba – oznajmiła, ale usłyszałem w jej tonie nutkę, która sugerowała, że na chwilę postanowiła się poddać. Zapewne już układała w głowie plan, który zmusiłby mnie do zostania w domu pod koniec listopada, gdy przyjedziemy z Roe na świąteczną kolację. – Ale wy mnie nigdy nie słuchacie.

– Wszystko jest w porządku, mam – zapewniłem. – Nic mi nie grozi, a już niedługo przyjedziemy do was z Rowanem.

– Świetnie – burknęła z niezadowoleniem. – Uważajcie na siebie.

Rozłączyła się, a ja odłożyłem telefon i ponownie opadłem na poduszki. Dlaczego kobiety nigdy nie mogły zachowywać się normalnie? Jeśli nie były nadwrażliwe, to stawały się całkowicie nieostrożne, jakby nie istniało nic pomiędzy.

Melody, którą wczoraj musiałem odprowadzić do domu, sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie zastanowiła się nad tym, że Sleepy Hollow chwilowo nie było zbyt bezpiecznym miejscem. Oczywiście specjalnie ją nastraszyłem. Jeśli zrobił to ktoś z mieszkańców, to już doskonale wiedział, że Berkley to osoba, która znalazła zwłoki. Co prawda nie sądziłem, żeby groziło jej niebezpieczeństwo większe niż każdej innej kobiecie po zmroku, ale nie podobało mi się to, że chodzi na spacer, gdy na zewnątrz robiło się ciemno.

Westchnąłem przeciągle, a następnie odrzuciłem kołdrę i udałem się do łazienki. Miałem zamiar wybrać się na komendę, żeby sprawdzić, czy uda mi się dowiedzieć czegoś nowego. Planowałem męczyć Dowsona co kilka dni do czasu, aż pozwoli mi wrócić do pracy. Choć początkowo zastanawiałem się nad powrotem do Chicago, to po namyśle z tego zrezygnowałem. Musiałbym się tłumaczyć, co się stało, że zostałem zawieszony, a ktoś na pewno skontaktowałby się z moim obecnym szefem, aby porozmawiać o mojej sprawie. Nie byłem pewien, co Otto może im powiedzieć. W każdym razie istniała spora szansa, że jeśli dowiedzą się o obawach Dowsona, dotyczących mojego grzebania w sprawie tego morderstwa, to wcale nie przyjmą mnie z otwartymi ramionami.

Gdy czterdzieści minut później wszedłem na komisariat, pierwszą osobą, która rzuciła mi się w oczy była... Melody. Siedziała na długiej ławce pod ścianą, a na jej twarzy wyraźnie malowały się ślady łez.

Rzuciłem krótkie spojrzenie kobiecie na recepcji, która odwzajemniła się morderczym wzrokiem, jakbym znowu zrobił coś nie tak. Postanowiłem więc, że ją zignoruję, i podszedłem do blondynki sprawiającej wrażenie, jakby w ogóle mnie nie zauważyła.

– Co się stało? – zapytałem, siadając obok niej.

Zachowywałem całkowitą obojętność i zadbałem, żeby mój głos nie zdradzał podenerwowania. Chciałem, żeby dziewczyna się choć odrobinę wyluzowała i wyspiewała mi, co tutaj robi.

Uniosła wzrok, jej zaczerwieniona twarz wyrażała zaskoczenie zupełnie tak, jakby nie wiedziała, kim jestem. Dopiero po kilku sekundach zmarszczyła brwi i ponownie utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

– Ktoś był w moim domu – wyjąkała.

– Skąd wiesz? – spytałem, czując, jak mięśnie ramion wyraźnie mi się spinają.

– Chciałam znieść do piwnicy dekoracje halloweenowe, a tam... – pociągnęła nosem – a tam, czerwoną farbą na ścianie, było napisane „MORDERCZYNI”. Przez chwilę pomyślałam, że to... krew.

– Ktoś się tym zajął? – drażyłem, bo nie byłem pewien, czy dopiero przyszła złożyć zawiadomienie, czy już to zrobiła.

– Tak. – Skinęła głową. – Muszę jechać do domu, żeby wszystko im pokazać, ale... Chyba na razie nie jestem w stanie prowadzić.

– Mogę cię zawieźć – zaproponowałem od razu, wiedząc, że dzięki temu zyskam okazję, by zobaczyć na własne oczy, co się odjeżdżało w domu tej kobiety.

– Naprawdę? – spytała z wyraźną nadzieją w głosie, jakby w ogóle do niej nie docierało, że wszystko, co się teraz wokół niej dzieje, to w jakimś stopniu moja wina.

Gdybym jej nie aresztował, nikt nie miałby powodu, żeby robić jej takie chujowe żarty.

– Tak. – Skinąłem głową. – Chodźmy.

Dziewczyna wstała, choć odniosłem wrażenie, że wcale nie chce tego robić. Wyszliśmy na parking, a później poprowadziłem ją w stronę mojego pickupa. Widziałem, jak po drugiej strony parkingu kilku policjantów wsiada do samochodów, co mogło oznaczać, że przyszedłem na komendę w idealnym czasie i moi koledzy po fachu dopiero jadą do domu Melody, a nie czekają już pod nim.

– Znalazłaś w domu jakieś ślady włamania? Może nie zamknęłaś drzwi na noc? – rzuciłem, gdy wsiedliśmy do auta, za wszelką cenę starając się, żeby mój głos nie brzmiał jak podczas przesłuchania, tylko jak zachęta do niezobowiązującej pogawędki, co wcale nie przychodziło mi łatwo.

– Nie – zaprzeczyła, wbijając wzrok w boczną szybę. – Od tamtego zdarzenia z dzbankiem na kawę, dokładnie się upewniam, że wszystkie drzwi są zamknięte.

– Jakim dzbankiem? – zainteresowałem się natychmiast.

Melody powoli spojrzała na mnie, jakby nie rozumiała, o co pytam, a po chwili na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Najwyraźniej dotarło do niej, że jestem zawieszony, więc nikt mi nie przekaże żadnych informacji. O tym, że przyszedłem na komendę, kiedy ona już tam była, wolałem nie wspominać. Dziewczyna najwyraźniej znajdowała się w jakimś rodzaju szoku, skoro w ogóle pozwoliła, żebym ją podwiózł, więc wolałem jej nie przypominać, że obecnie raczej mnie nie lubi.

– Kilka dni temu, kiedy brałam prysznic, usłyszałam hałas dobiegający z kuchni, a gdy tam weszłam, zobaczyłam, że dzbanek do kawy jest rozbity, a cała kuchnia ocieka kawą i fusami – streściła.

– Może to kot – zasugerowałem.

– Nie. – Pokręciła stanowczo głową. – Wmówiliśmy sobie to razem z Riley, ale to na pewno nie Tubby. Plamy znajdowały się również na górnych szafkach oraz suficie. Gdyby to kot zrzucił dzbanek, to kawa powinna zabrudzić tylko dolne szafki i podłogę.

– Zgłosiliście to? – zapytałem.

Roe nic mi nie mówił o takim zgłoszeniu, a wierzyłem, że zamierza donosić mi o wszystkim, o czym się dowie w sprawie śmierci Khaia, a Melody była przecież połączona z tamtymi wydarzeniami.

– Wtedy nie. – Wzruszyła ramionami i ponownie wbiła spojrzenie w szybę. – Tak jak mówiłam, wmówiliśmy sobie, że to Tubby. Wszystkie drzwi oraz okna były zamknięte, żadna z nas nie zgubiła kluczy, nikt inny ich nie ma, a jakoś trudno mi uwierzyć w duchy...

Zamyśliłem się przez chwilę. Ta sprawa z każdą chwilą zaczynała wydawać mi się coraz bardziej interesująca. Skoro nie znalazła śladów włamania, to ktoś jednak musiał mieć klucze do tego domu.

– Musisz zmienić zamki – zasugerowałem. – Ktoś musi mieć klucze.

Melody odwróciła gwałtownie głowę w moim kierunku. Duże niebieskie oczy miała szeroko otwarte, a ja po raz pierwszy w życiu poczułem, że jest mi kogoś naprawdę żal. Chyba od zawsze brakowało mi empatii w stosunku do kogokolwiek spoza mojej rodziny, co pozwalało mi być świetnym gliniarzem, bo nie dawałem się nabrać na żadne gierki. Poza tym, kiedy jeden jedyny raz zburzyłem swoje mury i okazałem serce obcej osobie, w nagrodę otrzymałem dwie kulki prosto w klatkę piersiową i tylko ślepy traf chciał, że żadna nie trafiła akurat w serce. Tym bardziej zupełnie zaskoczyło mnie to uczucie, które pojawiło się w stosunku do tej kobiety.

– Naprawdę żadna inna osoba ich nie ma – wyszeptęła dziewczyna, wrywając mnie z moich wspomnień. – Zmieniłyśmy zamki, gdy tylko się wprowadziłyśmy. Nigdy żadna z nas ich nie zgubiła.

– Wiesz, na co to wskazuje? – zapytałem ostrożnie. – To by świadczyło o tym, że stoi za tym twoja przyjaciółka. Duchów nie ma, więc...

– Nie zrobiłaby tego! – wykrzyknęła dziewczyna, wojowniczo marszcząc czoło. – Riley to najlepsza dziewczyna, jaką znam. Może i lubi Halloween i różne strachy. Nawet mogłabym uwierzyć, że ten dzbanek to jej sprawka, ale na pewno nie ten chory napis!

Uniosłem brew, wąpiąc w jej słowa. Sama przyznała, że jej przyjaciółka lubi straszyć ludzi. Jej przekonanie, że tamta dziewczyna nie zrobiłaby czegoś takiego, było jak dla mnie strasznie naiwne.

– Nie zrobiłaś niczego, o co mogłaby mieć do ciebie żal? – zapytałem, notując w głowie, aby po dotarciu na miejsce powiedzieć któremuś gliniarzowi, żeby porządnie przycisnęli współlokatorkę Melody. – Nie poderwałaś jej chłopaka?

Głośne prychnięcie sprawiło, że oderwałem spojrzenie od drogi i popatrzyłem na Melody. Wyglądała,

jakby miała ochotę rzucić mi się do gardła, ale powstrzymywała ją przed tym jedynie wizja spowodowania wypadku samochodowego.

– Mamy po dwadzieścia cztery lata, a nie piętnaście – warknęła. – Nie podrywamy sobie chłopaków.

– Ale może... – zacząłem, ale natychmiast przerwała mi machnięciem ręki.

– Nie – zakończyła twardo, a następnie splotła ręce na piersi, sygnalizując mi, że ta rozmowa jest zakończona.

Rozdział 16



Melody

Gdy wysiadłam z samochodu Prestona, pod mój dom podjechały trzy radiowozy. Odkąd znalazłam napis w piwnicy, czułam się, jakbym znalazła się w jakimś dziwnym śnie. Właściwie nie pamiętałam drogi na komendę, ledwo co byłam sobie w stanie przypomnieć składanie zeznań, a kiedy Dillard wszedł do budynku, praktycznie zapomniałam o tym, że został zawieszony i w ogóle nie powinien mnie o nic wypytwać. Jednak wcale nie żałowałam, że zgodziłam się, aby mnie podwiózł, a przynajmniej nie żałowałam tego do czasu, aż zaczął oskarżać Riley, że to ona stoi za tymi wszystkimi rzeczami dziejącymi się w tym domu. Żywiłam przekonanie, że to nie moja przyjaciółka i miałam zamiar jej bronić.

Okej, Riley uwielbiała Halloween i straszne historie, lubiła się trochę powyglupiać, ale nigdy się tego nie wypierała. Gdyby to ona rozbiła dzbanek, to po pięciu sekundach od mojego wejścia do kuchni, wyskoczyłaby ze swojej kryjówki i zaczęła nabijać się z mojej miny. Natomiast w to, że mogłaby użyć w stosunku do mnie słowa na „m”, zdecydowanie nigdy bym nie uwierzyła. Ona wiedziała, że jestem niewinna, wiedziałam, że przypuściła kilka ataków na naszego szefa, prosząc go, żeby przywrócił mnie do pracy na pełny etat. Zdawała sobie również sprawę, że bardzo źle zniosłam całą tę sytuację, że nie chciałam w ogóle o tym rozmawiać i za wszelką cenę starałam się wyrzucić obraz tamtego martwego mężczyzny ze wspomnień. Riley nigdy w życiu nie próbowałaby mnie przestraszyć w ten sposób, ponieważ byłoby to zwyczajnie złe, a ona przecież nie była suką bez empatii.

Ruszyłam w kierunku domu, aby otworzyć drzwi policjantom, a Preston poszedł za mną. Gdy sięgałam po klucze, złapał mnie za łokieć.

– Zaczekaj, niech najpierw zobaczą zamek – pouczył mnie.

– Ale przecież ja już go używałam, kiedy wychodziłam z domu, żeby pojechać na komisariat. – Westchnęłam, przewracając oczami.

– Domyślam się – oznajmił. – Ale lepiej niech go zobaczą.

Po chwili policjanci podeszli do nas, dwóch z nich wbijało spojrzenie we mnie, ale jeden przyglądał się z zaciekawieniem Prestonowi.

– Mogę prosić o klucze? – zapytał funkcjonariusz, a gdy mu je podałam, zajął się grzebaniem przy zamku.

– Co tu robisz, Dillard? – spytał trzeci gliniarz, a ja natychmiast skupiłam na nim pełną uwagę.

– Przywiozłem Melody, bo żaden z was nie sprawdził, czy jest w stanie prowadzić – odpowiedział Preston takim tonem, jakby miał swojego kolegę za totalnego kretyna.

– To chyba już odwiozłeś – odburknął, ale duppek aresztujący bezpodstawnie ludzi postanowił go zignorować, a skoro ja również się nie odezwałam, to policjant najwyraźniej uznał, że nic więcej nie może zrobić.

Weszliśmy do domu, a ja wskazałam im, gdzie znajdują się drzwi do piwnicy.

– Proszę zostać na górze – rzucił ten sam mężczyzna, który czepiał się Dillarda.

Skinęłam tylko głową, bo wcale nie miałam zamiaru schodzić na dół. Skierowałam się do salonu, po czym opadłam na kanapę. Kilka chwil później dołączył do mnie Preston. Chyba chciał na własne oczy zobaczyć ten napis, ale skoro pozostawał zawieszony, to zapewne koledzy szybko odesłali go na piętro.

– Rozmawiałaś na ten temat ze swoją współlokatorką? – spytał, a ja uznałam, że jeśli ponownie zacznie mnie przekonywać, że za tym wszystkim stoi Riley, to po prostu wyrzucę go z domu. Na pewno ucieszyłoby to innych funkcjonariuszy.

– Nie odbierała telefonu, kiedy próbowałam się do niej dodzwonić, co nie jest niczym dziwnym, ponieważ miała mieć dzisiaj kilka spotkań – odpowiedziałam. – Mówiłam ci już, że to na pewno nie ona.

– Może masz rację – przytaknęła – ale to nie zmienia faktu, że i tak będzie musiała zostać przesłuchana. To tak samo jej dom.

W tym momencie do pokoju wmaszerował Tubby, a następnie wskoczył na stolik kawowy, usiadł na jego skraj i wbił spojrzenie zielonych oczu w Prestona.

– Długo masz tego kota? – zapytał mężczyzna, przygryzając wargę.

– Od trzech lat – odpowiedziałam, zastanawiając się, skąd ta mina u zwykle niewzruszonego gliniarza.

– A co?

Wzruszył ramionami, a następnie zajął miejsce na fotelu, po przeciwnej stronie stolika.

– Po prostu pytam – oznajmił. – Myślałem, że może to jakiś nowy nabytek, skoro całkiem niedawno próbował od ciebie uciec.

Zwęziłam powieki, piorunując go spojrzeniem.

– Nie próbował – fuknęłam. – Kocha mnie.

Kocur, jakby specjalnie chcąc zrobić mi na złość, zupełnie nie zwracał na mnie uwagi, za to nagle wstał. Przeciągnął się, a potem zeskoczył ze stolika, powolnym krokiem podszedł do fotela, na którym siedział Preston i... wskoczył mu na kolana.

– Dzięki – burknęłam do sierściucha z obrażą w głosie. – To świetnie, że zechciałeś potwierdzić moje słowa.

Dillard przez chwilę wyglądał, jakby chciał zrzucić z siebie zwierzaka, ale w końcu jakby z wahaniem położył dłoń na puszystym futerku Tubby'ego i zanurzył w nim palce.

– Koty zawsze ważą dwadzieścia kilogramów? – zapytał gliniarz, patrząc na mnie z kpiącym czymś na ustach, co mogło być jakąś wersją uśmiechu.

– Waży osiem – prychnęłam obrażona. – Nic nie umiem poradzić, że najwyraźniej brakuje mu jakiegoś genu odpowiedzialnego za chudnięcie. Ja się staram, Riley się stara, a on jest tylko coraz grubszy.

– Może po prostu zmusz go do większego wysiłku fizycznego? – zaproponował naiwnie.

– Nigdy nie miałeś kota, prawda? – zapytałam z litością. – Dam ci stówę, jeśli zmusisz go do biegania dłużej niż przez pięć minut. To jest kot. Z natury robi tylko to, na co ma ochotę.

Preston nie wyglądał na przekonanego, ale najwyraźniej postanowił się ze mną nie spierać.

Właśnie miałam mu zaproponować coś do picia, ale w tym momencie jeden z policjantów pojawił się w salonie.

– To zaschnięta farba – oświadczył, jakbym o tym nie wiedziała. – I to całkiem dobrze. Ten napis nie mógł się tam pojawić dzisiaj. Kiedy ostatnio schodziła pani do piwnicy?

Zamyśliłam się przez chwilę, bo tak naprawdę nie umiałam sobie tego przypomnieć. Piwnica służyła nam głównie jako składzik na rupiecie, których nie miałyśmy gdzie schować. Był tam również piec, ale w ostatnim czasie nie miałyśmy żadnych problemów z ogrzewaniem, więc...

– Na początku października, gdy pomagałam współlokatorce wyciągnąć dekoracje na Halloween – odpowiedziałam.

Funkcjonariusz zanotował tę informację w notatniku, po czym wrócił do mnie spojrzeniem.

– Rozejrzemy się jeszcze po domu – oświadczył, a następnie odszedł.

Opadłam ponownie na oparcie, wzdychając głośno.

– Nic nie znajdą – jęknęłam przeciągle.

Preston jakby wyrwał się z jakiegoś transu i spojrzał na mnie, wciąż głaszcząc kota.

– Może coś przeoczyłaś – oznajmił. – Jakieś niezamknięte okno? Macie okna w piwnicy?

Przytaknęłam. Na najniższym poziomie znajdowało się jedno małe okno. Trudno byłoby się przez nie dostać do środka, ale to nie niemożliwe, jeśli ktoś byłby szczupły, ale ono zawsze pozostawało zamknięte, nikt nie miał potrzeby, żeby je otwierać.

– Ja naprawdę chyba zacznę wierzyć, że tu straszny – westchnęłam.

Preston przewrócił oczami, jakby ta sytuacja zaczęła go wkurzać. Mnie również wkurzała, nawet nie miał pojęcia, jak bardzo.

– Może pomyślcie o założeniu kamer? – zaproponował. – Wtedy problem bardzo szybko się rozwiąże.

Skinęłam głową, wbijając wzrok w okno. Dokładnie o tym samym pomyślałam dzisiajszego ranka, gdy

znalazłam ten przeklęty napis. Byłam również pewna, że ani ja, ani Riley nie zgubiłyśmy żadnych kluczy. Nawet to sprawdziłam i trzecią, zapasową parę, znalazłam na swoim miejscu. Jednak coraz częściej myślałam o wymianie zamków. Nie miałam pojęcia, jak ktoś mógłby wejść w ich posiadanie, ale chyba pomału przestawało mieć to znaczenie. Nie czułam się tutaj bezpiecznie, a przecież to podstawowa funkcja domu. Miał pozostać azylem i miejscem, do którego wraca się po ciężkim dniu. Przestrzeń relaksu oraz odpoczynku, a do mojego cholernego domu ktoś wchodził bez mojej wiedzy!

– Porozmawiam o tym z Riley, gdy tylko wróci z pracy – odparłam.

Kilka chwil później rozległ się dźwięk mojej komórki, po którą sięgnęłam z wyraźnym opóźnieniem.

– To Riley – powiedziałam do Prestona, po czym odebrałam połączenie. – Cześć.

– Dzwoniłaś do mnie – rzuciła przyjaciółka beztrąsko. – Miałam spotkanie w Dundee i chyba poszło świetnie. A co u ciebie?

Odchrząknęłam, bo odniosłam wrażenie, że słowa nie chcą przejść mi przez gardło.

– Ktoś był w naszym domu – poinformowałam ją. – Wezwałam policję.

– Jak to „ktoś był”? – fuknęła z niedowierzaniem. – Co się tam stało?

Zamknęłam na chwilę oczy, żeby się nie rozplakać. Nie miałam ochoty wyjść przy Dillardzie na bekę, ale z drugiej strony, czy mógł mi się dziwić?

– Ktoś napisał... – Zawahałam się przez chwilę, bo to słowo naprawdę nie chciało mi przejść przez gardło. Wydawało mi się, że prędzej popękają mi struny głosowe, niż je wypowiem. – ...coś, w piwnicy.

– Zaraz tam będę – rzuciła dziewczyna, po czym się rozłączyła.

Odłożyłam telefon na stolik i opadłam na oparcie. Przez półprzymknięte powieki widziałam, jak Preston wbija we mnie uważne spojrzenie, nie przestając głaskać kota. Wyglądało to trochę absurdalnie, a odrobinę kojarzyło mi się z filmem *Ojciec chrestny*, choć ani kot nie był rudy, ani Dillard nie wyglądał jak Marlon Brando. Chyba że taki bardziej przystojny? Z mocną linią żuchwy, delikatnym zarostem... Zdecydowanie Preston mógłby być przywódcą mafii, ale takim z książkowych wyobrażeń. Na prawdziwego gangstera miał zbyt inteligentny wyraz twarzy, a jego wzrok nie tęsknił za rozumem.

– Zaraz tu będzie – oświadczyła, gdy gliniarz najwyraźniej nie zamierzał przestać się gapić.

Skinął lekko głową i przez kolejne minuty siedzieliśmy w ciszy. Docierały do nas dźwięki z piwnicy, gdzie policjanci próbowali pewnie zabezpieczyć jakieś ślady, oraz głośne mruczenie Tubby'ego. Zdradziecki sierściuch. Musiał wyczuć, że nie jestem w najlepszej kondycji psychicznej, a mimo to wolał siedzieć na kolanach u obcego faceta, niż przytulić się do mnie. Może zamiast kota, powinnam sobie kupić psa? Widocznie nie bez powodu mówi się, że to psy są najlepszymi przyjaciółmi człowieka. Koty najwyraźniej mają nas w dupie.

W końcu zamek zazgrzytał, a do salonu weszła Riley. Nie zadała sobie nawet trudu, aby zdjąć buty czy kurtkę.

– Mel – rzuciła, stając w salonie i mierząc spojrzeniem najpierw mnie, a później Dillarda.

– Preston Dillard – przedstawił się zdawkowo.

– Co on tu robi? – odezwała się przyjaciółka w moim kierunku.

Najwyraźniej przestała fascynować się nowym policjantem z naszej wioski, kiedy niesłusznie mnie aresztował, choć oczywiście nie przeszkodziło jej to w dokładnym przyglądaniu się mężczyźnie.

– Przywiózł mnie z komendy – oznajmiłam. – Jakoś tak nie mogłam się pozbierać.

Jeden z funkcjonariuszy, najwyraźniej ściągnięty zamieszaniem na parterze, pojawił się w drzwiach prowadzących do piwnicy.

– Riley Farrow? – zapytał dziewczynę, a ta natychmiast na niego spojrzała i pokiwała głową. – Będziemy musieli zadać pani kilka pytań. Może przejdziemy do innego pomieszczenia?

Spojrzałam na przyjaciółkę przepraszącą, bo naprawdę było mi głupio, że przeze mnie musi zostać przesłuchana, zresztą kolejny już raz. Gdy Riley zdjęła kurtkę, zaprowadziła policjanta do kuchni, a ja zerknęłam na Prestona, który wciąż wbijał wzrok w drzwi, które się za nimi zamknęły.

– To nie ona – warknęłam, bo byłam przekonana, że Dillard miał ochotę samodzielnie ją przesłuchać, a z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że taka rozmowa nie należałaby do najmiłszych. – Nie zrobiłaby mi tego.

– Jesteś naiwna – odparł zdawkowo.

– A ty wszędzie widzisz przestępców – fuknęłam.

Rozdział 17



Melody

– Co za pieprzony skurwiel! – warknęłam, chodząc w kółko po kuchni. – Nie mogę uwierzyć, że nie pozwolił nam założyć kamer.

Riley siedziała na blacie, uparcie szukając czegoś w telefonie, ale wyraźnie widziałam, jak bardzo była zła.

Dwa dni po tym, jak znalazłam napis w piwnicy, a policja właściwie nie zabezpieczyła żadnych śladów, w końcu udało mi się dodzwonić do właściciela domu. Moja radość wywołana tym, że w końcu odebrał, szybko została zastąpiona wściekłością, gdy mężczyzna oznajmił, że absolutnie nie zgadza się na założenie kamer. Co prawda nie powiedział tego w ten sposób, po prostu zabronił nam naruszać elewację, a raczej nie istniał żaden sposób, aby zamocować trwale kamerę bez użycia śrub.

– Znalazłam jakieś taśmy dwustronne, których producent przysięga, że są w stanie przykleić się do wszystkiego – oznajmiła przyjaciółka, unosząc wzrok znad ekranu. – Ale myślę, że najlepiej najpierw zadzwonić do jakiejś firmy, która się tym zajmuje, i zapytać ich o radę. Na pewno mają jakieś sposoby na montowanie kamer bez dziurawienia elewacji.

Warknęłam z bezsilności. Naprawdę zrozumiałabym, gdyby dom był zabytkiem albo świeżo po remoncie, ale nasz został wyremontowany tylko w środku. Z zewnątrz aż prosił się o odświeżenie, więc jedna dziura więcej w starym murze naprawdę nie zrobiłaby różnicy. Nie wiedziałam, jak ten facet mógł mi odmówić po tym wszystkim, o czym mu opowiedziałam... I wtedy to do mnie dotarło.

– On to robi specjalnie – rzuciłam, zatrzymując się w pół kroku. – Jest mu na rękę, że ktoś mnie straszy. Na pewno już wie, co wydarzyło się w Halloween, pewnie chce, żebym się wyprowadziła, ale nie może nam wypowiedzieć umowy, bo nie łamiemy żadnego z jej punktów. A to znaczy... że od lipca przyszłego roku będziemy bezdomne.

Przyjaciółka popatrzyła na mnie z zaskoczeniem, a po chwili zmrużyła złośliwie oczy.

– Jeśli faktycznie nie przedłuży nam umowy w lecie, to już ja się postaram, żeby nikomu tej chaty nie wynajął – prychnęła. – Przecież to jakiś absurd!

Oparłam się plecami o ścianę, wdychając głośno. Wiedziałam, że po aresztowaniu nie będę mieć łatwo. Właściwie spodziewałam się wytykania palcami czy szeptów w każdym miejscu, w którym tylko się pojawię. Nie spotkała mnie żadna z tych rzeczy, a w zamian za to działy się inne... dużo gorsze.

– Idź już do pracy – westchnęłam. – Spóźnisz się.

– Jesteś pewna, że chcesz zostać sama? – zapytała przyjaciółka z troską w głosie. – Mogę wziąć wolne.

Pokręciłam stanowczo głową. Nie chciałam, żeby przeze mnie miała przerażane u Maxa. Naprawdę wystarczyło, że to ja musiałam siedzieć w domu i pracować przez internet.

– Idź – rozkazałam. – Ja wrzucę trochę ogłoszeń, a później zadzwonię do tego faceta, który zmieniał nam zamki, kiedy się przeprowadziłyśmy.

Przyjaciółka zsunęła się z blatu, a następnie skierowała na piętro, aby pozbierać swoje rzeczy. Ja w tym czasie sięgnęłam po karmę dla kota. Gdy tylko otwarłam szafkę, w której Tubby miał swoje przysmaki, usłyszałam głośny huk, co sygnalizowało, że kocur zeskoczył właśnie z mojego łóżka i za kilka chwil pojawi się w kuchni. Naprawdę podziwiałam te stworzenia za ich słuch. Tubby nie reagował na otwieranie żadnych innych drzwiczek w ten sposób, no może poza tymi od lodówki, ale w każdym razie, mogłam otwierać każdą

szafkę w kuchni i nic nie było w stanie wyrwać go z drzemki, poza tym jednym wyjątkiem.

Głośne mruczenie odbiło się od ścian, a po chwili kot otarł się o moje łydki.

– Wypałeś się? – zapytałam, jakby kocur robił cokolwiek innego poza spaniem oraz jedzeniem. Pogłaskałam go po głowie, a następnie wróciłam do nakładania karmy do jego miseczki. – To twoja ulubiona, z tuńczykiem.

Zgrabnie przemilczałam, że to gówno było podobno dietetyczne, a jedna puszka, kosztowała tyle, co dwudaniowy obiad dla człowieka.

– Smacznego – powiedziałam, stawiając miseczkę na podłodze.

Tubby obwąchał karmę, a następnie spojrzał na mnie oskarżycielsko, co sugerowało mi, że nie dał się nabrać. Doskonale wiedział, że coś jest nie tak, ale oczywiście nie przeszkodziło mu to w zjedzeniu śniadania, choć z mniejszym entuzjazmem niż zwykle, a ja wiedziałam, że mniej więcej za godzinę zacznę odgrywać konającego z głodu.

– Lecę – krzyknęła Riley, zbiegając po schodach. – Zadzwoń do tego gościa od zamków!

– Miłego dnia! – odkrzyknęłam, a następnie schowałam kubki po kawie do zmywarki, po czym skierowałam się na piętro, do swojego pokoju.

Dwie godziny później miałam już wrzucone kilka ogłoszeń, dostałam również kilka zleceń od kolegów, żeby poszukać domów mieszczących się w wytycznych, ale postanowiłam zająć się tym za chwilę. Wstałam od biurka, a następnie położyłam się na łóżku, rozciągając plecy. Wzięłam do ręki telefon i odnalazłam numer mężczyzny, który wymieniał nam zamki niecały rok wcześniej.

Odebrał dopiero po czterech sygnałach.

– Dzień dobry z tej strony Melody Berkley – rzuciłam. – Wymieniał mi pan kiedyś zamki. Chciałabym to zrobić ponownie.

– Dzień dobry. Nie ma problemu, ale będę dostępny dopiero za tydzień – oznajmił. – W tej chwili jestem na wakacjach.

Cholera. Zamknęłam oczy i potarłam twarz dłonią. Czemu wszystko nagle zaczęło się tak sypać, w dodatku dosłownie przy każdej rzeczy, za którą tylko się wezmę?

– Okej – powiedziałam w końcu. – Odezwę się, jeśli do tego czasu ich nie wymienię. Miłych wakacji.

– Dziękuję – odparł mężczyzna, a następnie się rozłączył.

Wpisałam w wyszukiwarkę: „wymiana zamków” i zaczęłam przeglądać pobliskie firmy. Nie było ich jakoś dużo, ale wystarczająco, żebym nie musiała czekać aż tygodnia. Przy okazji napisałam wiadomość do Riley, informując ją o zaistniałych problemach, a kiedy miałam wybrać numer do jednego ze ślusarzy, mój telefon zadzwonił.

– Co tam? – zagadałam, odbierając połączenie od przyjaciółki.

– Dzwoniłaś już gdzieś? – zapytała, szybko wyrzucając z siebie słowa.

– Jeszcze nie – przyznałam. – Dopiero miałam to zrobić.

– Nie dzwoń – powiedziała. – Mam kontakt do faceta, który wymieniał zamki u Blair. Dała mi go, kiedy opowiedziałam jej o tych pojebanych rzeczach, które zaczęły się u nas dziać, ale sądziłam, że nie będę go potrzebować, skoro mamy już kogoś, kto nam to robił. Podeślę ci za chwilę numer, powiedz, że jesteś od Blair, to jeszcze dostaniemy zniżkę, bo to podobno jakiś znajomy jej taty.

– O świetnie – zgodziłam się.

Teraz, kiedy zarabiałam ułamek z tego, co wtedy gdy pracowałam na pełen etat, faktycznie zaczęłam większą uwagę przywiązywać do wydawanych pieniędzy, więc zniżka na wymianę zamków to niezła propozycja.

Pół godziny później byłam już umówiona z Eddym, który miał pojawić się tutaj za dwie godziny. Część tego czasu wykorzystałam na ogarnięcie zleceń od kolegów, a gdy okazało się, że zostało mi jeszcze czterdzieści minut, wybrałam się na szybkie zakupy.

Gdy przy kasie wpadłam na Prestona, nie mogłam się powstrzymać przed przewróceniem oczami. Dlaczego ciągle pojawiał się w miejscach, w których przebywałam?

– Dawno się nie widzieliśmy – burknęłam, gdy mężczyzna rzucił mi zadziorne spojrzenie, unosząc brew.

– Odebrałaś samochód spod komendy? – zapytał z nutką irytacji w głosie.

Czułam, że zrobił to specjalnie. Celowo wspomniał o moim aucie, żebym musiała sobie przypomnieć,

że całkiem niedawno mi pomógł, więc w pewnym sensie byłam jego dłużniczką.

– Tak – westchnęłam. – Pojechałam po niego tego samego dnia, razem z Riley.

– Szkoda – mruknął. – Chętnie wlepiłbym ci mandat.

– Jesteś zawieszony. – Uśmiechnęłam się paskudnie. – Możesz co najwyżej pomachać sobie blachą przed lustrem, żeby podbudować swoje ego. Co chyba średnio ci jest potrzebne.

Zmrużył oczy, piorunując mnie morderczym spojrzeniem.

– Ojej, drażliwy temat? – zaszydziłam.

Mężczyzna się nie odezwał, ale kiedy jego zakupy zostały skasowane, poczekał, aż moje również znajdą się w reklamówkach, a następnie skierowaliśmy się do wyjścia. Preston przepuścił mnie w drzwiach i zrównał się ze mną, przywołując na twarz dziwną minę.

– Zmieniłaś zamki? – zapytał.

– Za parę minut ma do mnie przyjechać facet, który się tym zajmie – oznajmiłam.

Jego dziwny wyraz twarzy tylko się pogłębił, a gdy spojrzałam na niego pytająco, chrząknął.

– To może powinnaś się przebrać? – zasugerował.

– Słucham? – Spojrzałam na niego, niczego nie rozumiejąc.

Na twarz Dillarda wyplłynął krzywy uśmiech, rozświetlając jego zwykle ponure oblicze. Tak bardzo mnie tym zaskoczył, że zupełnie zapomniałam o tym, co przed chwilą powiedział. Skupiłam się na jego oczach, zwykle ponuro ciemnych, a teraz rozświetlonych jakimś chłopięcym blaskiem. Białe, idealnie równe zęby mogły bez problemu wystąpić w reklamie pasty, a drobne zmarszczki w kącikach oczu wyglądały bardzo pociągająco. Poczułam jakiś dziwny ucisk w żołądku, ale wtedy mężczyzna się odezwał, rujnując doszczętnie całą tę chwilę.

– Coś ci wystaje ze spodni – rzucił, a ja poczułam, jakby ktoś zrzucił mnie z wysokości dwóch metrów wprost na ziemię.

– Co? – wychrypiałam, starając się zrozumieć, o czym mówi.

Zanim jednak odpowiedział, przesunęłam dłoń na plecy, a następnie skierowałam ją w stronę ściągacza kurtki. Ku mojemu przerażeniu odnalazłam coś, gdy tylko dotknęłam brzegu okrycia. Zaciśnęłam na tym dłonie a następnie szarpnęłam, czując, jak materiał wysuwa się zza spodni. Spojrzałam na swoją dłoń i... poczułam, jak zalewa mnie fala gorąca. Dosłownie czułam, że moje policzki zaczynają płonąć z zażenowania.

Trzymałam w ręce różowe majtki. W dodatku to nie była żadna seksowna koronkowa bielizna zapełniająca moją szufladę. Nie. To były różowe majtki z Myszka Miki i nawet nie były to stringi, żeby można je było uznać za urocze. Zabiję Riley. Przyjaciółka na ostatnie urodziny podarowała mi cały zestaw bielizny z różnymi postaciami z bajek. Powiedziała przy tym, że dostanę od niej superseksowną bieliznę, kiedy zacznę się w końcu umawiać na randki. Nie wiedziałam, co ona uroiła sobie w głowie. W jaki sposób jej prezent miał mnie zachęcić do spotkań z mężczyznami, ale nie przejmowałam się tym za bardzo, ponieważ te „bajkowe” gacie okazały się bardzo wygodne, więc często je zakładałam.

– Musiały się zaplątać w praniu – bąknęłam, mając ochotę zapaść się pod ziemię, jednocześnie wciskając dłoń z bielizną, do kieszeni kurtki.

– Domyśliłem się, że to nie jakaś nowa moda – prychnął i znów uśmiechnął się tak, jak przed chwilą. Wtedy ta mina wydawała mi się tak pociągająca, a teraz sprawiła, że miałam ochotę zmasać mu ją z twarzy pięścią.

– Przynajmniej miałaś okazję popatrzeć sobie na kobiecą bieliznę z bliska – fuknęłam, zwężając powieki.

– Kobiecą? – Zaśmiał się. – To jakiś dziwny mix dziecięcych majtek z babcinymi gaciami. Osobiście preferuję koronki.

– Mam nadzieję, że dostaniesz skrętu jąder – fuknęłam, po czym odwróciłam się i pospiesznie odeszłam do swojego samochodu.

Rozdział 18



Melody

Siedziałam w swoim pokoju, jedną ręką głaszcząc kota, a w drugiej trzymając najnowszy informator dla agentów nieruchomości, kiedy usłyszałam kroki na werandzie. Na chwilę zamarłam, ale gdy dobiegł mnie szcęk zamka, automatycznie się wyluzowałam.

Odkąd w domu zaczęły dziać się dziwne rzeczy, reagowałam tak za każdym razem, gdy tylko rozlegał się jakiś dziwny dźwięk, a zmiana zamków jakoś szczególnie nie pomogła w uspokojeniu moich zszarganych nerwów.

– Riley – krzyknęłam w przestrzeń, żeby się upewnić, że to ona.

– To ja – odpowiedział mi dziwnie napięty głos przyjaciółki.

Zmarszczyłam brwi, po czym spojrzałam na kota, jakby znał odpowiedź na moje nieme pytanie. Coś ewidentnie było nie tak i mogłam to ocenić nawet na podstawie barwy głosu dziewczyny. Odłożyłam gazetkę na łóżko, a później to samo zrobiłam z kotem, który zaszczycił mnie oburzonym spojrzeniem.

Ruszyłam w kierunku schodów, a gdy doszłam do ich połowy, mogłam dostrzec, że dziewczyna usiadła na kanapie, nawet nie zdejmując kurtki czy butów.

– Riley? – zapytałam ostrożnie, przyspieszając kroku. – Co się stało?

Dziewczyna spojrzała na mnie nieobecny wzrokiem. Jej twarz była zaczerwieniona, a na policzkach znajdowały się ślady łez. Natychmiast podeszłam do niej, usiadłam obok i złapałam ją za dłoń.

– Co się dzieje? – zapytałam łagodnie.

Chyba po raz pierwszy oglądałam przyjaciółkę w takim stanie. Czułam, że wydarzyło się coś bardzo, bardzo złego. Chciałam się dowiedzieć co to było, a jednocześnie nie zamierzałam na nią naciskać zbyt mocno, jeśli nie była gotowa, aby mi odpowiedzieć.

– Moja babcia... – wyjąkała po kilkunastu długich sekundach – nie żyje.

– O rany. – Rozchyliłam ramiona i zamknęłam Riley w mocnym uścisku.

Poczułam, że wstrząsa nią dreszcz, a po chwili zupełnie rozkleiła się w moich ramionach.

Nigdy nie spotkałam jej babci, ale z opowieści doskonale wiedziałam, że były sobie bardzo bliskie. Ona i Spencer spędzali u tej kobiety każde wakacje do czasu, aż poszli na studia, a gdy tak się stało, wykorzystywali każdą dłuższą przerwę w zajęciach, aby odwiedzić staruszkę na Florydzie. Bez problemu mogłam się domyślić, jaki to dla niej cios.

– Miała zawał serca – wyjąkała, pociągając głośno nosem. – Jej opiekunka szybko zareagowała, karetka przyjechała na miejsce po kilku minutach, ale nic nie mogli zrobić.

– Tak mi przykro – powiedziałam, klepiąc ją lekko po plecach.

Siedziałyśmy tak przez kilkanaście minut. Pozwalałam jej wypłakiwać tak długo, jak tego potrzebowała, bo co innego miałam zrobić? Wiedziałam, że żadne słowa w tym momencie jej nie pomogą i po prostu będzie musiała przez to jakoś przejść.

– Rodzice zarezerwowali bilety na jutro rano – wykrztusiła po chwili zachrypniętym od łez głosem. – Nie chcę cię tu zostawiać samej, ale...

– Daj spokój. – Pokręciłam stanowczo głową. – Dam sobie radę. Musisz polecieć na Florydę.

Gdy dotarło do mnie, że będę musiała przez kilka dni zostać w tym domu zupełnie sama, niepokój ścisnął mnie za żołądek, ale nie zamierzałam tego pokazywać. Byłam dorosła i na pewno dam sobie radę.

Nawet przez sekundę nie przeszło mi przez myśl, aby zażądać od przyjaciółki opuszczenia pogrzebu ukochanej babci. Zawsze mogłam poprosić Blair, żeby zatrzymała się u mnie na kilka nocy. Może nie byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale zawsze umiałyśmy się dogadać.

– Chodź, pomogę ci się rozebrać – zaproponowałam, żeby zająć czymś również własne myśli.

Zupełnie tak, jakby nie docierało do niej za wiele ze świata zewnętrznego, Riley powoli odsunęła zamek w kurtce, a ja pomogłam jej zdjąć okrycie, a następnie powiesiłam je na wieszaku.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytałam.

Ciężko mi na nią patrzeć, gdy była w takim stanie, a jednocześnie czułam się całkowicie bezradna.

– Nie. – Pokręciła głową. – Chyba po prostu pójdę wziąć prysznic.

– Jesteś pewna?

Gdy przyjaciółka pokiwała głową, kontynuowałam:

– W takim razie zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Riley ponownie skinęła głową, po czym udałyśmy się do swoich pokoi.

Wróciłam do przeglądania informatora, ale gdy dotarło do mnie, że nie rozumiem nic z tego, co czytam, ponownie go odłożyłam. Bardzo chciałam pomóc przyjaciółce, ale zupełnie nie miałam pomysłu, co mogłabym zrobić. Przeglądałam bezsensownie telefon, czekając na ruch z jej strony, ale po dwóch godzinach uznałam, że Riley musiała położyć się wcześniej do łóżka. Postanowiłam zrobić to samo, jednak bardzo długo nie mogłam zasnąć.

Gdy na zewnątrz zaczęło robić się jasno, nie byłam nawet pewna, czy przespałam ciągiem godzinę. Budziłam się za każdym razem, kiedy usłyszałam jakiś szmer, więc gdy koło szóstej rano dobiegł mnie cichy dźwięk otwieranych drzwi, od razu zerwałam się na równe nogi.

– Jak się trzymasz? – zapytałam, gdy wyszłam na korytarz i popatrzyłam na bladą twarz Riley.

– Chyba nie zmrużyłam oka – oznajmiła zmęczonym głosem. – Idę sobie zrobić kawę. Spencer będzie tu za kilka minut, żeby zabrać mnie do rodziców.

– Pomóc ci się spakować? – zaproponowałam.

– Już to zrobiłam – powiedziała.

Zeszłyśmy do kuchni, gdzie posadziłam dziewczynę przy ladzie, a sama zajęłam się ekspresem do kawy. W ciszy ładowałyśmy akumulatory kofeiną, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Otworzę – rzuciłam, wiedząc, że to najprawdopodobniej brat mojej przyjaciółki.

Miałam rację. Na progu stał Spencer, był tak samo blady jak Riley, a pod jego oczami rysowały się cienie. Najwyraźniej również nie spał przez całą noc. Na jego ustach nie błąkał się zwykły głupawy uśmiech, a łobuzerski błysk w oczach wyraźnie przygasł.

– Napijesz się kawy? – zapytałam, wpuszczając go do środka.

– Nie Mel, dzięki – rzucił wypranym z emocji głosem. – Musimy się pospieszyć, żeby zdążyć na samolot. Riley jest gotowa?

– Tak – rzuciła przyjaciółka, wylaniając się z kuchni. – Zabiorę tylko walizkę i możemy jechać.

– Ja ją wezmę – zaoferował brat. – Jest u ciebie w pokoju?

Riley skinęła głową, Spencer ruszył na piętro, a ja podeszłam do dziewczyny.

– Trzymaj się – powiedziałam, a następnie ją przytuliłam.

Czułam, jak jej ciałem wstrząsa szloch, ale nie rozkleiła się ponownie.

Kilka minut później zostałam sama. Dokończyłam kawę i nakarmiłam Tubby'ego, a następnie opadłam na sofę w salonie. Wiedziałam, że muszę się wziąć za robotę, na poczekaniu czekał na mnie e-mail od szefa, ale jakoś nie mogłam się pozbierać. Współczułam przyjaciółom, ale kiedy wyszli, dotarło do mnie również to, że naprawdę zostałam sama w domu, do którego jeszcze kilka dni wcześniej ktoś wchodził. Trudno mi sobie wyobrazić, że spędzę tutaj noc, ale nie miałam się u kogo zatrzymać. Naprawdę przepełniała mnie ochota, by zadzwonić do Blair, ale w końcu uznałam, że nie jestem cholernym dzieciakiem, który boi się ciemności, i jakoś muszę sobie poradzić.

Po kilkunastu minutach zwlekłam się z sofy i zajęłam pracą. Mój dzień minął jak zawsze. Odwaliłam swoją robotę, a następnie wybrałam się na spacer do parku. Przy okazji wstąpiłam do sklepu, żeby zrobić drobne zakupy i móc przygotować sobie obiad. Gdzieś po południu dostałam wiadomość od Riley, że jest już na Florydzie, ale nasza wymiana SMS-ów nie była zbyt długa. Rozumiałam, że pogaduszki to ostatnie, na co ma teraz ochotę.

Gdy na zewnątrz zaczęło robić się ciemno, razem z kotem zamknęłam się w pokoju. Po spędzeniu całego dnia w samotności, jeszcze bardziej doceniłam moją przyjaźń z Riley. Cieszyłam się, że udało mi się znaleźć kogoś, z kim nie tylko fajnie spędzało się wolny czas, ale również mieszkało. Kiedy skończyliśmy studia, to ona zaproponowała, abyśmy nadal wspólnie mieszkały. Chociaż pragnęła wrócić do Sleepy Hollow, to jednak nie chciała mieszkać z rodzicami i młodszym wkurzającym bratem. Jej propozycja bardzo mnie ucieszyła, ponieważ nigdy wcześniej nie mieszkałam sama przez dłuższy okres, a gdy już do tego dochodziło, wcale nie wspominałam tego z przyjemnością. Lubiłam rozmawiać, a Tubby, choć był najukochańszym zwierzakiem na świecie, to niestety, nie umiał mi odpowiedzieć. Teraz czułam się samotna, ale znacznie bardziej dobijały mnie myśli o tym, przez co przechodziła moja przyjaciółka.

Gdy o dwudziestej drugiej położyłam się do łóżka, wtuliłam twarz w futerko kota, a przez to, że poprzedniej nocy nie zmrzyłam oka, prawie natychmiast pogrążyłam się we śnie.

Nie byłam pewna, co sprawiło, że się obudziłam. Usiadłam gwałtownie na łóżku, dysząc ciężko. Rozejrzałam się po panującej wokół ciemności, ale szybko namierzyłam Tubby'ego, który spał zwinięty w kłębek mniej więcej w połowie materaca. Zmarszczyłam brwi, a następnie przetarłam oczy. Byłam prawie pewna, że nie obudziłam się sama, tylko usłyszałam jakiś hałas, ale im dłużej siedziałam w zupełnej ciszy, tym nabierałam większego przekonania, że coś mi się przyśniło.

Sięgnęłam po telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina. Dochodziła trzecia nad ranem. Wyciągnęłam rękę, po butelkę z wodą, która zawsze stała na stoliku nocnym, i wtedy to usłyszałam.

Kroki. Dźwięk dobiegał z werandy. Ktoś najwyraźniej właśnie wchodził po schodach na zewnątrz i wcale nie starał się zachowywać cicho. To niemożliwe, żeby Riley wróciła. Czułam, jak jeżą mi się włosy na karku. Wysunęłam się z łóżka i na oślep zaczęłam szukać swojej torebki, w której miałam gaz łzawiący. Usłyszałam huk, który sprawił, że zamarłam w miejscu, a żołądek zacisnął się boleśnie. Czy ktoś próbował się włamać do domu? Zmusiłam się do ruchu, jeśli ktoś wejdzie do środka, to musiałam mieć coś do obrony, a choć gazu nie powinno się używać w zamkniętych pomieszczeniach, to nie zamierzałam stosować się do zaleceń, jeśli miałyby mi to uratować życie.

Gdy moja pięść zacisnęła się na puszcze, wyprostowałam się, a następnie ruszyłam w kierunku drzwi. Nie byłam na tyle odważna, żeby zejść po schodach, ale pozostanie w pokoju, z którego istniało tylko jedno wyjście, nie byłoby najmądrzejszym posunięciem. Planowałam zacząć się w korytarzu, jednak gdy tam dotarłam, ponownie usłyszałam kroki na stopniach, jakby ktoś z nich zbiegał.

Ostrożnie przesunęłam się w kierunku szczytu schodów i spojrzałam na drzwi. Światło z ulicznej latarni wpadało do salonu, dzięki czemu na dolnym korytarzu nie panowała całkowita ciemność. Szybko zauważyłam, że drzwi były całe, co znaczyło, że jednak nikt nie próbował ich wyważyć. Przez długie minuty stałam, wsłuchując się w ciszę i starając się wyłowić jakiś choćby najcichszy dźwięk, ale wszędzie panowała zupełna cisza.

W końcu doszłam do wniosku, że to nie żaden włamywacz. Najwyraźniej po raz kolejny, ktoś próbował mnie nastraszyć i całkowicie mu się to udało. Moje serce galopowało w zawrotnym tempie, a po plecach ściekała strużka potu. Nie miałam na tyle wielkich jaj, żeby wyjść na zewnątrz i sprawdzić, co się tak zatłukło. Postanowiłam, że to może poczekać do czasu, aż na zewnątrz zrobi się jasno. Nie słyszałam dźwięku tłuczonego szkła, więc byłam pewna, że nikt nie wybił okna, a skoro również drzwi znajdowały się na swoim miejscu, to najwyraźniej nikt nie dostał się do środka.

Wróciłam do swojego pokoju i dopiero wtedy zauważyłam, jak bardzo trzęsą mi się dłonie. Wczołgałam się do łóżka, a później zamiast się położyć, oparłam się plecami o zagłówek, wciąż ściskając w dłoni gaz łzawiący. Nie istniała żadna możliwość, abym zasnęła. Wiedziałam również, że jutro zadzwonię do Blair i poproszę ją, aby tu ze mną nocowała. Wszystko, co działo się w tym domu, już dawno przestało być zabawne, a ja nie miałam siły, żeby dłużej zgrywać bohatera.

Rozdział 19



Preston

– Wciąż nic nie wiecie? – rzuciłem zdawkowo, zaczepiając na korytarzu komendy Dowsona.

– Nie powinno cię tu w ogóle być – burknął, patrząc na mnie z naganą. – Mówiłem już, że jeśli coś się zmieni, dowiesz się o tym jako pierwszy.

Ruszył w kierunku swojego gabinetu, co sugerowało mi, że rozmowa jest zakończona, ale ja nie zamierzałem tak łatwo odpuszczać. Poszedłem za nim, ignorując oburzone spojrzenie policjantki na recepcji, nie pamiętałem jej imienia, a ona z każdą moją wizytą tutaj wkurzała mnie coraz bardziej.

– A co, jeśli nigdy nie uda się rozwiązać tej zagadki? – naciskałem, wciskając się za szefem do jego gabinetu. – Mam zostać na przymusowym urlopie na zawsze?

– Minęły dopiero dwa tygodnie – warknął, przewracając oczami. – Będę się martwił o to, co z tobą zrobić później.

– Kiedy? – nalegałem.

Naprawdę nie miałem ochoty siedzieć dłużej w domu. Wystarczająco nudziło mi się, kiedy byłem w pracy. Coraz częściej myślałem o powrocie do Chicago, ale z drugiej strony wiedziałem, co się stanie. Moja matka dostanie zawału. Szefowie będą drążyć, dlaczego znowu chcę się przenieść. Pewnie wyślą mnie do psychologa na badania, żeby sprawdzić, czy nic mi się we łbie nie poprzestawiało, a ja nienawidziłem tych kretyńskich testów i tłumaczenia obcym ludziom, że wszystko mi w miarę styka pod kopułą.

– Preston, idź do domu – warknął.

– Obiecuję, że nie będę grzebał przy sprawie Colliera – oznajmiłem, całkowicie szczerze. No może prawie. W każdym razie nie planowałem dać się na tym złapać.

– Nagle przestał cię interesować? – zapytał z powątpiewaniem.

– Nie żyje. – Wzruszyłem ramionami. – Nie mam po co w tym grzebać.

Dowson przyjrzał mi się uważnie, skanując powoli moją twarz, jakby chciał się upewnić, że mówię szczerze. Mówiłem. Naprawdę nie miałem zamiaru grzebać w tej sprawie na tyle głęboko, żeby wpaść w jakieś kłopoty. Facet był martwy, nie odpowiedziałby mi na żadne z pytań, które chciałem mu zadać. Nie mogłem się również na nim zemścić, jak to planowałem jeszcze kilka miesięcy temu. Oczywiście ciekawiło mnie, komu załazał za skórę tak głęboko, że w końcu się go pozbyli, ale nie było to dla mnie aż tak ważne. Z jego znajomościami to była tylko kwestia czasu, aż stanie się coś takiego. Dilerzy narkotyków, w dodatku uzależnieni, raczej nie cieszyli się długim życiem. Wpadali we własną pułapkę i często sami ćpali towar, który mieli sprzedawać, w efekcie czego robili sobie długi nie do spłacenia. Później wpadali na „genialny pomysł”, żeby szantażować swoich zwierzchników tym, że doniosą na nich na policję, jeśli ci nie będą dawać im towaru za darmo, a to zwykle kończyło się kulką w łeb, no bo nikt nie zamierzał charytatywnie utrzymywać narkomanów. Bardziej więc ciekawiło mnie, co tu robił, ale tego raczej trudno będzie się dowiedzieć. Mogłem tylko przypuszczać, że chciał mnie dopaść. Nie wierzyłem w przypadki. Nie przemawiała do mnie hipoteza, że ukrył się przed jakimiś gangsterami akurat w miejscowości, gdzie pracowałem. Najwyraźniej uznał, że nadszedł czas konfrontacji, którą obiecał mi dawno temu, i dlatego tu przyjechał. Nie przychodziło mi do głowy, skąd wiedział, gdzie obecnie pracuję, ale może jakiś mający wtyki w policji gangster podzielił się z nim tą informacją.

Otto pokręcił głową z rezygnacją.

– Daj mi trochę czasu – oznajmił. – Przywróćę cię do służby tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.
– Ale to ty o tym decydujesz – burknąłem. – Co więc cię powstrzymuje?
– Wciąż kręcą się tu stanowi, a mam przeczucie, że będziesz próbował powoływać się na stare znajomości, żeby coś od nich wydusić. Kiedy oni stąd znikną, będziesz mógł wrócić, nawet jeśli cała ta sprawa nie zostanie jeszcze rozwiązana.

Zmarszczyłem czoło, zastanawiając się nad jego słowami. Skoro od dwóch tygodni kręcili się po okolicy, szukając Bóg raczy wiedzieć czego, to naprawdę niedługo powinni dać sobie spokój. Jeśli do tej pory nie natrafili na nic podejrzanego, to z każdym dniem malała szansa, że coś jeszcze znajdą. Zostaną zmuszeni, by skupić się na aktach i tym, co już mają, żeby nie stać zbyt długo w miejscu. Za parę dni prasa może dobrać im się do dupy, że na wolności chodzi morderca, a oni nic z tym nie robią. Nie lubiłem pismaków, wkurwiali mnie tym, że kręcili się tam, gdzie nie powinni, ale faktycznie w takich sytuacjach jak ta mogli służyć jako dosyć skuteczny motywator. Większość osób zaczynała starać się bardziej, gdy opinia publiczna dyszała im w kark. Nie było to nic nadzwyczajnego i dotyczyło nie tylko policji.

– Okej – rzuciłem w końcu, dochodząc do wniosku, że stanowi najprawdopodobniej zmyją się stąd w ciągu kolejnych dwóch tygodni, a tyle jeszcze jakoś zdołam znieść. – Do widzenia.

– Cześć – pożegnał mnie z miną, jakby mu ulżyło, że wychodzę.

Opuściłem jego gabinet, a następnie skierowałem się do wyjścia, jednak mniej więcej w połowie korytarza otwarły się drzwi, przez które wyszedł mój brat.

– Zaczekaj na mnie na parkingu, muszę ci coś powiedzieć – wyszeptał, po czym normalnym już tonem, rzucił: – Cześć, co tu robisz?

Uniosłem brew, ale wystarczył mi ułamek sekundy, żeby zrozumieć, że Roe chce mi przekazać jakieś informacje, o których najprawdopodobniej nie powinien mi mówić. Nie mógł tego zrobić tutaj, bo ściany miały uszy, nie wspominając nawet o monitoringu, ale na parkingu kamery owszem, uchwycą nas, ale mikrofony nie wyłapią, o czym dyskutujemy. A przecież nikt mi nie zabroni rozmawiać z bratem.

– Przyszedłem do szefa – odpowiedziałem, podejmując jego grę. – Nudzi mi się w domu.

Rowan uśmiechnął się krzywo, jakby cała moja sytuacja go bawiła, po czym skinął mi głową i ruszył w przeciwną stronę.

Wyszedłem na parking i odpaliłem samochód, żeby się nagrzał. Kilka minut później dołączył do mnie Roe.

– Melody Berkley złożyła kolejne zawiadomienie – rzucił bez zbędnych wstępów. – O trzeciej w nocy ktoś chodził po werandzie i... Wbił siekierę w drzwi wejściowe.

– Co? – Spojrzałem na niego. – Próba włamania?

Rowan natychmiast pokręcił głową.

– Na pewno nie – oznajmił. – Siekiera była wbita w sam środek drzwi i to tylko jedno uderzenie. Nikt nic nie kombinował przy zamku ani nie próbował ich wyważyć. Wygląda to po prostu na celowe straszenie.

– A jej współlokatorka? – zapytałem od razu, bo wciąż miałem poważne podejrzenia, że to właśnie ta dziewczyna próbuje nastraszyć Melody, choć z każdym dniem robiło się to coraz bardziej upiorne i nie mogłem sobie wyobrazić, co musiałyby zrobić Berkley, żeby aż tak zająć za skórę przyjaciółce.

– Nie ma jej w Illinois – odparł. – Cała rodzina Farrow wyleciała wczoraj przed południem na Florydę, ponieważ zmarła im babka.

Spojrzałem na brata kątem oka. Coraz bardziej przestawała mi się podobać ta sprawa. Jeśli jej współlokatorka nie robiła sobie jaj, to znaczyło, że Melody mogła znajdować się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Choć kto wie, najwyraźniej sprawcy zależało głównie na tym, żeby ją nastraszyć. Może to faktycznie morderca Colliera, który teraz sugerował dziewczynie, żeby siedziała cicho... Ale to by znaczyło, że ona wie więcej, niż komukolwiek powiedziała, a jakoś trudno mi uwierzyć, że kłamała. Oczywiście, nie darzyłem ludzi zbyt wielkim zaufaniem, wciąż gdzieś tam w głębi duszy, dopuszczałem możliwość, że Berkley kłamie, ale coś mi mówiło, że tego nie robi. Gdy przypominałem sobie jej przestraszone niebieskie oczy albo to, jak płakała w areszcie, naprawdę trudno przychodziło mi, by uwierzyć, że mogłaby coś kombinować. A tym bardziej nie potrafiłem u niej znaleźć motywu takiego zachowania.

– Dzięki za informacje – rzuciłem do brata, otwierając drzwi do samochodu.

– Będiesz z nią rozmawiał? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

– Nie sądzę. – Pokręciłem głową. – Chcę wrócić do pracy, a kiedy Dowson się dowie, że mieszam się

w coś takiego, to będzie miał wystarczająco argumentów, żeby trzymać mnie na przymusowym urlopie przez kolejne pół roku. Ale oczywiście informuj mnie, jeśli tylko dowiesz się o czymś nowym.

Brat skinął głową. Pożegnaliśmy się, on wrócił na komisariat, a ja wsiadłem do swojego samochodu.

Jechałem w kierunku domu, rozważając różne opcje. Ktoś chciał nastraszyć Melody Berkley, ale nie rozumiałem dlaczego. Oczywiście mogłem nie wiedzieć o wszystkim, przecież praktycznie się nie znaliśmy, ale z tego, co mówiła, wychodziło na to, że te dziwne wydarzenia zaczęły się po wypuszczeniu jej z aresztu, a to mogło oznaczać, że któryś z sąsiadów uznał, że jest winna tego morderstwa i postanowił uprzykrzyć jej życie. Jedyne, co mi w tym nie pasowało, to ewidentne wchodzenie do domu. Nikt normalny nie ryzykowałby oskarżeniem o włamanie tylko po to, żeby nastraszyć nielubianą sąsiadkę, już bardziej zrozumiała była ta siekiera w drzwiach, co prawda też czyn karalny, ale ryzyko złapania znacznie mniejsze. Poza tym skoro tym razem nikt nie wszedł do środka, można założyć, że chociaż dziewczyny zapierały się, że nikt inny nie miał kluczy, to jednak było inaczej.

Zaparkowałem samochód na podjeździe, a gdy już miałem z niego wysiąść, rozległ się dzwonek mojej komórki. Wziąłem ją do ręki, ale nie miałem zapisanego tego numeru. Niestety kierunkowy wskazywał na Chicago, co nie mogło oznaczać niczego dobrego. Wiedziałem, że o morderstwie w Sleepy Hollow wiedzieli już wszyscy, miałem nadzieję, że nie dzwoni jakiś mój stary kumpel, który zmienił numer. Nie miałem ochoty rozmawiać o tym, co się tutaj dzieje, tylko po to, żeby dostarczyć im świeżych plotek.

– Halo? – rzuciłem niechętnie.

– P... Preston – rozległo się kobiece łkanie. – Boże...

– Co się stało? – rzuciłem, rozpoznając głos Melody. Wcale nie trzeba było być geniuszem, żeby usłyszeć, że dziewczyna płacze i jest przerażona.

– Tubby... – wykrztusiła, głośno pociągając nosem. – Ja wyszłam. Nie było mnie. Ktoś mu zrobił krzywdę... Ja... To moja wina.

– Uspokój się – rzuciłem natychmiast, bo nie wyglądało na to, żeby była w stanie opowiedzieć mi, co się właściwie wydarzyło. – Gdzie jesteś?

– W domu... nie wiem, co robić, on jest ranny... Jestem sama... – szlochała do słuchawki.

– Zaraz u ciebie będę – obiecałem, a następnie ponownie uruchomiłem samochód.

Poczułem, jakby coś we mnie pękło. Nie umiałem opisać własnych uczuć do tego kocura, w końcu to tylko zwierzę, ale na myśl, że ktoś skrzywdził niewinnego Penisława, poczułem smak żółci. W tamtym momencie zupełnie zapomniałem, że jeszcze kilka minut temu nie miałem najmniejszego zamiaru mieszać się w tę sprawę. Jeśli ktoś skrzywdził kota, to następna mogła być Melody.

Rozdział 20



Preston

Po zaledwie kilku minutach byłem już pod domem Melody. Nie zwracałem sobie głowy pukaniem do drzwi, tylko od razu nacisnąłem klamkę. Przez ułamek sekundy widziałem ślad po siekierze, ale się na nim nie skupiałem. Gdy drzwi bez problemu ustąpiły, miałem mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłem się, bo sądząc po tym, w jaki sposób wypowiadała się Melody, mogłem się domyślić, że jest w szoku, więc równie dobrze mogłaby nie usłyszeć dzwonka do drzwi, ale z drugiej strony, nabrałem ochoty, by potrząsnąć tą dziewczyną. Oczywiście, skoro komuś udało się wejść do środka pomimo zmiany zamków, to znaczyło, że to miejsce nie było bezpieczne, ale nawyk zamykania drzwi na klucz powinna mieć wyrobiony od dawna, niezależnie od tego, co się tutaj działo w ostatnim czasie.

– Melody – zawołałem, wchodząc do przestronnego holu. – To ja, Preston. Gdzie jesteś?

– Na górze – odpowiedziała mi cichym, zapłakany głosem.

Ruszyłem w tamtym kierunku, a gdy znalazłem się w wąskim korytarzu, od razu dostrzegłem otwarte drzwi do pokoju, w którym było zapalone światło.

Choć w pierwszej chwili nie mogłem niczego dostrzec, to gdy tylko usłyszałem cichy szloch, udałem się w jego kierunku. W średniej wielkości garderobie, znajdującej się po przeciwnej stronie pokoju, na podłodze siedziała zapłakana dziewczyna, trzymając w objęciach kota, który najwyraźniej nie miał zamiaru się poruszyć. Miałem jakieś dziwne przeczucie, że nie może tego zrobić.

– Żyje? – zapytałem ostrożnie.

– Nie mam pojęcia, gdzie znaleźć całodobowego weterynarza – wyłkała, wskazując palcem na leżący na podłodze telefon, zupełnie ignorując moje pytanie. – Dzwoniłam. Wszyscy są zamknięci.

– Chodź. – Podeszedłem do niej i pomogłem jej wstać, co nie było proste przez wagę Penisława.

W dodatku gdy kot żałośnie miauknął, Melody natychmiast zeszczywniała i gdybym jej nie trzymał za ramiona, prawdopodobnie ponownie osunęłaby się na podłogę.

– Wiem, gdzie przyjmują całą dobę. Rusz się.

Nie byłem zbyt miły, ale wiedziałem, że dziewczyna w tej chwili potrzebowała, aby mówić jej, co ma robić, w innym wypadku pewnie pograżałaby się w rozpacz, a przecież zależało jej na uratowaniu kocura.

Zaprowadziłem ją do samochodu, a następnie ruszyłem do sąsiedniej wioski. Nie byłem miejscowy, nie miałem również potrzeby, aby się orientować, gdzie znajdują się kliniki weterynaryjne, ale by dojechać z Chicago do moich rodziców, musiałem mijać miasteczko, znajdujące się zaledwie dziesięć kilometrów stąd. A jeździłem tą trasą tak często, że dokładnie zapamiętałem wielki kolorowy, elektroniczny znak, informujący, że to całodobowy szpital dla zwierząt.

Jechaliśmy w milczeniu. Melody cicho łkała, ale kocur nie wydawał z siebie żadnych dźwięków, a ja starałem się omijać wszelkie nierówności na drodze, aby nie przysparzać mu bólu. Miałem mniej więcej milion pytań do dziewczyny, ale nie chciałem jej nimi zasypywać w tej chwili. Będzie na to czas później, kiedy lekarze zajmą się kocurem. A przynajmniej miałem taką nadzieję, bo podejrzewałem, że jeśli zwierzak tego nie przeżyje, to kontakt z Melody również stanie się utrudniony. Dziewczyna już teraz wyglądała tak, jakby zmarła jej najbliższa na świecie osoba.

Gdy zatrzymałem się pod kliniką, pomogłem jej wysiąść z pickupa i szybko ruszyliśmy w kierunku dużego budynku.

– W czym mogę pomóc? – zapytała uśmiechnięta ruda kobieta na recepcji.

– Ktoś mu coś zrobił – wyłkała Melody. – Kiedy wróciłam do domu, leżał na boku... I...

Po twarzy dziewczyny popłynęły łzy, a jej ciałem wstrząsnął potężny szloch.

– Okej, zajmijmy się tym. – Recepcjonistka nie czekała na dalsze tłumaczenia, natychmiast poderwała się z miejsca i zniknęła za drzwiami.

Po dosłownie minucie wróciła w towarzystwie wysokiego mężczyzny.

– Zabiorę go – rzucił facet, który jak przypuszczałem był lekarzem.

Najwyraźniej nie zamierzał tracić czasu na jałowe dyskusje, co całkiem mi się spodobało. Zabrał kota od Mel, a następnie zniknął w miejscu, z którego wyszedł.

– Proszę sobie usiąść – zaproponowała recepcjonistka. – Możecie skorzystać z ekspresu. – Wskazała na kącik, gdzie znajdowały się kubki na kawę oraz automat z przekąskami. – Muszę pomóc doktorowi, ponieważ jeszcze przez pół godziny jesteśmy tutaj tylko we dwójkę. Gdyby ktoś przyszedł z jakimś nagłym wypadkiem, proszę kazać mu zadzwonić na ten numer telefonu.

Uniosła zapisany świstek papieru, a następnie położyła go na ladzie przy recepcji. Skinąłem jej głową na zgodę, a kiedy odeszła, poprowadziłem Melody do krzeseł ustawionych po drugiej stronie korytarza. Posadziłem ją na jednym z nich, ale gdy chciałem się odsunąć, dziewczyna wbiła palce w moją kurtkę. Niewiele myśląc, objąłem ją ramionami. Poczułem, jak drży, a raczej, że jej ciałem wstrząsają spazmy.

Mimowolnie oparłem brodę o czubek jej głowy i jedną dłońią zacząłem gładzić po włosach. Chciałem, żeby się uspokoiła, żebyśmy mogli porozmawiać. Może i byłem „złym gliną”, może nie współczułem zbyt wielu ludziom, ale dosłownie czułem nieprzyjemne ściskanie w żołądku, gdy patrzyłem na tę dziewczynę. Od kilku tygodni spotykały ją same chujowe rzeczy, a już samo znalezienie trupa za klubem, musiało być dla niej traumatyczne.

– Powiesz mi, co tam się stało? – zapytałem po wielu długich minutach, gdy poczułem, że Melody przestała się trząść.

Powoli odsunęła się ode mnie, a następnie przetarła czerwone i spuchnięte oczy. Wbiła wzrok w dłonie i zanim zaczęła mówić, głośno sapnęła.

– Ktoś w nocy wbił siekierę w moje drzwi – powiedziała cicho. Tak cicho, że ledwo byłem w stanie ją dosłyszeć. – Złożyłam rano zawiadomienie na policji. Przyjechali do mnie, tak samo jak ostatnio, a gdy już sobie poszli, nie mogłam się skupić na pracy. Wybrałam się na spacer. Zwykle zajmuje mi to około godziny, ale tym razem chodziłam dłużej, bo nie mogłam się zmusić, żeby tam wrócić. Riley nie ma, pojechała na Florydę, nie chciałam być sama w domu, koło którego ktoś się kręcił.

Przerwała, a ja dałem jej czas. Nie naciskałem, ponieważ widziałem, z jakim trudem przychodziło jej opowiadanie całej historii. Postanowiłem również nie informować jej o tym, że wiem o siekierze, żeby nie wybijać jej z rytmu, skoro w końcu zaczęła mówić.

– Wróciłam i nie mogłam go znaleźć – jęknęła. – Zawsze do mnie przybiega, gdy skądś wracam. Jest przyzwyczajony, że dostaje wtedy jedzenie. Zaczęłam go szukać, ale nigdzie go nie było. On... – Pociągnęła nosem. – On zawsze miauczy w taki specyficzny sposób, kiedy go wołam, jakby chciał mi dać znać, że już idzie. A tym razem było cicho... Poszłam na górę, bo najczęściej sypia na moim łóżku... Drzwi do garderoby były zamknięte, a ja zwykle zostawiam je otwarte, bo drugim jego ulubionym miejscem do spania jest kosz, w którym trzymam koce. Był tam. Leżał na podłodze i się nie ruszał. Patrzył na mnie, ale w ogóle nie wydawał z siebie dźwięków... Podeszłam do niego, myślałam, że może jest chory, ale gdy go dotknęłam, pierwszy raz miauknął, a ja wyczułam pod palcami jakiś guz... Jakby miał połamane zębra.

Po twarzy Melody ponownie spłynęły łzy, ale nie rozkleiła się całkowicie. Zupełnie tak, jakby przestała do siebie dopuszczać rzeczywistość.

– Zabiję – oznajmiła nagle zupełnie poważnym głosem. Zauważyłem również wyraźną różnicę w jej tonie. – Dowiem się, kto mu to zrobił, a później zabiję tę osobę.

Popatrzyła mi w oczy.

– Wiem, że jesteś gliniarzem i nie powinnam wygłaszać takich gróźb przy tobie – rzuciła. – Ale mam to gdzieś. Zabiję i mam w dupie to, że skończę w pierdłu.

Złapałem ją za ramiona, żeby ponownie przyciągnąć do siebie. Byłem pewien, że ponownie wpadła w jakiś rodzaj szoku, ale szybko mnie odepchnęła.

– Ja nie żartuję – warknęła.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłem, choć przecież nie miałem takiej pewności. Nie chciałem jednak pozwolić popaść jej w... Sam nie wiedziałem w co. Jej groźby brzmiały całkiem serio, a jednocześnie zupełnie nie potrafiłem sobie wyobrazić Melody, która kogoś morduje.

Na szczęście po kilku minutach niezręcznej ciszy na korytarzu pojawił się lekarz, na którego widok Melody poderwała się na równe nogi.

– Co z nim? – rzuciła spanikowanym tonem.

– To nic poważnego – zaczął, a z Mel, jakby uszło powietrze.

Wyraźnie widziałem, jak opadają jej ramiona.

– Ale będzie potrzebował dużo spokoju.

– Co mu jest? – zapytała ponownie.

– Wygląda na to, że ktoś go kopnął – oznajmił mężczyzna, przyglądając się nam uważnie. – Ma złamane dwa żebra, ale nie ma krwotoku wewnętrznego. Potrzebuje odpoczynku, żadnych gwałtownych ruchów. Najlepiej uniemożliwić mu chodzenie po schodach oraz skakanie na różne meble czy drapaki. Przepisałem mu leki przeciwbólowe i za tydzień zapraszam na kontrolę.

Melody kiwała głową prawie za każdym razem, gdy z ust weterynarza wypływało jakieś słowo, a ja wiedziałem, co będzie dalej, i właściwie już zrobiło mi się jej żal.

– Wszystko będzie z nim okej? – zapytała dziewczyna.

– Najprawdopodobniej tak – przytaknął. – Ale muszę to zgłosić.

Mel lekko się zachwiała, więc stanąłem bliżej, na wypadek gdyby z nadmiaru emocji miała stracić przytomność. Po krótkim namyśle, złapałem ją w pasie i przyciągnąłem lekko do siebie. Jej ciepłe, ale napięte ciało mocno wcisnęło się w moje ramiona.

– Takie są przepisy – powiedziałem uspokajająco. – Weterynarze muszą zgłaszać podejrzenia znęcania się nad zwierzętami, a kopniak na pewno jest odpowiednią przesłanką. Przyjdzie do ciebie policja na kontrolę, ale biorąc pod uwagę to, co się ostatnio dzieje w twoim domu, na pewno nikt nie będzie podejrzewał ciebie.

Weterynarz spojrział na mnie, jakby chciał zapytać, co się dzieje w domu Mel. W pierwszej chwili miałem się nie odzywać na ten temat, ale w końcu uznałem, że jeśli pomyśli, że Mel oraz jej kot są ofiarami jakiejś przemocy rodzinnej, to może zdecydować, że nie odda jej Peniśława, a miałem przeczucie, że dziewczyna zniosłaby to gorzej niż źle.

– Najwyraźniej ktoś się włamuje do jej domu – oznajmiłem zdawkowo. – Zgłaszała to już dwa razy. Wszystko jest w aktach.

– Dobrze. – Skinął głową. Patrząc na zapłakaną dziewczynę, musiał zrozumieć, że mówię prawdę. – Musieliśmy poddać go sedacji, żeby zrobić mu badania. Używamy środków wziewnych, więc najprawdopodobniej już się wybudził, ale zwykle zostawiamy zwierzaka na około dwie godziny po narkozie, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Może w tym czasie wypełnicie dokumenty?

Melody skinęła głową i wspólnie ruszyliśmy do recepcji.

Rozdział 21



Preston

Melody ostrożnie postawiła na podłodze w salonie tymczasowy kartonowy transporter, który dostała w klinice, aby kot nie musiał wracać do domu na jej kolanach. Peniśław dostał środki przeciwbólowe, więc teraz spał i nie próbował z niego wyjść. Gdy dziewczyna opadła na kanapę, ja wykorzystałem ten czas na rozejrzenie się. Już w samochodzie poinformowałem ją, że mam zamiar to zrobić, tym bardziej że nie chciała ponownie wzywać policji. Postanowiła złożyć zawiadomienie dopiero następnego dnia rano, a ja uznałem to za dobry pomysł, szczególnie gdy już trochę się rozeznałem i przekonałem, że najprawdopodobniej znowu niczego nie znajdą.

Nigdzie nie było śladów włamania, a przecież dziewczyny wymieniły zamki. Gdy moja teoria, która zakładała, że to współlokatorka Melody robi jej paskudne żarty, upadła, uznałem, że ktoś musi znać jakieś tajemne wejście do tego piekielnego domu. Nie widziałem żadnej innej możliwości. Budynki w tej miejscowości w większości zostały zbudowane wiele lat temu i zwykle unowocześnianie ich odbywało się jedynie w środku. Przewaga właścicieli celowo odnawiała wyłącznie elewację, aby zachowały swój niepowtarzalny klimat. W starych domach dało się znaleźć naprawdę przeróżne rzeczy, a więc jakieś tajemne wejście wcale nie byłoby wielkim zaskoczeniem.

Postanowiłem, że przeszukam go dokładniej, bo może policjanci coś, kurwa, przeoczyli, choć naprawdę ciężko mi uwierzyć, że okazaliby się na tyle tępi, żeby nie znaleźć jakichś pieprzonych ukrytych drzwi.

Gdy po kilkunastu minutach wróciłem do Melody, spojrzałem na nią poważnie.

– Nie powinnaś tu nocować – oznajmiłem.

Nie wyobrażałem sobie, że zostanie tu sama przez kilka kolejnych nocy. To zbyt niebezpieczne, skoro ktoś już posunął się do tego, że zrobił krzywdę kocurowi.

– Nie mam gdzie się zatrzymać – powiedziała. – Nie mam tu zbyt wielu znajomych. Po akcji z siekierą zadzwoniłam do przyjaciółki Riley, żeby zapytać, czy może u mnie przenoćować przez kilka dni, ale niestety nie może sobie na to pozwolić. Jej mama nie czuje się najlepiej, więc nie chce zostawiać jej samej. A ja nie chcę zwałać się na głowę komuś, kogo ledwo znam. Nie mogę też wynająć żadnego motelu, bo większość nie przyjmuje zwierząt, a z kolei hotele, gdzie można zatrzymać się z kotem, są absurdalnie drogie i w tej chwili mnie na to nie stać. Otrzymuję podstawową pensję, odkąd pracuję z domu, a nie wiem, ile to jeszcze potrwa.

Przygryzłem wewnątrz policzka, zastanawiając się nad jej słowami. W ogóle nie powinienem się tym interesować, dziewczyna była dla mnie obcą osobą, ledwo zamieniłem z nią kilka słów w ciągu ostatnich paru tygodni. Z drugiej strony, choć bardzo tego nie chciałem, gdzieś w głębi duszy czułem się winny tego, co ją spotyka. Wszystko zaczęło się od tego kretyńskiego aresztowania, a napis „MORDERCZYNI” w piwnicy wyraźnie potwierdzał tę teorię. Czy byłem wystarczającym dupkiem, żeby to olać? Byłem. W każdej innej sytuacji zaleciłbym nieznanym kobiecie, aby jednak przeniosła się do hotelu, nie zważając na koszty, ale z jakiegoś powodu nie mogłem zasugerować tego Mel. Nie miałem pojęcia dlaczego, ale czułem się za nią odpowiedzialny, co przecież było absurdalne.

– Zabierz trochę rzeczy – poleciłem, wyraźnie czując, że popełniam błąd. – Przenocujesz u mnie.

– Słucham? – Dziewczyna po raz pierwszy wyraźnie się ożywiła. Piorunowała mnie wzrokiem, jakbym co najmniej złożył jej jakąś niemoralną propozycję. – Nie ma takiej możliwości... Co ty w ogóle wymyśliłeś...

Przerwałem jej machnięciem ręki, zupełnie nie zaskoczony jej reakcją.

– Posłuchaj – syknąłem. – Naprawdę chcesz zostać w domu, do którego ewidentnie ktoś wchodzi, a w dodatku z każdym dniem posuwa się coraz dalej? Ktokolwiek to jest, skrzywdził twojego kota, sądzisz, że będzie miał opory, aby zrobić krzywdę tobie?

– Ale... – zaczęła, jednak ponownie nie pozwoliłem jej dokończyć.

– Pogadam jutro z moim bratem – oznajmiłem. – Przyjdziemy tu i bardzo dokładnie przeszukamy ten dom. Może gdzieś znajduje się jakieś ukryte wejście, o którym nie macie pojęcia. Jeśli niczego nie znajdziemy, będzie trzeba docisnąć faceta, który zmieniał wam zamki. Od długiego czasu jestem gliniarzem, spotkałem się z wieloma wymyślnymi sposobami włamań, ale nie wiem o żadnym, który nie zostawia śladu. Można bez większego problemu sforsować dolny zamek, ale nie górny. Na górnym na pewno coś by zostało. Ktoś, kto tu wchodzi, albo umie otwierać zamki i ma do tego sprzęt, albo dostał od kogoś klucze. Naprawdę chciałabyś zostać tu na noc, w dodatku z poturbowanym kotem, który w tej chwili choćby chciał, to nie jest w stanie uciec, gdyby mu coś zagrażało?

Dokładnie w chwili, w której wypowiedziałem ostatnie zdanie, zauważyłem, że trafiłem idealnie. Najwyraźniej dziewczyna bardziej dbała o bezpieczeństwo Peniśława niż własne, co oczywiście było głupotą, ale czego można się spodziewać po małolacie? Poza tym w tej chwili jej motywy nie miały żadnego znaczenia. Najważniejsze, żeby przestała robić problemy i wsadziła tyłek do mojego samochodu.

– A co, jeśli wpadnie tu kontrola? Weterynarz miał zawiadomić policję – zapytała.

– Nie przyjdą dzisiaj – oznajmiłem z przekonaniem w głosie.

– Skąd ta pewność? – Zmrużyła oczy, zapewne wyczuwając, że o czymś jej nie powiedziałem.

Wypuściłem ze świstem powietrze z płuc.

– Gadałem z bratem, ma nocną zmianę. Załatwi to tak, że komenda o zgłoszeniu dowie się jutro – powiedziałem. – Przyjedziemy tu rano, a po drodze wstąpimy na komisariat, gdzie złożysz zawiadomienie o kolejnym włamaniu. Kiedy będą pytać, dlaczego nie zgłosiłaś się od razu, powiesz, że byli u ciebie rano i przecież i tak nic nie znaleźli. Nikt nie będzie zaskoczony, że najpierw zajęłaś się chorym kotem, skoro przyjechali do ciebie dwukrotnie i to nie przyniosło żadnych rezultatów. O to, gdzie spędziłaś noc, nie będą pytać, bo to nie ich zasrany interes. Pewnie pokręcą się tu przez kilka godzin, sprawdzając dom, w międzyczasie na pewno zapytają o kota, ale wystarczy, że wejdą do twojego pokoju, aby się przekonać, że się nad nim nie znęcasz.

– Dlaczego? – zapytała wyzywająco, jakbym ją obraził.

– Masz jego zdjęcia w ramkach – prychnąłem. – A jeśli mnie wzrok nie mylił, to jedno z nich jest z jego urodzin. Siedzi przy wielkim torcie, który wygląda jak prawdziwy, i ma na głowie kartonową czapeczkę.

– Tort był z tuńczyka – odpowiedziała, uśmiechając się lekko. – I chyba tylko dlatego udało mi się założyć mu czapeczkę. To były jego pierwsze urodziny.

Zamknąłem na chwilę oczy, nie wiedząc, czy powinienem się roześmiać, czy zapłakać nad problemami psychicznymi tej dziewczyny.

– Kosz na pranie wypełniony zabawkami również przemawia na twoją korzyść – westchnąłem w końcu. – Poza tym, gdybyś mu robiła krzywdę, to by się ciebie bał, a Peniśław wyraźnie traktuje cię jak swoją własność.

– Jak ty, kurwa, właśnie nazwałeś mojego kota?! – wykrzyknęła Melody, po czym zerwała się na równe nogi.

Jej oczy ciskały gromy, a mnie coś wyraźnie ścisnęło w klatce piersiowej. Płonące niebieskie tęczówki, zmarszczony z wściekłości nos sprawił, że miałem ochotę... Nie, nie zapędzam się w tamte rejony.

Ten cholerny pseudonim po prostu wymyślił mi się z ust. Nigdy nie zamierzałem informować jej o tym, że wymyśliłem nowe imię dla kocura, które zresztą znacznie lepiej do niego pasowało.

– Nieważne – spróbowałem wymigać się od tej absurdalnej rozmowy, ale dziewczyna raczej nie miała zamiaru mi odpuścić.

– Powtórz to! – warknęła, podchodząc do mnie i opierając dłonie na biodrach.

Stała tak blisko, że musiała zadrzeć głowę, aby móc spojrzeć mi w oczy. Poczulem zapach jej perfum, były słodkie z jakąś orzeźwiającą nutą. Niebieskie oczy błyszczały walecznie, a zwykle pełne, różowe usta, zaciskały się mocno. Była wkurwiona, a przy tym wyglądała cholernie seksownie. Bardzo chciałem odsunąć od siebie te myśli, a im bardziej się starałem, tym bardziej natrętne się robiły.

– Penisław – powiedziałem, żeby wyrwać samego siebie z zawieszenia i przestać się na nią gapić. – Nazywam go Penisław.

– Czy ty jesteś normalny? Co jest z tobą nie tak?!

– Och błagam! – zawołałem, lekko zirytowany, bo wyraźnie zaczynała przesadzać. – Przecież ma kutasa na pysku.

– Żebyś ty za chwilę nie miał kutasa w dupie! – warknęła, robiąc kolejny krok do przodu.

– Kuszące, ale wolę kobiety – odparłem, przewracając oczami. Kocur naprawdę miał łatę przypominającą fiuta i nie wierzyłem, że ona tego nie zauważyła. – Przecież widzisz go codziennie, jak możesz tego nie widzieć?

– To są zwykle łatki! – prychnęła. – Najwyraźniej masz jakieś problemy ze wzrokiem.

Nasze, a właściwie to jej krzyki, najwyraźniej obudziły głównego bohatera tej kłótni, bo w kartonowym transporterze coś się poruszyło, a później nad jego krawędzią pokazał się czarny łeb, z na wpółprzymkniętymi powiekami i... kutasem na środku pyszczka.

Oboje spojrzeliśmy w jego kierunku. Skupiłem się na wyglądzie tego kota tak mocno, jak nigdy wcześniej. Uważnie śledziłem białe plamy na czarnym futrze, aż w końcu westchnąłem głośno i pokręciłem głową.

– Przykro mi, ale nie jesteś w stanie mnie przekonać, że on nie ma fiuta na czole – oznajmiłem z rezygnacją.

Melody cicho warknęła, ale ramiona wyraźnie jej opadły, jakby mimo niechęci do przyznania mi racji musiała to zrobić.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz go Penisławem, to skopię ci dupę – oznajmiła, a następnie odwróciła się i pomaszerowała na piętro.

Najwyraźniej mimo tego, że praktycznie doprowadziłem ją do szału, zamierzała skorzystać z mojej propozycji aby u mnie przenocowała. Bardzo mnie to cieszyło ponieważ naprawdę nie miałem ochoty użerać się z wariatką dłużej, niż to konieczne.

Rozdział 22



Melody

Wcale nie podobał mi się pomysł, żebym przenocowała u Prestona, ale jeszcze bardziej nie podobała mi się opcja z nocowaniem w tym przeklętym domu. Po raz pierwszy naprawdę mocno się przestraszyłam, choć oczywiście już wcześniej wydawało mi się, że jestem przerażona. Jednak sytuacja z Tubbym uświadomiła mi, że ktoś najwyraźniej ma zamiar nie tylko mnie straszyć, ale może również planować coś znacznie gorszego.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że ktoś postanowił zrobić krzywdę niewinnemu kotu. Naprawdę nachodziły mnie mordercze wizje, gdy tylko o tym pomyślałam. Mój maleńki Tubby został skrzywdzony przez jakiegoś potwora bez serca. Gdy znalazłam rannego kota w garderobie, miałam wrażenie, że stracę przytomność. Przez kilkadziesiąt sekund naprawdę nie wiedziałam, co powinnam zrobić, jak zareagować. Nie myślałam o niczym innym jak o położeniu się na podłodze obok niego, zwinięciu w kłębek i płakaniu. A gdy w końcu się otrząsnęłam i zaczęłam dzwonić do weterynarzy, którzy znajdowali się najbliżej mnie, było jeszcze gorzej. Z każdą kolejną automatyczną sekretarką czułam, jak moja panika rośnie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie Preston... Nie chciałam mieć poczucia wdzięczności w stosunku do niego, ale nic nie mogłam na to poradzić, uratował mojego kota, kiedy ja pogrążyłam się w rozpacz. I pomyśleć, że kiedy kilka tygodni wcześniej dał mi swoją wizytówkę, naprawdę rozważałam, czy wyrzucić ją do kosza.

Gdy zaproponował, abym spędziła u niego noc, w mojej głowie rozbrzmiał wyraźny sprzeciw, ale przecież nie miałam nikogo innego, u kogo mogłabym się zatrzymać, a nie naraziłabym kota na ponowny stres albo, co gorsza, kolejne urazy. Dlatego zamiast skupiać się na tym, że praktycznie nie znałam tego faceta, poszłam grzecznie do swojego pokoju, żeby zabrać stamtąd jakieś ubrania. Zdjęłam również transporter Tubby'ego, który znajdował się na najwyższej półce w garderobie, ponieważ nie chciałam wozić go w kartonowym pudełku. Włożyłam do środka jego ulubiony koc, a do swojej torebki wrzuciłam kilka zabawek.

Kiedy ponownie zeszałam na parter, Preston chodził po salonie i uważnie przyglądał się oknom.

– Sprawdziłyśmy wszystkie z Riley – powiedziałam, ale nie czekając na jego odpowiedź, ruszyłam do kuchni, żeby spakować jedzenie oraz miseczki kota. Zamierzałam rozpieszczać futrzaka, więc pominęłam dietetyczną karmę i od razu sięgnęłam do półki, gdzie trzymałam zapasy tuńczyka.

– Jeśli w tym domu jest jakieś ukryte wejście, to jutro je znajdziemy – oznajmił mężczyzna, stając za mną i przyglądając się, jak pakuję rzeczy Tubby'ego. – Wkurwia mnie ta sytuacja.

– Mnie bardziej – prychnęłam.

Co on mógł o tym wszystkim wiedzieć? To ja każdej nocy zastanawiałam się, co może się jeszcze wydarzyć, a każdy szelest sprawiał, że praktycznie zrywałam się na równe nogi. W dodatku teraz, po całej tej chorej akcji z Tubbym, po raz pierwszy postanowiłam pomyśleć na poważnie o przeprowadzce. Nie mogłam pozwolić, żeby ktoś wyrządził mu jeszcze większą krzywdę, a przecież nie mogłam również siedzieć w domu dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zwyczajnie bym zwariowała. Właściwie to odnosiłam wrażenie, że to i tak się pomału dzieje, ale kto na moim miejscu, zachowałby zdrowe zmysły? Planowałam porozmawiać z Riley, gdy tylko wróci z Florydy. Chyba miałam dość Sleepy Hollow przynajmniej na jakiś czas i jeśli przyjaciółka nie zechce się przenieść razem ze mną, to będę jednak zmuszona zrobić to sama. Wcale nie cieszyła mnie ta wizja, ale nabierałam coraz większego przekonania, że tak naprawdę to nie mam innego wyjścia.

Kilka minut później Preston otworzył drzwi do swojego domu, a następnie przepuścił mnie przodem. Weszłam powoli do środka, a gdy rozbłysło światło, ostrożnie odstawiałam transporter z Tubbym na podłogę. Zdjęłam buty oraz kurtkę i spjrzałam wyczekująco na mężczyznę, bo nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

– Może najpierw zaniesiemy kota do sypialni? – zaproponował tak naturalnie, jakby czytał mi w myślach. – Niestety, wszystkie sypialnie znajdują się na piętrze, a skoro on nie może chodzić po schodach, to chyba będziesz musiała go zamknąć w pokoju.

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami, bo to żadna niedogodność. Gdybyśmy zostali w moim domu, sytuacja przedstawiałaby się tak samo.

Preston sięgnął po transporter, następnie ruszył po schodach na piętro, a ja udałam się za nim.

– Tu powinno być wam wygodnie. – Wskazał pierwsze drzwi po prawej stronie.

Weszłam za nim do pomieszczenia. Pokój był dokładnie taki sam jak większość gościnnych sypialni. Na środku stało łóżko, po jego bokach znajdowały się nocne stoliki, a po przeciwnej stronie ustawiono komodę z lustrem. Obok niej były drzwi do średniej wielkości szafy wnękowej.

Preston umieścił transporter obok łóżka, a ja natychmiast uklękłam obok niego i go otwierałam. Tubby spał. Najwyraźniej środki przeciwbólowe były na tyle mocne, że mój kotek zupełnie nie przejmował się tym, gdzie się znajduje, co było dosyć dziwne. Zwykle nienawidził być zamykany w transporterze, co sygnalizował głośnym miauczeniem i wyskakiwał z niego, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Biedny zwierzak, nawet nie chciałam myśleć o tym, co go spotkało, bo miałam wrażenie, że za chwilę dosłownie pęknie mi serce.

– Jadłś coś? – zapytał Preston, wbijając we mnie uważne spojrzenie.

Powoli pokręciłam głową i choć w pierwszej chwili chciałam powiedzieć, żeby się mną nie przejmował, bo nie jestem głodna, to jednak mój żołądek stanowczo zaprotestował, gdy tylko ta myśl pojawiła się w mojej głowie. Zacisnął się boleśnie, przypominając mi, że nie miałam dziś nic w ustach. Śniadanie przepadło mi przez to, że kilku policjantów kręciło się po moim domu, a później zupełnie nie miałam apetytu.

– Chodź, coś wykombinujemy – zaproponował i odwrócił się w kierunku drzwi.

Spojrzełam ostatni raz na Tubby'ego, zastanawiając się, czy nie powinnam zamknąć transportera, w końcu nie powinien w ogóle skakać, a w tym pomieszczeniu znajdowały się przecież meble, ale w końcu uznałam, że skoro nie obudził się w trakcie jazdy samochodem, to raczej nie miał ochoty na zwiedzanie otoczenia.

Wyjęłam jego miseczki, jedną napełniłam jedzeniem, a drugą przygotowałam sobie, żeby zabrać ją na dół i nalać do niej wody, a potem ruszyłam za Prestonem, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy znaleźliśmy się w kuchni, rozejrzałam się bezradnie dookoła. Nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować. Przecież praktycznie nie znałam tego mężczyzny, a fakt, że w ogóle zgodziłam się skorzystać z jego propozycji, wynikał chyba z tego, że był gliniarzem. A ja miałam jakieś, być może naiwne, przekonanie, że policjant przecież nie może być seryjnym mordercą czy gwałcicielem. Oczywiście, że to bzdura, ale z jakiegoś powodu ufałam Prestonowi, choć tak naprawdę po tym, jak mnie niesłusznie aresztował, powinien być ostatnią osobą, którą obdarzyłabym taką wiarą. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak łatwo przyszło mu przekonanie mnie do jego pomysłu, ale nie chciałam się nad tym zastanawiać, dopóki Tubby był bezpieczny.

– Usiądź – zaproponował, wskazując na wysoki stołek obok lady. – Miałaś dość wrażeń na dzisiaj.

Nie czekając na moją reakcję, odwrócił się w kierunku lodówki i zaczął wyjmować z niej jajka, masło oraz bekon. Nie umknęło mojej uwadze, że nie zapytał choćby o to, czy nie jestem na coś uczulona, ale nie zamierzałam robić mu z tego powodu wyrzutów. Nie byłam alergiczka, a facet pomógł mi dzisiaj tak bardzo, że nawet nie miałam ochoty być dla niego złośliwa.

Preston zajął się przygotowywaniem jajecznicy z bekonem, a ja siedziałam w milczeniu, bo nawet nie przychodził mi do głowy pomysł, co mogłabym powiedzieć. Moje myśli opanował chaos i zupełnie nic nie chciało poskładać się w całość. Wodziłam więc za mężczyznę tępym wzrokiem. Na początku wydawało mi się, że nawet nie zauważam, co właściwie robi, ale po kilku minutach dotarło do mnie, że moje oczy od dłuższego czasu utkwione są... w pośladkach tego faceta. Zamrugałam, żeby się otrząsnąć, ale już po sekundzie moje spojrzenie ponownie powędrowało do jego tyłka. Przygryzłam wewnątrz policzka w nadziei, że ból pozwoli mi przestać zastanawiać się nad tym, co ten gliniarz robi każdego dnia, że jego tyłek wygląda tak dobrze. W końcu zmusiłam się, żeby patrzeć gdzie indziej, co w tym przypadku okazało się plecami oraz ramionami Prestona. *Cholera, wcale nie było lepiej.*

Gdy weszliśmy do domu, mężczyzna zdjął nie tylko kurtkę, ale również bluzę, więc teraz miał na sobie

cienki podkoszulek opinający umięśnione ramiona. Poczułam dziwne uderzenie ciepła, a później przez kolejne sekundy próbowałam sobie wmówić, że najwyraźniej zaczyna mi się menopauza, ale w końcu się poddałam. Miałam dwadzieścia cztery lata i na pewno jeszcze nie groziło mi przekwitanie. Po prostu Preston Dillard był, jakby to określiła Riley, ciachem. Do tej pory nie zwracałam na to uwagi chyba tylko dlatego, że nasze spotkania raczej nie należały do najprzyjemniejszych, ale cholera, w tej chwili ten mężczyzna gotował dla mnie kolację, a ja miałam zostać u niego na noc. W mojej głowie nastąpiło jakieś spięcie, po którym dziwny dreszcz przebiegł mi po plecach. Byłam idiotką. Nie istniało żadne inne wytłumaczenie tego, co właśnie działo się w moim umyśle. Od wielu lat żaden, nawet najmilszy na świecie mężczyzna nie wzbudził we mnie najmniejszych emocji, a teraz tak jakby trochę się ślinił, patrząc na jednego z największych dupków, jakich w życiu poznałam. Jeśli to nie świadczyło o mojej chorobie psychicznej, to znaczyło, że lekarze powinni się jeszcze wiele nauczyć.

– Smacznego.

Wzdrygnęłam się, czując się tak, jakby przyłapał mnie na podglądaniu go podczas kąpieli.

Na szczęście, chyba nie zauważył, że przez ostatnie minuty praktycznie nie spuszczałam z niego spojrzenia. Pewnie uznał, że mój tępy wzrok jest wywołany wydarzeniami ostatnich tygodni albo po prostu miał mnie za kretynkę, więc nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. W końcu już kilka razy zaliczyłam przy nim wpadkę, choćby tę z majtkami w sklepie.

Przesunął talerz w moim kierunku, a następnie wziął swój i zajął miejsce obok.

– Dziękuję – powiedziałam, chwytając za widelec i wbijając wzrok w kolację. Czułam, że palą mnie policzki na wspomnienie tamtego wydarzenia, a nie chciałam, żeby to zauważył.

Skupiłam się na jedzeniu, chociaż naprawdę oddałabym całkiem sporo, aby jeszcze przez kilka minut poudawał, że nie widzi, jak go obcinam wzrokiem.

Rozdział 23



Preston

Ze snu wyrwał mnie dzwonek telefonu. Sięgnąłem na oślep po smartfon i spojrzałem na ekran. Budzik miał zadzwonić za dosłownie cztery minuty, więc uznałem, że nie ma co się wściekać na brata. Najwyraźniej właśnie kończył zmianę i uznał, że pewnie niedługo i tak wstanę.

– Co tam? – rzuciłem do słuchawki.

– Przekazałem zgłoszenie weterynarza – oznajmił. – Pewnie koło ósmej będą chcieli ją odwiedzić.

– Okej, dzięki – odparłem. – Możesz wpaść do Melody po południu, jak się wyśpisz?

– Po co? – zainteresował się natychmiast.

– Chciałbym przeszukać ten przekłęty dom, a szybciej zejdzie, jeśli zrobimy to we dwójkę – przyznałem.

– Przecież już go przeszukiwali – westchnął. – Sądysz, że coś przeoczyli?

– Nie wiem. – Pokręciłem głową. – Chcę to sprawdzić. Będę też chciał zadzwonić do ślusarza, który zmieniał im zamki, ale muszę na razie zdobyć jego numer.

– Czemu tak się w to angażujesz? – zapytał podejrzliwie.

– Wkurwia mnie to, że ktoś umie wykiwać policję – powiedziałem, ale poczułem jakieś dziwne spięcie, jakbym kłamał. – Pogadamy później.

Zakończyłem połączenie, a następnie wstałem z łóżka. Przemilczałem fakt, że Melody śpi w sypialni dla gości, bo jakoś uznałem, że brat nie musi o tym wiedzieć. Mógłby na przykład wyciągnąć błędne wnioski z takiej informacji.

Do ósmej zostały dwie godziny, ale nie miałem pojęcia, jak długo dziewczyna ma zamiar się zbierać. Zresztą postanowiłem, że lepiej będzie, jeśli zjawimy się wcześniej na komendzie, zanim ktokolwiek zdąży przyjechać do niej, dlatego wyszedłem z własnej sypialni, po czym skierowałem się do pokoju, który zajmowała dziewczyna z Peniśławem. Zapukałem do drzwi i praktycznie natychmiast usłyszałem: „wejdz”.

Nacisnąłem klamkę, a gdy zobaczyłem wewnątrz pokoju, stanąłem jak wryty.

Kołdra była ściągnięta z łóżka, tak samo jak poduszki. Melody leżała na środku pokoju, na jednym z koców, które wzięła dla kocura, a jedną z poduszek zajmował sierściuch we własnej osobie.

– Co tu się wydarzyło? – zapytałem, zastanawiając się, czy ta kobieta naprawdę spędziła noc na podłodze.

– Zawsze śpi ze mną – westchnęła, przecierając oczy. – A nie może skakać, więc... – Wzruszyła ramionami, a następnie ziewnęła.

– Zasnęłaś w ogóle? – zainteresowałem się.

– Na kilka minut – odpowiedziała.

Przewróciłem oczami z rezygnacją. Czy wszystkie kociary były stuknięte?

– Czemu mi nie powiedziałaś, że zamierzasz spać na podłodze? – warknąłem. – Mam w domu dmuchany materac, na który kot mógłby bez problemu wejść.

– Nie chciałam zawracać ci głowy – westchnęła. – I tak dużo dla mnie wczoraj zrobiłeś. A ja ci nawet nie podziękowałam... Dziękuję.

Pokręciłem głową, a następnie również westchnąłem.

– Nie ma sprawy – odpowiedziałem. – Kiedy wrócimy, przygotuję ci materac.

– Wrócimy skąd? – zaciekała się natychmiast.

– Dzwonił Rowan, policja już ma zgłoszenie od weterynarza – poinformowałem ją. – Chcę, żebyś pojechała na komisariat, zanim oni pojawią się u ciebie.

Melody spojrzała na śpiącego kocura.

– Powinam go zawieźć do domu? – zapytała.

Natychmiast pokręciłem głową.

– Nie – zaprotestowałem. – Zostaw go tutaj. Jeśli mimo twojego zgłoszenia będą chcieli go zobaczyć, to pogadam z Dowsonem. Nie ma po co go męczyć i stresować kolejną podróżą.

Dziewczyna spojrzała na kota, a następnie gdzieś w bok, a potem ponownie wróciła spojrzeniem do mnie.

– Nic nie zjadł – burknęła głuchym głosem. – Jeszcze nigdy się to nie zdarzyło.

Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, co z tym zrobić. Nie znałem się na zwierzętach, ale pamiętałem, że ja również nie miałem apetytu jeszcze długo po tym, gdy wróciłem ze szpitala do domu. Ogólnie to chyba mało kto ma ochotę jeść, kiedy dochodzi do siebie i chyba w tym przypadku nie miało znaczenia, czy to człowiek, czy zwierzę.

– Mam pomysł – zacząłem powoli. – Teraz się zbierzesz i pojedziemy na komisariat, a gdy z niego wrócimy, sprawdzimy, czy coś zjadł. Jeśli nadal jedzenie będzie nietknięte, to pojedziemy do weterynarza.

Dziewczyna przez chwilę zastanawiała się nad moimi słowami, a po chwili skinęła głową.

– Za pół godziny chciałbym wyjechać – oznajmiłem, a następnie wycofałem się z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Wróciłem do swojej sypialni, żeby wziąć prysznic i się ubrać. Kilkanaście minut później byłem już w kuchni. Właśnie włączałem ekspres, gdy Melody stanęła w drzwiach. Miała na sobie czarne legginsy i jasnoróżowy sweter. Blond włosy związała w kucyk na czubku głowy. Jej twarzy nie pokrywał makijaż, przez co wyraźnie widziałem sińce pod oczami. Coś mi mówiło, że jeszcze długo w nocy płakała. Poczułem się jak największy kutas na świecie. Gdybym jej wtedy nie aresztował, pewnie nie byłaby teraz w takim stanie. Poczułem nieprzyjemny skurcz w żołądku, który zaczynał mi coraz częściej towarzyszyć. Co się ze mną, do cholery, działo? Nigdy nie byłem emocjonalny, więc dlaczego ta kobieta wzbudzała we mnie jakiegokolwiek uczucia?

– Co ty tutaj robisz? – warknął Dowson, gdy tylko namierzył mnie na korytarzu.

Kilkanaście minut wcześniej Melody weszła do jednego z pokoi, aby złożyć zeznania, a ja postanowiłem na nią poczekać. Miałem w dupie to, co mogą sobie pomyśleć na komendzie, kiedy zobaczą mnie z dziewczyną, którą aresztowałem. Nie dbałem o plotki oraz opinie, jakie krążyły na mój temat.

– Przywiozłem Melody Berkley – rzuciłem obojętnym tonem. – Ktoś znowu włamał się do jej mieszkania, w dodatku tym razem oberwało się również kotu.

– Kotu? – Zmrużył oczy. Najwyraźniej jeszcze nie słyszał o zgłoszeniu.

– Tak. – Skinąłem głową. – Ktoś go chyba kopnął. Nie dostaliście zawiadomienia od weterynarza?

Udałem głupka, żeby nie wsypać Rowana. Jak na razie Otto mógł jedynie podejrzewać, że brat donosi mi o niektórych rzeczach dziejących się pod moją nieobecność, a ja nie zamierzałem w żaden sposób utwierdzać go w tym przekonaniu. Nie chciałem, żeby zawiesił mojego brata, bo wtedy jeszcze trudniej byłoby mi się czegoś dowiedzieć.

– Nic nie słyszałem – westchnął, a następnie, ku mojemu zaskoczeniu, oparł się o ścianę, jakby by był naprawdę zmęczony. – Nie mam pojęcia, co zrobić z tą dziewczyną.

– Może warto byłoby postawić pod jej domem patrol? – zasugerowałem, ale Dowson natychmiast pokręcił głową.

– Nie ma podstaw – wyjaśnił. – Wszystko, co się tam dzieje, można jedynie zakwalifikować jako akty wandalizmu. Do włamań niby dochodzi, ale nie ma żadnych śladów, które by świadczyły, że to naprawdę wtargnięcia. Będą pieprzyć, że dziewczyna pewnie dała komuś klucze. Góra by mnie zjadła, gdybym wysłał ludzi do obserwowania jednego domu, kiedy tak naprawdę mam tak małą załogę.

Wzruszyłem ramionami, bo sam wiedziałem, jak to działa, i Dowson wcale nie kłamał. Policja to nie firma ochroniarska, żeby pilnować każdego, komu ktoś wycina nawet niezbyt miłe numery.

– Dlaczego przywiozłeś pannę Berkley? – zapytał niespodziewanie dowódca.

Uniosłem brew, ale poza tym zachowałem pokerową twarz. To nie był jego interes. Nie pełniłem służby, a moje życie prywatne nie powinno go interesować.

– Nie muszę odpowiadać na to pytanie – oznajmiłem obojętnym tonem.

– Węszysz – stwierdził. – Mówiłem ci, żebyś tego nie robił.

Moja brew podjechała jeszcze wyżej.

– Nie jestem na służbie – przypomniałem. – Nie łamię żadnych przepisów. To, z kim zadaję się prywatnie, nie ma żadnego znaczenia. Chyba że panna Berkley zezna wam, że się jej narzucam.

Dowson odepchnął się od ściany i popatrzył na mnie wkurzonym wzrokiem.

– Owszem, nie mogę ci niczego zabronić, ale może mieszanie w głowie niewinnej dziewczynie nie jest najlepszą metodą, aby się czegoś dowiedzieć, nie uważasz?

– Nie mieszam jej w głowie – powiedziałem tonem, który sugerował, że dla mnie ta rozmowa właśnie się skończyła i nie zamierzam spowiadać mu się z prywatnych spraw.

Szef najwyraźniej to zrozumiał, ponieważ jedynie pokręcił głową z niedowierzaniem, a następnie ruszył w swoją stronę, zostawiając mnie samego na korytarzu.

Po tej krótkiej wymianie zdań uznałem, że powinienem jednak zrealizować pomysł, na który wpadłem kilkanaście minut wcześniej. Oczywiście Dowson nie mógł posłać do domu Melody policjanta na służbie, by ten co noc czekał na kolejne włamanie, ale za to gliniarz nie będący na służbie mógł coś takiego zrobić z własnej woli. Miałem za sobą szkolenie i posiadałem broń, jeśli do jej domu nie włamywała się jakaś zorganizowana grupa przestępcza, a sądząc po tym, że nie zostawały tam żadne ślady, to można było założyć, że to tylko jedna osoba, spokojnie zdołałbym sobie z tym poradzić. Jednak nie byłem pewien, czy powinienem narażać dziewczynę na taki stres już teraz, gdy wciąż nie otrząsnęła się po ataku na Peniśława. Może powinienem poczekać kilka dni, zanim zaproponuję jej, abym to ja nocował u niej? Jednak z drugiej strony, jeśli to ktoś miejscowy wycinał jej te numery, to mógł wiedzieć o nieobecności Riley i spróbować to wykorzystać.

Gdy usłyszałem wyraźny ruch za drzwiami przy których stałem, postanowiłem zastanowić się nad tym później. Kiedy Melody wyszła z pomieszczenia, a za nią stanął jeden z kretynów, którzy nie umieli znaleźć niczego w jej domu, od razu utkwilem wzrok w dziewczynie.

– Wszystko okej? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami, a wyraz niezadowolenia ukazał się na jej twarzy, chociaż nieudolnie starała się go ukryć. Wiedziałem, że była już zmęczona tym wszystkim, co się działo dookoła, a ciągłe rozmowy z policją tylko ją denerwowały.

– Chodźmy stąd – rzuciła, a mojej uwadze nie umknęło, że nawet nie pożegnała się z funkcjonariuszem, który przyjmował zeznania.

Spojrzałem na niego podejrzliwie, zastanawiając się, czy nie powiedział jej czegoś, co dodatkowo ją wkurzyło, ale nie byłem w stanie niczego wyczytać z jego twarzy. Popatrzył na mnie wyzywającym wzrokiem, na co przewróciłem oczami, a następnie udałem się za Mel do wyjścia. Może i nie należałem do najbardziej ostrożnych osób na świecie, ale nie zamierzałem kłócić się z tym debilem na komendzie. Kiedy już wrócę do pracy, z pewnością znajdzie się okazja, żeby się na nim odegrać, a ja na pewno wtedy z niej skorzystam. Teraz musiałem skupić się na tym, aby przekonać Melody do mojego pomysłu. Musiałem również przeszukać jej dom i skontaktować się ze ślusarzem. Miałem więc na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż ucieranie nosa jakiemuś nadętemu dupkowi.

Rozdział 24



Melody

Ze snu wyrwał mnie stłumiony okrzyk. Natychmiast poderwałam się z dmuchanego materaca, na którym spałam.

Poprzedniego dnia Preston zaproponował, żebyśmy się jednak przenieśli do mnie. Sądził, że teraz, gdy Riley nie ma w domu, próby nastraszenia mnie mogą się nasilić, więc warto to wykorzystać i spróbować złapać dowcipnisia. Właśnie dlatego teraz spałam na podłodze, na dmuchanym materacu, ale we własnej sypialni. Tym większym przerażeniem napawał mnie dźwięk, który właśnie usłyszałam. Czyżby Preston miał rację? Czy udało mu się złapać skurwiela, który od jakiegoś czasu próbował utrudnić mi życie?

Rzuciłam okiem na Tubby'ego, ale najwyraźniej na nim dziwne odgłosy nie zrobiły wrażenia. Spał zwinęty w kłębek na poduszce obok mojej i nawet nie drgnął, gdy się zerwałam.

Wstałam powoli, a następnie, jakby automatycznie, sięgnęłam po swoją torebkę zawieszoną na oparciu krzesła. Wyjęłam z niej gaz, chociaż przecież byłam świadoma, że na parterze, w salonie znajduje się uzbrojony i świetnie wyszkolony gliniarz, więc mój gaz raczej nie powinien się przydać, ale z jakiegoś powodu wolałam mieć go przy sobie.

Uchyliłam drzwi na korytarz i przez chwilę nasłuchiwałam. Jednak teraz cały dom ponownie pogrzyżył się w ciszy. Nie docierały do mnie żadne dźwięki. *Może ten krzyk tylko mi się przyśnił?* Postanowiłam to jednak sprawdzić. Na palcach wyszłam z sypialni i zaczęłam skradać się korytarzem w kierunku schodów. Widziałam słabe światło sączące się z salonu. Celowo zostawiliśmy je zapalone, aby osoba, która włamywała się do mojego domu, pomyślała, że w nim jestem, a jednocześnie mogło ono pomóc Prestonowi namierzyć przeciwnika. Zaświecona lampka nie mogła być niepokojąca, każdy zostawiałby włączone światło, gdyby ktoś się włamywał do jego domu, więc potencjalny sprawca nie powinien się temu dziwić. Dillard również nie sądził, że taki drobiazg mógłby zmienić zamiary włamywacza.

Z plecami przyklejonymi do ściany zeszałam po schodach, a następnie skierowałam się do salonu. Gdy mój wzrok padł na sofę, poczułam, że żołądek podchodzi mi do gardła, a w ustach mi zasycha. Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego głosu zupełnie tak, jakby struny głosowe odmówiły mi posłuszeństwa. W ogóle się nad tym nie zastanawiając, podbiegłam do kanapy i opadłam na kolana tuż obok niej. Złapałam mężczyznę za rękę. Była zimna oraz twarda, jakby zrobiona z kamienia.

– Preston – wychrypiałam, a głośny szloch wyrwał się z mojego gardła. – Preston!

Potrząsnęłam nim. Był zimny, a lekko rozchylone usta sine. Miał szeroko otwarte oczy, ale ziała z nich pustka. Nie było w nich kompletnie nic, nawet tej oceniającej nutki, do której zdążyłam się już przyzwyczaić i która właściwie przestała mnie drażnić. Spojrzałam na swoją dłoń, trzymałam ją na wierzchu jego ręki. Spływała po niej ciemna strużka krwi. Ledwo rejestrując, co się właściwie dzieje, przesunęłam wzrokiem dalej, na klatkę piersiową gliniarza. Krew spływająca po naszych dłoniach sączyła się z rany znajdującej się dokładnie na środku jego klatki piersiowej, a z niej... sterczał nóż.

Nagły ruch za moim plecami sprawił, że poderwałam się na równe nogi i odwróciłam się w jego kierunku. Spojrzałam wprost na wysokiego mężczyznę z kominiarką na głowie i ściskającego w dłoni kolejny nóż. Choć sama broń była czysta, zupełnie tak, jakby dopiero co ją kupił, to jednak całe dłonie nieznanego pokrywała krew. Zrobiło mi się niedobrze, gdy uświadomiłam sobie czyja. Ten facet zabił Prestona. Zabił go w moim domu, a teraz na pewno zabije również mnie...

Bezwiednie zaczęłam się cofać pod ścianę, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Dopiero wtedy zorientowałam się, że nie mam w dłoni gazu. Musiałam go upuścić obok sofy. Wiedziałam, że sama sobie nie poradzę. Jak miałabym to zrobić, skoro nawet Preston przegrał w starciu z tym człowiekiem? Czułam, jak śliskie macki strachu zaciskają się na moim gardle. Gdy uderzyłam plecami w ścianę, z mojego gardła wydarł się rozpaczliwy jęk.

Nieznajomy jakby tylko na to czekał. Bez słowa doskoczył do mnie w kilku krokach, po czym szarpnął za bluzkę od piżamy, przyciągając mnie w swoją stronę.

– Nie! – wykrzyknęłam i na oślep zaczęłam okładać go pięściami. Chociaż mój umysł już dawno się poddał, to ciało najwyraźniej nie zamierzało.

Nie planowałam żadnego ruchu. Wszystkie kończyny działały same, jakby bez porozumienia z mózgiem. Poczułam, że udało mi się go kopnąć, ale chyba nie zrobiło to na nim większego wrażenia, ponieważ jego uścisk na mojej bluzce tylko się nasilił. Po chwili, w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób, ramię mężczyzny owinęło się wokół mojego ciała, blokując mi możliwość poruszania rękami. Wydawało mi się, że za chwilę stracę przytomność ze strachu, w uszach mi piszczało, a w ustach czułam metaliczny smak krwi, choć nie pamiętałam, żebym została uderzona.

Mężczyzna mocniej zacisnął wokół mnie ramię, miałam wrażenie, że za chwilę mnie po prostu udusi, a mimo to nie mogłam przestać się szarpać. Strach mnie nie sparaliżował, choć moje ruchy miały mocno zawężone pole manewru. Z całych sił walczyłam o życie.

– Nie! – Udało mi się wykrzyknąć po raz ostatni.

– Mel! Uspokój się! – Nieznajomy odezwał się do mnie pierwszy raz, ale... Ja znałam ten głos. – Mel! To tylko sen!

Otwarłam oczy, gwałtownie nabierając powietrza w płuca. Poczułam, jak po plecach ścieka mi strużka potu.

– To był tylko sen – rozległ się cichy, chrapliwy głos, a jego właściciel wyraźnie poluzował uścisk, kiedy przestałam się szarpać. Teraz jedna z jego rąk, powędrowała na moje plecy i delikatnie mnie po nich pogłaskała. – Jesteś bezpieczna.

Co prawda moje mięśnie nie rozluźniły się od razu, ale udało mi się opaść całym ciężarem ciała na Prestona, który natychmiast przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej. Dopiero wtedy poczułam na twarzy łzy, a moim ciałem wstrząsnął szloch.

Przez kilka długich minut siedzieliśmy w całkowitym milczeniu. Starłam się uspokoić oddech, a Preston głaskał mnie delikatnie po plecach, jakby chciał pomóc mi dojść do siebie. Z zaskoczeniem odkryłam, że to chyba działało. Nie czułam się głupio, tak na nim leżąc, nie płonęłam ze wstydu, że najwyraźniej przyśnił mi się koszmar, a ja spanikowałam. W objęciach tego mężczyzny poczułam się bezpiecznie i w tamtej chwili miałam gdzieś, że może wyjdę w jego oczach na rozhisteryzowaną małodatę. Chłonełam jego zapach oraz bijące od jego ciała ciepło i w końcu, bardzo powoli napięcie w mięśniach zaczęło ustępować.

– Gdzie jest Tubby? – Poderwałam głowę, gdy tylko zdałam sobie sprawę z tego, że Dillard siedzi w miejscu, gdzie powinien spać mój kot.

– Schował się w garderobie – odpowiedział gliniarz. – Krzyczałaś tak głośno, że bez problemu usłyszałem cię na dole. Co ci się śniło?

Pokręciłam głową, bo nie było najmniejszej szansy na to, żebym opowiedziała mu ten koszmar. Jeszcze nie teraz. Kiedy do Prestona dotarło, że niczego ode mnie nie wydusi, przyciągnął mnie ponownie do swojej klatki piersiowej i zamknął w uścisku, nie pozwalając mi się odsunąć, choć próbowałam. Może niezbyt gorliwie, ale jednak.

– Często miewasz koszmary? – zapytał cichym, spokojnym głosem.

Rytm jego serca, który czułam na policzku, sprawiał, że odzyskałam jako takie poczucie bezpieczeństwa. Oplecione dookoła mojego ciała silne ramiona mężczyzny działały na mnie kojąco.

– Nie – westchnęłam. – To był pierwszy raz.

Czułam, że Dillard opiera brodę o czubek mojej głowy. Najwyraźniej nie miał zamiaru zostawić mnie samej w najbliższym czasie.

Otwarłam oczy, a mój wzrok od razu napotkał śpiącego na poduszce obok kota. Uniosłam dłoń i lekko pogłaskałam go po głowie. Nawet się nie obudził. Cieszyłam się, ponieważ po akcji, jaką zafundowałam mu w środku nocy, wcale nie zdziwiłabym się, gdyby zaczął mnie unikać.

Kiedy mocne ramiona oraz spokojny oddech Prestona zdołały mnie uspokoić, natychmiast odnalazłam kocura w garderobie. Siedział skulony za koszem z ubraniami do prania, a ja myślałam, że pięknie mi serce, gdy zobaczyłam, jak bardzo jest przestraszony. Na szczęście udało mi się go przekupić kilkoma przysmakami, żeby wrócił ze mną na materac. Ze względu na jego żebra nie chciałam go podnosić, a jednocześnie musiałam mu pokazać, że nic mu nie grozi. Kiedy Tubby wrócił na swoje miejsce, wsunęłam się za nim, a Preston zostawił nas samych. Przez całą noc nie wydarzyło się nic więcej, a teraz cholernie wstydziłam się zejść na parter. Dosłownie czułam, jak moja twarz robi się czerwona na samą myśl o tym, że będę musiała stanąć twarzą w twarz z tym facetem po tym, jak w nocy musiał mnie pocieszać jak pięciolatkę, której przyśnił się koszmar. Nie mogłam uwierzyć, że kilka godzin temu nie robiło to na mnie wrażenia.

Nigdy wcześniej nie miałam takich snów. Nawet tuż po tym, jak na tyłach klubu znalazłam martwego faceta i zostałam zmuszona do spędzenia kilku godzin w areszcie. Nawet wtedy nie budziłam się z krzykiem w środku nocy. Nie wiedziałam, czy dzisiejsza panika była wywołana opóźnionym szokiem na wydarzenia z Halloween, czy może po prostu zebrało się tyle chujowych rzeczy, które mi się przydarzyły, że mój mózg w końcu się zbuntował. Riley kilkakrotnie mi powtarzała, że powinnam udać się do psychologa. Nie każdego dnia znajduje się za klubem zamordowanego człowieka, ale mnie się wydawało, że potrafię sobie poradzić z tym sama. Sądziłam, że nieźle się trzymam, szczególnie gdy ataki płaczu pod prysznicem zaczęły ustępować. Może byłam w błędzie? Może po prostu zepchnęłam wszystko w głąb siebie w nadziei, że uda mi się o tym zapomnieć, a teraz to wszystko wychodziło i kopało mnie w dupę. Teraz było już za późno. Zdażyłam już zrobić z siebie idiotkę i to w oczach gliniarza.

Nie chciałam dłużej przeciągać tej męki. W końcu i tak będę musiała z nim stanąć twarzą w twarz. Uznałam więc, że lepiej aby doszło do tego wcześniej niż później. Odpychanie od siebie nieprzyjemnych rzeczy sprawiało, że tylko dłużej się męczyłam.

Umyłam zęby, a następnie narzuciłam bluzę na podkoszulek od piżamy i powoli zesłam do kuchni, upewniając się wcześniej, czy na pewno zamknęłam drzwi od sypialni, aby Tubby nie mógł z niej wyjść. Gdy tylko dotarłam na parter, od razu zobaczyłam Prestona. Siedział na sofie, na której spędził noc, pił kawę i sprawdzał coś w telefonie. Kiedy usłyszał ruch, jego wzrok od razu powędrował do mnie.

Przyjrzał mi się uważnie, a następnie skinął głową w kierunku kubka z kawą i powiedział:

– Pozwoliłem sobie na samoobsługę. Zostawiłem też trochę dla ciebie.

– Dziękuję – odparłam powoli, a następnie ruszyłam do kuchni tylko po to, żeby nie stać przed nim jak kołek.

Napełniłam filiżankę kawą z dzbanka i niechętnie wróciłam do salonu. Usiadłam na fotelu, rzucając Prestonowi przelotne spojrzenie, a gdy przekonałam się, że uważnie mnie obserwuje, poczułam się jeszcze bardziej nie swojo.

– Co ci jest? – zapytał, a ja upiłam łyk kawy tylko po to, żeby nie musieć się od razu odzywać.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Przepraszam, że obudziłam cię w nocy – powiedziałam w końcu, niechętnie na niego spoglądając.

Mężczyzna uniósł brew, sprawiając wrażenie, że się nad czymś zastanawia, a po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia, jakby coś do niego dotarło. Czy chciałam wiedzieć, co to było? Niekoniecznie. Spokojnie mogłam żyć bez tej informacji.

W końcu skinął głową, a następnie wrócił do przeglądania czegoś w telefonie, zupełnie tak, jakby się nic nie stało.

Rozdział 25



Preston

– Możesz przestać mnie unikać? – warknąłem, kiedy koło południa Melody spróbowała przemknąć obok niezauważona, jakby to miało jakikolwiek sens.

Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie, jakby naprawdę spodziewała się, że nie zauważę jej przechodzącej tuż za kanapą, na której siedziałem.

– Nie unikam cię – syknęła, a na twarz przywołała buntowniczą minę.

Może nawet bym uwierzył, gdyby nie to, że na sekundę uciekła wzrokiem gdzieś w kąt pokoju.

Kiedy rano, w całkowicie niezręcznej ciszy, piliśmy kawę, myślałem, że w końcu przejdzie jej to śmieszne zażenowanie. Nie potrafiłem zrozumieć, skąd się ono bierze, chociaż dostrzegłem je, gdy tylko pojawiła się na parterze. Dopiero później dotarło do mnie, że najwyraźniej dziewczyna bardzo chciała pozować na zupełnie niezależną kobietę i widocznie pobudka we łzach w środku nocy nie pasowała jej do obrazu, który chciała stworzyć. Od początku uważałem, że to głupie, bo mimo tego wszystkiego, co ją spotkało w ostatnim czasie, trzymała się niesamowicie dobrze, ale nie zamierzałem zmuszać jej do zdejmowania tej maski. Jednak teraz trochę się zmieniło, ponieważ gdy dokończyła kawę, wróciła do swojego pokoju i nie wyszła z niego od dobrych sześciu godzin. Mogłem uwierzyć w to, że pracowała, ale przecież sama się wysypała, że koło południa robi sobie przerwę, podczas której często wychodzi na spacer, a teraz od wielu godzin siedziała zamknięta w swojej sypialni i zakładałem, że to głód ją z niej wygonił.

– Jasne. – Przewróciłem oczami. – Właśnie dlatego udajesz, że cię nie ma?

– Pracuję – fuknęła z oburzeniem.

Uniosłem brew, przyglądając się jej twarzy. To, że kłamała, było dla mnie jasne jak słońce, wyczuwałem kłamców na kilometr, a ona wcale nie była jakimś trudnym do rozpracowania zawodnikiem. Mogłem o tym nie wiedzieć, kiedy jej nie znałem, natomiast teraz z łatwością potrafiłem odgadnąć, kiedy ściemnia. Za każdym razem, gdy to robiła, uciekała tymi wielkimi, niebieskimi oczami gdzieś w róg pokoju, a jej blada skóra pokrywała się delikatnym rumieńcem.

– Nie wychodzi ci kłamanie – westchnąłem, odkładając telefon na stolik kawowy, a następnie wstałem i podeszedłem do dziewczyny. – Słuchaj, jestem tutaj, żeby ci pomóc. Mogę wracać do domu w ciągu dnia, jeśli moja obecność ma cię zmuszać do spędzania czasu w pokoju. Będę wracał na noc albo wtedy, gdy będziesz chciała wyjść. Dokładnie przeszukaliśmy z Rowanem twój dom, nie ma tu żadnego tajemniczego wejścia, jeśli obiecasz, że będziesz pilnować, aby drzwi były zawsze zamknięte, mogę się zgodzić, żebyś zostawała tu sama w ciągu dnia.

– Nie – zaprotestowała natychmiast, a w jej oczach zobaczyłem panikę. – Proszę, nie.

Wyraźnie mi ulżyło. Miałem nadzieję, że będzie przerażona na tyle, że zaprotestuje, dlatego zaproponowałem takie rozwiązanie. Wcale nie planowałem wracać do siebie, ale nie wiedziałem, jak w inny sposób zmusić ją do mówienia.

– To powiedz mi, o co chodzi – zażądałem, a następnie złapałem ją za ramię, chociaż nie pamiętałem, abym tego chciał. Moje dłonie zadziały niezależnie ode mnie, jakby fakt, że ścisnąłem ją w nocy, dawał mi prawo do robienia tego, gdy tylko Mel znajdzie się w moim zasięgu.

Przez chwilę poczułem, jak ciało dziewczyny zeszytywniało, ale po chwili ramiona jej opadły, jakby się poddała.

– Po prostu... – zawahała się – nie chcę wyjść na jakąś popieprzoną panikarę.

Ręce mi opadły. Dosłownie. A po chwili parsknąłem kpiąco.

– Melody, dookoła ciebie dzieją się dziwne rzeczy, parę tygodni temu znalazłaś trupa, zostałaś aresztowana – skrzywiłem się lekko na to wspomnienie – a teraz twój kot został zraniony. W dodatku niczego podejrzanego tu nie znalazłem, chociaż wspólnie z Roe przez pięć godzin przeczesywaliśmy ten cholerny dom. Nic dziwnego, że zaczynają ci puszczać nerwy. Najchętniej zaproponowałbym, abyśmy zostali u mnie, ale to jest świetna okazja, żeby się dowiedzieć, kto za tym wszystkim stoi. Chociaż jak nad tym teraz myślę, to może powinnaś przenieść się do mnie, a ja będę tutaj nocował sam.

– Nie – rzuciła tak szybko, że aż mnie tym zaskoczyła. Gdy uniosłem brew, westchnęła przeciągle: – Nie chcę zostać sama, niezależnie w czyim domu.

W pierwszej chwili zapragnąłem ją zapewnić, że mój dom jest bezpieczny, ale w końcu dotarło do mnie, że być może chodzi jej o to, czego doświadczyła dzisiejszej nocy. Skoro koszmar senny pojawił się po raz pierwszy, to tak naprawdę nie wiedziała, czy będzie się powtarzał, i pewnie dlatego, nie chciała spędzić nocy w samotności. Mogłem udać kretyna, który nie potrafi zrozumieć jej decyzji, a tym samym zmusiłbym ją do wyznania tego, co leży jej na sercu, ale postanowiłem tego nie robić. Z jakiegoś nieznanego mi powodu nie chciałem na nią naciskać. Chyba uznałem, że naprawdę odrobinę za wiele przeszła i nie potrzebowała jeszcze presji z mojej strony

Zamiast tego skinąłem głową na zgodę.

– Chcesz coś zjeść? – zapytałem, żeby zmienić temat. – Nie sądzę, że powinniśmy pokazywać się razem, ale możemy coś zamówić.

– Mogę coś ugotować – zaproponowała. – Ale muszę wyskoczyć do sklepu.

Zastanowiłem się przez chwilę, ale w końcu uznałem to za dobry pomysł. Skoro Mel wychodziła każdego dnia, powinna wyjść również dzisiaj. W końcu mieliśmy się zachowywać tak, jakby mnie tutaj nie było.

– Jedź do sklepu, może ktoś spróbuje się tutaj dostać, kiedy będzie myślał, że nikogo nie ma.

Dziewczyna skinęła głową, po czym ruszyła do drzwi i sięgnęła po kurtkę.

– Jesteś na coś uczulony? – zapytała, wkładając buty.

– Nie – odpowiedziałem natychmiast. – Uważaj na siebie.

Mel spojrzała na mnie takim wzrokiem, że poczułem, jak dreszcz przechodzi mi po plecach. Na szczęście tylko pokiwała głową, a następnie wyszła.

Gdy zostałem sam, usiadłem ponownie na sofie, po czym spojrzałem na telefon. Z jakiegoś powodu nie mogłem się dzisiaj dodzwonić do Rowana. Wysłałem mu dwa SMS-y, ale wyglądało na to, że nie miał zamiaru odpisać. Miałem nadzieję, że niedługo się odezwie, bo naprawdę nie uśmiechało mi się jeździć za nim i go szukać. Jego zachowanie wydało mi się dziwne, tym bardziej że wczoraj, gdy przez wiele godzin sprawdzaliśmy każdą jedną pieprzoną ścianę w tym domu, zachowywał się zupełnie normalnie.

Z zamyślenia wyrwało mnie przeciągłe, głośnie miauczenie dobiegające z piętra.

Poderwałem się na równe nogi, a następnie upewniłem się, że spluwa znajduje się na swoim miejscu, czyli za paskiem moich spodni. Poszedłem na piętro, cicho stawiając kroki, a gdy dotarłem do drzwi, za którymi znajdował się pokój Melody, przystanąłem i nasłuchiwałem. Po kilku chwilach usłyszałem ponowne przeciągłe miauczenie, ale oprócz tego po drugiej stronie panowała zupełna cisza. Nie byłem pewien, czy powinienem to robić. Jak bardzo Mel się wkurzy, kiedy się dowie, że pod jej nieobecność, wszedłem do jej sypialni? Ale z drugiej strony, chociaż miałem pewność, że kotu nic nie jest, to jednak dźwięki, jakie wydawał, sprawiały wrażenie, jakby ktoś obdzierał go ze skóry. Jeśli ponownie coś mu się stanie, w dodatku podczas mojej warty, to Melody pewnie obedrze ze skóry mnie.

W końcu ostrożnie uchyliłem drzwi i od razu napotkałem duże zielone oczy, wbite dokładnie we mnie. Peniślaw siedział na podłodze i sprawiał wrażenie zaciekawionego tym, że to nie jego właścicielka odpowiedziała na te wrzaski.

– Yyy... – zacząłem niepewnie. Raczej nie przywykłem do rozmów ze zwierzętami. – Co ci jest? Czemu się wydzierasz?

Kocur oczywiście mi nie odpowiedział, tylko wciąż się we mnie wpatrywał, w dodatku sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał wrażenie, jakby kot wiedział o mnie wszystko. Chyba zaczynałem rozumieć, czemu Melody jest taka twarda. Jeśli od wielu lat ciągle doświadcza tego oceniającego spojrzenia, to na pewno nie

można jej było zbyt łatwo wystraszyć.

Penisław spojrział na mnie, a następnie wstał, obrócił się dookoła własnej osi, po czym powędrował do materaca, na którym spał razem z Melody. Wszedł na niego, a następnie się na nim położył, ponownie wbijając we mnie uważny wzrok. Spróbowałem zamknąć drzwi, aby wrócić do salonu, ale wtedy ponownie rozległo się miauczenie.

– Nie chcesz być sam? – zapytałem kota, ponownie uchylając drzwi.

Kurwa, gdyby dwa miesiące temu ktoś mi powiedział, że będę rozmawiał z kocurem z wyraźną nadwagą, a nawet zastanawiał się nad tym, czy nie dotrzymać mu towarzystwa, to kazałbym mu wziąć rozbieg i przyjechać głową w ścianę. Jednak teraz naprawdę nie mogłem tak po prostu odwrócić się na pięcie i odejść. Miałem przeczucie, że jeśli to zrobię, to kot będzie się wydzierał aż do powrotu Melody.

Wypuściłem głośno powietrze z płuc, a następnie wszedłem do sypialni i zamknąłem za sobą drzwi. Najwyżej Mel mnie zabije, kiedy wróci, ale co miałem innego zrobić? Pozwolić, żeby sierściuch coś sobie uszkodził podczas tego nieludzkiego wydzierania się?

Usiadłem na łóżku, na którym leżało tylko prześcieradło, ponieważ reszta została ułożona na materacu. Popatrzyłem na kocura, który wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku, a po chwili zacząłem rozglądać się po pomieszczeniu, żeby namierzyć jego miski. Kiedy w końcu znalazłem je tuż przy drzwiach do łazienki, szybko zauważyłem, że jedna z nich jest pusta, a to znaczyło, że kot zaczął jeść, ale skoro przy niej nie stał, to pewnie nie był głodny. Czego więc, kurwa, ode mnie chciał?

Przewróciłem oczami, a następnie zsunąłem się z łóżka na materac i ostrożnie wyciągnąłem rękę w kierunku jego głowy. Kiedy dotknąłem miękkiego futerka, Penisław przymknął w końcu te wielkie zielone oczy i głośno zamruczał. O mój Boże, czy ja naprawdę miałem robić za niańkę dla kocura? Oderwałem dłoń od jego głowy, przez co spojrział na mnie z wyrzutem, powoli wstał i pomaszerował w moim kierunku, a później wygodnie ułożył się na moich udach.

– Aha – burknąłem, ponownie kładąc dłoń na jego głowie. Nie chciałem dotykać go gdzie indziej, bo przecież miał połamane żebra i byłem pewien, że Melody połamałaby moje, gdybym w jakiś sposób pogorszył stan zdrowia jej zwierzaka.

Po kilku minutach z niemałym zaskoczeniem odkryłem, że takie siedzenie i przesuwanie palcami po długim, aksamitnym futerku całkiem nieźle odpręża. W dodatku kot nie przestawał burczeć, a przez to, że byliśmy sami, był to jedyny dźwięk, jaki roznosił się po domu. Chyba odrobinę zbyt późno zrozumiałem, że z każdą minutą moje powieki stają się coraz cięższe.

Rozdział 26



Melody

Wracałam już do domu z zakupów, kiedy usłyszałam dzwonek swojego telefonu. Rzuciłam okiem na ekran w samochodzie, na którym wyświetlało się imię Riley. Natychmiast odebrałam, ponieważ oczywiście byłam ciekawa, jak trzyma się moja najlepsza przyjaciółka, a sama do niej nie dzwoniłam, odkąd wyjechała. Nie chciałam jej przeszkadzać w tym trudnym czasie. Wiedziałam, że do mnie zadzwoni, kiedy poczuje się na to gotowa.

– Hej – rzuciłam łagodnie.

– Cześć – odpowiedziała, a ja słyszałam, że jej głos jest lekko zachrypnięty, co znaczyło, że pewnie niedawno płakała. – Już po pogrzebie.

Przygryzłam wewnątrz policzka, zastanawiając się, jak powinnam się zachować. Nigdy wcześniej nikomu z moich znajomych nie zmarła bliska osoba, więc byłam zupełnym nowicjuszem w takich sytuacjach, a naprawdę nie chciałam przypadkiem zranić Riley.

– Jak się trzymasz? – zapytałam w końcu, uznając, że to bezpieczne pytanie.

– Nieźle – westchnęła. – Nie jest łatwo, ale jesteśmy tutaj wszyscy razem.

– To dobrze – oznajmiłam. – Wsparcie rodziny jest ważne.

Akurat teraz doskonale wiedziałam, o czym mówię. Jako osoba, która nie miała żadnego wsparcia od rodziny przez bardzo długi czas, czułam się niekompletna. Jak coś całkowicie oderwanego od jakiegokolwiek przynależności. Dopiero gdy poznałam Riley, udało mi się trochę załatać tę dziurę.

– A co u ciebie? – zapytała. Słyszałam troskę w jej głosie. – Wydarzyło się coś nowego?

– Nie – zaprzeczyłam natychmiast.

Od samego początku wiedziałam, że nie powiem przyjaciółce o tym, że ktoś skopał mojego kota i uszkodził drzwi, a przynajmniej nie powiem jej o tym wtedy, gdy jest na Florydzie i opłakuje ukochaną babcię. Nie zamierzałam dokładać jej smutku, tym bardziej że Riley bardzo lubiła Tubby'ego, a w dodatku była najbardziej troskliwą osobą, jaką znałam. Gdyby się o wszystkim dowiedziała, mogłaby sobie na przykład uroić, że to jej wina, bo wyjechała, zamiast zostać ze mną, a przecież wcale tak nie było. Nie mówiąc nawet o tym, że przecież nie mogła opuścić pogrzebu własnej babci. Wiedziałam, że gdy wróci i pozna prawdę, będzie na mnie wściekła, ale ja po prostu nie mogłam powiedzieć jej prawdy w tej chwili. Później, gdy pojawi się już w domu, jakoś sobie z nią poradzę.

– Okej, cieszę się – westchnęła. – Strasznie się martwiłam, że muszę cię zostawić samą.

– Niczym się nie martw, wszystko jest w porządku – zapewniłam ją. – Kiedy wracasz?

– Jeszcze nie wiem – oznajmiła. – Jest tu trochę spraw do załatwienia, ale być może uda mi się być w domu z końcem tygodnia.

– Super – odpowiedziałam. – Nie spiesz się.

– Jesteś kochana. Muszę już lecieć – powiedziała. – Zadzwonię jutro wieczorem, będę mieć więcej czasu, żeby porozmawiać.

– Okej. Trzymaj się. – Zakończyłam połączenie, akurat wtedy, gdy wjeżdżałam na podjazd przed domem.

Kiedy spojrzałam na budynek, poczułam, że mój żołądek dziwnie się zaciska. Jednak, o dziwo, nie miało to nic wspólnego ze strachem i niechęcią do tego miejsca, za to całkiem sporo ze znajdującym się w nim

mężczyzną.

Staralam się unikać Prestona przez całe przedpołudnie, ale w końcu zgłodniałam na tyle, że nie mogłam dłużej udawać, że pracuję. Chciałam go unikać, ponieważ po moim nocnym wysoku odnosiłam wrażenie, że będzie mnie traktował, jak małą, która nie potrafi poradzić sobie z własnymi emocjami, a zbyt wiele razy już widziałam to jego oceniające spojrzenie. Zaskoczył mnie, gdy kilkadziesiąt minut wcześniej okazał mi zrozumienie. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Liczyłam się z tym, że mnie po prostu wyśmieje. A teraz miałam tam wejść i udawać, że nic się nie stało, że wcale nie wstydzę się tego, że miałam jakiś popieprzony koszmar, który sprawił, że krzyczałam i płakałam przez sen, a przystojny brunet o szerokich ramionach musiał tulić mnie do swojej klatki piersiowej, jakbym była małą dziewczynką.

Wysiadłam z samochodu i zabrałam dwie reklamówki, które położyłam wcześniej na przednim siedzeniu. Weszłam do domu, ale z zaskoczeniem odkryłam, że Preston nie siedzi na kanapie, a w dodatku z żadnej części domu nie dochodzą dźwięki świadczące o tym, aby się w nim znajdował. Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Jeśli ktoś mu coś zrobił, to nigdy sobie tego nie wybaczę, nie mówiąc nawet o tym, jakbym miała to wyjaśnić policji. Nikt nie wiedział, że Preston u mnie nocował, a już samo to byłoby podejrzone.

Odłożyłam reklamówki na podłogę w holu, po czym poszłam do kuchni, ale nie znalazłam tam żadnych niepokojących śladów. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy wychodziłam.

Może sobie po prostu poszedł? Nie przyjechaliśmy do mnie jego samochodem, żeby nie zdradzać się z naszym planem. Bez problemu mógł więc pójść do siebie, a ja bym tego nie zauważyła. Wróciłam do salonu, gdzie znalazłam jego komórkę zostawioną na stoliku kawowym. Nie mogłam uwierzyć, że poszedłby gdziekolwiek bez telefonu, a to znaczyło, że wciąż musiał się znajdować w tym przeklętym domu. Zaciśnęłam mocniej zęby i postanowiłam zacząć go szukać. Piwnica była ostatnim miejscem, do którego chciałam się udać, uznałam więc, że sprawdzę ją na końcu. Choć Riley już dawno zamalowała ten przeklęty napis, wciąż nie czułam się dobrze z myślą, że miałabym tam zejść.

Weszłam powoli na piętro, a następnie skierowałam się do drzwi mojej sypialni. Uchyliłam je ostrożnie, na wypadek gdyby Tubby stał gdzieś w pobliżu. To, co zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze wyobrażenia.

Na dmuchanym materacu, oparty plecami o łóżko, siedział Preston. Miał przechyloną na bok głowę i zamknięte oczy.

Czy on spał?

Przesunęłam wzrokiem po jego ciele. Muskularne ramiona spoczywały luźno po bokach jego ciała, ale jedna dłoń zatrzymała się na... głowie Tubby'ego? Kocur również spał, wygodnie rozłożony na jego kolanach.

Poczułam gwałtowny ucisk, tym razem znacznie niżej niż w żołądku. Jasna cholera, mężczyźni powinni mieć federalny zakaz dotykania zwierząt oraz dzieci, taki widok robił kobietom z mózgu galaretkę.

Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić, właściwie to nie miałam ochoty robić nic. Najchętniej to stałabym tak i patrzyła się na nich przez kolejną godzinę, ale najwyraźniej policyjny instynkt Prestona nie zasypiał, ponieważ mężczyzna otworzył oczy już po kilkunastu sekundach od momentu, gdy stanęłam na progu.

– Wróciłeś już? – zapytał tak, jakby zupełnie nic się nie stało. Jakbym wcale nie przyłapała go w mojej sypialni.

– Tak – odpowiedziałam powoli, a złośliwy uśmieszek na moich ustach pojawił się mimowolnie. – A ty postanowiłeś się przespać w moim pokoju?

Preston prychnął, a coś przypominającego lekki uśmiech, pojawiło się na jego ustach. Była to pierwsza taka sytuacja. Jeszcze w życiu nie widziałam, żeby ten mężczyzna się uśmiechał, więc teraz poczułam się jak jakiś zdobywca złotego Graala.

– Darł się. – Wskazał palcem na wciąż śpiącego kota. – Darł się tak, jakby go ktoś żywcem odzierał ze skóry. Przyszedłem sprawdzić, czy nic mu nie jest, a później usiadłem z nim na materacu i jakoś tak...

Wzruszył ramionami, jednak wciąż siedział bez ruchu, jakby nie chciał obudzić Tubby'ego.

– O mój Boże – powiedziałam powoli. – Ty lubisz mojego kota!

Preston spojrział na mnie z jawnym oburzeniem, jakbym co najmniej obrzuciła go obelgami.

– Nie – fuknął. – Po prostu nie chciałem, żeby rozboleła mnie głowa od tych wrzasków.

– Jaaasne – zakpiłam. – Tubby kradnie serca wszystkich. Mógłbyś mieć na tyle duże jaja, żeby się przyznać, że też masz jakieś uczucia, a nie worek trocin zamiast serca.

– Co? – Spojrzała na mnie w taki sposób, że aż zachciało mi się śmiać z jego miny, ale po chwili dotarło do mnie, co powiedziałam.

Często zdarzały mi się takie teksty w stosunku do znajomych, no bo kto tak nie mówił? Jednak Preston nie był moim znajomym. A w dodatku pracował jako gliniarz. Oczywiście, że w przeszłości kilka razy obrzuciłam go obelgami prosto w twarz oraz niezliczoną ilość razy w myślach, ale teraz nie byłam wyprowadzona z równowagi, a on raczej nie zaliczał się do grona moich przyjaciół. Ale czy na pewno? W końcu pomógł mi z Tubbym, chociaż wcale nie musiał tego robić, a teraz siedział tutaj, co również nie należało do jego obowiązków. Owszem, mógł odczuwać jakieś poczucie winy, bo wszystko, co mnie spotykało, zaczęło się od niesłusznego aresztowania, ale skoro był takim twardym gliniarzem, który widział w życiu już wszystko, to chyba nie powinno go to ruszyć na tyle, aby rzucić wszystko i przyjść mi z pomocą. Raczej nie posądzałam go o to, że w podobny sposób pomagał innym osobom, które niesłuszenie aresztował w przeszłości.

Niemniej nie zamierzałam przeproszać, bo nie uważałam, abym powiedziała coś złego.

– Wiesz, że prawdziwi faceci też mogą kogoś lubić? – zapytałam, przechylając lekko głowę. – To nie zmniejsza waszego poziomu testosteronu.

Preston pokręcił głową, jakbym opowiadała wyjątkowe bzdury, a następnie złapał ostrożnie Tubby'ego i położył go na materacu obok, na co kot obrzucił go jedynie krótkim spojrzeniem, a następnie ponownie zasnął.

Mężczyzna wstał i podszedł do mnie. W pierwszej chwili chciałam się cofnąć, ale chyba miałam już dość tej panującej między nami napiętej atmosfery.

– Nie udaję, że nie lubię wszystkich, żeby wyjść na twardziela – oznajmił, zaglądając mi w oczy. – Po prostu mało jest osób, na których mi zależy. Niewiele osób na to zasługuje. Większość zawodzi i to w najmniej odpowiednich momentach, więc nie warto obdarzać sympatią byle kogo.

Ponownie poczułam się tak, jakby potraktował mnie jak gówniarę, która w ogóle nie rozumie życia, jakbym nic nie przeszła i niczego nie doświadczyła. Jakbym była dzieckiem, które dopiero uczy się, jak ten świat działa. Strasznie mnie to irytowało.

– Ile masz lat? – zapytałam, ponieważ dotarło do mnie, że nigdy go o to nie zapytałam.

– Trzydzieści pięć – odpowiedział.

Nie zapytał, ile mam ja, bo przecież mnie aresztował, więc trzymał w dłoniach moje dokumenty. Doskonale wiedział, że jestem od niego o jedenaście lat młodsza.

– Może i masz rację – oznajmiłam. – Ale nie wmówisz mi, że jesteś bardziej szczęśliwy, izolując się od ludzi. Samotne życie jest zupełnie do kitu i możesz mnie mieć za gówniarę, ale wiem, co mówię. Ludzie zawodzą, co jest beznadziejne, ale życie w samotności również jest kiepskim rozwiązaniem.

Popatrzył na mnie takim wzrokiem, jakby ponownie mnie oceniał. Na dłużej zatrzymał się na moich ustach, a po chwili wrócił spojrzeniem do oczu. Jego źrenice się rozszerzyły.

– Zdecydowanie nie mam cię za gówniarę – oznajmił, a ja poczułam, jak coś ciężkiego opada na dno mojego żołądka, a następnie wędruje do podbrzusza.

Rozdział 27



Melody

Przez kolejne kilka dni nic się nie wydarzyło. Zupełnie tak, jakby ten ktoś wiedział, że Preston u mnie nocuje. Nie było to niemożliwe. Przecież ktoś mógł nas zauważyć, kiedy jechaliśmy do mnie, albo wtedy, gdy Rowan przyjechał, aby pomóc Prestonowi z przeszukaniem mojego domu, ale wizja, że ktoś mnie ciągle obserwuje, a tym samym zauważył gliniarza obok, była przerażająca. Nie miałam również pojęcia, co zrobić później. Za dwa dni miała wrócić Riley, a ja nie wiedziałam, czy poprosić Prestona, aby wciąż u nas nocował czy wręcz przeciwnie. Nie wiedziałam, jak na to wszystko zareaguje przyjaciółka.

Trwałam więc w zawieszeniu, czekając na to, co się wydarzy. Po długiej rozmowie, jaką odbyliśmy dzień po przeszukaniu domu, Preston chwilowo zrezygnował z kontaktu ze ślusarzem. Uznał, że skoro nie ma żadnych dowodów na to, że facet przekazał komuś moje klucze, to z łatwością może się wykić, gdy zacznie go o to wypytywać. W dodatku ten człowiek wiedziałby, że moją sprawą interesuje się Dillard i mógłby to przekazać osobie, której w jakiś sposób pomagał, a tym samym nocowanie Prestona w moim domu, stałoby się zupełnie bez sensu. Jednak gdy dni mijały i wciąż nic nowego się nie działo, zaczęłam przypuszczać, że jakimś cudem włamywacz i tak wiedział, że nie jestem sama.

W czwartek wieczorem, tuż po tym jak zjedliśmy kolację, którą wspólnie przyrządziliśmy, rozsiedliśmy się w salonie z kubkami herbaty. Każdego dnia robiło się coraz zimniej, więc wieczorna herbatka stała się tak jakby naszą tradycją. Tak samo jak wspólne przygotowywanie posiłków. Co prawda na zakupy jeździłam sama, aby nikt nie zauważył, że utrzymuję bliższy kontakt z policjantem, ale gotowaliśmy zawsze wspólnie.

W dodatku z zaskoczeniem odkryłam, że nie pokłóciliśmy się przez te wszystkie dni. Oczywiście, że lekko mu dogryzałam, ale nie wyprowadzało go to z równowagi. Kilukrotnie udało mi się nawet wywołać u niego ten półśmiech, co za każdym razem cieszyło mnie tak bardzo, jakbym co najmniej przebiegła maraton. Tubby bardzo szybko dochodził do siebie. Nadal nie wypuszczałam go z pokoju, ale tego dnia po raz pierwszy sam spróbował wskoczyć na łóżko, co mówiło mi, że jego żebra mają się lepiej. Jednak z niecierpliwością czekałam na kontrolę u weterynarza, żeby mieć pewność, że wszystko goi się tak, jak należy.

– Tak się zastanawiam – rzucił Preston, wyrывая mnie z własnych myśli. – Co, jeśli Peniśław...

– Zabiję cię – fuknęłam odstawiając filiżankę z herbatą na stolik. – Mówiłam, żebyś tak go nie nazywał.

– A ja ci mówiłem, że nie wierzę w to, że nie widzisz tego kutasa, którego ma na czole – rzucił, machając dłonią tak, jakby odganiał natrętną muchę.

Zaszumiało mi w uszach, a po chwili niewiele myśląc, rzuciłam się w jego kierunku. Nie miałam zamiaru go uderzyć, aż tak bardzo nie byłam wściekła, chciałam go tylko mocno uszczypnąć, żeby zapamiętał raz na zawsze, że w tym domu nie rozmawiamy o łatkach mojego kotka.

Zanim jednak w ogóle zorientowałam się, co się dzieje, leżałam już rozłożona na kanapie, z rękami unieruchomionymi na plecach, a Preston stał nade mną i wyglądał na... znudzonego.

– Co chciałaś zrobić? – zapytał tonem, w którym wyraźnie usłyszałam radosne nuty. – Naprawdę sądziłaś, że uda ci się mnie uderzyć?

– Nie chciałam cię uderzyć – wysapałam, próbując wyszarpnąć rękę z jego uścisku, ale prawie natychmiast przestałam, ponieważ ból przeszył moje ramię. – Chciałam cię uszczypnąć.

– Nie rzucaj się, bo będzie bolało – oznajmił niewzruszonym tonem. – Nigdy w życiu nie uda ci się

mnie zaatakować, niezależnie, czy będziesz chciała to zrobić naprawdę, czy dla żartu. Musiałabyś spędzić wiele godzin, trenując sztuki walki.

– Żebyś się nie udławił tym swoim ego – zaszydziłam. – Możesz poluzować ten uścisk? To boli.

– Ma boleć. Powiniem dać ci nauczkę – zadrwił. – Jeśli kiedyś zaatakujesz jakiegoś innego policjanta, to będzie miał pełne prawo do tego, żeby do ciebie strzelić.

– Nie sądzę, żebym miała ku temu powód – wysapałam. – Nie sądzę, żeby ktokolwiek inny obraził mojego kota.

Mężczyzna na ułamek sekundy wypuścił moje ręce, ale w momencie, w którym moja dłoń wystrzeliła w kierunku jego uda, stało się coś dziwnego. Miałam wrażenie, że na moment zawisłam w powietrzu, a po chwili stałam odwrócona do niego plecami, ciasno przylegając do jego klatki piersiowej, a moje ramiona ponownie zostały unieruchomione, choć tym razem zupełnie bezboleśnie. Poczulałam na szyi jego oddech, a po moim ciele przebiegł przyjemny dreszcz.

– Mel – wysyczał mi do ucha szydyczko. – Narobisz sobie siniaków i po co ci to?

Nagle poczułam coś twardego wbijającego się w dół moich pleców. Biorąc pod uwagę dzielącą nas różnicę wzrostu... *O mój Boże*. Na sekundę zeszytniałam, ale już po chwili poczułam, że ciepło oblewa całe moje ciało. Mogłam się założyć, że właśnie zrobiłam się czerwona jak burak, ale inne części mojego ciała – ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu – zareagowały bardzo entuzjastycznie na całą tę absurdalną sytuację.

– Stał ci? – wypaliłam, zanim zdążyłam nakazać sobie milczenie.

Tym razem to Preston zeszytniał, a później... roześmiał się na cały głos. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, wypuścił mnie z objęć, a później złapał się za brzuch, śmiejąc się do łez.

Odskoczyłam od niego i wbiłam uważne spojrzenie w jego twarz. Zmarszczki w kącikach oczu pogłębiły się, a usta rozciągnęły w szerokim uśmiechu. Rany, jeśli poważny, gburowaty Preston był przystojny, to roześmiany mógł spokojnie startować w jakimś konkursie na najprzystojniejszego faceta Ameryki.

Patrząc na to, jak się zaśmiewał, sama zaczęłam chichotać, choć przecież nie wiedziałam, co go tak rozbawiło. Czy nie powinien być raczej zawstydzony?

– Tak, Mel – wysapał, gdy mu trochę przeszło, prostując się i ocierając twarz wierzchem ręki. – Stał mi.

Sięgnął do swoich spodni, a moja tymczasowa głupawka zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Śledziłam ruchy jego dłoni, miałam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. On chyba nie zamierza...?

Preston włożył rękę do kieszeni, po czym wyjął z niej... telefon. Wyjął z kieszeni pieprzoną komórkę, która musiała wbijać mi się w plecy. Poczulałam, jak zalewa mnie gorąca fala upokorzenia, nie miała ona nic wspólnego z przyjemnym mrowieniem sprzed chwili.

– Kurwa – westchnęłam, nie mogąc się powstrzymać, po czym zakryłam twarz rękami. – Przepraszam.

Mężczyzna ponownie się zaśmiał, zupełnie nic sobie nie robiąc z tego, że na jego oczach właściwie płonęłam żywcem ze wstydu. Ostatkiem sił powstrzymałam się przed ucieczką do swojej sypialni, chociaż była to jedyna rzecz, która przychodziła mi w tej chwili do głowy.

– Nie staje mi podczas aresztowań – parsknął, patrząc na mnie z zadziornym błyskiem w oku.

– Wiesz... to odruch bezwarunkowy – oznajmiłam nonszalancko, próbując jakoś się ratować.

– Być może, ale jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło na widok kajdanek – oznajmił i chyba nie do końca przemyślał dobór słów.

Moja brew natychmiast powędrowała mimowolnie do góry, zupełnie bez porozumienia z mózgiem, za to całkiem świadomie przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się krzywo.

– Na pewno? – zapytałam.

Chyba dopiero w tej chwili dotarło do niego, co powiedział, bo na moment zastygł w bezruchu, a później groźnie zmrużył oczy. Jednak nie mógł, albo nie chciał, ukryć wątlęgo cienia uśmiechu, który miał na ustach. Najwyraźniej całkiem bawiła go ta absurdalna rozmowa.

– Wiedziałem, że większość gówniar w twoim wieku ma tylko jedno w głowie – powiedział lekko zachrypniętym głosem, a ja poczułam ten dźwięk w każdym centymetrze ciała. – Ale ty akurat wydawałaś się całkiem grzeczna.

Prychnęłam, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Mam dwadzieścia cztery lata, jestem kobietą, a nie gówniarą – oznajmiłam, wiedząc, że żartuje. – I nie mam „tylko jednego w głowie”.

– Jasne. – Zaśmiał się kpiąco. – Ale kajdanki kojarzą ci się głównie z seksem.

Przygryzłam wewnątrz policzka, żeby nie zachichotać. Odnosiłam wrażenie, że większość ludzi dokładnie z tym kojarzy kajdanki. Przestępcy czy też funkcjonariusze mogli mieć inne skojarzenia, ale normalni, niełamący prawa ludzie, najczęściej używali ich właśnie do zabawy.

– Nie widzę w tym nic złego – odpowiedziałam, unosząc dumnie głowę, żeby nie pomyślał, że się zawstydziałam. Chociaż oczywiście tak było, ale nie musiałam przecież mu tego pokazywać.

Widziałam, że jego oczy pociemniały, ale nie zmienił wyrazu twarzy. Chyba również chciał ukryć przede mną jakąś emocję i gdyby nie spojrzenie, wyszłoby mu to perfekcyjnie.

Staliśmy w milczeniu, patrząc na siebie. Z każdą kolejną sekundą czułam, że temperatura mojego ciała wzrasta. Miałam wrażenie, że moje serce również przyspiesza, a przecież Preston tylko stał i patrzył na moją twarz. Nie obcinał mnie wzrokiem jak napalony nastolatek, nie wpatrywał się nawet w moje usta. Patrzył po prostu w moje oczy, a ja odnosiłam wrażenie, jakby rozbierał mnie wzrokiem. Nigdy nie umawiałam się ze starszymi mężczyznami, a choć różnica wieku między nami nie była jakaś ogromna, to najwyraźniej jedenaście lat wystarczyło, żeby chłopcy stali się prawdziwymi mężczyznami... Takimi, którzy potrafią rozpalić kobietę samym spojrzeniem, stojąc trzy metry dalej. A może umiał to tylko Preston?

Zaszumiało mi w uszach, wzdłuż kręgosłupa przebiegł dreszcz i z przerażeniem uświadomiłam sobie, że jestem podniecona jak jasna cholera, a przecież już dawno temu przestałam chodzić chociażby na randki, ponieważ nigdy nie odczuwałam żadnego przyciągania między sobą a jakimkolwiek mężczyzną, niezależnie od tego, jak bardzo okazał się mądry czy przystojny. Sądziłam, że to ze mną jest coś nie tak i już dawno się poddałam, a teraz tkwiłam tam, na środku salonu, w biały dzień i miałam wrażenie, że pożądanie, które tu wybuchło, można kroić nożem.

Gdy Preston zrobił krok w moim kierunku, poczułam, że zasycha mi w ustach... A wtedy odezwała się jego komórka, którą wciąż trzymał w dłoni.

Mężczyzna spojrział na wyświetlacz i zmarszczył brwi, a wtedy wszystko, co działo się jeszcze sekundę wcześniej prysnęło, jak bańka mydlana. A może tylko sobie to wszystko wyobraziłam?

– Rowan? – rzucił Preston, odbierając połączenie. – Co?

Zapanowała cisza, ponieważ słuchał odpowiedzi swojego brata, wciąż mocno marszcząc brwi.

– Kurwa – zaklął po kilkadziesiąt sekundach. – Siedź tam i nie ruszaj się. Coś wymyślę.

Rozłączył się, po czym spojrział na mnie. Choć wyraz jego twarzy jak zwykle był niewzruszony, to w oczach odnalazłam, jakby odrobinę żalu.

– Rowan jest pijany – oznajmił. – Muszę po niego pojechać, a nie chcę cię zostawiać samej w domu. Robi się już ciemno.

– Nie zostawię Tubby’ego – oznajmiłam natychmiast, czując, że moje ciało bardzo szybko wraca do równowagi.

Nie miałam najmniejszego zamiaru jechać z nim, zostawiając tutaj kota. Dopóki nie znajdę osoby, która go kopnęła, i jej nie zamorduję, mój sierściuch nie będzie przebywał w tym domu sam.

– Świetnie – oznajmił gburowato, ale miałam wrażenie, że kącik jego ust drży. – Pakuj go do transportera.

Rozdział 28



Preston

Zaciskałem mocno dłonie na kierownicy, jadąc do jakiegoś baru w sąsiednim miasteczku. Rowan zadzwonił do mnie, informując, że zachlał mordę w pubie i chyba nie jest w stanie opuścić go o własnych siłach. Nie rozumiałem, co się działo z tym gnojkiem. Owszem, był głupkiem oraz leniem, ale jeszcze nigdy nie wywinął takiego numeru. Upijał się nie raz, ale nigdy nie doprowadził się do stanu, w którym samodzielnie nie umiał sobie załatwić transportu. Tym bardziej nie w środku tygodnia. Nie znałem jego dokładnego grafiku, ale skoro nie pełnił służby na nocnej zmianie, to prawdopodobnie powinien zacząć pracę o szóstej rano, a jakoś ciężko było mi to sobie wyobrazić, skoro dzisiaj tak popłynął.

Przeciągłe miauknięcie dobiegające z niebieskiego transportera, który Melody trzymała na kolanach, przykuło moją uwagę. Jeszcze tylko brakowało, aby ta nieplanowana podróż zaszkodziła Peniślawowi.

– Coś się stało? – zapytałem, rzucając przelotne spojrzenie na fotel pasażera, a następnie wróciłem wzrokiem do drogi.

– Nie – oznajmiła dziewczyna. – Po prostu nie lubi być zamknięty.

Skinąłem głową i ponownie skupiłem się na prowadzeniu auta. Samochód należał do Mel, mój wciąż stał pod moim domem. Przez chwilę nawet planowałem, że podjedziemy do mnie, zostawię tam dziewczynę oraz jej kocura, zabiorę swoje auto i dopiero pojedę po Rowana, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłem. Chyba naprawdę nie chciałem jej zostawiać samej.

Właściwie to powinienem być wdzięczny bratu. Telefon zadzwonił w chwili, kiedy w mojej głowie doszło do jakiegoś krótkotrwałego spięcia i nie myślałem zbyt jasno. Miałem zamiar... Odpędziłem od siebie niespełnione wizje, ponieważ nie mogłem się w tym teraz zatracić. Świetnie zdawałem sobie sprawę, że gorzko bym pożałował tego, co zamierzałem zrobić. Mel to dzieciak. Może i była pełnoletnia, ale była młodą kobietą, a ja już się nauczyłem, że takie dziewczyny to wyłącznie same problemy. Gdy teraz o tym myślałem, nie mogłem uwierzyć, że chciałem ponownie popełnić ten sam błąd. Błąd, który sporo mnie kosztował w przeszłości.

Jednak w tamtej chwili zachowywałem się tak, jakbym zupełnie zapomniał o tym, że zadawanie się z małolatami nie kończy się dobrze. Kiedy Mel stała przede mną z lekko zaróżowioną twarzą i przymkniętymi powiekami, miałem prawdziwą ochotę zademonstrować jej działanie tych cholernych kajdanek. Nie, nie stanął mi, kiedy powstrzymałem ją od absurdałnego pomysłu szczypania mnie. Stanął mi, kiedy przygryzła wargę, wyznając, z czym kojarzą jej się kajdanki. W tamtym momencie naprawdę zapragnąłem jej zademonstrować, co można z nimi zrobić, ale na szczęście telefon przerwał tę chwilę słabości.

– Czy twój kot bywa agresywny? – zapytałem, przypominając sobie, od czego to wszystko się zaczęło. Chciałem z nią poważnie porozmawiać, ale jej histeria, w którą wpadała za każdym razem, gdy nazywałem sierściucha Peniślawem, nie pozwoliła mi dojść do słowa.

– Tubby? – Odwróciła się w moim kierunku, a ja kątem oka zauważyłem, że patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Nigdy. Skąd w ogóle taki pomysł?

– Wiesz, nocuję u ciebie prawie od tygodnia i wciąż się nic nie wydarzyło – zacząłem powoli. – Tak sobie pomyślałem... Może osoba, która weszła do twojego domu, żeby wyciąć ci kolejny numer, wcale nie miała zamiaru skrzywdzić twojego kota? Może znowu chciała pomazać coś farbą albo coś zniszczyć, a kot się na nią rzucił i dlatego zarobił kopa, i teraz po prostu ten ktoś boi się wrócić?

Mel przez chwilę myślała, ale w końcu pokręciła głową.

– Nie jest agresywny, nigdy nie był. To nie pies, żeby pilnował domu – westchnęła. – Koty raczej mają w dupie, kto wchodzi do środka i z łatwością można je przekupić jedzeniem.

– W takim razie nie mam pojęcia, dlaczego nagle wszystko ustało – oznajmiłem z rezygnacją. – Nie sądzę, żeby ktoś wiedział, że u ciebie nocuję. Owszem, byliśmy razem na posterunku, ale jestem gliniarzem, więc to wcale nie jest aż takie dziwne.

– Jesteś zawieszony – przypomniała mi.

– Co nie zmienia faktu, że Dowson ma braki kadrowe i na pewno nikogo by nie zdziwiło, gdybym został odsunięty od patroli i prowadzenia spraw, a został zdegradowany do roli taksówkarza, przywożącego świadków. Poza tym mógłbym przecież być dodatkowo przesłuchiwany w sprawie trupa z za klubu i wtedy nasza wspólna obecność na komendzie, też nie byłaby niczym dziwnym. Wszyscy wiedzą, że to ja cię aresztowałem. Nikt nie powinien zakładać, że nagle staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi, którzy robią sobie nocne seanse filmowe.

– Co proponujesz? – zapytała, jakby z lekką obawą w głosie.

– Jeśli nadal nic się nie wydarzy, to po prostu wrócę do siebie, kiedy twoja współlokatorka przyjedzie – oświadczyłem.

Po dzisiejszej akcji najchętniej pojechałbym do siebie od razu, ale wiedziałem, że nigdy nie wybaczylbym sobie, gdyby jej się coś stało. Byłem, kurwa, dorosły i powinienem umieć panować nad swoim futem. Nie mogłem pozwolić, żeby chwilowe zwarcie w obwodach doprowadziło do jakiejś tragedii.

– A jeśli nigdy się nie dowiem kto to był? – zapytała cicho.

Przeczesałem palcami włosy. Co miałem jej powiedzieć? Że jeśli te włamania ustaną, to właściwie nie ma problemu? Teoretycznie tak było, ale przecież sam wiedziałem, że na jej miejscu drażyłbym sprawę do czasu, aż znalazłbym dowcipnisia. Nie mogłbym spokojnie spać wiedząc, że ktoś umie wejść do mojego domu, w dodatku nie zostawiając żadnych śladów.

– Coś wymyślę – powiedziałem w końcu, nie mając żadnej pewności, że faktycznie tak będzie.

Po kilku minutach spędzonych w ciszy, dojechaliśmy w końcu pod jakiś mały, obskurny bar.

– Zostań tutaj – rozkazałem, gdy tylko zauważyłem, że Mel odpina pas.

– Może mogłabym ci pomóc – zaproponowała.

– Zapomnij – prychnąłem. – Poradzę sobie.

Ten bar nie wygląda na zbyt ciekawe miejsce, nie zamierzałem pozwolić jej tam wejść.

Wysiadłem z samochodu i skierowałem się do wejścia. Wciąż zastanawiałem się, co Roe tutaj robił. Skąd w ogóle znał tę spelunę? Gdy pchnąłem stare, skrzypiące drzwi, moim oczom ukazało się wnętrze, któremu zdecydowanie przydałby się remont. Stara szafa grająca znajdowała się w rogu niewielkiego pomieszczenia, w którym unosił się zapach alkoholu i papierosów. Bar, znajdujący się w centralnej części, nie mógłby pomieścić więcej niż pięć osób, a wytarte drewniane stoliki ustawione dookoła niego sprawiały wrażenie brudnych i klejących.

Szybko namierzyłem brata przy ladzie. Nie było to trudne, ponieważ w lokalu przebywały zaledwie cztery osoby, w dodatku wliczając w to barmana. Pozostałe dwie to najprawdopodobniej miejscowe pijaczki. Podeszedłem szybkim krokiem do Rowana, który właściwie leżał na blacie. Byłem całkiem pewien, że skurwieli śpi.

– Wstawaj – warknąłem, szarpiąc go za ramię. – Nie mam czasu na zabawę z tobą.

Roe wymamrotał coś, a następnie uchylił lekko powieki.

– Preston – wybełkotał, a następnie wykonał gest, jakby chciał mnie objąć, ale chybił o jakieś pół metra.

– Masz telefon? Portfel? – zapytałem.

– Ja mam jego telefon – odezwał się barman, po czym wyciągnął w moją stronę komórkę. – Nie wiem, czy ma portfel. Nie zapłacił.

Przewróciłem oczami, a następnie sięgnąłem do kieszeni.

– Ile? – zapytałem. Nie paliłem się, by grzebać bratu w kieszeniach.

– Sto pięćdziesiąt – rzucił mężczyzna.

Kurwa. Ile on wypił? Wyjąłem dwa banknoty, a później podałem je barmanowi.

– Dobra, ruszaj się, bo inaczej ci pomogę, a tego nie chcesz – zagroziłem, a Roe posłusznie spróbował

zsunąć się z krzesła.

Szybko do mnie dotarło, że prowadzenie go pod ramię po prostu się nie uda. Był za bardzo najebany. Westchnąłem, po czym zbliżyłem się do niego i przełożyłem sobie jego rękę za głowę. Wyciągnąłem go z budynku, a Melody najwyraźniej zobaczyła nas w lusterku, bo zanim zdążyłem dotrzeć do samochodu, ona odłożyła już transporter z kotem na siedzenie kierowcy i wyskoczyła z auta, po czym otworzyła mi tylne drzwi.

– Jeśli zarzyga mi samochód, to wy go będziecie czyścić – ostrzegła natychmiast.

– Nie zarzyga – oznajmiłem, sapiąc, bo Rowan był praktycznie bezwładny i upchnięcie go na tylnym siedzeniu wcale nie należało do najłatwiejszych czynności. – A jak zarzyga, to sam będzie sprzątał. Masz na to moje słowo.

Zatrzasnąłem drzwi za bratem i obszedłem auto. Mel usadowiła się już na swoim miejscu, a ja podałem jej transporter, który ponownie położyła sobie na kolanach.

– Mamy większy problem – oświadczyłem. – Nie mogę go zostawić samego w takim stanie i nie mogę zostawić ciebie. Przenocujecie dzisiaj u mnie.

Mel zmarszczyła brwi.

– Nie mam w czym spać – powiedziała, jakby to stanowiło największy problem w tej sytuacji.

– Daj spokój, coś ci znajdę.

Wyjechałem z parkingu, po czym skierowałem się ponownie do Sleepy Hollow.

– Często tak robi? – zapytała dziewczyna, zerkając na Rowana, który właśnie zaczął chrapać.

– Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie musiałem go znikąd odbierać – powiedziałem zgodnie z prawdą. – Ale z drugiej strony prawie całe dorosłe życie mieszkałem w Chicago i nie mam pojęcia, czym on się zajmuje w wolnym czasie.

Drogę powrotną pokonaliśmy w milczeniu. Mel odezwała się dopiero, kiedy położyłem Rowana w sypialni gościnniej, a następnie wróciłem po nią na parter. Robiło się późno, a wiedziałem, że dziewczyna musi rano wstać do pracy. Co prawda pracowała online, ale nie olewała tej roboty. Każdego dnia logowała się do sieci dokładnie o tej samej godzinie, o której jej koledzy zaczynali pracę stacjonarnie, i siedziała przy komputerze do czasu, aż się ze wszystkim nie uwinęła. Nie mogłem zrozumieć, jak ten kretyń, jej szef, mógł pozbyć się tak oddanego pracownika. Znaczący jasne, nie zwolnił jej, ale w ogóle nie powinien jej kazać pracować z domu. Przecież wypuszczono ją bez kaucji, a to jasny sygnał, że nikt jej o nic nie podejrzewa.

– Gdzie mam spać? – zapytała, wykręcając sobie palce u ręki.

Niestety, w tym domu znajdowały się zaledwie dwie sypialnie, a w tej, którą zajmowała, kiedy była tu ostatnio, spał właśnie mój najebany brat.

– Prześpisz się u mnie, a ja będę spał na kanapie w salonie – oznajmiłem bez chwili wahania.

– Ja mogę... – zaczęła, ale natychmiast jej przerwałem.

– Kot wciąż nie powinien chodzić po schodach – przypomniałem. – Chyba nie zamierzasz trzymać go w transporterze przez całą noc.

Zacisnęła usta w wąską linię, ale skinęła głową. Wziąłem transporter i zaprowadziłem Mel do swojego pokoju. Kiedy znaleźliśmy się już w środku, od razu podszedłem do szafy i wyjąłem z niej pierwszy lepszy podkoszulek i krótkie spodenki. Wiedziałem, że będą na nią dużo za duże, ale sama mogła zdecydować, czy woli spać w majtkach.

– Dobranoc – rzuciłem, a następnie pospiesznie wyszedłem z pokoju.

Wolałem znaleźć się jak najdalej od niej, bo za bardzo się bałem, że ponownie przestanę nad sobą panować, jeśli wciąż będę myślał o jej cholernych majtkach.

Rozdział 29



Melody

Obudziłam się, kiedy przez okno zaczęły wpadać promienie słońca. Przez to całe wczorajsze zamieszanie z pijanym Rowanem zapomniałam zaciągnąć rolety, ale w sumie dobrze się złożyło. Niedługo powinnam zacząć pracę, a przecież musiałam się jeszcze dostać do własnego domu. Nie mogłam uwierzyć, że brat Prestona upił się do tego stopnia, że musieliśmy po niego jechać do sąsiedniej miejscowości. Niby rozumiałam, że policjanci to normalni ludzie i też mają prawo się zabawić, ale cholera, był środek tygodnia. Co by zrobił, gdyby Prestona nie było w okolicy?

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu Tubby'ego. Kiedy zasypiałam, znajdował się tuż obok mnie, ale teraz nie mogłam go namierzyć. Usiadłam na łóżku, a w tym samym momencie moja komórka zadzwoniła. Zerknęłam na nią, mając zamiar zignorować połączenie do czasu, aż nie znajdę kota, ale gdy zobaczyłam imię Riley na ekranie, od razu po nią sięgnęłam.

– Co słychać? – rzuciłam do słuchawki.

– Mel...

Głos przyjaciółki sprawił, że natychmiast całkowicie się rozbudziłam. Wyraźnie słyszałam, że była przerażona.

– Kurwa, jak dobrze, że odebrałaś. Nic ci nie jest?

– Nie, a co miałyby mi być? – zapytałam, czując nieprzyjemny dreszcz strachu.

– Wróciłam z Florydy – odpowiedziała szybko. – Nie ma ciebie, nie ma kota, a dom...

– Dom? – Wstałam. Już wiedziałam, że doszło do kolejnego włamania, w innym wypadku Riley nie byłaby tak przestraszona. – Co się stało w domu?

– Mel... – jęknęła. – Drzwi są rozwalone, jakby ktoś je porąbał siekierą, a w środku wszędzie rozlano czerwoną farbę. Na ścianach są różne napisy, ale oprócz tego... Wygląda to tak, jakby ktoś po prostu wylał kilka puszek na... właściwie to na wszystko.

– Ja pierdolę – zakląłam, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła. – Wyjdź stamtąd i zaczekaj na mnie na zewnątrz. Za chwilę tam będę.

Rzuciłam się w kierunku komody, na której leżały moje spodnie, a następnie wsunęłam je na nogi. Poprzedniego wieczoru nie zdecydowałam się na założenie krótkich spodenek, które dał mi Preston, bo były za duże i nie sądziłam, że zdołałabym się porządnie wyspać, gdybym przez całą noc plątała się w zbyt dużej ilości materiału.

Wypadłam na korytarz, a następnie zbiegłam po schodach.

– Preston! – wykrzyknęłam, na chwilę olewając to, że w drugiej sypialni najprawdopodobniej spał wciąż pijany Rowan. – Preston! Ktoś się włamał do mojego domu! Dzwoniła do mnie Riley...

Zatrzymałam się prawie w miejscu, gdy dotarłam do kuchni. Preston stał przy ekspresie do kawy i gdy tylko mnie usłyszał, odwrócił się powoli w moją stronę.

– Co się stało? – zapytał, marszcząc brwi.

– Riley wróciła z Florydy – oznajmiłam pospiesznie. – Zadzwoniła do mnie. Drzwi zostały wyłamane, a całe wnętrze zniszczone. Pojedziesz tam ze mną?

– Oczywiście. – Odstawił kubek na blat, po czym ruszył, aby wyjść z kuchni.

Natychmiast poszłam za nim, a gdy dotarliśmy do holu, gdzie na wieszaku wisiały nasze kurtki, coś

zupełnie niespodziewanie przykuło moją uwagę.

Zmrużyłam oczy, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Co ci się stało? – zapytałam, podchodząc do niego i ocierając krew znajdującą się na jego karku.

Tyle tylko... że to nie była krew.

– Czy to... farba? – wysapałam, czując żółć podchodzącą do gardła. – To ty mi to robisz?!

Preston odwrócił się i popatrzył mi w oczy. Coś dziwnego stało się z jego twarzą. Usta wykrzywiły się w niepokojącym uśmiešku, a wzrok wyraźnie spochmurniał.

– Jesteś za bardzo spostrzegawcza – rzucił.

Odsunęłam się o krok, a następnie nie czekając na jego reakcję, rzuciłam się w kierunku drzwi prowadzących na ogród. Szarpnęłam za klamkę, aby je przesunąć, ale nie chciały ustąpić. Ponowiłam próbę, ale wtedy poczułam, że mężczyzna łapie mnie za ramię i obraca w swoją stronę.

Spojrzałam w jego prawie czarne oczy, czując, jak włoski jeżą mi się na karku. Wyglądał, jakby popadł w jakiś obłąd. Nie miałam żadnego pomysłu, który mógłby mi odpowiedzieć na pytanie, co ja właściwie mu zrobiłam. Może Preston Dillard to zwykły szaleniec? A ja miałam po prostu pecha i trafiłam na listę psychopaty zupełnym przypadkiem?

– Czego chcesz? – zapytałam.

Przestałam się szarpać, bo wiedziałam, że w starciu z nim nie mam żadnych szans, przecież już mi to udowodnił, chociaż wtedy zdawało mi się, że to tylko żarty.

– Nic. – Wzruszył obojętnie ramionami. – To tylko zabawa.

Szarpnął mnie, ciągnąc w stronę salonu. Wtedy zauważyłam jakiś ruch na schodach i jakby mnie olśniło. Przecież nie byliśmy w tym domu sami. Rowan! Oficer Rowan również tu był.

– Pomocy! – krzyknęłam w tamtym kierunku. – Pomóż mi!

Preston pchnął mnie na kanapę, na którą opadłam z takim impetem, że przez chwilę nie mogłam złapać powietrza. W tym czasie wolnym krokiem do salonu wszedł Roe.

Spojrzałam na niego z nadzieją, ale wtedy mój wzrok padł na siekiere, którą trzymał w dłoniach. W dłoniach, które również plamiła czerwona farba. Poczułam, jak robi mi się niedobrze. Wiedziałam, że za chwilę zwymiotuję.

– Mel! – krzyknął Preston. – Mel, do cholery, obudź się!

Otwarłam oczy, czując zawroty głowy. Poderwałam się z łóżka i pobiegłam w kierunku łazienki, zahaczając przy okazji o framugę drzwi biodrem. Nic dziwnego, w pokoju panowała całkowita ciemność. Padłam na kolana przed toaletą, przy okazji rejestrując palący ból po prawej stronie ciała.

Nie wiem, jak długo szarpały mną torsje, ale w pewnym momencie Preston stanął za mną, co spowodowało, że mimowolnie spróbowałam się przesunąć, ale nie za bardzo miałam do tego miejsce.

– Co ci się śniło? – zapytał, mrużąc oczy, a przy okazji zupełnie ignorując fakt, że właściwie byłam w trakcie oddawania zjedzonej kilka godzin temu kolacji.

– Nic – jęknęłam, naciskając spłuczkę, a następnie oparłam się plecami o zimną ścianę pokrytą kafelkami.

Preston sięgnął do szafki pod zlewem, a następnie wyjął z niej butelkę z wodą i mi ją podał.

– Napij się i wróć do sypialni – rozkazał, a potem zostawił mnie samą.

Paranoja, w którą najwyraźniej popadłam, zmusiła mnie do tego, by sprawdzić, czy butelka z wodą była oryginalnie zakręcona. Już sam fakt, że trzymał butelkowaną wodę w łazience, był dla mnie dziwny, ale kiedy przekonałam się, że faktycznie jest nowa, odkręciłam ją i wypijałam właściwie całą w kilku potężnych łykach.

Trzęsły mi się ręce, a swojemu żołądkowi wciąż do końca nie ufałam. Nie chciałam wracać do sypialni. Rozbudziłam się już na tyle, aby wiedzieć, że te chore sceny to wytwór mojej wyobraźni, co nie zmieniało faktu, że przestałam czuć się pewnie w towarzystwie tego faceta.

Przecież nie mógł mi nic zrobić, prawda? Ta wredna część mojego mózgu, która służyła jedynie do tego, aby podcinać mi skrzydła, szybko uświadomiła mi, że owszem, mógł. Preston jest nie tylko gliniarzem, ale też zupełnie obcym facetem. Kto wie, czy nie poprzestawiało mu się w głowie od tych wszystkich nieludzkich spraw, na które natykał się w trakcie dochodzeń. Co ja miałam we łbie, że wpuściłam go do własnego domu i pozwoliłam mu w nim nocować?

– Wyłaż. – Mężczyzna ponownie stanął w drzwiach, zapewne zniecierpliwiony moją długą

nieobecnością. – Wyłaż albo sam cię stąd wyciągnę.

Niechętnie podniosłam się na nogi i powoli wyszłam z łazienki. Kiedy stanęłam w pokoju, nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić, ale nie miałam również chwili na dłuższe zastanowienie.

– Teraz mi opowiesz, co ci się przyśniło – warknął, stając przede mną. – Ostatnio ci odpuściłem, ale tym razem nie zamierzam, więc możesz skrócić męki nas obojga i od razu mi powiedzieć.

Jęknęłam, a następnie opadłam na łóżko. Oczywiście, że nie miałam ochoty mu o tym opowiadać, ale wyraz jego twarzy sugerował, że naprawdę nie ma zamiaru odpuścić. Będzie drażył, wypytywał, pewnie jeśli nie zechcę mówić, zacznie krzyczeć i nie pozwoli mi stąd wyjść, dopóki wszystkiego mu nie wyśpiewam. To przerażające, że nigdy nie widziałam, gdy kogoś przesłuchuje, a bez problemu mogłabym sobie wyobrazić, jak to musi wyglądać.

– Śniło mi się, że to ty mnie straszyles – wyznałam cicho. – Riley wróciła z Florydy, a dom był zniszczony. Zeszłam do kuchni, żeby poprosić cię o pomoc... Byłeś ubrudzony farbą, a Rowan miał siekiere i...

Poczułam, że materac po mojej lewej stronie się ugina.

– Zwariowałaś? – zapytał łagodnie. – Jestem gliniarzem.

– Gliniarze też bywają źli – wyrzuciłam z siebie, krzywiąc się na jego uwagę.

– Przysięgam, że to nie ja robię ci te dowcipy – powiedział, zaglądając mi w twarz. – Nie jestem też psycholem, a przynajmniej nie wskazują na to badania psychologiczne, które robią nam częściej, niż ktokolwiek byłby w stanie znieść.

Wzruszyłam ramionami, bo niby co miałam odpowiedzieć? Nie miałam wpływu na to, co mi się śniło.

– Kurwa, Mel – warknął, najwyraźniej zirytowany, że nie odpowiedziałam. – Nie zrobiłbym ci krzywdy.

Tym razem skinęłam głową, bo gdzieś tam w środku naprawdę mu ufałam, choć nie istniały ku temu żadne podstawy. Przecież ten sukinsyn mnie aresztował. Powinnam posłać go do diabła, a nie prosić o pomoc, a w dodatku jeszcze mu ufać. Naprawdę musiałam być trochę walnięta, skoro w ogóle nie potrafiłam słuchać zdrowego rozsądku.

– A co ci się śniło poprzednim razem? – zapytał, a ja poczułam, jak strużka potu, spływa mi wzdłuż kręgosłupa.

– Że znalazłam cię martwego na mojej kanapie w salonie – oznajmiłam z rezygnacją.

Preston na chwilę zeszytywniał, a po chwili głośno i bardzo długo westchnął. Następnie zrobił coś, czego w ogóle się nie spodziewałam. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do swojej klatki piersiowej.

Zatopiłam się w jego cudownym zapachu, przypominając sobie, jak kilka dni wcześniej tkwiłam w jego objęciach w podobnej sytuacji. Wtedy sądziłam, że zrobił to odruchowo, w końcu panikowałam i pewnie chciał mnie uspokoić. Jednak teraz emocje zdążyły już trochę opaść, a naprawdę nie podejrzewałabym go o takie gesty.

Wsluchiłam się w równe i mocne bicie jego serca, żeby się do końca uspokoić. *Nic mi nie groziło. A już na pewno nie z jego strony. Byłam bezpieczna.*

– Zostaniesz ze mną? – zapytałam, zanim zdążyłam pomyśleć, że to strasznie chujowy pomysł.

– Zostanę – odpowiedział bez wahania, ponownie sprawiając, że szczeka opadła mi do ziemi. – Ale najpierw musimy znaleźć Penislawa.

Zabiję go. Przysięgam, że kiedyś to zrobię.

Rozdział 30



Preston

Jakieś cztery godziny po tym, jak Mel postanowiła ponownie postawić cały dom na nogi, otwarłem oczy, czując się tak, jakby mi ktoś nasypał do nich piasku. Przetarłem je lewą ręką i dopiero wtedy dotarło do mnie, że choć byłem praworęczny, to wykonałem ten ruch inną dłonią, ponieważ moja dominująca ręka, pozostawała w tej chwili unieruchomiona.

Spojrzałem w tym kierunku i poczułem, że gdzieś w środku coś mnie mrowi. Czy to był śmiech? Tak, chyba naprawdę miałem ochotę się roześmiać, choć byłem człowiekiem, który nie nadużywał takich rzeczy. Jednak widok blondynki, która wygodnie ułożyła się na moim ramieniu, okazał się dosyć zabawny. Znaczący okej, nogi owinięte wokół moich kolan, głowa na ramieniu i ręka przerzucona przez klatkę piersiową może i nie były najśmieszniejszą rzeczą na świecie, ale zasnęliśmy raczej w kiepskich nastrojach. Po raz kolejny dostało mi się za to, że nazwałem jej kota Penisławem, a warto zaznaczyć, że za każdym razem, gdy to robiłem, Melody zaczynała wyglądać jak tykająca bomba. Niemniej, gdy zasypialiśmy, odwróciła się do mnie plecami i mógłbym przysiąc, że mamrotała przekleństwa pod moim adresem do czasu, aż w końcu zasnęła. Najwyraźniej w ciągu tych kilku godzin złość zupełnie jej przeszła i postanowiła owinąć się dookoła mnie jak jakiś bluszcz. Co ciekawe, wcale nie miałem ochoty wyplątywać się z tego uścisku.

Obróciłem głowę w drugą stronę i lekko się wzdrygnąłem. Na podłodze, na wysokości mojej twarzy, siedział Penisław i wbijał we mnie przeszywające spojrzenie zielonych oczu. Skurwiel nawet nie mrugał.

– Chciałbyś się znaleźć na moim miejscu? – zapytałem, uśmiechając się krzywo, i od razu kopiąc się w myślach w dupę.

Chyba zaczynało mi odpierdalać na tej cholernej wsi, skoro wdawałem się w pogawędki ze zwierzakiem, w dodatku o tak absurdalnych rzeczach.

Kocur wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Czego chcesz? – zapytałem. – Chcesz wleźć do łóżka?

Mrugnął powoli oczami, co chyba powinienem odczytać jako zgodę. Nie znałem się na kotach, psy były zdecydowanie prostsze w obsłudze.

– Nie bawię się w trójkąty – oznajmiłem.

Kot raczej nie przeszkadzałby mi w łóżku, o ile by się za bardzo nie rozwaliał, ale żeby mógł na nie wejść, musiałbym wstać i go podnieść, bo przecież sam nie mógł skakać. Początkowo nie wyobrażałem sobie, jak można powstrzymać kota przed skakaniem, ale zwierz najwyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że w jego obecnym stanie to nie jest najlepszy pomysł, ponieważ nawet nie próbował tego robić. Melody oczywiście wciąż spała z nim na podłodze, ale tu nie miała wyjścia. Materac, który jej pożyczyłem, wciąż znajdował się u niej w domu, a nie posiadałem drugiego. Przekonałem ją, że kotu na pewno nic nie będzie, jeśli prześpi się raz sam na poduszce ułożonej na podłodze, a ona najwyraźniej mnie posłuchała, skoro gdy przybiegłem do niej w nocy, znajdowała się w łóżku. W każdym razie mógłbym zaprosić Penisława do pościeli, ale musiałbym wcześniej wyplątać się z objęć dziewczyny, a jak już mówiłem, wcale nie miałem na to ochoty.

Po moich ostatnich słowach kot lekko przymknął powieki, dzięki czemu zielone ślepia nie wwierały się w moją głowę, ale wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Obraziłeś się? – zapytałem. – Przegryziesz mi w nocy tętnicę?

– Czy ty, kurwa, właśnie rozmawiasz z moim kotem? – Zachrypnięty głos Melody sprawił, że aż się wzdrygnąłem.

Nie zauważyłem, że się obudziła, a ona najwyraźniej świetnie się bawiła, podsłuchując, ponieważ

właśnie wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Gapi się, jakby chciał mnie zabić – burknąłem, lekko urażony.

– Jest głodny – oświadczyła dziewczyna, jednocześnie podnosząc się z materaca. – Trzeba go nakarmić, w innym wypadku za jakieś dziesięć minut zaczniesz wyć.

Wyszła spod kołdry, po czym natychmiast opadła na kolana, by pogłaskać Peniśława po głowie, przemawiając do niego przesłodzonym, piskliwym głosem.

Wtedy zobaczyłem coś, co sprawiło, że na chwilę zapało mi dech, a później poczułem wyraźnie, że moja poranna erekcja wcale nie musiała zostać wywołana przez sam fakt, że był ranek.

Mel najwyraźniej postanowiła nie korzystać ze spodenek, które jej dałem. Miała na sobie mój podkoszulek, sięgający jej do połowy uda, ale pod nim musiała mieć same majtki. Nie umiałem zrozumieć, jak mogłem nie zauważyć tego wcześniej, szczególnie w nocy. Przecież była nawet w łazience, a ja polazłem tam za nią i nie zwróciłem uwagi, że jej gładkie, szczupłe nogi są nagie. Chyba po prostu za dużo się wydarzyło, a ja skupiłem się na tym, żeby ją uspokoić. To jedyne w miarę logiczne wytłumaczenie mojej chwilowej ślepoty.

Dziewczyna chyba zupełnie zapomniała o tym, że ma na sobie jedynie bieliznę, ponieważ po chwili podniosła się, a następnie sięgnęła po kocie żarcie, które wczoraj zabraliśmy z kuchni, a potem... potem nachyliła się nad małym talerzykiem, który służył jako miska dla kota, i zaczęła przekładać na niego tuńczyka, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że jej tyłek w całej okazałości znajdował się przed moimi oczami.

Zarejestrowałem, że lekko szumi mi w uszach, a w dole kręgosłupa lekko mrowi. Właściwie to już byłem pewny, że mój sztywny fiut nie ma nic wspólnego z porą dnia.

– Mel – wykrztusiłem. – Zdajesz sobie sprawę, że masz na sobie tylko majtki?

Dziewczyna na chwilę zastygła, powoli wyprostowała plecy i odwróciła się w moją stronę, następnie spojrzała w dół, na swoje nagie uda. Na jej twarzy pojawił się delikatny rumieniec, a po chwili przeniosła wzrok na mnie. Przez kilka sekund wyglądała na przerażoną, aż w końcu, ku mojemu zaskoczeniu, wybuchła głośnym śmiechem.

– Mam propozycję – wysapała, między jedną salwą śmiechu a drugą. – Pokażę ci cycki, a później się przy tobie wysikam. Przynajmniej będziemy mieć za sobą wszystkie żenujące sytuacje i w końcu będę mogła przestać sobie ubliżać, że jestem kretynką.

– Sikanie sobie daruj, na cycki mogę rzucić okiem – oznajmiłem, zanim zdążyłem się powstrzymać.

Melody wybuchnęła jeszcze głośniejszym śmiechem, a w mojej głowie po raz kolejny nastąpiło jakieś zwarcie, ponieważ również zacząłem się śmiać. W ciągu ostatnich paru dni ta kobieta wywołała we mnie radość więcej razy niż wszyscy ludzie w moim otoczeniu w ciągu ostatnich kilku lat.

Usiadłem na łóżku, łapiąc się za brzuch, który nie przyzwyczajony do takich reakcji, zaczął mnie boleć. W końcu, po kilkudziesięciu sekundach, postanowiłem przerwać ten cały cyrk i wstałem z zamiarem sięgnięcia po jej jeansy znajdujące się na komodzie. Chciałem jej je podać, żeby pomóc sobie wymazać jej krągły tyłek z pamięci, ale najwyraźniej Mel wpadła na ten sam pomysł. Ruszyła w kierunku komody w tym samym momencie w efekcie czego, odbiła się od mojej klatki piersiowej, a ja automatycznie wyciągnąłem ręce, żeby ją złapać po tym, jak się zatoczyła.

To, co wydarzyło się później, dosyć mocno zamazało się w mojej pamięci. W jednej chwili trzymałem dziewczynę za łokieć, a w następnej znajdowała się w moich ramionach. Chyba nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię, dopóki nie poczułem jej pełnych warg na swoich. Nie miałem zielonego pojęcia, jak do tego doszło, ale kiedy dotarło do mnie, że właśnie wplotłem palce w jej włosy, było już zdecydowanie za późno, żeby przestać. Gdy zacisnęła pięści na mojej koszulce, mocniej przyciągnąłem jej twarz do siebie, a gdy rozchyliła usta, bez najmniejszego wahania wsunąłem w nie język.

Całowałem ją stanowczo, wyrzucając z głowy wszelkie sygnały ostrzegawcze mówiące mi, że nie powinienem tego robić. Przesunąłem wolną ręką wzdłuż jej ciała i owinałem ramię wokół pasa, przysuwając ją do siebie jeszcze bardziej. Piersi Melody naparły na moją klatkę piersiową, a kiedy dziewczyna jęknęła, jakoś tak mimowolnie przesunąłem ją bliżej łóżka. Zamierzałem rzucić ją na nie, a później pozbyć się tego za dużego podkoszulka oraz czarnych koronkowych majtek, które zdążyła mi zaprezentować. Czułem, jak wiruje mi w głowie, jak ciało dziewczyny robi się jeszcze bardziej ciepłe i zachęcające.

Uniosłem ją lekko, żeby móc zrealizować swój plan, kiedy do moich uszu dobiegło głośne walenie w drzwi.

– Preston! – Rozpoznałem głos Rowana. – Wyłaż! Musimy pogadać.

Poczułem, jakby ktoś wylał na mnie wiadro lodowatej wody. Otrzeźwienie przyszło natychmiast. Oderwałem się od lekko spuchniętych warg Mel, ale problem polegał na tym, że już zacząłem wykonywać ruch, który miał nas zaprowadzić do łóżka, a teraz, kiedy brat wyrwał mnie z amoku... Po prostu straciłem równowagę.

Pełnym ciężarem zwałem się na materac, oczywiście popychając przy tym dziewczynę, która wylądowała pode mną. Ostatnią resztką świadomości, odepchnąłem ją na tyle, że nie upadłem wprost na nią, a tylko na lewą stronę jej ciała. Jęknęła z bólu, ale byłem pewien, że nie połamałem jej żeber.

– Kurwa, przepraszam – jęknąłem, staczając się z niej. – Co cię boli?

– Ręka – oznajmiła, łapiąc się za nadgarstek. – Złamałeś mi ją!

– Nic ci nie złamałem – fuknąłem, ale natychmiast chwyciłem ją za dłoń, żeby się upewnić, że nie pierdolę głupot.

Dokładnie przyjrzałem się nadgarstkowi, który wyglądał na całkiem zdrowy, a następnie zmusiłem Melody, aby nim poruszyła. Skrzywiła się z bólu, ale nie sądziłem, że jest złamany. Nic na to nie wskazywało.

– Lepiej? – zapytałem po chwili, nie przestając nim poruszać.

– Jakby naprawdę był złamany, to też byś nim tak ruszał? – zapytała, groźnie marszcząc brew. – Co robiłeś, gdy mieliście szkolenie z pierwszej pomocy?

– Preston! – Brat ponownie zaczął walić w drzwi.

– Zaraz zejść! – odkrzyknąłem, a później wróciłem spojrzeniem do Mel. – Pewnie łapałem przestępców.

– Batman pieprzony – prychnęła, ale wyraźnie widziałem uśmiech czający się w kącikach jej ust.

– Idę z nim porozmawiać. – Skinąłem głową w stronę drzwi. – A ty dokończ karmić kota i załóż spodnie.

– Po co? – zapytała, patrząc mi głęboko w oczy, a ja poczułem, coś jakby przypominającego echo tych dreszczy, które odczuwałem, gdy ścisnąłem ją w swoich objęciach.

Naprawdę chciałem to zrobić? Chciałem się z nią przespać, a później odesłać do domu, jakby nic się nie stało? Czy byłem aż takim bucem?

– Załóż spodnie – warknąłem, wstając z łóżka, a następnie wyszedłem na korytarz, ignorując jej zaskoczoną minę.

Nie mogłem tego zrobić. Obiecałem, że pomogę jej namierzyć debila, który próbuje ją przestraszyć, a nie, że zabawię się z nią, a później każę zniknąć.

Ruszyłem korytarzem w kierunku schodów, jednocześnie poprawiając wymięty podkoszulek. Nie chciało mi się odpowiadać na pytania Rowana, a choć na pewno domyślił się, że nie jestem sam, to przecież wcale nie wiedział, kto znajduje się w mojej sypialni. Nie podejrzewałem, że pamięta cokolwiek z wczoraj.

Znalazłem brata przy kuchennym blacie, gdy uparcie wbijał wzrok w ekspres do kawy, jakby jego spojrzenie, miało przyspieszyć działanie maszyny.

– Co ty odpierdalasz? – zapytałem, przechodząc od razu do rzeczy. – Od kiedy to upijasz się do nieprzytomności?

– Nie twój interes – warknął. – Możesz mi oddać telefon? Muszę się zbierać.

– Na służbę? – zakpiłem. – O siódmej rano, kiedy już od godziny powinieneś być na komendzie?

– Mam dzisiaj wolne – prychnął. – Chcę wrócić do siebie i się wyspać, bo tu się nie da.

Puściłem tę uwagę mimo uszu. Oczywiście wiedziałem, że nie zachowywaliśmy się zbyt cicho z Mel, ale nie miałem zamiaru udawać skruszonego. To był mój dom i mogłem w nim robić, co tylko chciałem i kiedy tylko zapragnąłem.

– Świetnie – burknąłem. – Nie ma za co, wiesz, nie musisz być wdzięczny, że zabrałem twoją zachlaną dupę z jakiegoś podejrzanego pubu, chuj wie gdzie.

– Nie musiałeś tego robić. – Przewrócił oczami. – Oddaj mi telefon.

Nie miałem pojęcia, co go dzisiaj ugryzło, ale nie zamierzałem dłużej z nim rozmawiać. Jeśli udałoby mu się wyprowadzić mnie z równowagi, to mogłoby się to nie skończyć dobrze. Poszedłem do salonu, a następnie sięgnąłem po komórkę, którą zeszłej nocy zostawiłem na półce.

– Ogarnij się – powiedziałem, oddając bratu telefon.

– Wypchaj się – odpyskował, a następnie zarzucił na siebie kurtkę i wyszedł.

Rozdział 31



Preston

Kiedy Rowan wyszedł, nalałem sobie kubek kawy, a następnie to samo zrobiłem dla Melody. Wiedziałem, że musimy wracać do jej domu, żeby mogła zacząć pracę, ale uznałem, że szybka kawa nie zajmie jej jakoś dużo czasu. Gdy Mel wciąż nie pokazywała się w kuchni, wziąłem oba naczynia i ruszyłem na piętro.

Nie byłem pewien, czy mogła usłyszeć moją kłótnię z bratem, ale na pewno mogła usłyszeć trzaskające drzwi, dlatego zaskoczyło mnie, że wciąż nie pojawiła się w salonie. Miałem nadzieję, że to nie przez to, co stało się kilkanaście minut wcześniej. Nie chciałem, żeby ta chwila słabości coś między nami zepsuła. Polubiłem ją, a ona potrzebowała mojej pomocy, nie powinienem mieszać w to swojego fiuta. Musiałem trzymać się od niej z daleka, ale chociaż powtarzałem to sobie wiele razy, to jakoś tak od pewnego czasu moje postanowienia brały w łeb za każdym razem, gdy tylko ją widziałem. Coś mnie do niej przyciągało. Była jak magnes, a mnie się to wcale nie podobało.

Zapukałem do drzwi własnej sypialni, żeby uniknąć kolejnej niezręcznej sytuacji, ale nie czekałem, aż Mel otworzy, tylko od razu wszedłem, ponieważ miała wystarczająco czasu na to, żeby krzyknąć, abym poczekał, gdyby tego potrzebowała.

Jeden rzut oka na dziewczynę siedzącą na podłodze i głaskającą Penislawa wystarczył, żebym się zorientował, że coś jest nie tak.

Odstawiłem kubki z kawą na komodę, a następnie popatrzyłem wyczekująco na Melody.

– Co się stało? – zapytałem, gdy przez dłuższą chwilę się nie odezwała.

Najpierw wzruszyła ramionami, a później wbiła wzrok w podłogę.

– Riley zostaje na Święto Dziękczynienia na Florydzie – oznajmiła na pozór spokojnym tonem, ale miałem nieodparte wrażenie, że stara się nie dać po sobie czegoś poznać. – Jej rodzice uznali, że najlepiej będzie, jeśli zostaną tam dłużej, aby posprzątać dom i przygotować go do sprzedaży. Uważają, że bez sensu jest wracać tylko na święta, a później ponownie tam lecieć.

– Miałas zjeść z nimi kolację? – zapytałem, domyślając się już, skąd się wziął u niej taki kiepski nastrój.

Skinęła głową, a później znowu zaczęła głaskać kota.

– Skąd jesteś? – zainteresowałem się, siadając na łóżku.

– Z Virginii – odpowiedziała, a ja usłyszałem lekkie napięcie w jej głosie, jakby nie za bardzo chciała o tym mówić.

Przejmowałem się tym? Ani trochę. Już od lat nie znałem znaczenia słowa „empatia”, a jeśli chciałem o czymś wiedzieć, to nie miałem oporów przed zadawaniem pytań. Takie drobne skrzywienie zawodowe, przez które czasem wychodziłem na palanta.

– Czemu nie spędzasz świąt z rodziną?

Mel zmierzyła mnie spojrzeniem, które mówiło mi, że nie może uwierzyć, że jestem aż tak mało delikatny. Możliwe, że miała rację, w końcu wysłała jasny sygnał, że nie jest to temat na który chciałaby rozmawiać, ale trudno. Pragnąłem poznać prawdę.

– Nie najlepiej dogaduję się z rodziną – odburknęła w końcu, kiedy zauważyła, że nie mam zamiaru przeprosić za dociekliwość, chociaż próbowała zamordować mnie wzrokiem.

– Dlaczego? – drażyłem, olewając jej chmurną minę.

– Masz empatię na poziomie rozwielitki, prawda? – zapytała z przekąsem.

Udałem, że przez chwilę zastanawiam się nad jej słowami.

– Pewnie też, ale głównie chodzi o to, że nie lubię owijania w bawełnę. – Wzruszyłem ramionami. – Po co dusić w sobie coś, co cię ewidentnie gryzie w dupę? To jak? Co takiego stało się w twojej rodzinie?

Melody westchnęła męczeńsko, jakby nie mogła uwierzyć, że nadal chce ciągnąć tę rozmowę.

– Nie popierają moich decyzji – oznajmiła w końcu. – Nie mogą się pogodzić z tym, że nie zostałam lekarzem jak oni oraz moja siostra.

Uniosłem brew, zastanawiając się, co z tymi ludźmi jest nie tak. Może nawet umiałbym zrozumieć oburzenie rodziców Mel, gdyby dziewczyna postanowiła zostać striptizerką, ale co było złego w pracy agenta nieruchomości? Przecież to jeden z bardziej prestiżowych zawodów w tym kraju. Owszem, na początku kariery może i nie jest to jakoś szczególnie elitarne zajęcie, ale jeśli się chce, to można wkręcić się do agencji, które obsługują wyłącznie miliarderów, a tym samym zgarniać milionowe procenty od sprzedaży i szukać domów dla największych gwiazd.

– Wybacz, ale nie rozumiem – westchnąłem w końcu. – Co jest złego w byciu agentem nieruchomości?

– Brak prestiżu. – Wydawało się, jakby sama nie do końca to rozumiała. – Nie wiem. Mam wrażenie, że nawet gdybym została prawnikiem, to również by im nie pasowało. Dla nich chyba po prostu żaden inny zawód nie jest wystarczająco dobry.

– A reszta twojej rodziny? – zapytałem. – Dziadkowie? Jakies ciotki?

– Moja mama pochodzi z rodziny z długimi lekarskimi tradycjami – odpowiedziała. – Właściwie to nie znam nikogo z jej strony, kto nie byłby lekarzem. A tata... Jego rodzice nie żyją, ale nawet nie wiem, czym się zajmowali, bo nigdy o tym nie wspomina, a z bratem, który jest mechanikiem samochodowym, w ogóle nie utrzymuje kontaktu. Tak jakby nie był zbyt dobry, aby móc uczestniczyć w jego życiu.

– A twoja siostra? Też ma takie specyficzne poglądy?

Dziewczyna skinęła głową i spojrzała w ścianę.

– Kiedy byłam mała, rozbiłam kolano – powiedziała. – Naprawdę mocno, musiałam mieć założone szwy. Violet nabijała się ze mnie, że jestem beksą, a później, zanim rodzice zabrali mnie do szpitala, nawcisła mi do głowy, że na pewno obetną mi nogę, że straciłam za dużo krwi i za chwilę zacznę się robić sina, a później czarna. Bardzo obrazowo przedstawiła mi to, jak wygląda amputacja, oczywiście mocno to ubarwiając. Od tego czasu zaczęłam się bać nie tylko krwi, ale również wszelkich urazów. Szpital kojarzy mi się wyłącznie źle, a od samego zapachu robi mi się niedobrze.

Nie polubiłem siostry Melody, choć przecież nawet jej nie poznałem. Wyglądało na to, że straszny z niej bachor i z jakiegoś powodu wcale nie miało dla mnie znaczenia, że była wtedy gówniarą. Nastraszyła młodszą siostrę tak, że ta do dzisiaj boi się szpitala. Swoją drogą, jak po takim czymś rodzice Mel wciąż mogli od niej wymagać, aby została lekarzem?

– Okej – powiedziałem w końcu, przeczesując włosy. – Pojedziesz na kolację ze mną.

Nie wierzyłem, że to zaproponowałem. Serio. Doskonale wiedziałem, z czym to się wiąże. Zdawałem sobie sprawę, jak zachowa się moja mama, która od razu, gdy tylko dam jej znać, że kogoś przywiozę, na pewno wyciągnie błędne wnioski. A później, gdy znajdziemy się już na miejscu, będzie w mało dyskretny sposób badać teren. Jednak nie potrafiłem sobie wyobrazić, że Melody spędza święta jedynie ze swoim kotem. Kurwa, nawet moje serce z kamienia by tego nie wytrzymało.

– Słucham? – Dziewczyna wyrwała mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na nią, niczego na początku nie rozumiejąc, ale jej zmarszczone brwi mówiły mi, że coś się jej nie spodobało.

– Pojedziesz ze mną na indyka do domu – powtórzyłem, zastanawiając się, o co może jej chodzić.

– Tak po prostu? – fuknęła. – I co powiesz rodzicom? Rowanowi?

– Że jesteś moją przyjaciółką. – Wzruszyłem ramionami. Matka w to nie uwierzy, ale ona akurat tak miała i nie mogłem nic na to poradzić, więc nie zamierzałem przywiązywać do tego wagi.

– I nie mam z kim spędzić świąt, więc łaskawie przygarnąłeś mnie pod swoje skrzydła? – prychnęła. – Dzięki, ale nie mam ochoty robić za biedną przybłądę.

– Czy kobiety zawsze muszą dramatyzować? – zastanowiłem się na głos, wznosząc oczy ku sufitowi.

– Dobra. To dam ci wybór. Albo pojedziesz ze mną na kolację do rodziców, gdzie zjemy naprawdę świetnego indyka i mniej więcej tonę innego jedzenia smakującego jak z najlepszej restauracji na świecie, albo zostaniemy na kolacji u ciebie w domu, ale wtedy to ty przygotowujesz posiłek. Jednak od razu zaznaczę, że

jeśli chodzi o jedzenie, to jestem wybredny. Na co dzień nie przeszkadzają mi proste dania czy choćby gotowce do mikrofalówki, ale od święta lubię zjeść coś naprawdę pysznego. Jeśli nie umiesz przygotować indyka tak, żeby był soczysty w środku i chrupiący na zewnątrz, to polecam ci wybrać pierwszą opcję. W innym wypadku będę zrzędził przez cały posiłek i prawdopodobnie przy każdej nadarzającej się okazji wypomnę ci, że strasznie chujowa z ciebie kucharka.

Melody patrzyła na mnie z niedowierzaniem, jakbym co najmniej zaproponował jej polowanie na małe szczeniaczki, a nie pyszne jedzonko.

- Nie jestem kucharką – warknęła. – I wcale nie muszę umieć przygotowywać indyka.
- Zostaniesz starą panną. – Wzruszyłem obojętnie ramionami. – Faceci lubią dobre jedzenie.
- To niech faceci nauczą się je przyrządzać – burknęła.

Wiedziałem, że ma ochotę mnie zamordować, ale nie przeszkadzało mi to. Właściwie specjalnie ją wkurzałem. Wcale nie uważałem, że kobieta musi umieć gotować. Po prostu chciałem ją zdenerwować, żeby przestała wyglądać jak zbity szczeniak. Wolałem, żeby się ciskała, niż wyglądała na tak przybitą.

– Jestem mistrzem grillowanych żeberk – oznajmiłem zgodnie z prawdą. – Nie znajdziesz drugich takich, są wyśmienite.

- To zrób je sobie na Święto Dziękczynienia – warknęła.
- Nie. – Pokręciłem głową. – Na Święto Dziękczynienia je się indyka.

Mel w geście bezradności wyrzuciła ręce w powietrze.

– Zostaniesz starym kawalerem – odcięła się. – Jest dwudziesty pierwszy wiek, a nie szesnasty. Żadna kobieta nie ma obowiązku zaspokajać twoich zachcianek.

– Młoda jeszcze jesteś. – Zaśmiałem się złośliwie. – Z czasem nauczysz się, czego potrzebują prawdziwi mężczyźni.

– O Boże! – wykrzyknęła, a nawet wykonała ruch, jakby chciała się poderwać z podłogi, ale Penisław wciąż spał na jej kolanach. – Ty naprawdę zatrzymałeś się w jakimś średniowieczu.

– Kojarzysz ten obrazek z sieci, na którym grupka kobiet klęczy przed mężczyznami? Oni tam piszą, że co roku żony klękały przed swoimi mężami i przepraszały ich za swoje złe zachowanie. Nie wiem, czy to prawda, czy tylko jakiś fejk, ale uważam, że nadal powinno tak być – oznajmiłem wzniosłym tonem.

Mina Melody, mówiąca mi, że dziewczyna za chwilę dosłownie wybuchnie, bawiła mnie do tego stopnia, że zacząłem pospiesznie przeszukiwać swoją pamięć, aby odnaleźć podobnie absurdalne pomysły.

– Ty sobie robisz ze mnie jaja? – zapytała nagle, jakby ją olśniło.

– Oczywiście, że robię sobie jaja. – Wybuchnąłem śmiechem. – Ale wyraz twojej twarzy był bezcenny. Serio, miałem wrażenie, że gdyby nie Penisław, to rzuciłabyś mi się do gardła.

– Przestań tak, kurwa, nazywać mojego kota! – wrzasnęła tak, że aż szyby w oknach zatrzęszczały.

Uśmiechnąłem się szeroko, bo właśnie osiągnąłem swój cel. Mel już nie była smutna.

Rozdział 32



Melody

– Pamiętaj, aby zapytać moją mamę o przepis na indyka – oznajmił Preston, gdy jechaliśmy autostradą.
– Twój przyszły mąż na pewno będzie wdzięczny.

– Mówisz to teraz, bo wiesz, że nie mam jak wysiąść? – zapytałam, a na jego ustach pojawił się krzywy grymas, który świadczył o tym, że mężczyzna się uśmiecha.

Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle zgodziłam się na ten pomysł. Kilka dni zajęło, zanim udało mu się mnie przekonać i wtedy ani razu nie wspominał o tym, że kobiety muszą umieć gotować. Zrobił to teraz, bo przekraczał prędkość o mniej więcej drugie tyle, ile mówiło ograniczenie i wiedział, że nie mam jak uciec z samochodu, a tym bardziej nie będę próbowała go szczytać, bo wolałabym nie skończyć z mózgiem na asfalcie autostrady międzystanowej.

Nie chciałam wpraszać się na rodzinną imprezę do państwa Dillard. Naprawdę nie miałam nic przeciwko temu, żeby zostać na święta sama, ale Preston uznał, że to niedorzeczne, a na koniec namalował przede mną obraz, jak pod jego nieobecność ktoś włamuje się do mojego domu i robi krzywdę Tubby'emu. Tylko dlatego znalazłam się w tym aucie, a mój kot na jego tylnym siedzeniu.

Po wizycie u weterynarza, który stwierdził, że wszystko goi się jak należy, kocur odzyskał możliwość poruszania się swobodnie po domu, tym bardziej że nie podejmował próby skakania na wyższe meble. Najwyraźniej sam doskonale wiedział, na co może sobie pozwolić. Bardzo mnie to cieszyło, bo szczerze mówiąc, zbrzydło mi już spanie na dmuchanym materacu. Chociaż... no dobra, nie zwracałam za bardzo na to uwagi, ponieważ od dnia, gdy spędziliśmy noc w domu Prestona... Sypialiśmy razem. Dillard uznał, że nie ma zamiaru biegać po schodach za każdym razem, gdy coś mi się przyśni, więc bez żadnego skrupowania wpakował się do mojego pokoju i zajął łóżko, kiedy ja spałam na materacu wraz z Tubbym. Na początku próbowałam go wyrzucić z sypialni, ale w końcu dałam za wygraną, w końcu nie spaliśmy w jednym łóżku. Niemniej od blisko tygodnia nic złego mi się nie przyśniło, spałam jak zabita, a on spokojnie mógł wrócić na kanapę do salonu. Nie zrobił tego.

Po czterdziestu minutach byliśmy już na miejscu, pod całkiem sporym, zadbanym domem, a ja po raz pierwszy poczułam prawdziwą panikę.

– To będzie dziwne – zaczęłam marudzić, kiedy Preston odpiął pas bezpieczeństwa.

– Daj spokój – zignorował moje obawy. – Mama bardzo się ucieszyła, kiedy powiedziałem jej, że kogoś przyprowadzę. Ruszaj się.

Nie czekając na moją reakcję, wysiadł z samochodu, a następnie go okrążył i otworzył tylne drzwi, po czym sięgnął po transporter z kotem.

– Zabierz tylko torbę z jego rzeczami – rzucił. – Po nasze ubrania przyjdę później.

Jęknęłam w duchu. Niby od początku wiedziałam, że spędzimy tu noc, ale wciąż nie przywykłam do tej myśli. Państwo Dillard nie mieszkali zbyt daleko, właściwie to podróż nawet zgodnie z przepisami zajęłaby niewiele więcej niż godzinę, ale Preston uparł się, że w ciągu roku są dwa dni, podczas których zawsze zostaje u rodziców na noc: Święto Dziękczynienia oraz Boże Narodzenie. Przecież nie mogłam nalegać, abyśmy wrócili do mnie, choć oczywiście tak byłoby najlepiej. To, że od jakiegoś czasu żyliśmy pod jednym dachem, a od paru dni dzieliliśmy pokój, było czymś zupełnie innym, niż spanie w domu jego rodziców.

W końcu odpięłam pas, zabrałam torbę Tubby'ego z bagażnika i ruszyłam za Prestonem do drzwi

wejściowych. Nigdzie nie widziałam żadnego innego samochodu, a nie wydawało mi się, żeby Rowan parkował w garażu, to też założyłam, że jeszcze nie dojechał na miejsce. Sama nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. Nie wiedziałam, czy brat Prestona zdaje sobie sprawę, że nasze relacje stały się tak... bliskie? Oczywiście miał świadomość, że Preston mi pomaga, w końcu wspólnie przeszukali mój dom, ale nie byłam pewna, czy zna całą resztę szczegółów.

Szowinistyczny dupek nie zapukał do drzwi, po prostu nacisnął klamkę i wszedł do środka, a ja zrobiłam to samo.

– Nareszcie! – Gdzieś w głębi domu rozległ się krzyk, a po chwili w korytarzu pojawiła się drobna starsza kobieta.

Miała na sobie biały fartuszek chroniący jej beżową sukienkę, włosy upięła w elegancki kok, a na twarzy miała delikatny makijaż. Wyglądała dokładnie tak, jak amerykańskie mamy z reklam.

Podeszła pospieszenie do Prestona, który natychmiast się pochylił i pocałował ją w policzek, a następnie jej uwaga skupiła się na mnie.

– Ty musisz być Melody – powiedziała, a potem złapała mnie za dłonie, aby po chwili zamknąć w mocnym uścisku. – Mam na imię Chloe, miło mi cię poznać. A to pewnie twój kotek?

Odwrociła się w kierunku transportera, który trzymał Preston.

– Wypuść go – zarządziła natychmiast. – Niech zacznie sobie zwiedzanie. Słyszałam, że miał wypadek. – Rzuciła synowi wymowne spojrzenie i wróciła wzrokiem do mnie. – Zablockowaliśmy z mężem dostęp do piwnicy, żeby sobie nie zrobił krzywdy.

– D-dziękuję – wysapałam w końcu, przebijając się przez słowotok, w który wpadła kobieta. – Miło mi panią poznać.

– Mów mi Chloe. – Machnęła ręką. – Chodźcie, kolacja będzie gotowa za piętnaście minut, o ile Rowan zdąży dojechać.

Preston postawił transporter z Tubbym tuż obok schodów, a następnie otworzył drzwiczki, żeby kot mógł sam zdecydować, kiedy zechce wyjść.

Ruszyłam za Chloe w głąb domu, a gdy znalazłam się w przestronnym salonie, od razu zostałam zauważona przez starszego mężczyznę. Był wysoki i całkiem dobrze zbudowany jak na swój wiek.

– Dzień dobry – przywitałam się szybko, a mężczyzna wstał i podszedł do mnie.

– Melody, prawda? – zapytał, a następnie uściśnął moją dłoń. – Miło mi cię poznać, jestem John.

Następnie przywitał się z synem, a Chloe przeszła do aneksu kuchennego.

– Może mogłabym pani pomóc? – zapytałam natychmiast, bo nie wyobrażałam sobie tak po prostu usiąść i czekać, aż obcy ludzie będą skakać dookoła mnie.

– Dziękuję, kochanie – rzuciła kobieta, zaglądając przez szybkę do piekarnika. – Wszystko już jest gotowe, jedynie indyk musi jeszcze dojść.

Preston mrugnął do mnie złośliwie, jakby przypominał mi o tym, co mówił, gdy tu jechaliśmy. Przymknęłam groźnie powieki, ponieważ nie chciałam pokazywać mu środkowego palca przy jego tacie. Starszy mężczyzna rzucił okiem najpierw na syna, a później na mnie i coś na kształt lekkiego uśmiechu wypełzło na jego usta, jednak postanowił nie komentować naszej wymiany spojrzeń.

– Siadaj – polecił Preston, wskazując na jeden z foteli, a sam zabrał ode mnie torbę i skierował się do kuchni.

W ciągu ostatnich tygodni kilkakrotnie zdarzyło mu się karmić Tubby'ego, więc wiedziałam, że przygotowuje mu miski tak, jak powinien. Osunęłam się na fotel, a pan Dillard również zajął swoje miejsce. Preston nie powiedział rodzicom o tym, że został zawieszony. Nie powiedział im również o włamaniach do mojego domu ani o tym, że od kilkunastu dni robi za mojego prywatnego ochroniarza. Wyznał mi, że nie chce ich martwić, ponieważ jego mama i tak jest cięta na zawód, który wybrał. Stało więc na tym, że jesteśmy po prostu przyjaciółmi, a przez to, że moja współlokatorka musiała zostać na Florydzie, nie miałam z kim spędzić Świąt Dziękczynienia. Historia Tubby'ego również została mocno naciągnięta i oficjalnie głosiła, że kocur wskoczył na barierkę na piętrze, spadł z niej i wylądował na parterze, łamiąc przy tym zebra. Nie potrafiłam zgadnąć, czy rodzice Prestona nabrali się na całą tę ściemę, ale jak na razie nie dawali po sobie poznać, że wiedzą, że to tylko kłamstwa.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował John.

– Nie dziękuję, zaczekam do kolacji – odpowiedziałam.

– Znając Rowana, to do stołu siądziemy za godzinę. – Pokręcił lekko głową. – Nigdy nie był zdyscyplinowany. Bardzo mnie zaskoczyło, że nie wyleciał ze szkoły policyjnej.

– W przeciwieństwie do Prestona? – zadrwiłam lekko. Kto jak kto, ale mogłam się założyć, że ten facet był wzorowym uczniem w akademii policyjnej.

– Tak – przytaknął mężczyzna. – On zdecydowanie mógł się poszczycić zdyscyplinowaniem.

Pomimo obaw pana Dillarda Rowan zjawiał się dziesięć minut później, sprawiając, że Chloe ponownie wpadła w słowotok, zasypując młodszego syna pytaniami.

Gdy w końcu usiedliśmy do stołu, mama Dillardów uniosła dłoń, zanim ręka Rowana zdążyła dotrzeć do półmiska z tłuczonymi ziemniakami.

– Roe – syknęła – najpierw powiemy, za co jesteśmy wdzięczni w tym roku.

Rozległ się chórny jęk, co sugerowało mi, że tylko Chloe przepada za tą częścią wieczoru.

– Złapmy się za dłonie – rozkazała, chwytając męża za rękę.

Siedziałam między Rowanem, który najwyraźniej został ostrzeżony o mojej obecności tutaj, bo ani przez sekundę nie sprawiał wrażenia zaskoczonego moim widokiem, a Prestonem, który w tej chwili przewracał oczami.

– Dziękuję za całą moją cudowną rodzinę – rozpoczęła wzniosłym tonem Chloe.

– Dziękuję za wspaniałą żonę, która przygotowała tę wyśmienitą kolację – kontynuował pan Dillard.

Preston znacząco uściśnął moją dłoń, a ja w odpowiedzi kopnęłam go mocno w łydkę.

– Dziękuję za podwyżkę – rzucił Preston, lekko zduszonym głosem.

Obstawiałam, że powstrzymał jęk bólu.

Przygryzłam wewnątrz policzka, żeby się nie roześmiać, słysząc jego absurdalną wypowiedź, ale szybko musiałam się doprowadzić do porządku, ponieważ byłam następna w kolejce.

– Dziękuję za przyjaciół – rzuciłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Dziękuję za to, że w końcu możemy zacząć jeść – oznajmił Rowan i tym razem już nie udało mi się powstrzymać chichotu.

– Tęsknię za czasami, kiedy naprawdę potrafiliście być wdzięczni – fuknęła Chloe, najwyraźniej niezadowolona z synów.

– Mamo, ale ja naprawdę jestem wdzięczny – zaprotestował Rowan. – Nawet nie masz pojęcia, jak beznadziejne jedzenie podają u nas w stołówce.

Kobieta pokręciła głową, ale lekki uśmiech pojawił się na jej ustach, a Preston tym razem lekko uszczyptał mnie w udo, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem? Przez żołądek do serca”.

John wstał i zajął się krojeniem indyka, a w tym czasie wokół stołu zaczęły krążyć półmiski z puree z batatów, pieczone warzywa oraz różne sosy. Gdy każdy miał już na talerzu solidną porcję mięsa, Preston spojrział na mnie znacząco.

– Spróbuj – rozkazał, a choć miałam mu ochotę powiedzieć, żeby się wypchał, to jednak spełniłam jego niezbyt subtelną prośbę, aby nie wychodzić na całkowitego chama.

Rodzina Dillardów nie miała pojęcia o tym, że miałam szczerą ochotę wsadzić tego indyka w dupę jednemu z nich.

Mimowolny jęk zachwyty, wyrwał mi się z gardła. Okej, musiałam przyznać rację temu nadętemu baranowi. Tak dobrego indyka faktycznie jeszcze nigdy nie jadłam. Byłam nawet skłonna uwierzyć, że pyszne, soczyste nadzienie i chrupiąca skórka, naprawdę mogły namieszać w głowie niejednemu mężczyźnie.

– To jest pyszne – pochwaliłam Chloe, a ta uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

– Poczekaj, aż na stole pojawią się ciasta – rzucił Roe z pełnymi ustami. – Mam nadzieję, że nie lubisz orzechów pekan. Chętnie zaopiekuję się całą blachą.

– W tym roku zrobiłam dwa – westchnęła pani Dillard, uśmiechając się do syna. – Wiedziałam, że będziesz chciał ukraść całe, więc zrobiłam ci jedno ekstra.

– Jesteś aniołem, mamo – powiedział z zachwytem Rowan.

Gdy główne dania zniknęły ze stołu, a ich miejsce zajęły przeróżne ciasta, atmosfera zrobiła się przyjemnie leniwa. Właśnie byłam w trakcie pożerania dyniowego i nie miałam pojęcia, gdzie je zmieszczę, gdy Chloe Dillard po raz pierwszy się uruchomiła. Wiedziałam, że to może nastąpić, Preston mnie przed tym ostrzegwał, toteż nie byłam zbyt zaskoczona.

– Wiadomo już coś w sprawie tego morderstwa w Sleepy Hollow? – rzuciła.

- O Boże – jęknął John, po czym natychmiast złapał szklaneczkę, w której miał odrobinę whisky. Żona obrzuciła go oburzonym spojrzeniem, ale się nie odezwała.
- Nie – oznajmił Rowan, wbijając tęskne spojrzenie w ciasto pekan.
- Powinniście znaleźć sobie jakąś normalną pracę – oznajmiła.
- Mamo, są święta – próbował oponować Preston, ale kobieta zgromiła go spojrzeniem.
- Właśnie – warknęła. – Każdego roku zastanawiam się, czy nie spędzamy ich wspólnie po raz ostatni.

Mel, a ty jak sądzisz?

Z trudem przełknęłam kęs, który prawie utknął mi w gardle, ponieważ nie spodziewałam się, że zostanę wciągnięta w tę rozmowę.

– Myślę, że bycie policjantem jest bardzo bohaterkie – oznajmiłam powoli. Nie chciałam się narażać pani Dillard, ale z drugiej strony nie zamierzałam przyjmować z nią wspólnego frontu.

– I głupie – prychnęła. – To, czym się zajmował Preston wcześniej, było skrajnie niebezpieczne. Myślałam, że kiedy przeniesie się do jakiejś wioski, w końcu będę mogła odetchnąć z ulgą i nie oczekiwać informacji przy każdym wydaniu wiadomości, że jakiś policjant został zastrzelony na akcji, ale oczywiście kłopoty musiały przyjść za moim synem.

– Mamo – rzucił Preston takim tonem, jakby chciał jej przekazać ostrzeżenie, a tym samym spowodował, że to ja zaczęłam mu się uważnie przyglądać.

Wiedziałam już, że faktycznie znał zamordowanego faceta, ale sądziłam, że wpadli na siebie przypadkiem gdzieś w przestępczym światku, a jednak to, co powiedziała pani Dillard zabrzmiało, jakby ten mężczyzna przyjechał tu za Prestonem celowo.

Ku mojemu zaskoczeniu po tym jednym słowie Chloe Dillard zasnuwała usta, choć oczywiście jasno sygnalizowała, że to wcale jej się nie podoba. Jednak ta chwila ciszy wystarczyła, aby ojciec chłopaków skutecznie przekierował rozmowę na mecz futbolu, który tradycyjnie został rozegrany po południu. Najwyraźniej nie chciał denerwować żony, toteż nie bronił chłopaków wprost, ale skutecznie odwrócił uwagę pani Dillard. W pewnym momencie przyłapałam Rowana na tym, że posyłał ojcu pełne wdzięczności spojrzenie.

Późnym wieczorem Chloe pokazała mi pokój, w którym miałam spać, a następnie życzyła mi dobrej nocy i zamknęła za sobą drzwi. Szybko wygrzebałam ze swojej torby piżamę, a następnie udałam się pod prysznic.

Kilkanaście minut po tym, gdy wróciłam do pokoju, usłyszałam ciche pukanie do drzwi, więc natychmiast zerwałam się z łóżka, żeby je otworzyć. Na progu stał Preston.

– Nie śpisz jeszcze? – zapytał z zaciekawieniem.

Pokręciłam niechętnie głową.

– Nie śpiam zbyt dobrze w nowych miejscach, a tym bardziej teraz. Nie mam ochoty postawić całego domu na nogi, jeśli znowu coś mi się przyśni – wyznałam niechętnie. – Postanowiłam obejrzeć jakiś film. Może jeśli się porządnie zmęcę, to będę spać na tyle mocno, że nie będę mieć koszmarów.

Wskazałam ręką na porzucony na łóżku tablet.

– Mogę obejrzeć razem z tobą? – zapytał, ale po chwili się skrzywił. – Chyba że oglądasz jakieś sentymentalne gówno, to podziękuję.

Zrobiłam mu miejsce, zapraszając go do środka.

– Jeszcze nie zdecydowałam, co będę oglądać, możemy wybrać wspólnie.

Preston bez najmniejszego wahania chwycił mój tablet, a następnie usadowił się na łóżku, uważając, żeby nie obudzić Tubby'ego, który spał po drugiej stronie materaca. Po chwili zajęłam miejsce obok niego, a kiedy zaczął przeglądać Netflixa, przysunęłam się jeszcze bliżej. Nasze ramiona się stykały, a ja czułam, jak moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Miałam jednak na sobie piżamę z długimi rękawami, więc sądziłam, że nie zdoła tego zauważyć, toteż nie odsunęłam się od niego. Przeciwnie, mój mózg najwyraźniej popadł w śpiączkę z przejedzenia, więc teraz nie miałam najmniejszych oporów przed tym, aby czerpać przyjemność z dotyku naszych ciał.

Po krótkiej dyskusji wspólnie wybraliśmy jakiś miniserial dokumentalny.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłeś – powiedziałam, zanim skończyło się intro. – To był naprawdę miły

wieczór. Masz fajnych rodziców.

– Tak, są okej, chociaż mama bywa nadopiekuńcza – przyznał.

Śledziłam akcję na ekranie, ale czułam, że powieki robią mi się coraz cięższe. Nie miałam jednak zamiaru wyganiać Prestona z pokoju. Spędziliśmy już wspólnie tyle nocy, że równie dobrze mógł teraz też ze mną zostać, a skoro wciągnął go film, to nie chciałam mu przerywać.

Poczułam, że ktoś łapie mnie w pasie, a następnie opadłam całym ciałem na materac.

– Tak będzie ci wygodniej – usłyszałam chrapliwy szept.

– Dzięki – wymamrotałam, nie otwierając oczu, bo faktycznie, gdy tylko moja głowa znalazła się na poduszce, to napięcie z karku zniknęło.

Po chwili poczułam kolejny dotyk. Tym razem było to lekkie muśnięcie w okolicach brzucha. Dłonie mężczyzny niespiesznie i bardzo delikatnie przesuwały się w górę mojego tułowia. Uchyliłam powieki i spojrzałam wprost w pociemniałe oczy Prestona. W pokoju panowały ciemności, jedynie słabe światło latarni ulicznej wpadało do środka, przez to mężczyzna musiał znajdować się naprawdę blisko mnie, skoro byłam w stanie zauważyć szczegóły jego twarzy.

– Preston? – zapytałam cicho, bo mój zaspany mózg nie potrafił zrozumieć, co się dzieje.

– Ciii... – uciszył mnie, a następnie powoli pochylił się nade mną.

Gdy nasze usta się spotkały, poczułam, że rozbudza się nie tylko mój mózg, ale również ciało. Powoli zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam do siebie.

Najwyraźniej odczytał to jako pozwolenie, ponieważ napał na mnie mocniej, a jego pocałunki przybrały na intensywności. Przygryzł lekko moją wargę, sprawiając, że nogi mi zdrząły. Czułam przyjemne ciepło rozlewające się po całym ciele i wcale nie żałowałam, że obudził mnie w ten sposób.

Po nieznośnie długim czasie dłonie mężczyzny w końcu dotarły do moich piersi i zacisnęły się na nich mocno. Kiedy westchnęłam, Preston zatoczył kciukami małe kółka na sutkach. Wbiłam paznokcie w jego plecy, a następnie lekko przygryzłam skórę na jego szyi.

– Chcesz tego? – wyszeptał cicho, przesuając jedną z dłoni na mój tyłek.

– Tak – jęknęłam w odpowiedzi.

W tamtej chwili nie istniała dla mnie żadna inna możliwość. Właściwie to od wielu dni skrycie marzyłam o takiej chwili zapomnienia, a teraz swoimi pocałunkami oraz dotykiem, rozpalił mnie do tego stopnia, że nie mogłam się już doczekać, aż we mnie wejdzie. Nie uprawiałam seksu od wieków, a Dillard, swoją powagą i gburowatością, sprawiał wrażenie naprawdę niedostępnego mężczyzny. Chciałam zobaczyć, jak się zatracą. Jak traci kontrolę nad sobą. Jedyne, co mi przeszkadzało, to fakt, że znajdowaliśmy się w domu jego rodziców, a to oznaczało, że musieliśmy się zachowywać cicho. Już teraz wiedziałam, że to może okazać się trudne do wykonania. Jego zapach mieszał mi w głowie, a ręce dotykające mnie w coraz bardziej intymnych miejscach wcale nie poprawiały sytuacji. Miałam nadzieję, że w tym domu są naprawdę grube ściany.

Preston wsunął palce za gumkę moich spodenek od piżamy, a następnie je zsunął. Chwyciłam za jego koszulkę i pociągnęłam ją do góry, a on pomógł mi ją zdjąć. Moje dłonie opadły na twardą, pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową. Wodziłam palcami po mięśniach na jego brzuchu. Mężczyzna podciągnął moją koszulkę, a następnie zacisnął usta na sutku. Mimowolnie powędrowałam biodrami do góry, ocierając się desperacko o umięśnione udo, które znajdowało się między moimi nogami.

– Wejdz we mnie, proszę – wyszeptalam, nie mogąc się już doczekać, a gdy Preston cicho warknął, poczułam, że włoski jeżą mi się na karku.

W końcu zsunął z siebie bokserki, a chwilę później zarejestrowałam, że napiera na moją cipkę swoim kutasem. Zaskomlałam cicho, starając się wyjść mu naprzeciw. Szumiało mi w uszach i dosłownie słyszałam, jak mocno oraz szybko bije mi serce.

Mężczyzna złapał mnie rękami w pasie, a następnie mocno we mnie wszedł. Zakręciło mi się w głowie, a gdy z każdym kolejnym ruchem robił się bardziej natarczywy, czułam się, jakbym miała za sekundę dosłownie eksplodować.

– No dalej, Mel – zażądał, a jego dłoń nagle znalazła się między nami, drażniąc moją łechtaczkę. – Pokaż mi, jak szczytujesz.

Zacisnęłam zęby, aby głośno nie krzyknąć i wbiłam palce w jego umięśnione plecy. Potężna fala rozkoszy zalała moje ciało, pozostawiając je dziwnie ciężkim. Nie byłam pewna, czy udało mi się powstrzymać

jęk rozkoszy, ale jak na razie nie umiałam się tym przejmować. Drżałam, czując przyjemne pulsowanie w środku.

Otworzyłam oczy i napotkałam pociemniały wzrok Prestona. Tablet, który trzymał na kolanach, rozświetlał jego twarz.

– To chyba nie był koszmar – oznajmił, unosząc lekko kącik ust – więc cię nie budziłem.

Rozdział 33



Preston

Wracaliśmy do domu Melody w kompletnej ciszy. Dziewczyna przez cały piątek unikała mnie jak ognia, wykorzystując do tego najmniejszy pretekst. Pomagała mojej mamie w kuchni, rozmawiała z moim tatą oraz Rowanem, a na mnie nie chciała nawet spojrzeć. Szczerze mówiąc, bawiło mnie to, tym bardziej że doskonale zdawała sobie sprawę, że nie uniknie mojego towarzystwa w drodze powrotnej. To jej zawstydzenie wydało mi się całkiem urocze i wiele mi mówiło o tym, kto był bohaterem jej snu w czwartek.

– To całkiem interesujące – rzuciłem po piętnastu minutach podróży, nie mogąc się dłużej powstrzymać.

– Co takiego? – zapytała na pozór beztruskim tonem, ale wciąż wbijała spojrzenie w boczną szybę.

– W twoich snach byłem już ofiarą, katem i...

Odwrociła się gwałtownie w moją stronę i spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Nie waż się tego dokończyć – warknęła.

– Mel, daj spokój. – Zaśmiałem się. – Nikt nie będzie cię oceniał na podstawie tego, co ci się śniło.

– Ty mnie oceniasz – fuknęła.

– Absolutnie – zaprzeczyłem. – Ja się z ciebie nabijam. Przeżywasz to, jakbyś co najmniej dała mi niechcący pokaz masturbacji.

Sapnęła głośno, a ja kątem oka zauważyłem, jak na jej twarz wypływa rumieniec. Przygryzłem wewnątrz policzka, bo to z kolei działało na mnie w dosyć specyficzny sposób. Za każdym razem, gdy jej policzki robiły się różowe, miałem ochotę... no cóż, zamienić jej sen w rzeczywistość. Kręciła mnie. Z każdym dniem coraz trudniej przychodziło mi trzymanie się od niej z daleka, a argumenty, które miałem jeszcze kilka dni temu, przestawały robić na mnie wrażenie. Sprawy nie polepszało to, że zdążyłem bardzo dokładnie zapoznać się z jej krągłą pupą i jędrnymi piersiami, odkąd sypiałem w jej domu. Mel kładła się do łóżka w absurdalnie skąpych szmatkach, które ktoś z jakiegoś bliżej mi nieznanego powodu nazwał piżamą.

– Będziesz mnie od teraz unikać? – zapytałem, zmieniając odrobinę ton, bo akurat tego nie traktowałem jak żartu.

– Z każdym kolejnym dniem robię z siebie tylko większą idiotkę – westchnęła, wrzuszając ramionami.

– Nie dziw mi się, że najchętniej poprosiłabym, żebyś wrócił do siebie.

– Nie wrócę – unicestwiłem jej pomysł od razu, ponieważ nie sądziłem, że była bezpieczna.

Może i te dowcipy ustały, odkąd się do niej wprowadziłem, ale nie zamierzałem zostawić jej do czasu, aż wróci Riley. Poza tym planowałem przekonać dziewczyny do założenia monitoringu wewnątrz mieszkania, skoro ten skurwiel, który wynajmował im dom, odmówił zamontowania go na zewnątrz. Wiedziałem, że tego nie chcą i wiedziałem również, że im nie odpuszczę, jednak żeby przeforsować ten pomysł potrzebowałem ich obu.

– Poza tym przecież nic takiego się nie stało.

– Wcale – warknęła i ponownie odwróciła wzrok.

Gdy po kolejnych kilkudziesięciu minutach, znaleźliśmy się na miejscu, Mel od razu powędrowała do tylnych drzwi, aby wyjąć z samochodu transporter z kotem, a ja zabrałem nasze torby z bagażnika.

Wyprzedziłem ją w drodze do wejścia i to ja je otwarłem. Przekroczyliśmy próg, a gdy tylko to zrobiliśmy, Mel stanęła jak wryta.

– Ja pierdolę – jęknęła, odstawiając klatkę na podłogę.

Duży stół na sześć osób, który stał w części jadalnianej, został nakryty. Zupełnie tak, jakby duża rodzina szykowała się do uroczystej kolacji. Wiedziałem, że to nie przyjaciółka Melody, ponieważ rozmawiały rano i dziewczyna wyraźnie powiedziała, że pewnie wróci w połowie następnego tygodnia.

Rzuciłem torby na podłogę, a później popatrzyłem na Mel, ukradkiem sprawdzając, czy broń, którą często przy sobie nosiłem, znajduje się na swoim miejscu.

– Weź kota i wyjdź na zewnątrz. – Rzuciłem jej klucze od samochodu, które automatycznie złapała w locie. – Zaczekaj w aucie, a ja sprawdzę dom.

– Nie – zaprotestowała. – Nie zostawię cię tutaj.

– I co zrobisz, jeśli ktoś nas zaatakuje? Rzucisz w niego transporterem? – zakpiłem. Jeśli ktoś tutaj wciąż był, to Mel jedynie by przeszkadzała. – Wyjdź.

– Nie – zaoponowała ponownie.

– Mel, kurwa, wynoś się stąd – warknąłem, tracąc już cierpliwość.

Sapnęła z oburzeniem, ale w końcu schyliła się, aby ponownie chwycić transporter.

Kiedy za dziewczyną zamknęły się drzwi, wyjąłem broń z kabury i na wszelki wypadek ją odbezpieczyłem. Ruszyłem powoli przez hol, salon oraz jadalnię. Gdy doszedłem do korytarza prowadzącego do kuchni, jedynie do niej zerknąłem. Było to proste, kwadratowe pomieszczenie bez żadnych zakamarków, w których ktoś mógłby się ukryć. Następnie przeszukałem piętro, na którym nie znalazłem żadnych śladów, a na koniec zostawiłem sobie piwnicę. Nigdzie nie dostrzegłem żadnego znaku świadczącego o tym, że ktokolwiek przebywał w tym domu pod naszą nieobecność. Dwa razy sprawdziłem drzwi prowadzące na ogród, a później to samo zrobiłem z frontowymi. Dopiero wtedy poszedłem po Melody.

Gdy tylko ponownie weszła do salonu, wskazałem ręką na kanapę.

– Nie jestem, kurwa, psem, żeby wykonywać twoje polecenia – fuknęła, ale grzecznie osunęła się na poduszki.

– Wiem, wolisz grube koty z kutasami na czole – oznajmiłem, a następnie, nie czekając na jej reakcję, przeszedłem do ważniejszych spraw. – Słuchaj, po pierwsze, jutro jedziemy kupić kamery i instalujemy je w domu. Po drugie, daj mi numer telefonu do kolesia, który wymieniał ci zamki.

– Co? – Spojrzała na mnie z zaskoczoną miną.

– Mel, nie zgubiłyście kluczy. Jedyne logiczne wytłumaczenie jest takie, że ten facet dał komuś kopię i teraz już mam w dupie to, czy wygada „dowcipnisiowi”, że koło tego węszę. Najwyraźniej i tak już o tym wie, skoro nie pojawił się tutaj, gdy byliśmy w domu oboje.

– Ale to ja kupiłam nowe zamki, nie brałam ich od niego – zaprotestowała. – Kiedy miałby zrobić sobie kopię? Byłam przy tym, gdy je wymieniał.

– Przez cały czas patrzyłaś mu na ręce? – zapytałem.

– Siedziałam w salonie – westchnęła. – Zauważyłabym, gdyby gdzieś pojechał albo na chwilę zniknął.

– A widziałabyś, gdyby ktoś podjechał pod dom, wziął klucz, żeby go dorobić, a następnie podrzucił go z powrotem?

Melody zamyśliła się na chwilę.

– Nie – przyznała niechętnie. – Okna z salonu nie wychodzą na podjazd, ale kto by aż tak ryzykował? Przecież nie mogli mieć pewności, że w którymś momencie nie wyjdę na zewnątrz.

– I właśnie o to go zapytam – oznajmiłem. – Zapisz mi numer.

Dziewczyna sięgnęła po komórkę, odnalazła kontakt, a następnie podała mi telefon, żebym mógł przepisać ciąg cyfr. Gdy tylko to zrobiłem, natychmiast wykonałem połączenie. Niestety, bezskutecznie. Skopiowałem więc numer, a następnie wybrałem inny kontakt. Otwarłem okienko wiadomości, wkleiłem numer i dopisałem krótką wiadomość: „Ustal mi adres”, a następnie ją wysłałem.

– Pomogę ci posprzątać – rzuciłem i skierowałem się do nakrytego stołu.

W kompletnej ciszy składaliśmy zastawę, a Mel odkładała ją na swoje miejsce. Gdy już się z tym uporaliśmy, spojrzałem na dziewczynę.

– Jedziemy do sklepu – rozkazałem, na co Mel lekko się skrzywiła. – Nie zaczynaj. Wiem, że to nic fajnego, kiedy masz świadomość, że kamery śledzą cię we własnym domu, ale nie ma innego wyjścia, skoro nie możesz ich zainstalować przed wejściem.

– Powinam zapytać Riley o zgodę, ona też tu mieszka – westchnęła. – A jednocześnie nie chcę jej

martwić. Ona nie wie, że pod jej nieobecność wydarzyło się tak wiele ani o tym... że ty tu nocujesz.

Uniosłem brew, zastanawiając się nad jej słowami. Nie wiedziałem, że ukrywała przed przyjaciółką wszystkie te rzeczy, ale z drugiej strony mogłem się tego domyślić. Zdążyłem już ją poznać na tyle, że mogłem podejrzewać, jak bardzo dba o relację z Riley. Zapewne miało to wiele wspólnego z tym, że jej własna rodzina nie była dla niej wsparciem na żadnej płaszczyźnie.

– Nie powinnaś poświęcać siebie dla wygody i dobrego samopoczucia kogoś innego – skwitowałem. – Przecież i tak jej o wszystkim opowiesz.

– Tak, ale dopiero, kiedy wróci do domu. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu nie chcę jej dokładać zmartwień.

– Jeśli wasza przyjaźń znaczy dla niej tak samo dużo jak dla ciebie, to na pewno nie będzie mieć nic przeciwko kamerom – zasugerowałem. – Jedźmy. Zostaw kota, nie będzie nas góra pół godziny, a poza tym zostawimy na podjeździe twój samochód, żeby wyglądało na to, że jesteś w domu.

Skinęła niepewnie głową, ale skierowała się do wyjścia na tyłach domu, a ja poszedłem za nią. Szliśmy przez park, w kierunku mojego podwórka, a Mel intensywnie nad czymś myślała. Postanowiłem nie pytać jej o to, w tej chwili, bo na pewno miała wiele spraw, które musiała przemyśleć w spokoju.

– Gotowe – oznajmiłem godzinę później, gdy skończyłem ustawiać ostatnią kamerę, na kominku w salonie.

Zainstalowałem również dwie inne, jedną w kuchni obejmującą całe pomieszczenie, ze szczególnym uwzględnieniem drzwi wejściowych, oraz taką, która łapała wejście z piwnicy. Nie dbałem szczególnie o ich ukrycie. Nie miało to znaczenia, ponieważ obraz zapisywał się bezpośrednio w chmurze, więc nawet jeśli włamywacz by je zauważył i zniszczył, to nagranie i tak pozostałoby bezpieczne.

Zebrałem kartony rozrzucone na stoliku kawowym i poszedłem do kuchni, żeby je wyrzucić. Gdy już to zrobiłem, chciałem wrócić do salonu, aby włączyć telewizor i się odrobinę zrelaksować po tej niemiłej niespodziance, ale natknąłem się na kocura, który siedział na środku kuchni i wbijał we mnie wzrok. Po chwili wydał z siebie komiczny dźwięk, na co parsnąłem śmiechem.

– Czego chcesz sierściuchu? – zapytałem, przechylając głowę.

Kot wstał, a następnie przeszedł wzdłuż wyspy i zatrzymał się przy szafce, w której, jak już zdążyłem się dowiedzieć, Melody trzymała jego jedzenie.

– Jesteś głodny? – zagadałem. – Nie wiem, czy to twoja pora jedzenia. Gruby jesteś, wiesz? Przydałoby ci się trochę zrzucić.

Penisław zamrugął, po czym ponownie zamiauczał, tym razem długo i przeciągle.

– Mel mnie zabije, jeśli cię nakarmię, a ty dostaniesz zawału serca – oznajmiłem. Przy okazji rozejrzałem się po pomieszczeniu, by sprawdzić, czy gdzieś nie ma jakiejś kartki z zapisanymi godzinami, o których kocur powinien jeść. Oczywiście niczego nie znalazłem, bo Melody miała świra na punkcie tego zwierzaka i dokładnie pamiętała wszystko, co z nim związane.

Kot obrócił się dookoła własnej osi, a potem ponownie wbił we mnie spojrzenie zielonych oczu.

– Dobra, kurwa, zapytam Mel – bąknąłem, bo miałem przeczucie, że skurwieli mi nie odpuści i będzie wył.

Poszedłem na piętro, ponieważ Mel kilkanaście minut wcześniej poszła wziąć prysznic. Zapukałem do zamkniętych drzwi pokoju, ale dziewczyna mi nie odpowiedziała. Słyszałem wodę, która musiała lecieć w łazience, uznałem więc, że Melody mnie nie słyszy.

Nacisnąłem klamkę i wszedłem do sypialni, a później skierowałem się do drzwi po przeciwnej stronie pokoju. Zamierzałem w nie zapukać, aby zapytać, czy mogę nakarmić Penisława, ale zanim w ogóle uniosłem pięść, drzwi otwały się, a naga Melody wpadła wprost w moje objęcia.

Zupełnie nieświadomie zacisnąłem palce, na jej rozgrzanym po prysznicu ciele. Odniosłem wrażenie, że aksamitna skóra parzy mi dłonie. Wielkie, niebieskie oczy wyrażały zaskoczenie, ale również coś jeszcze...

– Co ty tu robisz? – zapytała, ale nie odsunęła się ode mnie. Przeciwnie, miałem wrażenie, że przyłgnęła do mnie jeszcze bardziej.

Gdy mój wzrok padł na jej pełne usta, w moim umyśle zrobiło się spięcie, które już kilka razy w przeszłości namieszało mi w głowie. Mimowolnie pochyliłem się, a gdy ciepłe wargi Mel znalazły się

na moich, wiedziałem już dokładnie, jak to się skończy. Byłem pewien, że tym razem nic nam nie przeszkodzi, a sam nie miałem na tyle silnej woli, aby się od niej odsunąć.

Przygryzłem delikatnie jej dolną wargę, na co Melody rozchyliła usta. Poglębiłem pocałunek, czując, że ciało dziewczyny zaczyna drżeć. Przesunąłem rękę, obejmując ją w pasie i przyciskając do siebie, a palce drugiej wplotłem w mokre włosy. Pachniała jakiś słodkim żelem pod prysznic, który przywodził mi na myśl ciasto truskawkowe. Czułem, jak ślina napływa mi do ust. Kątem oka namierzyłem łóżko, a później, nie odrywając się od dziewczyny, przesunąłem się w tamtą stronę, pociągając ją za sobą. Pchnąłem ją na materac, a gdy opadła na niego, z jej gardła wydarł się krótki, zaskoczony okrzyk, jednak w jej oczach było coś, co mówiło mi, że nie zaprotestuje. Zwykle jasne niebieskie tęczęwki, stały się teraz ciemne, jakby spowite mgłą i oczekiwaniem.

Opadłem na nią i ponownie przyssałem się do tych różowych warg, od których nie chciałem się odrywać ani na sekundę. Błądziłem dłońmi po jej nagim, rozgrzanym ciele, czując, że pojawia się na nim gęsia skórka. Wsunąłem rękę pod jej plecy, a następnie przesunąłem niżej i zacisnąłem na krągłym pośladku. Dłonie Melody powędrowały pod mój podkoszulek i powoli przesuwały się po klatce piersiowej. W pewnym momencie zeszytniała, a ja dokładnie wiedziałem, co znalazła.

– Co to? – zapytała cicho.

Niechętnie przerwałem kontakt z jej ciałem i odsunąłem się, żeby zdjąć koszulkę. Gdy to zrobiłem, Mel na chwilę zawiesiła wzrok na górnej części mojej klatki piersiowej, a później przesunęła go ponownie na moje oczy.

– Zostałeś postrzelony? – zapytała lekko drżącym głosem, a ja skinąłem głową.

Zwykle nie zwracałem uwagi na swoje blizny. Dwie po kulach, a trzecia po przebytej operacji zapewne nie dodawały mi uroku, ale nie spędzały mi snu z powiek, o ile akurat nie bolały.

– To długa historia. – Natychmiast uciąłem tę rozmowę, bo nie miałem ochoty na takie wywody w tym momencie. Dużo bardziej interesujące wydawało mi się ciało Mel i na nim miałem ochotę się skupić.

Kiedy zauważyłem, że rozchyła usta, jakby chciała ponownie o coś zapytać, postanowiłem jej to uniemożliwić, przywierając wargami do różowego sutka. Podziałało.

Dziewczyna jęknęła i zacisnęła palce na moich ramionach. Powędrowałem ręką między jej uda, nie mogąc się dłużej powstrzymać. Owszem, na początku nie zamierzałem się spieszyć, ale gdy jej oddech zaczął się rwać, a z gardła wydobywały się ciche westchnienia, nie mogłem się dłużej powstrzymać.

Moje palce natrafiły na gładką, delikatną skórę, a gdy wsunąłem je do środka, aż jęknąłem. Mel była wilgotna. Właściwie to była cholernie mokra, a to sygnalizowało mi, że jest równie napalona na mnie, jak ja na nią. Jej ciasna cipka zaciskała się zachęcająco na moich palcach i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że kutas boleśnie naciska na materiał spodni.

Pospiesznie rozsunąłem suwak i zdjąłem jeansy razem z bokserkami, a następnie wróciłem do obsypywania pocałunkami ciała Melody. Kiedy moje usta dotarły do unerwionego guziczka między jej nogami, dziewczyna zachłysnęła się powietrzem i wsunęła palce w moje włosy, przyciągając mnie do siebie.

– Cholera – jęknęła, zaciskając dłonie w pięści.

Złapałem ją za biodra, żeby przestała się wiercić, i przesunąłem językiem po mokrej cipce.

– Preston – wyłkała cicho. – Wejdz we mnie.

– Za chwilę – odburknąłem niezbyt miło, ale w tej chwili za bardzo fascynowało mnie to, jak jej ciało reaguje na mój dotyk.

Wsunąłem w nią palec, zasysając lekko łechtaczkę. Jęknęła przeciągle, co tylko zachęciło mnie do sprawdzenia, co jeszcze będzie jej się podobać. Po kilku minutach jej uda wyraźnie zadrżały, a ja zacząłem się zastanawiać, czy chcę ją doprowadzić do orgazmu w taki sposób. W końcu uznałem, że jeszcze przyjdzie na to czas. Oderwałem się od niej, na co dziewczyna zareagowała pełnym frustracji jękiem, a na moje usta wypełził wredny uśmiech.

– Chcę poczuć na fiucie, jak szczytujesz – poinformowałem ją bez ogródek, a następnie rozejrzałem się za swoim portfelem, w którym prawie na pewno miałem jakiegoś kondoma.

Gdy go odnalazłem, szybko uporałem się z foliowym opakowaniem i pospiesznie założyłem gumkę. Melody bardzo uważnie śledziła każdy mój ruch, co cholernie mnie podniecało.

– To co? – rzuciłem, unosząc zadziornie brew. – Spełniamy twoje senne marzenia?

Prychnęła z oburzeniem.

– W moim śnie mniej gadałeś, a więcej robiłeś – odpyskowała, ale rumieniec, który rozlał się po jej policzkach, chyba trochę przeczył jej słowom.

– Zobaczymy – warknąłem, a potem bez ostrzeżenia złapałem ją za kostkę i zarzuciłem ją sobie na ramię.

– Kurwa – zaklęła, kiedy jednym pewnym ruchem wsunąłem się w jej gorące wnętrze.

Kurwa. Zgodziłem się z nią, ale jedynie w myślach. Ciasna cipka zacisnęła się na mnie mocno, a ja odniosłem wrażenie, że przez chwilę z rozkoszy zrobiło mi się ciemno przed oczami. Wysunąłem się z niej i pchnąłem nieco gwałtowniej, a gdy Melody zaskomlała, wbiłem palce w jej biodra i znacznie przyspieszyłem.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio odczułem takie uderzenie adrenaliny podczas seksu. Szumiało mi w uszach, a wzrok lekko się zamazywał. Na początku sądziłem, że będę się z nią pieprzył długo i namiętnie, jednak chyba tę pierwszą część musiałem odłożyć na później. Nie byłbym w stanie zwolnić, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

– Preston! – krzyknęła, wbijając palce w moją klatkę piersiową i zaciskając powieki.

Po chwili poczułem, jak gorąca, wilgotna cipka zaciska się na mnie i już wtedy wiedziałem, że będziemy musieli to powtórzyć. Chciałem wypróbować z nią kilka innych pozycji, pieprzyć ją tak, że zapamięta to do końca życia, ale reakcje jej ciała za bardzo mieszały mi w głowie. Docisnąłem ją mocniej do materaca i przestałem powstrzymywać własny orgazm.

Opadłem na bok, po czym przyciągnąłem dziewczynę do siebie. Jej nagie, wilgotne ciało lekko drżało. Uspokoiłem oddech, a potem przygryzłem lekko wargę.

– Przyszedłem tu, bo Penisław jest głodny, a nie wiem, czy powinienem go nakarmić – rzuciłem, przypominając sobie, jak się tu właściwie znalazłem.

– Zabiję cię – zagroziła słabym głosem. – Gdy tylko mi przejdzie, to cię zabiję.

– Okej – zgodziłem się, uśmiechając się szeroko.

Rozdział 34



Melody

Opadłam spocona na materac i spojrzałam w sufit.

– To nie sen, prawda? – upewniłam się, bo w ostatnim czasie odrobinę przestałam sobie ufać.

– Nie. – Zaśmiał się Preston dokładnie tak samo, jak robił to od trzech dni za każdym razem, gdy lądowaliśmy w łóżku.

Kiedy w piątek wieczorem, po tym, jak wróciliśmy od jego rodziców, po raz pierwszy uprawialiśmy seks, musiałam się upewnić, że tym razem mi się to nie przyśniło. Gdy jeszcze tej samej nocy ponownie zdarliśmy z siebie ubrania, również powtórzyłam to pytanie, bo po prostu nie mogłam uwierzyć w to, w co się wpakowałam. A najgorsze w tym wszystkim, że wcale nie miałam zamiaru się z tego wyplątywać. Nie, kiedy seks okazał się tak cholernie dobry. Preston działał tak, jakbyśmy sypiali ze sobą od lat i doskonale znał całe moje ciało. Gdy docierało do mnie, w jaki sposób musiał nabrać takiej wprawy, automatycznie zmieniałam bieg swoich myśli, bo mogłabym kogoś zamordować. Przeszywała mnie zazdrość, chociaż nawet nie miałam do tego prawa. Już samo to powinno mi zasignalizować, że muszę zwolnić. Wyluzować, pomyśleć nad tym, co właściwie wyprawiam, ale niestety, mój zdrowy rozsądek zniknął.

Jego dłoń sunęła po moim nagim ciele. Przymknęłam oczy, rozkoszując się dotykiem i tą bliskością panującą między nami w tej chwili. Naprawdę nie chciałam myśleć o tym, dokąd to nas zaprowadzi.

Po kilku minutach spojrzałam na niego, odwróciłam się na bok i przeciągnęłam opuszkami palców po bliznach, które miał w okolicy obojczyka.

– Bolało? – zapytałam.

Byłam ciekawa, skąd się wzięły, odkąd tylko je zobaczyłam, ale gdy zapytałam o nie po raz pierwszy, wyraźnie widziałam, że nie chce o tym mówić. Jednak nasza relacja w ciągu ostatnich kilku dni się zmieniła. Do zaufania i poczucia bezpieczeństwa, które odczuwałam przy nim od dnia, kiedy obudził mnie z pierwszego koszmaru, doszedł ten rodzaj intymności mogący się zrodzić tylko między kochankami. Przez to czułam, że mogę ponownie pytanie o blizny. W końcu nie byliśmy już dla siebie tylko ludźmi znajdującymi się z widzenia.

– Nie – oznajmił, zupełnie mnie tym zaskakując. – Przy postrzale jest taki wyrzut adrenaliny, że praktycznie nic się nie czuje. A później straciłem przytomność, bo traciłem dużo krwi, więc właściwie obudziłem się już po operacji i na lekach przeciwbólowych. Dopiero kiedy zaczęli zmniejszać mi dawkę, zaczął się prawdziwy koszmar, a przez to, że musieli mi złożyć kość za pomocą metalowej płytki, było tylko gorzej. Do dzisiaj nie znam nazwiska rehabilitantki próbującej doprowadzić mnie do porządku, bo jak sobie przypomnę, co ze mną robiła, to mam ochotę znaleźć jej adres, a później upozorować jej samobójstwo. A problem polega na tym, że widziałem w życiu tyle morderstw, że mogłoby mi się to udać, więc nie sprawdzam jej danych w papierach ze szpitala.

– Jak to się stało? – zapytałam, zachęcona jego długą odpowiedzią. Preston raczej ograniczał się do układania zdań pojedynczych, więc taka nagła wylewność bardzo mnie zaskoczyła.

– Strzelił do mnie narkoman – odpowiedział sucho, a kiedy miałam wrażenie, że nic już nie doda, westchnął i doprecyzował: – Khai Collier.

– Co?! – Zerwałam się natychmiast, siadając na materacu. – Strzelił do ciebie facet, którego znalazłam za klubem?

Preston beznamiętnie skinął głową, jednocześnie wzruszając ramionami, co wyglądałoby komicznie,

gdyby nie powaga sytuacji.

– Dlatego mnie zawiesili – oznajmił.

– Ale... – Zawahałam się. Coś mi wyraźnie nie pasowało. – Ale przecież przez kilka dni ustalali jego tożsamość. A ty... Skoro go znałeś...

– Nie wiedziałem, jak wygląda – przerwał mi. – Kiedy do mnie strzelał, miał na twarzy kominiarkę i właściwie dopiero co wpadł w chujowe towarzystwo. Nie posiadał kartoteki na policji, a zdjęcie, które miał w dowodzie, zostało zrobione, gdy miał szesnaście lat. Nigdy więcej go nie odnowił, a skoro przez wiele lat był narkomanem, to również jego wygląd znacząco się zmienił. Zamordowany mężczyzna z klubu nie miał nic wspólnego z blondynem o okrągłej twarzy i roześmianych oczach, którego widziałem na zdjęciu w dowodzie. Nigdy bym go nie rozpoznał. Jego nazwisko nie przeszło mi nawet przez myśl. Narkotyki paskudnie niszczą ludzi.

– Nie złapali go wtedy? – zapytałam.

– Nie. – Pokręcił głową. – Wyjątkowo dużo rzeczy poszło wtedy nie tak.

– Opowiesz mi? – zapytałam z nadzieją.

– Nie, Mel. – Natychmiast zgasił mój entuzjazm. – To stara historia, bez sensu o niej mówić.

– Ale... – zaczęłam, jednak przerwał mi krzyk, który sprawił, że żołądek podskoczył mi do gardła.

Zerwałam się na równe nogi i jakby zupełnie nieświadomie zaczęłam zarzucać na siebie ubrania. Dopiero żelazny uścisk ręki Prestona, którą zacisnął mi na ramieniu, sprowadził mnie na ziemię.

– Zostaniesz – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym pchnął mnie na materac, na który opadłam. – Jeśli spróbujesz stąd wyjść, przykuję cię kajdankami do łóżka.

Wciągnął jeansy i pospiesznie założył podkoszulek, po czym wypadł z sypialni, znikając w mroku korytarza.

Natychmiast wstałam z łóżka i również się ubrałam, a po chwili delikatnie złapałam Tubby'ego, który obudził się, gdy tylko usłyszał krzyk, i zamknęłam go w garderobie. Miałam nadzieję, że niezależnie od tego, co się wydarzy, nikt go tutaj nie znajdzie.

Drżały mi ręce, a w uszach mi szumiało. Czy miałam zamiar posłuchać Prestona? Na początku tak, ale gdy minął już pierwszy szok, powoli zakradłam się na korytarz, a następnie bardzo ostrożnie zaczęłam schodzić na parter. Czułam, jak strach sprawia, że mój żołądek zaciska się w ciasny supeł. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby Prestonowi coś się stało, a przecież nie miałam nawet pojęcia, co się właściwie dzieje. Krzyk był kobiecy, a nie męski, więc nie spanikowałam aż tak bardzo, jak można się tego spodziewać. W końcu gliniarz z wieloletnim doświadczeniem powinien sobie poradzić z dziewczyną, ale teraz dotarło do mnie, że ta kobieta mogła być uzbrojona, a wtedy...

Przyspieszyłam gwałtownie, a gdy dotarłam do salonu, usłyszałam krzyki, dochodzące z ogrodu. Nie mogłam rozróżnić słów, ale wyraźnie słyszałam, że nie była to jedna osoba. *Kurwa*. Pobiełam do kuchni, a następnie przeszłam przez otwarte drzwi.

– Ty jebana kurwo! – wrzeszczała Riley do pleców Prestona, wyraźnie próbując go wyminąć, co jednak skutecznie jej uniemożliwiało. – Zabiję cię!

– Co tu się dzieje? – zapytałam, a wtedy wszyscy odwrócili się w moim kierunku. Preston również.

Mężczyzna w mocnym, obezwładniającym uścisku trzymał... wyglądającą na zszokowaną Blair.

– Miałasz poczekać u góry – warknął, gdy tylko mnie zobaczył.

– To ta pizda włamywała się do naszego domu – rzuciła Riley, olewając zupełnie pretensje Dillarda.

Dopiero teraz zobaczyłam, że duża walizka leży porzucona za rogiem domu, a przyjaciółka z dzieciństwa Riley, ma na twarzy wyraźny ślad... po uderzeniu czymś cienkim.

– Wróciłam wcześniej – oświadczyła Riley. – Chciałam wejść tyłem, bo Spencer podrzucił mnie od strony parku, a ta suka właśnie grzebała przy zamku. Nie poznałam jej od razu, wzięłam kijek do pieczenia kiełbasek na ognisku i jej przywaliłam, kiedy się tego nie spodziewała. Gdy zobaczyłam, że to ona... Co ci, kurwa, wpadło do głowy, ty tępą kretynko?!

Przyjaciółka ponownie odwróciła się w stronę Blair i zrobiła krok do przodu, na co Preston natychmiast przesunął włamywaczkę tak, żeby Riley nie mogła jej dosięgnąć. Zapewne ratował w tej chwili moją przyjaciółkę przed oskarżeniem o pobicie, ale chyba to do niej nie docierało.

– Jak to ona? – zapytałam, mając wrażenie, jakby gęsty dym kłębił się w moim mózgu. Chyba byłam w szoku i nie mogłam logicznie myśleć. Nic, absolutnie nic nie pasowało do siebie. Czemu Blair miałyby robić

coś takiego? Przecież nigdy się nawet nie posprzeczałyśmy. Zawsze wydawała się miłą, ot taka zwykła dziewczyna z sąsiedztwa.

– Nie wiem – warknęła Riley. – Ale chętnie się dowiem.

– Wyjechałaś na studia – syknęła Blair. – A później przywlekałaś ją tu za sobą. – Wskazała na mnie głową. – Tak po prostu przekreśliłaś naszą przyjaźń dla jakiejś obcej laski. Zamieszkałaś z nią, a mnie zupełnie olałaś.

– Czy ty siebie słyszysz? – zawyła Riley. – Ile ty masz lat? Dziesięć czy dwadzieścia cztery? To, że zamieszkałam z Mel, nie znaczy, że zapomniałam o naszej przyjaźni.

– Przysięgałaś mi, że zawsze będziemy najlepszymi przyjaciółkami – warknęła dziewczyna, ciskając oczami gromy.

Dopiero teraz zobaczyłam w nich jakiś niepokojący błysk, zupełnie tak, jakby Blair popadła w jakiś obłąd.

– Dokładnie. – Riley zrobiła kolejny krok do przodu. – Ale nie, kurwa, że jedynymi. Miałam się nie przyjaźnić z nikim innym, tylko z tobą?

– Widziałam, że wolisz ją ode mnie – syknęła.

– Ty jesteś nienormalna. – Riley stanęła w końcu w miejscu i spojrzała na swoją dawną przyjaciółkę z niedowierzaniem. – Masz jakiś problem z głową. Jesteśmy dorosłe, Blair, nie mamy już pięciu lat, nie mamy czasu na to, żeby spędzać ze sobą każdą sekundę życia. Każda z nas ma własne obowiązki.

– Po cholere przywoziłaś ją tu ze sobą! – wykrzyknęła, zupełnie głucha na tłumaczenia Riley.

Stałam jak słup soli i patrzyłam na to wszystko, co rozgrywało się na moich oczach, i nie mogłam w to uwierzyć. Blair wykręcała mi te wszystkie numery tylko dlatego, że przyjaźniłam się z Riley? Włamywała się do mojego domu... Połamała żebra mojemu kotu!

– Zabiję cię – powiedziałam, gdy to do mnie dotarło. – Zraniłaś mojego kota! Zabiję cię za to!

Rzuciłam się w jej kierunku, ale ku mojemu zaskoczeniu, Riley złapała mnie w pasie.

– Jak to zraniła kota? – zapytała, patrząc na mnie z wyrazem szoku wymalowanym na twarzy.

– Włamała się, kiedy mnie nie było – wyznałam powoli, a później spojrzałam nienawistnie na Blair.

– Skąd miałas klucze?

– Kurwa – zaklęła Riley niespodziewanie. – Sama jej dałam.

– Co? – Tym razem, to ja spojrzałam na przyjaciółkę.

– Dałam jej klucze, gdy tylko się wprowadziłyśmy, tak w razie czego. Od zawsze miałyśmy klucze do swoich domów. – Westchnęła przeciągle.

– A gdy zmieniliście zamki? – zapytał Preston natychmiast.

– Nie – odpowiedziała Riley, odwracając gwałtownie głowę w kierunku Blair. – Miałam jej je dać, ale babcia...

– To w takim razie skąd miałas nowe klucze? – zapytał mężczyzna, miazdząc ją spojrzeniem.

– To ona poleciła nam ślusarza – przypominałam powoli.

– Tak – warknęła Blair. – To była łatwizna. Nawet gdybyś wyszła z domu, kiedy zamki były zmieniane, to miałabym wymówkę, co ja tu robię. Przecież i tak wpadałam do was w odwiedziny. Zero ryzyka. Miałam nadzieję, że uda mi się nastraszyć cię na tyle, że postanowisz się stąd wyprowadzić i zostawisz nas w spokoju. Mnie i Riley. Ale nie! Zostałaś i jeszcze ściągnęłaś do pomocy gliniarza.

– Zrobiłaś krzywdę Tubby'emu – warknęłam i spróbowałam wyrwać się z uścisku przyjaciółki.

– Niechący. – Skrzywiła się lekko, jakby naprawdę odrobinę żałowała, że zraniła mojego kotka, ale mnie to nie wystarczyło.

Miałam ochotę zacisnąć palce na jej szyi.

– Chciałam narobić ci bałaganu w pokoju, a on pojawił się znikąd. Przestraszył mnie. Spanikowałam i go kopnęłam.

– Gdzie jest ślusarz? – zapytał Preston, a ja miałam wrażenie, że specjalnie zmienił temat. Jakby się bał, że nie będzie w stanie poradzić sobie z nami wszystkimi, jeśli Riley postanowi mnie jednak puścić. – Mam jego adres, byłem u niego wczoraj. Nie ma go w domu.

– Wyjechał. – Zaśmiała się perfidnie. – Myślisz, że udałoby mi się go namówić, żeby zrobił coś takiego, gdyby nie miał w planach i tak się przeprowadzić?

– Ale ty wiesz, że i tak go namierzemy? – zapytał Preston z politowaniem w głosie. – To kwestia czasu,

aż gdzieś wypłynie. Nawet nie mam zamiaru próbować wydusić z ciebie tej informacji, bo to samo wyjdzie.

Blair wzruszyła ramionami.

– Nie interesuje mnie to – prychnęła. – Najważniejsze, że on uwierzył, że to się nie wyda i pozwolił mi dorobić klucze, w trakcie gdy wymieniał zamki.

Spojrzałam na tę kobietę, czując, jakby moja głowa miała za chwilę wybuchnąć. Wszystko, co się tu działo, było do granic absurdalne. Zaczynając od samego motywu, przez te wszystkie nieśmieszne akcje, aż po kretyńskie tłumaczenia Blair.

– Mel, wezwij policję – zarządził Preston z obrzydzeniem patrząc na włamywaczkę.

Rozdział 35



Melody

– Chcę wiedzieć, co tu się, do cholery, działo – warknęła Riley godzinę po tym, jak policja zabrała Blair i dosłownie minutę po tym, jak Preston wyszedł z naszego domu.

Dillard upewnił się, że wszystko ze mną w porządku, a później uznał, że powinniśmy zostać same, aby móc w spokoju porozmawiać. Właśnie dlatego siedziałam teraz w kuchni sama z wkurwioną przyjaciółką, a ten pieprzony tchórz pewnie grzał dupę przed telewizorem.

– Zapewniałaś mnie, że wszystko jest okej, kiedy rozmawialiśmy przez telefon. Ja wracam, a Tubby ma połamane żebra, w naszym domu pomieszkuje zawieszony gliniarz, a ty...

– Nie chciałam cię martwić – przerwałam jej słowotok i zaczęłam się natychmiast tłumaczyć. Naprawdę nie chciałam, żeby przyjaciółka była na mnie zła, a wiedziałam, że jeśli pozwolę jej się rozkręcić, to tylko bardziej się zdenerwuje. – Miałaś dużo na głowie. Po co miałam ci jeszcze dokładać? Nie powinnaś się mną przejmować, kiedy miałaś ważniejsze sprawy.

Prychnęła z oburzeniem, jakbym opowiadała jej wyjątkowo paskudne bzdury.

– Jesteś moją przyjaciółką! – wykrzyknęła, po czym wstała i zaczęła krążyć po kuchni. – Miałam prawo wiedzieć o wszystkim. Również mieszkam w tym pieprzonym domu.

– Wiem, Riley – jęknęłam. – Pomyśl, co byś zrobiła na moim miejscu. Przecież doskonale wiem, że też byś mi o niczym nie powiedziała.

– Nie mogę uwierzyć, że to Blair – westchnęła w końcu, koncentrując się na innej rzeczy i zupełnie ignorując moje ostatnie słowa. Zupełnie tak, jakby przyznała, że również trzymałaby język za zębami, ale wolała głośno o tym nie mówić. – Nigdy bym jej nie podejrzewała o takie zachowanie. Znaczący okej, zawsze była zaborcza. Pamiętam, że w dzieciństwie, gdy tylko zaczynałam spędzać czas z kimś innym, ona nagle wpadała w jakieś dołki, wymuszała na mnie obietnice, że zawsze będziemy się przyjaźnić... Ale przestała to robić mniej więcej pod koniec podstawówki. Myślałam, że po prostu z tego wyrosła. Zresztą kiedy nie dostała się na tę samą uczelnię co ja, owszem, była zła, ale wcale nie bardziej niż każda inna osoba, której zabrakłoby dosłownie kilku punktów. Kiedy przyjeżdżałam w odwiedziny, zachowywała się zupełnie normalnie. Co jej odbiło?

Wzruszyłam ramionami, bo nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. Sama też nie podejrzewałabym Blair o coś takiego. Może nie zdołaliśmy się zaprzyjaźnić na śmierć i życie, ale myślałam, że nieźle się dogadujemy. Nie zauważyłam, żeby nie cierpiała mnie tak bardzo, żeby robić takie rzeczy.

– Cieszę się, że przynajmniej się to już skończyło – westchnęłam w końcu.

Riley zrobiła zwrot, spojrzała na mnie z błyskiem w oku, a następnie ponownie usiadła na stołku, nachylając się w moim kierunku.

– Co z gliniarzem? – zapytała, zadziornie unosząc brew. – Jak to się zaczęło?

– Kiedy znalazłam Tubby'ego, jakoś tak do niego zadzwoniłam – oznajmiłam, czując, że na moje policzki wypływa rumieniec. Miałam nadzieję, że nie jest szczególnie widoczny. – Uznał, że nie powinnam mieszkać sama, skoro ktoś zranił mojego kota.

– Kurwa, Mel – jęknęła Riley. – Kiedy poszłicie do łóżka? Nie interesuje mnie, jak się tu znalazł.

– Co?! – wykrzyknęłam, po czym wstałam i odwróciłam się w kierunku okna, bo nie umiałam kłamać, patrząc jej prosto w oczy. – Nie wiem, o czym mówisz.

– Jasne. – Zaśmiała się złośliwie. – Kiedy wybiegłaś z domu, gdy przyłapałam Blair, miałaś koszulkę założoną tył na przód, pieprzona kłamczucho! Albo zaczniesz mówić prawdę, albo nad tą przyjaźnią również się zastanowię.

Tak, Riley nie kłamała, ale moja koszulka nie miała żadnego nadruku i włożyłam ją poprawnie tuż po tym, gdy zadzwoniłam na policję. Nie sądziłam, że ktokolwiek zauważył moją małą wpadkę, tym bardziej że sama cudem się zorientowałam. A jednak.

– Brałam prysznic... – zaczęłam, ale przyjaciółka natychmiast mi przerwała.

– Pierdolisz – warknęła. – Doskonale wiem o tym, że przerwałyśmy wam zabawę, więc z łaski swojej przestań robić ze mnie kretynekę i opowiedz mi o wszystkim.

Jęknęłam w duchu, ale chyba się poddałam. Opadłam z powrotem na krzesło i wzruszyłam ramionami.

– Nie ma za wiele do opowiadania. Spaliśmy ze sobą kilka razy. To wszystko.

– Nie. – Pokręciła energicznie głową. – To nie jest wszystko. Nie sypiasz z przypadkowymi typami.

Zakochałaś się?

Poczułam, jakby wbiła mi nóż w serce, ale to wcale nie pierwszy raz, gdy odniosłam takie wrażenie. To uczucie pojawiało się od dawna w najmniej odpowiednich momentach. Przychodziło za każdym razem, gdy tylko myślałam o tym, co właściwie dzieje się między mną a Prestonem. Zupełnie nie wiedziałam, na czym stoję, a on najwyraźniej nie wyrażał zbyt wielkich chęci do rozmowy, skoro sam nie poruszył tego tematu. Oczywiście nie oczekiwałam zaręczyn tuż po tym, jak poszliśmy pierwszy raz do łóżka, ale... Chciałabym wiedzieć, czym się właściwie staliśmy. Co nas łączy. Jednocześnie nie miałam nawet odrobiny odwagi, żeby zacząć taką rozmowę. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, więc nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

Czy się zakochałam? Nigdy wcześniej nie byłam zakochana, więc trudno mi to określić, jednak Preston to mężczyzna, z którym zdecydowanie chciałam spędzać czas. Nie miałam ochoty zacząć go unikać tak, jak to się działo w przeszłości. Lubiłam z nim rozmawiać, przekomarzać się, a kiedy udało mi się wywołać na jego twarzy uśmiech, odnosiłam wrażenie, jakby cały świat stawał się lepszy. Czy to było zakochanie? Nie miałam pojęcia. W ogóle od wielu dni nie umiałam złożyć w całość tego, co się między nami działo, a dodatkowo przez swoje tchórzostwo wolałam po prostu płynąć z prądem i nie zastanawiać się nad konsekwencjami, choć byłam pewna, że kiedyś za to zapłacę.

– Nie wiem – przyznałam w końcu.

Riley westchnęła z niezadowoleniem i pokręciła głową.

Sygnal przychodzącej wiadomości przerwał naszą rozmowę. Sięgnęłam po komórkę, a gdy zobaczyłam na ekranie imię Prestona, natychmiast odczytałam SMS.

Preston: Zadzwon, jak będziesz mieć chwilę.

Pytające spojrzenie przyjaciółki wwiercało mi się w głowę. Choćbym chciała, nie znalazłam sposobu, aby udawać, że tego nie zauważyłam. W końcu wypuściłam głośno powietrze.

– Chcę, żeby do niego zadzwoniła.

– No to dzwoni. – Riley wykonała przesadny gest dłonią, a następnie wygodnie rozparła się na krześle.

– Nie będę mieć nic przeciwko, jeśli przełączysz rozmowę na głośnik.

– Zapomnij – syknęłam, po czym wybrałam numer mężczyzny. – Co tam?

– Porozmawialiście już? – Lekko zachrypnięty głos w słuchawce sprawił, że na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

– Chyba tak – oznajmiłam ostrożnie.

Nie miałam pojęcia, czego chce ode mnie Dillard. Nie podejrzewałam go o chęć wysłuchania świeżych ploteczek. Oczywiście, często interesował się tym, co w ogóle nie powinno go obchodzić, ale było to raczej skrzywienie zawodowe, a nie ciekawość sama w sobie.

– Świetnie – mruknął, jakby naprawdę uważał, że nie mogliśmy rozmawiać o niczym interesującym.

– Jestem głodny.

Parsknęłam śmiechem, nie mając pojęcia, jak powinnam na to zareagować. Miałam go zaprosić do siebie na obiad? Czy może zaproponować, że przyjdę do niego i coś mu ugotuję? Obie te opcje w ogóle mi się nie podobały. Znaczący okej, wizja wspólnego posiłku była całkiem kusząca, ponieważ bardzo do nich przywykłam, kiedy u mnie pomieszkiwał, ale chyba już nigdy nie zapomnę mu tego, jak próbował zrobić z kobiet kucharki.

– Co w związku z tym? – zapytałam, gdy nie doczekałam się rozwinięcia myśli.

– Może wyskoczmy gdzieś na obiad?

Okej, tego się nie spodziewałam. Jasne, przez ostatnie tygodnie spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę, ale znaleźliśmy się w wyjątkowej sytuacji. Chyba nie podejrzewałam, że Preston będzie miał ochotę ciągnąć to wszystko nawet po tym, gdy wróci już do domu. Jednak to teraz nieważne. Ważniejsze było to, czy ja tego chciałam. Czy miałam ochotę wpakować się w jakąś bliżej nieokreśloną relację z gliniarzem, który mnie aresztował i narobił mi całej masy problemów?

Chyba powinnam go unikać jak ognia, a jednocześnie nie mogłam zaprzeczyć, że gdy tylko poprosiłam go o pomoc, nawet się nie zawahał. Tylko dzięki niemu nie skończyłam w zakładzie dla obłąkanych, gdy Blair próbowała mnie nastraszyć. Popiełnił błąd wtedy, gdy nie zapytał mnie, co się stało za klubem, ale przecież przez ostatnie tygodnie naprawdę starał się, aby wszystko naprawić. A teraz nie miał już wobec mnie żadnego długu, więc w ogóle nie musiał do mnie dzwonić, a jednak to zrobił. W dodatku zaprosił mnie na obiad.

– Dobra – zgodziłam się, chociaż nie byłam do końca pewna, czy dobrze robię.

A co, jeśli okaże się, że moje kamienne serce naprawdę coś poczuje do tego mężczyzny, a on zamierza mnie traktować tylko jak koleżankę, z którą okazjonalnie się pieprzy? Nigdy wcześniej się nie zakochałam, jeśli zrobię to teraz, to najprawdopodobniej zostanę ze złamanym sercem. Preston nie wyglądał na kogoś, kto miałby ochotę angażować się w cokolwiek na poważnie.

– Przyjadę po ciebie za dziesięć minut – oświadczył i, nie czekając na moją odpowiedź, rozłączył się.

Co ja najlepszego wyprawiam? Chcę się spotykać z facetem, który nawet nie potrafi zapytać, czy dziesięć minut mi wystarczy, aby się zebrać? Tak jakby sądził, że tylko siedzę i czekam na wiadomość z jego strony. Chyba byłam kompletną kretynką, bo chociaż mój mózg w jakiś tam sposób próbował zaprotestować, to ciało zupełnie przeciwnie. Właśnie zaczęła mrowić mnie skóra na karku, sugerując, że jest bardzo zadowolona z faktu, że być może uda jej się pocierać trochę o Prestona.

Odłożyłam komórkę, a przyjaciółka natychmiast poderwała się z krzesła.

– Idziecie na randkę? – zapytała nazbyt entuzjastycznie. – Chodź, pomogę ci się ubrać.

– Idziemy coś zjeść – zaprotestowałam natychmiast. – I nie mam najmniejszego zamiaru się stroić. Poza tym, pojawi się tu za dziesięć minut, przykro mi, ale nie jesteś w stanie nic zrobić w tym czasie.

– Boże, jak mogłaś się na to zgodzić? – zawyła.

Tak jakby nie miałam wyjścia, ale postanowiłam to przemilczeć. Nie było sensu tłumaczyć jej zachowania Prestona. Sama chyba zdążyłam już się odrobinę przyzwyczaić do tego, że na ogół jest gburem. Właściwie to wywołanie tego małego skrzywienia na jego ustach, za każdym razem traktowałam jak swoje zwycięstwo, bo oznaczało, że naprawdę udało mi się go rozbawić. Każda inna osoba na jego miejscu zapewne zanosiłaby się śmiechem, ale on tak bardzo odwykł od takich rzeczy, że chyba nie umiał już tego robić. A ja chciałam, żeby ponownie się nauczył.

– Na co masz ochotę? – zapytał Dillard, gdy tylko usiadłam na fotelu pasażera.

Nawet nie zdążyłam zapiąć pasów.

– Nie ma znaczenia – oznajmiłam, przechylając lekko głowę. – Naprawdę jesteś głodny, co?

– Trochę mnie dzisiaj wymęczyłaś – oznajmił i właśnie wtedy wyłapałam to lekkie skrzywienie ust. – Później złapałem tę idiotkę, która włamywała się do waszego domu, a jeszcze później musiałem się tłumaczyć kolegom z pracy, co właściwie robiłem u ciebie w domu. Chyba nie ma nic dziwnego w tym, że zgłodniałem.

„Nie twój biznes”. Dokładnie w ten sposób odpowiedział na pytanie zadane mu przez jednego z funkcjonariuszy, którzy przyjechali zabrać Blair. Zachciało mi się śmiać, gdy teraz o tym opowiadał, ponieważ można wysnuć wniosek, że gliniarze przesłuchiwali go przez wiele godzin, gdy w rzeczywistości opowiedział im tylko, jak złapał Blair, a dodatkowe pytania, między innymi o to, co robił w moim domu, skomentował właśnie w ten sposób: „Nie twój biznes”.

– Co powiesz na McDonald’s? – zapytał, a ja odwróciłam się w jego stronę z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy.

Pan Indyk Przygotowywany Przez Trzy Dni, Ze Specjalnego Przepisu Przekazywanego Z Pokolenia Na Pokolenie, chciał zjeść w sieciówce? W dodatku tak słabej?

– A co z chrupiącym indykiem? – zakpiłam.

– I tak nie umiesz go zrobić – odpyskował. – A jeśli mam ci służyć za królika doświadczalnego, to

naprawdę wolę zjeść Big Maca. Przynajmniej wiem, że się nie otruję.

– Szowinistyczna świnią – burknęłam, przywołując na twarz obrażoną minę.

Dwadzieścia minut później ścisaliśmy w rękach wielką torbę z McDonald's, a Preston intensywnie nad czymś myślał. W końcu bez słowa wycofał z parkingu i skierował się w przeciwną stronę niż ta, z której przyjechaliśmy.

– Dokąd mnie wiesz? – zapytałam, bo jak zwykle nie miałam co liczyć na to, że rozgada się dobrowolnie.

– Do lasu – oznajmił, a ja roześmiałam się, sądząc, że żartuje.

Kurwa, nie żartował. Dziesięć minut później przedzieraliśmy się jego pickupem przez ciemny las, a gdy próbowałam się dowiedzieć, co on właściwie odwała, po prostu zaczął ignorować moje pytania. Może powinnam się zaniepokoić, bo przecież ewidentnie kierowaliśmy się na jakieś pustkowie, ale między nami wydarzyło się już tyle rzeczy, że nie miałam najmniejszych obaw przed tym, co mnie czekało.

Po kolejnych pięciu minutach wjechaliśmy na zaśnieżoną polanę. Preston zawrócił, a następnie ustawił samochód przodem do lasu.

– Zaczekaj chwilę – rozkazał, po czym wysiadł, a potem usłyszałam, jak otwiera skrzynię ładunkową samochodu.

Wrócił kilka minut później, ale nie podszedł do drzwi kierowcy, tylko otworzył te od strony pasażera, sprawiając, że aż syknęłam, czując chłód wdzierający się do środka.

– Chodź. – Załapał moją rękę, przy okazji odbierając ode mnie torbę z jedzeniem.

Wywłókł mnie z auta, a ja natychmiast wyładowałam w śniegu prawie po kolona.

– Ja pierdołę, Preston – warknęłam, czując, że mokry śnieg wpada mi do butów. – Jest cholernie zimno.

– Nie będzie, obiecuję – oznajmił, a następnie pociągnął mnie w kierunku paki.

Odstawił na nią jedzenie, a następnie złapał mnie w pasie i posadził na skrzyni.

– Zdejmuj buty – zarządził, ale nie czekał, aż wykonam jakiś ruch. Po prostu odwiązał sznurówki w moich kozakach i je zdjął, a następnie zajął miejsce obok i zrobił to samo ze swoim obuwiem.

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, co właściwie wyprawiamy, a kiedy mężczyzna zauważył, że wciąż nie mam pojęcia, o co mu chodzi, lekko się uśmiechnął.

– Pakuj się pod koc. – Wskazał palcem do tyłu.

Dopiero wtedy przyjrzałam się skrzyni ładunkowej.

Na środku, niczym prześcieradło, został rozścielony gruby, brązowy koc, a drugi, fioletowy spoczywał na nim. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że w jakikolwiek sposób mogą nam zapewnić ciepło, a przynajmniej do czasu, gdy w końcu się pod nie wsunęłam.

– Koce elektryczne? – zapytałam, rejestrując, jak przyjemne ciepło rozgrzewa moje zmarznięte stopy.

– Nigdy wcześniej nie byłeś na randce pickuperem? – zaszydził, po czym dołączył do mnie i podał mi cheeseburgera. – Sądziłem, że to taka sama tradycja jak randka w kinie.

Czułam, że usta mimowolnie mi się otwierają i nawet zdawałam sobie sprawę z tego, że muszę wyglądać jak kompletny debil, ale zupełnie nie umiałam nad tym zapanować. Zanim jednak zdążyłam zapytać go o to słowo na „r”, Preston odpakował kanapkę, a następnie się w nią wgryzł. Gdy tak siedziałam jak ciele, patrząc, jak przeżuwa, chyba w końcu do niego dotarło, że udało mu się mnie zaskoczyć. Przełknął powoli, a następnie pokręcił głową.

– Jedz i podziwiał widoki – rozkazał, wskazując dłonią na coś, co znajdowało się przed nami.

Mimowolnie podążyłam wzrokiem we wskazanym przez niego kierunku i ponownie zaparło mi dech w piersi. Najwyraźniej staliśmy na środku polany, na szczycie jakiegoś wzniesienia. Przed nami znajdowała się dolina, w której rozciągały się światła kilku miejscowości, a przez to, że już dawno zapadł zmrok, widok był naprawdę niesamowity.

– Skąd znasz to miejsce? – zapytałam, na chwilę zapominając, że Preston zasugerował, że jesteśmy na randce.

– Trochę kręci mnie off road³ – oznajmił. – Lubię przejażdżki w trudnodostępnych miejscach, kiedy mogę sprawdzić, na co stać ten samochód, a tu akurat takich miejsc jest pełno. Kiedyś przypadkiem znalazłem tę polanę.

– Pięknie tu – przyznałam i w końcu rozpakowałam kanapkę.

Przez długie minuty siedzieliśmy w milczeniu, jedząc fast food i rozkoszując się ciszą panującą

dookoła. Koce elektryczne przyjemnie nas grzały, a gdy przypadkiem zaplątałam się w przewód podpięty do gniazda samochodowego, Preston pomógł mi się z niego wyplątać, a po wszystkim nie zabrał ręki, która wylądowała na moim ramieniu. Oparłam głowę o jego bark, wciskając zimny nos w jego szyję. Było idealnie. Nigdy nie przypuszczałabym, że mogę się tak świetnie bawić, właściwie niczego nie robiąc.

A później jego lewa dłoń powędrowała pod moją kurtkę i zacisnęła się na mojej piersi. Poczułam, jak do głowy uderza mi dziwna mieszanka podniecenia i obawy.

– Preston – syknęłam. – Ktoś może nas przyłapać.

– Nikt tu nie przyjedzie o tej porze roku – wyszeptał, dotykając ustami mojej szyi. – Za duże prawdopodobieństwo, że będzie problem z wyjechaniem.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że przecież wysiadając z samochodu, wpadłam w zaspę praktycznie po kolana.

– To jak MY stąd, do cholery, wyjedziemy? – zapytałam, łapiąc go za drugą rękę, która właśnie wędrowała do suwaka w moich jeansach.

– Będziemy się o to martwić później – wyszeptał, przygryzając skórę na mojej szyi, co sprawiło, że cicho westchnęłam. – I tak już tu wjechaliśmy, więc równie dobrze możemy to wykorzystać.

Rozdział 36



Preston

Obudziłem się z dziwnym poczuciem, że czegoś mi bardzo brakuje. Łóżko wydawało się zimne i obce, co było dosyć zaskakujące, ponieważ jeszcze kilka tygodni temu uważałem ten materac za najwygodniejszy na świecie, a w porównaniu z twardą kanapą w salonie Melody, na której spędziłem wiele nocy, moje łóżko powinno wydawać się prawdziwym rajem.

Sięgnąłem po telefon, a gdy zobaczyłem wiadomość, natychmiast ją odczytałem.

Mel: Dzień dobry.

Uśmiechnąłem się krzywo. Ta kobieta... Z każdym dniem coraz łatwiej przychodziło mi łamanie własnych postanowień i obietnic sprzed lat. Jej uśmiech, złośliwe teksty i ciągłe zagrożenie mi śmiercią za to, jak nazywam jej kota, wywoływało we mnie dziwne uczucia. Rozśmieszała mnie, sprawiała, że dni, podczas których beczynnym siedziałem w domu, stawały się bardziej znośne. A na wspomnienie wczorajszych wydarzeń głupawy uśmiech wypełzał mi na twarz, choć wolałbym dać się ponownie postrzelić, niż żeby ktokolwiek mnie z nim zobaczył.

Ja: Cześć. Już zaczęłaś pracę?

Po kilku sekundach na ekranie pojawiło się połączenie przychodzące, więc je odebrałem.

– Tak, zaczęłam – rzuciła dziewczyna radosnym tonem. – Nie każdy lubi się lenić w łóżku do południa.
– Odsypiam – odparłem, starając się, żeby mój głos nie brzmiał tak, jakbym tylko czekał na rozmowę z nią. – Wczorajsza wyprawa będzie kosztowała mnie zapalenie płuc oraz ból mięśni przez kolejne dwa tygodnie.

Mel zachichotała, a jej głos lekko zadrżał. Poczułem, że mój fiut świętuje nie tylko poranek. Mrowienie w dole kręgosłupa jasno sygnalizowało, że bardzo lubimy tamte wspomnienia, chociaż wykopywanie się z zasy, w którą wjechałem, gdy postanowiliśmy wracać, będzie mi się śniło pewnie przez kolejne lata.

– Co masz w planach?

– Pewnie pójde pobiegać... – zacząłem, ale prawie natychmiast mi przerwała.

– Nie patrzyłeś jeszcze przez okno, prawda? – Zaśmiała się ponownie. – Zasypało nas, a parku nawet nie widać. Raczej sobie nie pobiegasz.

Sapnąłem, przecierając oczy dłonią.

– W takim razie pewnie pojedę na siłownię – oznajmiłem.

Nie miałem zupełnie nic do roboty, a nie chciałem spędzić kolejnego dnia przed telewizorem. Gapiłem się w ekran przez ostatnie dni, kiedy Mel pracowała. Nie wychodziłem biegać, żeby nie zostawiać jej samej, a jedyną rozrywką stała się właśnie telewizja. Skończyło się na tym, że bardzo dokładnie poznałem cały program telewizyjny i wiedziałem, że już nigdy nie pozbędę się wstrętu do tego urządzenia.

– Może wpadniesz do mnie wieczorem – zaproponowałem, zanim w ogóle pomyślałem, jak to zabrzmiało. – Na kolację.

Cholera. Wcale nie przeszło mi przez myśl, że moglibyśmy sobie umilić wieczór, na przykład zrywając z siebie ubrania. Po prostu nie chciałem zostać sam, ale kiedy już to niefortunne zdanie wyszło z moich ust, uznałem, że nie mam nic przeciwko nagiej sesji. Właściwie to oddałbym całkiem sporo, żeby odbyła się w ciągu kolejnych dziesięciu minut, ale nie chciałem wychodzić na zboka. W końcu miałem trochę więcej lat niż siedemnaście i mój fiut nie powinien rządzić moim mózgiem.

– Ze śniadaniem? – zaszydziła, najwyraźniej niezrażona moim kiepskim doborem słów.
– Jeśli tylko chcesz – odparłem.
– Wpadnę koło siedemnastej – oznajmiła już zupełnie poważnie. – Chcę trochę czasu spędzić z Riley, dopóki jeszcze nie wróciła do pracy.
– A śniadanie? – zapytałem natychmiast.
– Zobaczmy – prychnęła głośno, a następnie przerwała połączenie.
Świetnie, wyglądało na to, że ten dzień może okazać się nie aż tak nudny, jak zakładałem.
Wygrzebałem się z łóżka, poszedłem umyć zęby, a następnie spojrzałem przez okno, zastanawiając się, czy odśnieżyć podjazd. W końcu uznałem, że to syzyfowa praca, ponieważ śnieg wciąż mocno sypał, a mój pickup udowodnił wczoraj, że może wyjechać z dużo większej zasy.

Skończyłem ostatnią serię podnoszenia ciężarów, kiedy usłyszałem w słuchawkach dzwonek swojego telefonu. Odłożyłem hantle na miejsce, otarłem pot z czoła, a dopiero później sięgnąłem po komórkę, którą zostawiłem na podłodze obok butelki z wodą.

– Co tam? – rzuciłem do Rowana.

– Możesz po mnie przyjechać? – usłyszałem bełkotliwy głos brata.

Spojrzałem na zegarek, ledwo dochodziło południe. Gdzie on się tak zdążył nawalić, skoro większość barów dopiero się otwierała?

– Gdzie jesteś? – zapytałem, czując, że moje mięśnie się spinają. Nic dziwnego, dałem im niezły wycisk, a teraz brat musiał mnie dodatkowo wkurwić.

– Tam, gdzie ostatnio – wymamrotał, a następnie się rozłączył, nie czekając na moją odpowiedź.

Kurwa, Rowan zaczynał działać mi na nerwy. Nie byłem święty, też czasem lubiłem napić się o dziwnych porach dnia, ale on to zrobił już drugi raz w ciągu dwóch tygodni. Zamierzałem z nim poważnie porozmawiać, bo to zaczynało wyglądać nieciekawie. Nie miałem pojęcia, co go gryzie i dlaczego ucieka w alkohol, ale to akurat nie miało znaczenia. Mógł skorzystać z wielu innych sposobów na rozładowanie stresu niż procenty i doskonale o tym wiedział. Nawet jeśli sam by na to nie wpadł, to wszystkie kursy radzenia sobie z emocjami, które ciągle nam fundowali, na pewno mogły podsunąć mu inny sposób na relaks.

Wziąłem prysznic w siłowni, a następnie od razu skierowałem się za wioskę. Jechało się ciężko, wciąż sypał śnieg, pługi jeździły po praktycznie każdej ulicy, skutecznie spowalniając ruch. Droga, której pokonanie trwało normalnie dwadzieścia minut, tym razem zajęła mi dobrze ponad czterdzieści pięć.

Gdy wszedłem do obskurnego baru, od razu zauważyłem brata przy kontuarze. Był pijany, choć nie tak bardzo jak ostatnio, ale wciąż ścisnął w dłoniach szklanekę, co sugerowało mi, że gdybym jechał dłużej, mógłbym zastać go nieprzytomnego.

– Co ty, kurwa, najlepszego wyrabiasz? – warknąłem do brata, opierając się o ladę obok niego. – Zaczynasz chlać przed południem?

– Co z tego – oznajmił niewzruszony, po czym dopił alkohol i odstawił szklanekę. – Możemy jechać.

Rzucił na bar zwitek banknotów, a potem wstał, lekko się chwiejąc. Nie miałem zamiaru robić awantury na oczach barmana, który był jedyną osobą w lokalu. Ugryzłem się więc w język i ruszyłem za bratem do wyjścia. Nie odezwałem się, gdy wsiedliśmy do samochodu ani przez całą półgodzinną drogę powrotną. Wiedziałem, że jeśli zacznę się z nim teraz kłócić, to bardzo szybko wyprowadzi mnie z równowagi, a nie mogłem narażać innych ludzi, tym bardziej w takiej śnieżycy.

Przeszedłem do ataku, gdy tylko zatrzymaliśmy się pod jego domem.

– Co ci, do cholery, odbiło? – warknąłem. – Druga taka akcja w ciągu zaledwie dwóch tygodni?

– Zajmij się sobą – odparł, niezbyt przejmując się moimi słowami, po czym oparł głowę o zagłówek.

– To może następnym razem zadzwoń po kogoś innego, żeby zawłókł twoją pijaną dupę do domu? – zasugerowałem, mocniej zaciskając palce na kierownicy, żeby powstrzymać chęć owinięcia ich wokół jego szyi.

– A no tak, wybaczone, zapomniałem, że jesteś zajęty posuwaniem kolejnej małolaty. – Zaśmiał się złośliwie. – Tylko nie zapomnij, jak skończyła się twoja ostatnia znajomość z dzieciakiem. Nie było happy endu, co?

Poczułem, jak zalewa mnie fala wściekłości. Nie sądziłem, że mój brat wróci do tego tematu, a tym

bardziej tuż po tym, jak wyświadczyłem mu całkiem sporą przysługę. Rowan był głupkiem, lekkoduchem i raczej nie przejmował się konsekwencjami swoich decyzji, ale nigdy nie był złośliwym bucem. Jeśli już komuś dogryzał, to zwykle w zabawny, a nie wkurwiający sposób.

– O czym ty, do cholery, gadasz? – warknąłem.

– Myślisz, że nie wiem, kto był w twojej sypialni, gdy ostatnio nocowałem u ciebie? – prychnął. – Spałeś u niej przez cały czas, gdy nie było jej współlokatorki. Sprawdziłem. Wpadłem do ciebie kilka razy i nigdy cię nie zastałem. Posuwasz Melody Berkley.

– Co ci do tego, kogo posuwam? – Celowo użyłem jego własnych słów, bo nie chciałem, żeby uznał, że to wszystko wyszło poza okazjonalne numerki. Na razie nie byłem gotowy, żeby przyznać to przed sobą, a co dopiero przez bratem.

– Masz słabość do małaolat w opałach – prychnął. – Ostatnią też na początku tylko ratowałeś, a gdzie cię to zaprowadziło? Na intensywną terapię i całe tygodnie rehabilitacji.

– Melody to nie Lindsay – warknąłem.

Owszem, możliwe, że miałem coś pojebane w mózgu, ale prawda była taka, że oprócz zbliżonej różnicy wieku między mną a tymi dwoma dziewczynami, nie istniało żadne inne podobieństwo. Melody sam wpakowałem w kłopoty. Nawet teraz, gdy wiadomo już, że za tymi wszystkim głupimi żartami, które wydarzyły się w jej domu, stała Blair, to nie zmieniało to faktu, że gdybym nie aresztował Mel, to tamta dziewczyna nie miałaby żadnej okazji, aby ją straszyć. Z Lindsay było inaczej. Ona sama była jednym wielkim kłopotem, a ja o tym doskonale wiedziałem, zanim w ogóle zacząłem jej pomagać. Wpakowałem się w sam środek gówna, chociaż powinienem wiedzieć, że mimo moich najszczęśliwszych chęci nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Odkąd się pojawiła, zawiesili cię w pracy, a plotki o tym, że dziwnym trafem pojawiaasz się wszędzie tam, gdzie ona, rozniosły się już po całej komendzie i wcale nie musiałem nikomu mówić, że spędziła Święto Dziękczynienia u naszych rodziców, żeby ludzie wyciągnęli własne wnioski – prychnął.

– Mówiłem ci, że nie miała z kim zostać – syknąłem.

Wkręciłem Rowanowi zupełnie inną bajkę niż rodzicom. Im powiedziałem, że Mel to moja koleżanka, która w ostatniej chwili została na lodzie, jeśli chodzi o świąteczne plany, ale bratu wcisnąłem, że nie chcę jej zostawiać samej. Oczywiście nie przyznałem się do nocowania w jej domu, ale zasugerowałem, że dziewczyna ma mój numer telefonu i dzwoni do mnie, gdy coś wyda jej się podejrzanym. Jak więc miałbym jej pomóc, będąc godzinę drogi od miasteczka? Jego reakcja nie zwróciła wtedy mojej uwagi, byłem przekonany, że kupił ten kit, ale teraz wiedziałem, że się myliłem.

– Jasne – zakpił bełkotliwie. – Niby taki z ciebie poważny gliniarz, a w ogóle nie umiesz się uczyć na błędach.

Wysiadł z mojego samochodu, zatrzasnął za sobą drzwi. Niby miałem ochotę pójść i mu nawtykać, ale z drugiej strony... chyba miał rację. Zamiast więc uganiać się za nim, zawróciłem i skierowałem się do domu.

Rowan uświadomił mi, że niechcąc wpakowałem się w podobną historię. Tak, miałem w sobie jakiś pojebany syndrom ratowania dam w opresji, a przecież już się przekonałem, że to nie wychodzi nikomu na dobre. Oczywiście Mel znacznie różniła się od Lindsay, ale mechanizm był podobny. Obie poznałem w sytuacji, w której potrzebowały pomocy i nie miałem zamiaru przekraczać żadnej granicy. A jednak. Zarówno z Lindsay, jak i z Melody przekraczałem ją wielokrotnie. Gdy uświadomiłem sobie, jak to się może skończyć, że przeze mnie Melody może podzielić los mojej byłej dziewczyny, natychmiast podjąłem decyzję, jak powinienem postąpić.

Kiedy wieczorem usłyszałem dzwonek do drzwi, przybrałem na twarz najbardziej niewzruszony wyraz, na jaki mnie stać, i poszedłem otworzyć.

– Cześć – rzuciła dziewczyna, uśmiechając się szeroko. – Co będziemy dzisiaj robić?

Poczułem ukłucie w sercu, wiedząc, co muszę jej powiedzieć. Naprawdę nie planowałem sprawiać jej przykrości, ale nie mogłem tego dłużej ciągnąć. Nie chciałem, żeby się we mnie zakochała, a doskonale wiedziałem, że oboje weszliśmy na tę właśnie drogę. Niestety, to ślepa uliczka, a ja musiałem wykoleić ten pociąg, zanim się rozpędzi.

– Nic – odpowiedziałem poważnie. – Przykro mi, Melody, ale musisz iść do domu.

– Co? – Na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia, jakby zupełnie nie rozumiała, co do niej mówię.

– Przepraszam – powiedziałem szczerze. – To prowadzi donikąd. To moja wina, że to wszystko zacząłem i masz prawo być na mnie wściekła.

– O czym ty mówisz? – zapytała, marszcząc czoło.

– O tym, że nie możemy się więcej spotykać – oznajmiłem. – Idź do domu, Melody.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem, po czym pokręciła głową ze złością, a następnie odwróciła się gwałtownie i odeszła.

Rozdział 37



Melody

Siedziałam, patrząc w okno i zastanawiając się, co się właściwie wydarzyło. Od wielu dni próbowałam zrozumieć zachowanie Prestona, jakoś je wyjaśnić, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Nie wiedziałam dlaczego, tak nagle się z tego wszystkiego wycofał. To dla mnie zagadka, a chociaż momentami cierpiałam tak bardzo, że wydawało mi się, że nie mogę oddychać, to wcale nie potrzebowałam jego wyjaśnień. Już nie. Powiedział to, co chciał, wyrzucił mnie z domu, a ja nie zamierzałam za nim latać.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

– Mel? – Riley wsunęła głowę do pokoju i spojrzała na mnie uważnie. – Mogę?

Skinęłam, ponieważ nawet nie chciało mi się odzywać. Tkwiłam w jakimś dziwnym otępieniu, które nie pozwalało mi skupić się na niczym konkretnym.

– Jak się czujesz? – spytała, gdy się nie odezwałam.

– Bez zmian. – Wzruszyłam ramionami.

Przyjaciółka codziennie zadawała mi to samo pytanie, a ja tak naprawdę nie umiałam na nie odpowiedzieć. Nie byłam pewna, czy to, co przeżywam, to złamane serce, urażona duma, czy coś jeszcze, kurwa, innego.

– To normalne – westchnęła, siadając na moim łóżku. – Za jakiś czas przejdzie. Zawsze przechodzi, wiem, co mówię.

Rzuciłam na nią okiem. Riley niechętnie wracała do wspomnień o swoich minionych związkach. Odkąd ją poznałam, zaliczyła trzy całkowicie nieudane relacje i dokładnie pamiętałam, że faktycznie po kilku tygodniach udawało jej się wrócić do jako takiej równowagi psychicznej. Oczywiście, starałam się wtedy być dla niej wsparciem, ale nigdy nie pomyślałam, że ból towarzyszący tym rozstaniom mógł stać się aż tak wielki. Zaczynałam ją coraz bardziej podziwiać. Ja przechodziłam przez to po raz pierwszy i z całą stanowczością mogłam powiedzieć, że nie chcę już nigdy więcej wpakować się w coś takiego. Te wszystkie emocje oraz szalejące zmiany nastroju zwyczajnie mnie niszczyły.

– Chciałabyś wyjść z nami wieczorem na piwo? – zapytała, ale nawet ja słyszałam w jej głosie, że nie bardzo wierzy w to, że będę mieć ochotę.

– Nie. – Zapewne potwierdziłam jej przypuszczenia. – Zostanę w domu, ale dziękuję za zaproszenie.

– Pozbierasz się – oznajmiła niespodziewanie twardym głosem. – Jesteś silniejsza niż ktokolwiek inny, kogo znam.

Niewypowiedziane kwestie zawisły w powietrzu. Faktycznie, od miesięcy co chwilę dostawałam po dupie. Ciągłe coś waliło mi się na głowę, a gdy myślałam, że gorzej już być nie może, to najwyraźniej siła wyższa chichotała i mówiła: „Potrzyмай mi piwo i patrz”. Miałam okazję pomyśleć nad tym wszystkim bardzo dokładnie i kilka dni temu podjęłam ważną decyzję, o której wciąż nie powiedziałam Riley. Jednak teraz uznałam, że nadeszła odpowiednia chwila.

– Muszę ci coś powiedzieć – westchnęłam. Nie chciałam psuć nastroju przyjaciółce, tym bardziej że niedługo miała wyjść ze znajomymi, ale uznałam, że nie mogę dłużej tego ukrywać. – Postanowiłam, że się wprowadzę.

– Co? – Oczy Riley zrobiły się okrągłe, a na jej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania. – Dlaczego?!

– Odkąd się tu wprowadziłam, ciągle dzieje się coś złego – jęknęłam. – Już po znalezieniu tamtego

mężczyzny za klubem, powinnam była to zrobić. A już na pewno wtedy, gdy w naszym domu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Tylko wtedy myślałam, że po prostu, ktoś uznał, że to ja jestem morderczynią i chce mnie wykurzyć z tej wioski, ale teraz... Sleepy Hollow chyba po prostu nie jest dla mnie, przynosi mi cholernego pecha.

– Chyba nie wierzysz w te bzdury – fuknęła Riley.

– Nie jesteś nawet w stanie znaleźć w internecie informacji, kiedy ostatni raz kogoś tu zamordowano, a co się dzieje, gdy tylko się przeprowadzam? – zapytałam retorycznie.

– To zbieg okoliczności – zaoponowała gwałtownie. – Ale... chyba ci się nie dziwię.

Widziałam, jak posmutniała, a ramiona jej opadły, jakby się poddała.

– Właściwie to już kiedy zaczęły się dziać dziwne rzeczy w domu, zastanawiałam się, jak długo wytrzymasz – jęknęła. – Miałam zamiar wspierać cię, jak tylko mogę, ale później babcia...

– Wrócę do Chicago – oznajmiłam, gdy nastała chwila ciszy. – Poszukam jakiegoś mieszkania oraz pracy w centrum. Daj mi kilka tygodni.

– Możesz tu zostać tak długo, jak chcesz – oświadczyła natychmiast. – To nie ja cię wyrzucam.

– Wiem, mówię to po prostu, na wypadek gdybyś chciała zacząć szukać współlokatora – powiedziałam.

– Na razie nawet nie mam zamiaru nad tym myśleć – zaprotestowała. – Powiedziałas już Maxowi, że się zwalniasz?

Pokręciłam głową. Z nikim wcześniej o tym nie rozmawiałam. Chciałam się stąd wyprowadzić, nic dobrego nie spotkało mnie w tej miejscowości, ale z drugiej strony wcale nie cieszyła mnie wizja mieszkania w mieście, w dodatku bez Riley. Jednak wiedziałam, że powinnam jak najszybciej poinformować szefa. Okres wypowiedzenia w pracy wynosił dwa tygodnie, a jeśli chciałam wyprowadzić się w ciągu miesiąca, powinnam zgłosić to Maxowi najlepiej wczoraj.

– To może jeszcze się nad tym zastanów – zasugerowała, a kiedy otworzyłam usta, żeby zaprotestować, przerwał mi dzwonek do drzwi. – Otworzę.

Riley poderwała się z miejsca i pobiegła na dół zapewne dlatego, że nie chciała słyszeć jak nie zgadzam się z jej opinią. A może po prostu na kogoś czekała?

Wstałam z krzesła, na którym siedziałam, a później spojrzałam w lustro. Wyglądałam źle. Co prawda przez ostatnie minuty nie płakałam, ale wyraźnie było widać zaczerwienione i opuchnięte oczy. Miałam nadzieję, że przyjaciółka nie zacznie mnie namawiać do zejścia do salonu, niezależnie od tego, kto właśnie przyszedł. Nie chciałam, żeby ktokolwiek widział mnie w takim stanie, nawet jeśli miał być to tylko Spencer.

Głosy na dole przybrały na sile zupełnie tak, jakby Riley z kimś się kłóciła. Podeszłam do drzwi, nasłuchując. Nie chciałam podsłuchiwać, po prostu wolałam się upewnić, że przyjaciółka kłóci się na przykład z bratem, a nie z kimś, kto mógłby jej zrobić krzywdę.

Ale to nie był głos Spencera.

– Muszę z nią porozmawiać – zagrział mężczyzna.

– Ale ona nie będzie chciała z tobą rozmawiać! – warknęła przyjaciółka.

– A możesz ją o to zapytać, a nie bawić się we wróżkę? – warknął zirytowany.

Muszę przyznać, że przez sekundę zamarło mi serce. Wyobraziłam sobie, że to Preston zrozumiał, że wszystko spieprzył i postanowił ze mną porozmawiać. Nawet jeśli nie chciałby kontynuować tego, co było między nami, to może wyjaśnilby mi, o co właściwie chodzi, ale już po kilku kolejnych słowach tego faceta wiedziałam, że to nie on. Jednak byłam blisko, jeśli słuch mnie nie zawodził, to na progu stał właśnie Rowan Dillard.

Czego on ode mnie chciał? Czy Preston mu o czymś powiedział? O co chodziło? Z oficerem Dillardem nie miałam żadnych wspólnych spraw, o których moglibyśmy rozmawiać. Nawet podczas Święta Dziękczynienia nie rozmawialiśmy zbyt dużo. Wymieniliśmy jedynie kilka grzecznościowych zdań. Chyba że... Chyba że nie przyszedł tu prywatnie, a służbowo? Nie! Wtedy Riley nie mogłaby odmówić mu rozmowy ze mną. Wzięłam kilka głębokich wdechów, żeby uspokoić serce, które spanikowało po ostatniej myśli. Oparłam czoło o zimną ścianę, mając nadzieję, że w jakiś sposób pozwoli mi to szybko coś wymyślić. Nie miałam pewności, czy chcę z nim rozmawiać. Właściwie to byłam całkiem przekonana, że nie chcę, ale tę drugą część mnie, tę, która była wścibską pindą, przepełniała cholerna ciekawość, co ma mi do powiedzenia.

Dyskusja na dole nie ustawała, a ja odniosłam wrażenie, że oboje zaczynają coraz bardziej podnosić głos. W końcu uznałam, że muszę to przerwać. Podeszłam do szczytu schodów i spojrzałam na drzwi. Riley

oraz Rowan od razu mnie zauważyli, bo natychmiast popatrzyli w moim kierunku.

– Co się stało? – zapytałam pustym głosem.

– Muszę z tobą porozmawiać – rzucił od razu mężczyzna, nie zwracając uwagi na to, że Riley piorunuje go spojrzeniem.

– O czym? – zainteresowałam się.

– Na osobności – podkreślił znacząco.

Westchnęłam, ale pokiwałam głową.

– Chodźmy do mojego pokoju – zaproponowałam, a przyjaciółka sapnęła z oburzeniem.

– Mel, nie musisz z nim rozmawiać, mogę go wykopać – oznajmiła lojalnie.

– Wiem, Riley, dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, ale nie chciałam zmieniać zdania.

Wiedziałam, że to co usłyszę, może mnie jeszcze bardziej dobić. Rowan może sprawić, że poczuję się jeszcze gorzej, ale nie umiałam powstrzymać ciekawości.

Przeszliśmy do mojej sypialni, a gdy już się tam znaleźliśmy, wskazałam mu krzesło przy biurku, a sama usiadłam na łóżku.

– Preston z tobą zerwał – stwierdził lekko zakłopotanym tonem.

– Nigdy nie byliśmy razem – zaprzeczyłam natychmiast.

Mężczyzna przewrócił oczami, ale po chwili ponownie na mnie spojrzał.

– To przeze mnie – oznajmił niespodziewanie. – Ja... Byłem pijany i powiedziałem mu trochę za dużo.

Uniosłam brew z zaskoczeniem. Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, co Rowan mógł powiedzieć Prestonowi, że ten go posłuchał. Przecież doskonale wiedziałam, że traktował Roe'a jak młodszego, niezbyt ogarniętego brata. Trudno mi sobie wyobrazić, że Rowan ma na niego jakikolwiek wpływ.

– To on podjął decyzję – oznajmiłam, bo nie miałam najmniejszego zamiaru winić kogokolwiek innego za to, co się wydarzyło. Preston to dorosły mężczyzna, sam o sobie decydował.

– Nie rozumiesz. – Pokręcił głową. – Preston parę lat temu się z kimś związał. Dziewczyna była w twoim wieku i siedziała w gównie po same uszy. On jej zaczął pomagać, a później się zakochał i... No nie skończyło się to dobrze dosłownie dla nikogo. A wasza historia... Trochę jest podobna i niepotrzebnie się w to wtrącałem.

– Masz rację, nie rozumiem. – Pokręciłam głową, jego tłumaczenie niczego mi nie wyjaśniało.

– Nie mogę ci powiedzieć o wszystkim – westchnął i przeczesał palcami włosy. – To on musi to zrobić. Chciałem z nim pogadać, przeprosić, że się wtrącałem w nie swoje sprawy, ale nie odbiera ode mnie telefonów i udaje, że nie ma go w domu, chociaż auto stoi na podjeździe.

– Ale co ja mam z tym wszystkim wspólnego? – zapytałam zdezorientowana.

– Może ciebie posłucha – oznajmił.

Zamrugałam szybko. Ostatnią rzeczą, jaką chciałabym zrobić, to płaszczyć się przed mężczyzną, który wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Nie mam zamiaru przekonywać go do niczego. To była jego decyzja – powtórzyłam własne słowa sprzed kilku minut. – Jest dorosły. Ma prawo decydować, czego chce od życia. A najwyraźniej mnie w nim nie chce.

– Mel, on potrzebuje kogoś u swojego boku – powiedział nagle. – To nie jest dobry czas w życiu naszej rodziny, a... będzie jeszcze gorzej. Będzie cię potrzebował.

– Wybacz, Rowan, ale się mylisz – zaprzeczyłam stanowczo. – Preston mnie nie potrzebuje i nie chce.

– Jest uparty, a ja niepotrzebnie poruszyłem temat Lindsay – jęknął. – To moja wina.

– Jeśli by mu na mnie zależało, to nie miałoby znaczenia, co powiedziałeś. Najwyraźniej nie byłam na tyle ważna albo właściwie nie byłam ważna w ogóle, skoro z taką łatwością się ze mną pożegnał. Może po prostu uświadomiłeś mu, że wszedł w relację, która nie ma sensu.

Rowan spojrzał na mnie, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– A podobno to Preston jest uparty – syknął.

– Nie będę się przed nikim poniżać – odwarknęłam. – Możesz już sobie iść.

Dillard wstał, po czym rzucił mi ostatnie spojrzenie i wyszedł z pokoju. Gdy drzwi się za nim zamknęły, najpierw rzuciłam w nie poduszką, a następnie zakopałam się w pościeli, czując, że do oczu po raz kolejny napływają mi łzy.

Rozdział 38



Preston

– Ja pierdolę – jęknąłem, gdy tylko otwarłem oczy w poniedziałek rano.

Mój wzrok padł wprost na okno, za którym szalała najprawdziwsza śnieżycyca. Od wielu dni nie interesowałem się prognozą pogody, toteż nie miałem pojęcia, że czeka nas zamieć. Kurwa, a powinienem o tym wiedzieć. W mojej lodowce można znaleźć jedynie światło. Właśnie dzisiaj planowałem zakupy i już wiedziałem, że mimo wszystko będę musiał pojechać do sklepu. Przy takiej pogodzie nie miałem co liczyć na Uber Eats, a coś zjeść musiałem. Wspaniale. Wizja odkopywania samochodu przy takiej nawałnicy, wydała mi się naprawdę wyborna.

Opadłem z westchnieniem na poduszkę. Od wielu dni miałem podły nastrój, a brodzenie w śniegu po kolana na pewno go nie poprawi. Dzwonek telefonu oderwał mnie od użalania się nad własnym losem. Sięgnąłem po komórkę, ale kiedy zobaczyłem na niej imię Rowana, od razu wyciszyłem dzwonek i odłożyłem ją na szafkę nocną. Nie chciało mi się z nim gadać.

Od dnia, w którym pijany brat wytknął mi moje, najwyraźniej, patologiczne podejście do związków, nie chciało mi się z nim rozmawiać. Właściwie to nie chciało mi się rozmawiać z nikim, no może poza... Nie! Stop! Nie chciałem o niej myśleć. Wystarczająco dużo razy wkradała się do mojego umysłu zupełnie niechciana, więc tym bardziej nie powinienem sam jej wywoływać.

Spędziłem jeszcze kilka minut w łóżku, gapiąc się bezcelowo w sufit, a potem się pozbierałem i zaledwie pół godziny później stałem już przy samochodzie z teleskopową skrobaczką.

– Ja pierdolę – zakląłem, patrząc na dobre piętnaście centymetrów śniegu na samochodzie.

Trzeba było słuchać mamy, która zawsze mówiła, żeby nie odkładać niczego na jutro. Już wczoraj jechałem na resztkach, wiedziałem, że czekają mnie zakupy, mogłem je zrobić od razu, a nie odsuwać na później. Spojrzałem na pakę samochodu, a następnie na maskę. Czy mnie naprawdę popierdoliło, kiedy kupowałem pickupa? Przecież tą skrobaczką, będę go odśnieżał do jutra. Zgarnąłem dłonią śnieg z lusterek, co prawda było go dużo, ale okazał się bardzo lekki.

Po namyśle wróciłem do garażu, odłożyłem skrobaczkę na swoje miejsce, a zamiast tego sięgnąłem po dmuchawę do liści. Podszedłem z powrotem do samochodu, po czym spróbowałem zdmuchnąć to białe cholerstwo z maski. Z ulgą przekonałem się, że mój pomysł najwyraźniej świetnie się sprawdza. Tym sposobem zamiast spędzić dwie godziny przy odgarnianiu śniegu z auta, wyrobiłem się w dziesięć minut. W dodatku w tym czasie zamieć znacznie ustała i teraz z nieba leciały jedynie pojedyncze płatki. Musiałem się pospieszyć, skoro przestało sypać, za chwilę na ulice wyjadą pługi, które skutecznie utrudnią ruch jeszcze bardziej.

Kiedy kwadrans później podjechałem pod sklep, okazało się, że właściwie nie ma w nim nikogo oprócz kasjerek, co wcale nie było jakimś dużym zaskoczeniem. Miałem w ogóle szczęście, że pracujący tu ludzie postanowili przyjść do pracy, przy takiej śnieżycy mieli pełne prawo, żeby zadzwonić do szefa i wziąć wolne. Na pewno wszyscy mieszkańcy wiedzieli o zbliżającej się burzy śnieżnej, więc przygotowali się do niej wcześniej, a to znaczyło, że nikt nie miałby pretensji o zamknięty sklep.

Kupiłem najpotrzebniejsze rzeczy i pół godziny później siedziałem znów w samochodzie, przygotowując się do drogi powrotnej. Wyminąłem mały pług, który wjechał właśnie na sklepowy parking, a gdy chciałem wyjechać na drogę, zobaczyłem po lewej stronie dwie duże ciężarówki, które zaczęły już

odśnieżać. Skręciłem więc w prawo, wybierając co prawda odrobinę dłuższą trasę, ale za to istniała całkiem spora szansa, że z tamtej strony jeszcze nic nie jeździ.

Miałem rację. Przez wiele minut nie spotkałem na ulicy żadnego samochodu, ale wielu ludzi zaczęło już oczyszczać swoje podjazdy, co mówiło mi, że wybrałem świetny czas na zakupy. Za kilkadziesiąt minut wszystko wróci do normy, a ja nie miałem ochoty na tłumy w sklepach. Właściwie to unikałem tego miejsca głównie z obawy o to, że wpadnę tam na kogoś z komendy, brata lub Mel.

Jakbym sobie, kurwa, wykrakał. Gdy minąłem zakręt, moim oczom ukazał się dom Melody, a na podjeździe bez problemu dostrzegłem granatową kurtkę i blond włosy wystające spod różowej czapki. Poczulem nieprzyjemny skurcz w żołądku. W ostatnich dniach za wszelką cenę starałem się o niej nie myśleć, co prawda wychodziło mi to różnie i ciągle czułem, jakbym dźwigał na barkach ciężar całego świata, ale teraz, gdy ją zobaczyłem, odniosłem wrażenie, jakby ktoś wbił mi nóż w samo serce. Nie chciałem się z nią rozstawać. Tęskniłem nie tylko za jej ciętym językiem, ale również za tą delikatną stroną, która kazała jej się rumienić, gdy tylko rzucałem jakąś seksualną aluzją. Tęskniłem również za widokiem otyłego kota z kutasem na pyszczku, ale przecież nie mogłem kontynuować tej znajomości. Nie mogłem jej narażać. Przeze mnie mogłaby się stać jej krzywda.

Nagle niespodziewany ruch z naprzeciwka przykuł moją uwagę. Samochód osobowy pędził po zaśnieżonej ulicy, a jeśli mnie wzrok nie mylił, to osoba prowadząca już dawno straciła nad nim panowanie. Natychmiast wjechałem na pierwszy lepszy podjazd, żeby uniknąć zderzenia, ale okazało się, że zrobiłem to zupełnie niepotrzebnie.

Jakby w zwolnionym tempie obserwowałem, jak auto ostro skręca, a chociaż wyraźnie widziałem, że kierowca musiał wcisnąć hamulec, ponieważ koła się nie poruszały, to samochód w ogóle nie zwolnił. Jechał wprost na... Melody. Widziałem, że dziewczyna zamarła w przerażeniu, a choć w końcu rzuciła się w bok, to zrobiła to zdecydowanie za późno. Uderzenie odrzuciło ją na dobre dwa metry i tylko zrzędzeniem losu nie trafiła w rosnące obok drzewo. Wyskoczyłem z samochodu, w biegu wybierając dziewięćset jedenaście na komórce.

– Samochód uderzył w kobietę, przyslijcie natychmiast karetkę – rzuciłem do słuchawki, a następnie podyktowałem adres i się rozłączyłem.

Nie miałem zamiaru słuchać zaleceń, bo doskonale je znałem, a oni wcale nie potrzebowali więcej informacji.

Podbiegłem do Melody, czując, że robi mi się słabo, jeśli ona...

– Mel! – wykrzyknąłem, gdy tylko znalazłem się nieopodal, a kiedy mi nie odpowiedziała, natychmiast obok niej uklęknąłem.

Szybko odszukałem puls na jej szyi, a gdy okazało się, że również oddycha, odrobinę mi ulżyło. Wciąż byłem przerażony, moje serce waliło jak oszalałe, a w gardle zupełnie mi zaschło.

Nie chciałem jej ruszać. Nie miałem pojęcia, jakie może mieć obrażenia, a skoro oddychała, to spokojnie mogła zostać w takiej pozycji do przyjazdu karetki, tym bardziej że upadła na bok. Gdy dostrzegłem strużkę krwi na białym śniegu, ponownie poczułem, jakby grunt usuwał mi się spod nóg.

– Przepraszam – powiedział ktoś. – Straciłem panowanie nad kierownicą. Nic nie mogłem zrobić.

Dopiero wtedy do mnie dotarło, że przecież w tym wypadku mogło być przynajmniej dwoje poszkodowanych, a jeśli za chwilę się nie uspokoję, to troje, bo najzwyczajniej w świecie dostanę zawału serca albo udaru.

Odwrociłem się niechętnie, patrząc przelotnie na mężczyznę w średnim wieku. Nie wyglądał, jakby coś mu się stało, za to sprawiał wrażenie, że jest w szoku, więc równie dobrze mógł mieć jakieś urazy, których teraz nie czuł.

– Nic panu nie jest? – rzuciłem, raczej z obowiązku niż z realnej troski, bo tak właściwie w tamtej chwili zupełnie mnie nie interesował stan jego zdrowia. – Proszę sobie usiąść w samochodzie, wezwałem już pomoc.

Facet coś jeszcze wymamrotał, ale nie skupiałem na nim uwagi.

Czemu ona się nie budzi? Długotrwała utrata przytomności nie wróżyła dobrze. Kałuża krwi, wokół jej głowy zaczęła się powiększać. Przygryzłem wewnątrz policzka, zastanawiając się, co robić. Sprawdzić to i narazić ją na większe obrażenia czy czekać do przyjazdu karetki i modlić się, żeby się nie wykrwawiła?

– Kurwa – zakląłem, po czym spróbowałem ją ostrożnie odwrócić, ale gdy jęknęła, zastępnym

w bezruchu. – Mel? – rzuciłem z nadzieją, że może się odezwie.

Gdyby to zrobiła, mógłbym odrobinę głębiej odetchnąć, może jaśniej pomyśleć. Niestety, tak się nie stało, już miałem ponowić próbę odwrócenia jej, kiedy usłyszałem głośny sygnał nadjeżdżającej karetki, byłem pod wrażeniem tego, jak szybko tu dotarli, a może wcale nie powinienem? Nie miałem pojęcia, ile czasu upłynęło od mojego telefonu. Z jednej strony wydawało mi się, że dosłownie kilka sekund, z drugiej z kolei, że tkwimy tu całą wieczność.

– Proszę się odsunąć – rzucił ratownik, gdy tylko pojawił się obok nas.

Dwie osoby podeszły do Melody, a więc przesunąłem się, żeby zrobić im miejsce, trzecia zajęła się kierowcą, który mnie posłuchał i siedział w samochodzie. Po chwili usłyszałem kolejne syreny, a później na poboczu zatrzymały się trzy radiowozy, a za nimi mały wóz strażacki.

Kumple z komendy od razu podeszli do mnie, z kolei strażacy zaczęli rozmawiać z ratownikami.

– Co się tutaj stało? – zapytał Byron, jeden z niewielu współpracowników, który po całej aferze z aresztowaniem Mel nie patrzył na mnie jak na kretyna.

– Jechałem ze sklepu. – Wskazałem na swój samochód wciąż porzucony na podjeździe sąsiada Mel. – Widziałem, jak stracił panowanie nad kierownicą. Melody odśnieżała podjazd, nie miała szans na ucieczkę.

– Hamował? – zainteresował się, patrząc na ulicę, gdzie wszystkie nadjeżdżające samochody już zapewne dawno zatarły drogę hamowania, którą można byłoby zmierzyć.

– Tak – przytaknąłem, choć miałem ochotę skłamać. Chciałem pogrążyć tego faceta tak, żeby przez wiele lat płacił za to, co zrobił. – Ale jechał za szybko. Tu jest ograniczenie do trzydziestu, w chwili gdy wpadł w poślizg, na sto procent miał więcej. Na moje oko miał dobrze ponad czterdzieści pięć, a warunki są, kurwa, fatalne.

Byron zmarszczył brwi.

– Zamykam drogę – oznajmił. – Jeśli twierdzisz, że przekroczył prędkość, to potrzebujemy chociaż śladowych ilości dowodów. Mam nadzieję, że rozjechaliśmy tylko końcówkę drogi hamowania, inaczej ciężko będzie mu cokolwiek udowodnić.

Skinąłem głową, a gdy Byron poszedł do reszty chłopaków, ponownie zbliżyłem się do ratowników.

– Co z nią? – zapytałem, ponieważ uznałem, że mieli wystarczająco czasu, żeby chociaż pobieżnie sprawdzić stan Melody.

– A kim pan jest? – wtrącił jeden z mężczyzn.

– Jej partnerem – skłamałem gładko, ani przez chwilę nie zastanawiając się, czy dobrze robię. Czy w ogóle mam do tego prawo i czy Mel urwie mi jaja, gdy już dojdzie do siebie.

– Nic nie możemy jeszcze powiedzieć – oznajmił. – Rana na głowie nie wygląda źle, ale trudno ocenić, czy nie ma krwotoku wewnętrznego lub połamanych żeber. Zabieramy ją do szpitala, więcej będziemy mogli powiedzieć po badaniach.

Spojrzałem na dziewczynę, miała założony kołnierz ortopedyczny i właśnie układano ją na noszach.

Czułem się jak w sennym koszmarze. Przed moimi oczami stanęły wydarzenia sprzed dwóch lat, gdy patrzyłem na zimne, martwe ciało mojej dziewczyny. Odniosłem wrażenie, że na moim gardle zaciska się niewidzialna pięść, nie pozwalając mi wziąć głębokiego wdechu. Odszedłem od Mel, żeby przez własną głupotę nie wpakować jej w coś, w czym nie powinna brać udziału. Żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, a właśnie okazało się, że to wcale nie wystarczyło. Nie mogłem jej ochronić przed czymś takim.

– Preston – usłyszałem głos brata, więc powoli odwróciłem się w jego stronę.

Rowan wyglądał jak zbity pies, w dodatku nie miałem pojęcia, skąd się tutaj wziął. Musiał przyjechać jednym z radiowozów, a ja tego nawet nie zauważyłem.

– Zawiozę cię do szpitala. Nie powinieneś prowadzić w takim stanie, a pewnie chcesz tam jechać.

Skinąłem głową, ponieważ nagle sobie uświadomiłem, że nie mogę wydusić z siebie słowa, a następnie poszedłem za nim w kierunku swojego samochodu.

Rozdział 39



Preston

– Przepraszam – rzucił Rowan, po pięciu minutach jazdy. – Nie powinienem był się wpierdalać. Machnąłem ręką, bo nie miałem ochoty słuchać jego tłumaczeń. Powiedział to, co powiedział i nic nie mogło cofnąć czasu.

– To nie ma znaczenia – oznajmiłem.

– Ma – warknął. – Bo ona będzie cię teraz potrzebować. A jeśli ją kochasz, a zakładam, że tak jest, bo w innym wypadku nie zbladłbyś właśnie jak ściana, to nie możesz jej znowu zostawić.

Spojrzałem na niego, nie bardzo rozumiejąc, o czym on do mnie mówi. Nie potrafiłem się skupić na jego słowach, ponieważ panicznie bałem się tego, co zastanę, gdy już dojedziemy do szpitala.

– To nie jest Lindsay – oznajmił. – Nie wciągnie cię w żadne gówno. Jest po prostu odrobinę pechowa, ale chyba ma poukładane w głowie, a już na pewno nie jest...

– Nieważne – przerwałem mu. – Nawet gdyby nie była, jak to określiłeś, pechowa, to i tak nie powinienem się z nią wiązać. Mam za dużo wrogów w niezbyt ciekawych kręgach.

– To po jaką cholere jedziesz do tego szpitala? – syknął. – Chcesz jej narobić nadziei, że jednak zmądrzałeś, a później znowu ją zostawić?

– To nie twój interes – fuknąłem, zaciskając dłonie w pięści.

– Mój – odpyskował. – Widziałem ją po waszym rozstaniu. Rozmawiałem z nią. Była zdruzgotana, a jednocześnie najwyraźniej ma tak samo trudny charakter jak ty i za nic nie będzie się przed tobą płaszczyć. Jeśli chcesz ją odzyskać, to ty musisz podjąć tę decyzję, ona sama do ciebie nie przyjdzie.

Poczułem jak włoski na karku mi się jeżą.

– Kiedy z nią rozmawiałeś? O czym? – wykrztusiłem z wściekłością.

Rowan wzruszył ramionami i wbił wzrok w ulicę.

– Parę dni temu – odpowiedział po chwili. – Powiedziałem jej, że to ja namieszałem po pijaku, że niepotrzebnie wpędziłem cię w jakieś poczucie winy, a ty oczywiście, jak nigdy, akurat postanowiłeś mnie posłuchać.

– Miałeś rację – burknąłem.

– Kurwa, właśnie o to chodzi, że nie miałem – westchnął. – Każdy związek niesie ze sobą jakieś ryzyko. Brak związku, jak widać, również. Nie możesz ochronić nikogo w stu procentach. Jak widzisz, wcale nie trzeba zająć za skórę gangsterom, żeby wydarzyło się coś bardzo złego. A Mel ma tyle wspólnego ze światem przestępczym co nasza matka. Złe rzeczy po prostu się czasem dzieją i chyba jednak łatwiej przez to przejść z kimś, na kim ci zależy.

– To co twoim zdaniem powinienem zrobić? – zapytałem.

Sam nie wiedziałem, co czuję. Nie umiałem określić, czy zgadzam się z Rowanem, czy nie, ale mogłem go wysłuchać, a zastanowić się nad tym później. Właściwie to chyba całkiem mi odpowiadało, że zaczął mnie zagadywać. Przynajmniej przestałem sobie wyobrażać wszystkie, najgorsze rzeczy, które mogłem zastać po dotarciu na miejsce.

– Powiedz jej o Lindsay i wytłumacz, czemu z nią zerwałeś – zaproponował tak lekkim tonem, jakby mówił o wakacjach.

– A jeśli przeze mnie znajdzie się w niebezpieczeństwie? – rzuciłem.

– Błagam cię – prychnął. – Melody jest dorosła i na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że skoro pracowałaś przy zabójstwach i rozbijaniu gangów, to raczej nie masz w kryminalnej części Chicago zbyt wielu fanów. Poza tym kiedy ostatnio słyszałaś, żeby gangsterzy polowali na gliniarza?

Spojrzałem na niego wymownie, ponieważ właściwie przez ostatnie dwa lata byłem dokładnie na takim celowniku.

– To się nie liczy – zaprotestował natychmiast. – To sprawa osobista, a poza tym Khai nigdy nie należał do inteligentnych. Dragi zjadły mu mózg, zanim zdążył dorosnąć. Prędzej zostaniesz zastrzelony w jakiejś akcji, niż ktoś w ramach zemsty specjalnie cię zabije, i ty dobrze o tym wiesz. Daj sobie szansę. Daj WAM szansę.

Wzruszyłem ramionami, ale postanowiłem się nie odzywać. Nie byłem pewien, czy w ogóle miałem jakiś wybór. Te wszystkie dni bez Melody okazały się trudne, ale były również niczym w porównaniu z tym, gdy zobaczyłem, jak uderza w nią samochód. Właśnie wtedy zrozumiałem, że jedyne, na czym mi zależy, to to, aby ponownie zobaczyć jej uśmiech.

Kiedy dojechaliśmy do szpitala, natychmiast udałem się do recepcji, ale szybko zostałem odprowadzony z kwitkiem, ponieważ Melody przechodziła właśnie badania. Recepcjonistka zasugerowała, żebym wrócił za kilka godzin albo najlepiej zostawił jej swój numer telefonu, a ona do mnie zadzwoni, gdy będę się mógł zobaczyć z Mel. Oczywiście się nie zgodziłem. Nie wierzyłem w to, że faktycznie do mnie zadzwoni. Ogarnęła mnie pewność, że przy takim nawale pracy po prostu o tym zapomni. Usiadłem więc na krześle w poczekalni, a Rowan dołączył do mnie, gdy tylko znalazł miejsce parkingowe.

Nie odzywaliśmy się do siebie, choć w głębi duszy naprawdę doceniałem to, że brat postanowił tu ze mną zostać. Nie wiem, jak zniósłbym te wszystkie ciągnące się w nieskończoność minuty. Podrywałem głowę, gdy tylko w holu pojawiał się jakiś lekarz, jednak wciąż żaden z nich nie szukał nikogo, kto przyjechałby z Mel. Z każdą kolejną minutą coraz gorzej to wszystko znosiłem. Musiało być bardzo źle, skoro to trwało tak długo. Może Melody była operowana? Może w karetce wydarzyło się coś niespodziewanego? Odnosiłem wrażenie, że za chwilę dosłownie oszaleję.

Gdy do poczekalni wszedł kolejny lekarz i skierował się wprost do recepcjonistki, uważnie śledziłem go wzrokiem, a kiedy blondynka za ladą wskazała palcem na mnie, natychmiast się poderwałem.

– Co z nią? – zainteresowałem się, zanim facet zdążyłby się chociaż przedstawić.

– Jak się pan nazywa? – zapytał, mierząc mnie spojrzeniem.

– Preston Dillard – rzuciłem zniecierpliwionym tonem.

– Pani Berkley w rubryce „Do kontaktu” w swoim ubezpieczeniu ma podaną jedynie Riley Farrow. Nie mogę panu udzielić żadnych informacji – oznajmił niewzruszonym tonem.

Kurwa. Kurwa. Kurwa! Miałem ochotę wykrzyknąć te słowa na całą poczekalnię, ale wtedy pewnie wezwaliby ochronę i mnie stąd wykopali.

– To może mógłby pan jej zapytać o zdanie? – zaproponowałem.

– Melody jest na mocnych środkach przeciwbólowych. Śpi – poinformował mnie. – Powiadomiłem już panią Farrow o wszystkim, wyszedłem sprawdzić, czy jest już na miejscu. Powinna być niedługo i pan również musi na nią poczekać, żeby uzyskać jakieś informacje.

– Jest bardzo źle? – wykrztusiłem, mając nadzieję, że przynajmniej tyle będzie mi mógł powiedzieć.

Chyba nie mógł, bo westchnął przeciągle, ale coś w wyrazie mojej twarzy najwyraźniej go przekonało, bo pokręcił krótko głową.

– Mogło być znacznie gorzej – powiedział w końcu. – Przeżyje.

Czy mnie to uspokoiło? Ani, kurwa, trochę. Takie słowa mogły oznaczać dosłownie wszystko łącznie z tym, że Mel będzie sparaliżowana i resztę życia spędzi na wózku. W końcu uderzył w nią pieprzony samochód.

Wyjąłem komórkę, po czym wybrałem numer Riley. Chciałem wiedzieć, za ile tu będzie, bo obawiałem się, że jeśli zajmie jej to więcej czasu, to będę musiał stąd wyjść, żeby nie narobić sobie problemów.

– Za ile będziesz w szpitalu? – rzuciłem, gdy tylko dziewczyna odebrała.

– Dojeżdżam – odpowiedziała, a fakt, że o nic mnie nie zapytała, mówił mi, że jest tak samo przerażona jak ja.

Rozłączyłem się, po czym zacząłem krążyć po korytarzu. Rowan nie starał się mnie uspokoić, jakby wiedział, że w ogóle nie powinien tego robić, ponieważ najprawdopodobniej osiągnąłby efekt odwrotny od

zamierzonego.

Jakieś pięć minut później Riley weszła przez przesuwne drzwi do wnętrza budynku, a ja natychmiast do niej podszedłem.

– Idź na recepcje, powiedz, że jesteś od Mel – rozkazałem, olewając powitanie. – Mnie nie chcą nic powiedzieć. Podobno ty jesteś wpisana jako osoba do kontaktu.

Dziewczyna wyglądała na śmiertelnie przerażoną, skinęła jedynie głową i natychmiast udała się we wskazanym przeze mnie kierunku. Podążyłem za nią, stając obok, kiedy rozmawiała z recepcjonistką.

Kobieta po sprawdzeniu jej dowodu podniosła słuchawkę, zapewne dzwoniąc do lekarza Melody. Na szczęście mężczyzna nie kazał nam na siebie długo czekać.

– Riley Farrow? – upewnił się.

– Tak – westchnęła. – Co z Melody?

– Ma wstrząśnienie mózgu, złamane cztery żebra i lewą rękę – wyliczał. – Zostanie u nas przez kilka dni na obserwacji, a później czeka ją dużo odpoczynku. Miała szczęście, że leży tyle śniegu, obrażenia mogły być znacznie gorsze, gdyby po uderzeniu przez samochód upadła na gołą ziemię.

– Możemy ją zobaczyć? – zapytałem, gdy tylko skończył mówić.

Chyba nie docierały do mnie jego słowa albo po prostu byłem tak przerażony, że cała lista jej obrażeń nie mogła pogorszyć mojego stanu. Chciałem po prostu ją zobaczyć. Nie miało dla mnie znaczenia, czy śpi, czy nie. Chciałem ją dotknąć, upewnić się, że żyje.

Lekarz spojrział na mnie, a następnie na Riley, jakby chciał się od niej dowiedzieć, czy w ogóle powinienem wejść do sali, w której leżała Melody.

– To jej... – Zawahała się przez chwilę. – Przyjaciel.

Widziałem wyraźnie, jak coś do niej dociera. Zapewne dopiero teraz uświadomiła sobie, że przecież kilka dni wcześniej niezbyt miło potraktowałem jej przyjaciółkę, ale na szczęście nie powiedziała nic przy lekarzu. Za to zmarszczyła lekko nos i wbiła we mnie spojrzenie zmrużonych oczu.

– Jest na czwartym piętrze w sali czterysta siedem – poinformował mężczyzna. – Weźcie plakietki z recepcji.

Odszedł, a kiedy odwróciłem się w stronę lady, żeby zrobić to, co kazał, Riley złapała mnie za łokieć.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytała, sztyletując mnie spojrzeniem. – Wyrzuciłeś ją z domu. Czego od niej chcesz?

– To nie tak. – Pokręciłem głową, ale wcale nie miałem zamiaru się tłumaczyć.

– Więc jak? – Nie dała się zbyć.

– Muszę z nią porozmawiać – przyznałem.

– Masz zamiar znowu narobić jej nadziei, a później wykopać z mieszkania? – zagrzmiała.

– Nie – warknąłem. – Nie masz pojęcia, o co chodzi.

– I nie muszę – fuknęła. – Melody przez ciebie płakała, a to się bardzo rzadko zdarza. Możesz mi wierzyć, że gdyby sytuacja wyglądała inaczej, to nie przyłożyłabym ręki do waszego spotkania. Pozwolę ci tam wejść, ale jeśli nie będzie chciała cię widzieć, to bez mrugnięcia okiem cię stamtąd wyrzucę. A jeśli ją jeszcze raz zranisz, to skopię ci dupę niezależnie od tego, czy będziesz w mundurze, czy nie.

– Okej – bąknąłem, choć miałem ochotę powiedzieć znacznie więcej.

Jednak tym razem to nie ja byłem panem sytuacji. To ta drobna, wściekła laska mogła mi uniemożliwić spotkanie z kobietą, którą kochałem. A na to nie mogłem pozwolić.

Rozdział 40



Melody

– Wciąż tu jesteś? – bąknęłam, gdy obudziłam się kolejnego poranka w otoczeniu sprzętu medycznego.
– Mówiłam ci, żebyś wrócił do domu.

– Nie chcę – fuknął Preston, równie nadęsanym głosem, co mój.

Kiedy obudziłam się po raz pierwszy po wypadku, zastałam przy swoim łóżku Riley oraz jego. Jednak byłam wtedy zbyt otumaniona lekami, aby załapać, że w ogóle nie powinno go tutaj być. Gdy przypomniałam sobie, jak wyrzucił mnie ze swojego domu, poprosiłam go, żeby wyszedł, ale niestety, Preston miał absolutnie w dupie moje zdanie, a Riley już nam wtedy nie towarzyszyła, żeby mogła odwalić za mnie czarną robotę. Oczywiście mogłam poprosić pierwszą lepszą pielęgniarkę, by go stąd wykopała, ale odmawiałam robienia dramy na cały oddział. Preston nie wyszedłby dobrowolnie, musiałaby zostać wezwana ochrona szpitala, a ja nie chciałam brać udziału w czymś takim. Szybko do mnie dotarło, że Riley również nie będzie w stanie wyprosić go po dobroci, więc tak sobie właśnie trwaliśmy. Ja leżałam, odpoczywałam i ciągle spałam, a Preston siedział na fotelu. Spał również. Bywał w domu, bo każdego dnia widywałam go w innym ubraniu, ale kiedy to robił, to nie miałam bladego pojęcia. Być może miało to związek z tym, że leki, które dostawałam, były piekielnie mocne, a więc gdy zasypiałam, to najprawdopodobniej bomba atomowa nie mogłaby mnie obudzić.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, a po chwili w progu stanął lekarz.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał dokładnie tak samo jak każdego dnia, gdy się pojawiał.

– Nieźle – westchnęłam.

Tak naprawdę, to nie miałam pojęcia, jak się czuję. Niby nic mnie nie bolało, chociaż większość mojego ciała pokryta była siniakami albo opatrunkami, ale wiedziałam, że to tylko przez te cholerne leki. Miałam problemy z poruszaniem się, a w mojej głowie kłębiła się gęsta mgła. Odnosiłam wrażenie, że nie zdołałabym rozwiązać prostego zadania matematycznego. Nie podobało mi się to.

– W związku z twoją wczorajszą prośbą postanowiliśmy spróbować zmniejszyć dawkę leków – powiedział, a ja dopiero po kilkunastu ładnych sekundach przypomniałam sobie, że faktycznie zapytałam wczoraj, czy nie można czegoś zrobić z tym otumanieniem, które momentami mnie przerażało. – Proszę jednak, żebyś natychmiast poinformowała pielęgniarki, jeśli ból stałby się nieznośny.

Skinęłam głową, bo nie miałam za bardzo siły na to, żeby z nim dyskutować.

– A teraz sprawdźmy, co my tu mamy – oznajmił, więc wyciągnęłam w jego kierunku rękę, na której miałam bransoletkę z kodem kreskowym.

Zeskanował ją, po czym zajął się czytaniem na tablecie informacji z dzisiejszego dnia.

– Przestałaś wymiotować? – upewnił się.

– Tak – potwierdziłam.

– Dobrze. – Pokiwał głową. – Temperatura lekko podwyższona, ale to normalne. Wygląda to całkiem nieźle.

Spojrzał na mnie ponownie.

– Jeśli faktycznie uda ci się wytrzymać dobę na zwykłych środkach przeciwbólowych, to wypiszemy cię do domu. – Uśmiechnął się pokrępijająco. – Do zobaczenia jutro.

Wyszedł, a ja opadłam na poduszki i spojrzałam w sufit. Kilka minut później w sali pojawiła się

pielęgniarka, która chyba odpięła mi kroplówkę z lekami przeciwbólowymi. Nie miałam jednak pewności, ponieważ zdążyłam już lekko odpłynąć.

Obudził mnie przeraźliwy ból całego ciała. Otwarłam oczy, nie mając pojęcia, co się dzieje. Odniosłam wrażenie, że nie mogę oddychać, bo tak bardzo bolała mnie klatka piersiowa, unieruchomiona w gipsie ręka cholernie rwała, a ból głowy sprawiał, że rozmazywał mi się wzrok.

– Ja pierdolę – jęknęłam, zastanawiając się, czy zwymiotuję z bólu, czy jednak uda mi się powstrzymać.

– Mel? – Twarz Prestona pojawiła się nad moją głową. Mężczyzna patrzył na mnie z przerażeniem, jakiego chyba nigdy u niego nie widziałam. – Co się dzieje?

– Czemu to wszystko tak boli? – zapytałam, nie rozumiejąc, skąd tak nagle pojawił się ból.

Tak, pamiętałam, że chciałam zmiany leków, ale kurwa, serio? Czym oni mnie szprycowali przez ostatnie trzy dni, skoro wtedy praktycznie niczego nie czułam, a teraz miałam wrażenie, że boli mnie każdy centymetr ciała.

– Zawołam pielęgniarkę – oznajmił natychmiast Preston. – Podłączą ci wcześniejsze leki.

– Nie. – Złapałam go za rękę, choć tak nagły ruch przypląciłam okrzykiem bólu. – Poczekaj. Może przejdzie. Może muszę się przyzwyczać.

– Tak, Mel, na pewno – burknął, po czym wcisnął przycisk na oparciu łóżka.

– Chcę wrócić do domu – jęknęłam.

– I jak chcesz w nim funkcjonować? – zapytał. – Nie zdołasz nawet pójść do łazienki.

W drzwiach stanęła pielęgniarka, zapewne pobijając jakiś rekord prędkości. Spojrzała na mnie, a następnie pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Praktycznie robiliśmy zakłady o to, czy to się uda – poinformowała. – Nie obraż się, kochanie, ale nikt nie chciał na ciebie postawić.

Chciałam parsknąć śmiechem, ale ból żeber skutecznie mnie powstrzymał. Kobieta podeszła do szafki znajdującej się w rogu pokoju, po czym otworzyła ją kluczem i wyjęła z niej kroplówkę.

– Kolejna próba dopiero za dwa dni – oznajmiła stanowczo, po czym zaczęła zamieniać leki. – Odpoczywaj, nigdzie się nie spieszy. Poza tym twojemu chłopakowi chyba podoba się fotel do spania.

Odwrociłam głowę, w kierunku Prestona, który usiadł na rozkładanym fotelu i unosił lekko kącik ust.

– Nie sądziłem, że to powiem – rzucił głębokim tonem, od którego dostałam gęziej skórki – ale faktycznie jest niezły.

Kobieta posłała mu radosny uśmiech, a następnie zostawiła nas samych. Po kilku minutach poczułam, jak ból powoli ustępuje, a moje ciało się rozluźnia.

Gdy trzy dni później ponownie zmniejszyli mi dawkę leków przeciwbólowych, zniosłam to znacznie lepiej niż przy pierwszej próbie. Oczywiście wciąż wszystko mnie bolało, ale dużo mniej niż wcześniej.

W końcu przestałam czuć się jak na hajku, więc gdy tylko Riley wyszła z mojej sali po codziennej wizycie, ponownie zaatakowałam Prestona.

– Co ty tu właściwie robisz? – zapytałam, patrząc na niego.

Po raz pierwszy od wielu dni zobaczyłam go wyraźnie. Bez trudu dostrzegłam ciemne cienie pod oczami, które sugerowały, że fotel wcale nie jest tak wygodny, jak starał się wmówić pielęgniarcze. W dodatku wyglądał na poważnie zmartwionego.

– Nie jestem pewien, czy to dobry moment na rozmowę – oznajmił, odkładając telefon w którym przez ostatnie minuty grzebał. – Chcę, żebyś mnie zrozumiała, a chyba wciąż jesteś trochę naćpana.

Przewróciłam oczami, opadając na poduszkę.

– Nic mi nie jest – westchnęłam. – Zdecydowanie lepiej kontaktuję na tych lekach.

Sądziłam, że Preston będzie się ze mną spierał, ale ku mojemu zaskoczeniu podniósł się z fotela i zajął mały stołek tuż obok mojego łóżka.

– Popelnilem błąd – oznajmił, a ja natychmiast na niego popatrzyłam. – Nie powinienem cię tak wyrzucać z domu. Powinienem ci wszystko wyjaśnić, ale... To nie takie proste.

Przerwał i nastała głucha cisza. Nie odzywałam się, nawet nie zamierzałam tego robić. Nie miałam mu nic do powiedzenia po tym, jak mnie potraktował. Wszystko, co się między nami wydarzyło, było wyłącznie jego decyzją, więc nie planowałam mu ułatwiać tłumaczenia się z tego.

– Ponad trzy lata temu spotkałem pewną dziewczynę – zaczął, kiedy straciłam już nadzieję, że w ogóle się odezwie. – Była ode mnie młodsza o dwanaście lat, a poznałem ją, kiedy prawie wpadła mi pod samochód. Była tak mocno naćpana, że nie zdawała sobie sprawy z tego, co w ogóle robi. Powinienem ją zawieźć na komendę, wlepić mandat, zrobić cokolwiek, co mogłoby jej dać nauczkę, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłem. Kiedy sprawdziłem ją w bazie, okazało się, że nie ma na sumieniu absolutnie nic, nawet mandatu drogowego. Nie chciałem jej srać w papierach, ale chciałem, żeby się ogarnęła. Zawiozłem ją pod adres, który miała w dowodzie, ale gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że trwa tam jakaś potężna impreza. Nie mogłem jej tam zostawić, tym bardziej w takim stanie, w jakim była. Zabrałem ją do siebie, położyłem spać, a gdy się rano obudziła, zrobiłem jej wykład na temat ćpania. Oczywiście zapewniała mnie, że to jednorazowy wybryk i więcej tego nie powtórzy. Dałem jej swój numer telefonu i kazałem dzwonić, jeśli potrzebowałaby pomocy.

Nie byłem pewna czy chcę tego słuchać. Przepełniała mnie wściekłość na niego, momentami odnosiłam wrażenie, że go zwyczajnie nienawidzę, ale gdy mówił o innej kobiecie... czułam zazdrość. A to nie było fajne uczucie.

– Zadzwoiła dwa tygodnie później – kontynuował, ponieważ postanowiłam jednak mu nie przerywać, choć słuchanie tego przypominało horror. – Zapytała, czy pomogę jej znaleźć ośrodek odwykowy, a ja się zgodziłem. Gdy okazało się, że jedyne miejsce, które może ją przyjąć za darmo, znajduje się na drugim końcu stanu, zaproponowałem, że ją podwiozę. Spędziliśmy w samochodzie ponad pięć godzin, a w tym czasie ona opowiedziała mi całą swoją historię o tym, jak rodzice alkoholicy pewnego dnia po prostu zniknęli, a ona została ze starszym bratem. Brat Lindsay nie radził sobie ze swoją nową rolą. Wpadł w kiepskie towarzystwo, został dilerem, bo uważał, że to najłatwiejszy sposób na zarabianie, a przecież miał na utrzymaniu młodszą siostrę. Szybko jednak narobił sobie problemów, bo sam używał towaru, który miał sprzedawać. Oczywiście poszły za tym długi u niezbyt ciekawych ludzi, a w ich domu codziennie odbywały się imprezy. Lindsay pierwszy raz wzięła, gdy trzeci dzień z rzędu nie mogła zasnąć, bo w mieszkaniu trwała niekończąca się impreza. Później poszło już z górki. Odstawiłem ją na odwyk i przez cały okres jego trwania dzwoniłem do niej, ponieważ uważałem, że będzie jej ciężko bez wsparcia od kogoś z zewnątrz, a przecież ta dziewczyna nie miała nikogo, kto by pozostawał trzeźwy. Odebrałem ją po miesiącu, a gdy okazało się, że w jej mieszkaniu wciąż jest melina, zaproponowałem, żeby zatrzymała się u mnie. Przecież nie mogła wrócić do miejsca, gdzie drągi wysypywały się z każdej szafki.

Po raz pierwszy poczułam coś na kształt współczucia dla tej dziewczyny. To nie jej wina, że miała tak przerąbane. Również nie miałam żadnego wsparcia w rodzinie, ale lubiłam myśleć, że gdybym naprawdę ich potrzebowała, to jednak by mi pomogli.

– Zamieszkaliśmy razem, a później już samo poszło. – Wzruszył ramionami. – Spędzaliśmy ze sobą długie godziny, aż w pewnym momencie zacząłem się czuć za nią odpowiedzialny. Zabierałem ją do moich rodziców, mama szalała ze szczęścia, że w końcu kogoś mam. Uważała, że Lindsay jest najlepszym, co mogło mnie spotkać. Oczywiście nie powiedziałem rodzicom, jak się poznaliśmy. Ukrywałem to przed nimi, sądziłem, że dziewczyna zasługuje na nowy start bez oceniania przez innych. Wszystko układało się świetnie. Przez pół roku. Później zacząłem dostrzegać ślady po wkłuciach na jej rękach i od razu wiedziałem, co się święci. Nie mogła mnie okłamać, kurwa, jestem gliniarzem, czasem odnoszę wrażenie, że jestem w stanie dostrzec, że ktoś ćpał, widząc go z odległości dziesięciu metrów. Przysięgała, że to tylko raz, a ja jej nie wierzyłem. Doskonale znałem cały schemat, więc nawet przez sekundę nie uwierzyłem, że ma to pod kontrolą, ale za to znalazłem zupełnie inną wymówkę. Uznałem, że przecież pierwszy odwyk rzadko kiedy przynosi rezultat. Namawiałem ją, żeby wróciła do ośrodka, ale nie chciała. Czekałem więc, aż sama uzna, że czas powtórzyć leczenie. Oczywiście przestałem ją zabierać do rodziców, bo mój ojciec od razu by się zorientował, co się dzieje. Wcisnąłem im kit, że Lindsay bierze udział w kursach i nie możemy przyjechać, a w nocy chodziłem po melinach, żeby ją znaleźć. Coraz częściej nie wracała do domu, a jeśli już to tylko po to, żeby się przespać. Powinienem wystawić jej walizki za drzwi albo chociaż zagrozić, że to zrobię, jeśli nie zacznie się leczyć, ale ja wciąż tylko tłumaczyłem ją przed samym sobą. Wcisnąłem sobie, że miała ciężkie życie, że jest jej trudno się pozbierać. Wiedziałem, gdzie imprezuje, więc jeśli dostawaliśmy zgłoszenia z tamtych rejonów, zawsze brałem tę sprawę, żeby uchronić ją przed problemami. Odwoziłem ją naćpaną do domu, a kiedy wracałem po służbie, często znów jej nie zastawałem.

Preston przetarł twarz dłonią. Po raz pierwszy odkąd go poznałam, wyglądał na swój wiek. Widziałam, jak ciężko przychodzi mu opowiedzenie tej historii, ale teraz byłam już ciekawa jej zakończenia.

– Jej brat zadarł z niewłaściwymi ludźmi – oznajmił w końcu. – Miał dosłownie nóż na gardle, bo przecpał kupę towaru, a gang, u którego się zadłużył, nie należał do tych typowych osiedlowych szajek, złożonych z mało rozgarniętych małolatów. Ci ludzie mieli kontakty w całych Stanach, przerzucali towar przez granicę z Meksykiem, wiedziałem o nich wszystko, bo od wielu miesięcy pracowaliśmy nad ich wyłapaniem. Pewnego dnia, gdy odebrałem naćpaną Lindsay, podsłuchałem, jak Khai rozmawiał przez telefon. Wyglądało na to, że postanowił... sprzedać siostrę, żeby spłacić długi. Wiedział doskonale, co się z nią stanie, a mimo to wolał ratować własną dupę.

Zaczerpnęłam głośno powietrza, przy okazji zasłaniając usta ręką. Nie mieściło mi się w głowie to, co właśnie usłyszałam. Jasne, wiedziałam, że Chicago nie jest najbezpieczniejszym miejscem na ziemi, ale kurwa, handel żywym towarem? W dwudziestym pierwszym wieku?

– Popeliłem błąd – powiedział ponownie. – Powiedziałem Lindsay o wszystkim, ona oczywiście w to nie uwierzyła, a może uwierzyła, ale znajdowała się już w takim stanie, że na głódzie nie liczyło się dla niej to, że spotkanie z bratem może być dla niej niebezpieczne. Powinienem zgłosić wszystko mojemu przełożonemu, zorganizować zasadzkę. Mogłem to zrobić. Miałem dostęp do telefonu Lindsay, mogłem wystawić Khaia i jego „wierzycieli” przez SMS-y, mogłem zrobić naprawdę wiele rzeczy, ale nie zrobiłem nic, bo bałem się, że Lindsay będzie mieć problemy, że zostanie aresztowana podczas akcji i wyjdzie na jaw, że jest w ciągu. Wziąłem więc wolne. Pilnowałem jej jak oka w głowie, byleby nie spotkała się z bratem, ale oczywiście udało jej się uspić moją czujność, a później zaplanować akcję, która zmusiłaby mnie do wyjścia z domu bez niej. Celowo zalała sąsiadów, choć wtedy nie miałem o tym pojęcia, myślałem, że to wypadek, a kiedy sąsiad przyszedł po mnie, żeby mi pokazać, co dzieje się u niego w mieszkaniu, Lindsay natychmiast się wymknęła. Gdy to odkryłem, ponownie dałem dupy, bo chciałem ją za wszelką cenę chronić. Zamiast zawiadomić kumpli z roboty, pojechałem szukać jej samodzielnie. Znalazłem ją w starym magazynie na południu miasta, ale nie była sama. Była ze swoim bratem, który tak się naćpał, że nie reagował na jej płacze i prośby, oraz z dwoma facetami, którzy mieli się nią „zająć”. Wziąłem na muszkę tego, który wydawał mi się bardziej decyzyjny, ale ich było dwóch. Ten drugi, gdy tylko zorientował się, co się dzieje, wymierzył do Lindsay. Wtedy ten debil, Khai, rzucił się na mnie, a ja zupełnie niechcący nacisnąłem spust. Trafiłem gangstera prosto w głowę, choć wcale nie tam miałem wycelowaną lufę. Jego kumpel najpierw strzelił do Lindsay, a później do mnie. Kiedy ocknąłem się w szpitalu, dowiedziałem się, że Lindsay nie żyje, a przede mną rozciąga się wizja bezrobocia, bo nie wiadomo, czy uda się poskładać mój obojczyk. Swym zwierzchnikom wkręciłem, że znalazłem się tam przypadkiem, ale w jakiś sposób wyszło, że byłem prywatnie związany z ofiarą. Do niczego się nie przyznałem, ale mieli mnie na oku. Przeszedłem operację składowania obojczyka, długą rehabilitację, a później długie godziny maglowała mnie policyjna psycholog. Chciałem odnaleźć Khaia, ale policyjne kartoteki mi się nie przydały. Po paru miesiącach moi rodzice zaczęli dostawać groźby, więc powiedziałem im całą prawdę. Chciałem, żeby na siebie uważali. Wciąż przekopywałem bazy danych w nadziei, że coś na niego znajdę, ale kurwa, nic tam nie było. Szef szybko się zorientował, że za czymś węższą, zagroził, że wyśle mnie na przymusowy urlop, więc odrobinę wyluzowałem. Dopiero po pewnym czasie dotarło do mnie, że byłem współuzależniony. Kryłem Lindsay przed wszystkimi, tłumaczyłem samemu sobie, że zasługuje na drugą szansę, że to nie jej wina. Gdy to do mnie dotarło, postanowiłem odpuścić jej bratu. Przeniosłem się tutaj, żeby nie kusiło mnie śledzenie go...

– Ale on się tu pojawił – wyszeptałam, bo najwyraźniej głos odmówił mi posłuszeństwa.

– Tak. – Skinął głową. – Najprawdopodobniej chciał się mnie pozbyć. Przez to, że jego siostra zginęła, jego długi nie zostały spłacone. Na pewno przez ten cały czas musiał się ukrywać przed ludźmi, z którymi zadarł. Nie wiem, co chciał tym osiągnąć. Moja śmierć nie spłaciłaby jego długów, ale kto jest w stanie zrozumieć narkomana?

Nastąpiła cisza, podczas której układałam sobie tę całą historię w głowie, a gdy już to zrobiłam, postanowiłam zadać pytanie nurtujące mnie od samego początku.

– Ale co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

Preston odchrząknął, a później utkwiał we mnie zmęczony wzrok.

– Podobny schemat – westchnął. – Wpadłaś w tarapaty, ja zacząłem ci pomagać, a później... W każdym razie najebany Rowan trochę mnie nastraszył...

– Ale przecież ja nie jestem od niczego uzależniona! – wykrzyknęłam, czując, że wzbiera we mnie złość. – Dwa razy w życiu zapaliłam skręta, z resztą narkotyków nawet nie wiedziałabym, co powinnam

zrobić! Mam po prostu ostatnio odrobinę pecha ...

– Nie tego się bałem – przerwał mi. – Po prostu uznałem, że mogę sprowadzić na ciebie jakieś nieszczęście. Przy Lindsay nie umiałem się kierować logiką, zresztą z tobą również to zrobiłem. Powinienem cię namówić, żebyś męczyła Dowsona o ochronę, żeby postawił ci pod domem funkcjonariuszy, a zamiast tego sam się do ciebie wprowadziłem. Po rozmowie z bratem wystraszyłem się, że znowu zrobię coś nie tak, bo będzie mi się wydawało, że tylko ja umiem zapewnić ci bezpieczeństwo. A kiedy zacząłem o tym myśleć, to różne rzeczy pojawiły się w mojej głowie. Może kiedyś jakiś gangster zapragnie się na mnie zemścić? W końcu całkiem sporo z nich wpakowałem za kratki. Chciałem, żebyś była bezpieczna.

– Więc co się zmieniło? – zapytałam z niedowierzaniem. Jego rozumowanie wydało mi się całkowicie pokręcone, ale mogłam je zrozumieć po tym, co przeszedł ze swoją byłą. To jednak nie tłumaczyło tego, co tu robił.

– Widziałem, jak potracił cię samochód – przypomniał mi.

Pamiętałam, że mówił o tym kiedyś, gdy byłam pod wpływem środków przeciwbólowych i nie bardzo ogarniałam rzeczywistość.

– Widziałem, jak przelatujesz kilka metrów w powietrzu i uderzasz o ziemię. Miałem wrażenie, że to, kurwa, nie dzieje się naprawdę. Przyjechałem tu za karetką, ale wtedy jeszcze wcale nie miałem zamiaru ci o wszystkim opowiadać. Po prostu w ostatnim czasie dotarło do mnie, że może ci się stać krzywda, nawet jeśli zniknę z twojego życia. Nie mogę cię uchronić przed wszystkim, a ty wykazujesz się naprawdę ponadprzeciętnym pechem...

Zrobiłam oburzoną minę, słysząc to stwierdzenie, ale po raz pierwszy zachciało mi się śmiać.

– Ale jakoś... – westchnął, oczywiście mnie ignorując. – Chyba lepiej będę się czuł, gdy będę miał cię na oku.

– Chcesz mi powiedzieć, że śpisz na tym twardym fotelu od tygodnia, bo jest ci mnie... żal? – zapytałam, nie kryjąc zirygowania.

– Nie, kurwa – warknął. – Śpię na tym pieprzonym gównie, bo cię kocham.

Zatkało mnie. Dosłownie mnie zatkało. Prędzej spodziewałabym się trzęsienia ziemi niż takiego wyznania z ust Prestona Dillarda.

– Obiecuję, że pójdę na terapię – oświadczył. – Na taką prawdziwą. Nie będę zbywał psychologa półsłówkami. Przyznam, że mam problem z ratowaniem ludzi, na których mi zależy, i przez to pakuję ich w jeszcze większe kłopoty. Będę się starał, obiecuję, tylko pozwól mi zostać obok.

– Chcę, żebyś poszedł na terapię – zaczęłam powoli – nie dlatego, że możesz mnie wpakować w kłopoty, tylko dlatego, że przez to ciągle pakujesz siebie w problemy.

– Czyli... pozwolisz mi zostać? – zapytał, a w jego oczach pojawił się jakiś dziwny błysk.

– Tak, Batmanie – oznajmiłam, chichocząc słabo.

Rozdział 41



Melody

Kiedy kilka dni później znalazłam się z powrotem w domu, byłam pewna, że wszystko wróci do normy. Myślałam, że Preston pojedzie do siebie, a ja będę mieć czas na to, żeby pomyśleć o wszystkim, co mi powiedział. Jednak Dillard odwiózł mnie do domu, a później, jak to miał w zwyczaju, nie pytając nikogo o zdanie, wpakował się do mojego pokoju, w stu procentach gotów na to, żeby mi pomóc. Tym razem w prysznicu. Do tej pory robiły to pielęgniarki, więc gdy Preston zaproponował, że pomoże mi się umyć, poczułam się nieswojo.

– Serio, Mel? – rzucił gburowato, ale jego oczy błyszczały, co wiele mi mówiło.

Mogłabym to zinterpretować jako radość z tego, że będzie mógł sobie popatrzeć na moje cycki, ale tak nie było. Widziałam ten błysk od dnia, w którym porozmawialiśmy, a ja w końcu przestałam go wyrzucać z mojej sali.

– Cofamy się do etapu, w którym się mnie wstydzisz? Naprawdę muszę ci przypomnieć, że już widziałem cię nagą?

– Nie – prychnęłam. Czułam, że moje policzki robią się czerwone, na co Preston zareagował uniesieniem kącika ust.

Miałam wrażenie, że właśnie domyślił się tego, czego naprawdę się obawiałam. Odkąd po odstawieniu leków zaczęłam kontaktować, każdy jego dotyk sprawiał, że na moim ciele pojawiała się gęsia skórka. Może byłam idiotką, może powinnam się na niego złościć za to, jak potraktował mnie zaledwie dwa tygodnie wcześniej, ale po historii, którą mi opowiedział, nie umiałam tego zrobić. To, że przyznał się do słabości i że również popełnia błędy, sprawiło, że stał się bardziej ludzki, a tym samym... jeszcze bardziej pociągający, o ile to w ogóle możliwe.

– Jak będziesz grzeczna, to może ci z tym pomogę – rzucił, teraz już szczerząc się na całego. – Ale nie pod prysznicem. Masz tylko jedną sprawną rękę, więc szkoda by było, gdybyś ją również złamała, jeśli przewrócisz się na śliskich płytkach.

– Jesteś zбочony – sapnęłam z oburzeniem, wyobrażając sobie jednocześnie, że ta gorsza strona mnie właśnie pokazuje mi język i kręci głową z rozczarowaniem, jakby chciała powiedzieć: „A ty co masz w głowie, Mel?”

– Dobra, dobra. – Machnął lekceważąco ręką, po czym przesadnym gestem otworzył drzwi do łazienki. – Zapraszam.

Leżeliśmy w łóżku wtuleni w siebie, było mi kurewsko niewygodnie z tym cholernym gipsem, a z drugiej strony, nie miałam zamiaru nawet drgnąć. Policzek oparłam o ciepłą, twardą klatkę piersiową Prestona, a on wciąż rysował palcem jakieś wzory na moim ramieniu.

– Robimy to tak, jak należy? – zapytał, wrywając mnie tym samym z błogiego stanu.

– Hmm? – zamruczałam, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi, a jednocześnie nie mając ochoty zwracać sobie głowy pierdołami.

Mimo tego, że opatrunek na ręce uciskał mnie w dziwnych miejscach, a połamane żebra oraz potłuczona głowa pulsowały bólem, to naprawdę nie zamierzałam się ruszać.

– W sensie... – Westchnął przeciągle. – Najchętniej poprosiłbym cię, żebyś się do mnie wprowadziła, ale nie wiem, czy to dobre rozwiązanie.

– Nie wprowadzę się do ciebie. – Od razu wykoleiłam jego pomysł. – Nigdy nie byłam w poważnym związku i nie chcę rzucać się na główkę. Możemy się spotykać, chodzić na randki, czasem u siebie nocować, ale nigdzie się nie będziemy spieszyć.

– Dlaczego nigdy nie byłaś w poważnym związku? – zapytał natychmiast. – Jesteś piękna, nie wierzę, że nie znaleźli się chętni, no chyba że odstraszałaś ich swoim pechem.

Wbiłam mu palce zdrowej ręki między żebra tak, że aż jęknął.

– Nie mam pecha – syknęłam. – To znaczy, do tej pory nie miałam. Po prostu nigdy nie spotkałam nikogo, kto by mnie na dłużej zainteresował.

Mężczyzna drgnął, a następnie odwrócił głowę w moim kierunku.

– Mam się spodziewać, że za kilka dni każesz mi spadać? – zapytał śmiertelnie poważnie.

– Nie – oznajmiłam, zaskakując samą siebie pewnością bijącą z mojego głosu. – Po prostu wcześniej jeśli się z kimś spotykałam, to dosyć szybko zaczynałam czuć, że to nie to. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale praktycznie od początku zawsze mi się wydawało, że to nie ma sensu.

– A teraz? – Brzmiał niepewnie.

– Teraz tego nie czuję – powiedziałam, przysuwając się jeszcze bliżej do jego ciepłego ciała. – Przeciwnie. Jestem ciekawa każdego kolejnego dnia i chociaż jeszcze nawet nie wróciłeś do domu, to już za tobą tęsknię.

Wzmocnił uścisk i pocałował mnie w czoło.

Dni mijały, Preston oraz Riley dbali o mnie najlepiej, jak umieli, a we mnie po raz pierwszy od halloweenowej imprezy zagościł spokój. Moje zamiary związane z przeprowadzką do Chicago zeszyły na dalszy plan. Na tak daleki, że nawet nie powiedziałam o nich Prestonowi, a rozmowa, którą odbyłam z Maxem pewnego poranka, jeszcze bardziej utwierdziła mnie w decyzji, aby jednak zostać w tym przeklętym miasteczku.

– Jak się czujesz? – zapytał szef, gdy połączył się ze mną na wideokonferencji.

– Nieźle – oznajmiłam, uśmiechając się lekko. – Bóle głowy są coraz rzadsze, a jeśli nie wykonuję gwałtownych ruchów, reszta mnie też ma się dobrze.

– Chciałem ci zaproponować powrót do pracy, gdy już dojdiesz do siebie – oznajmił. – Właściwie to chciałem cię przeprosić, że w ogóle odesłałem cię do pracy z domu.

– Daj spokój. – Uśmiechnęłam się szeroko, ponieważ wizja tego, że znowu będę mogła zacząć sprzedawać domy, naprawdę poprawiła mi humor, który i tak, głównie za sprawą Prestona, od wielu dni pozostawał świetny. – Nie miałeś innego wyjścia. Ludzie potrzebowali trochę czasu, żeby przyjąć do wiadomości, że moje aresztowanie to pomyłka.

– Cieszę się, że mnie rozumiesz. – Mężczyzna również się uśmiechnął. – Daj mi znać, gdy tylko poczujesz się na siłach, żeby wrócić na pełny etat.

– Jasne. – Uniosłam kciuk, a gdy się rozłączyłam, od razu sięgnęłam po komórkę.

Ja: Wracam do pracy, kiedy już będę w formie!

Skopiowałam tę wiadomość i wysłałam ją zarówno do Prestona, jak i do Riley. Przyjaciółka odpisała natychmiast, wysyłając mi psa z serduszkami w oczach, za to mój mężczyzna zadzwonił chwilę później.

– Świetna wiadomość – oznajmił. – A dziś o której skończysz pracę?

– Powinam się wyrobić do południa – powiedziałam, rzucając okiem na ilość ogłoszeń, które musiałam dodać.

– Pojedziemy na obiad? – zapytał.

– To randka? – rzuciłam, uśmiechając się krzywo.

– Randka będzie wieczorem – obiecał takim tonem, że poczułam ciarki na całym ciele. – W południe będzie obiad.

– Ale wiesz, że nie każda randka musi się kończyć seksem? – zasugerowałam, cicho chichocząc.

– Wiem, obiad też może się tak zakończyć – odpowiedział ze śmiertelną powagą. – To jak?

– Napiszę ci, gdy będę wolna – oznajmiłam, a następnie się pożegnaliśmy.

Gdy kilka godzin później usłyszałam dzwonek do drzwi, byłam już gotowa do wyjścia. Wpuściłam Prestona do domu, a następnie ruszyłam do kuchni, aby napełnić miskę Tubby'ego, który również miał się już

znacznie lepiej. Podczas mojej nieobecności Riley bardzo o niego dbała.

– Znowu będziesz żarł? – dobiegł mnie głos Prestona z holu.

Uśmiechnęłam się do siebie. Dillard w życiu by się nie przyznał, ale wiedziałam, że uwielbia mojego kota. Kurde, przecież gadał z nim jak z człowiekiem, a z natury nie był zbyt rozmowy.

– Już niedługo będziesz szerszy niż dłuższy.

Parsknęłam cicho, a następnie zmusiłam się do przybrania groźnej miny i wyszłam do salonu, opierając zdrową rękę na biodrze.

– Daj mu spokój – warknęłam, oczywiście udając. – Dostaje karmę przeznaczoną dla niego.

Celowo nie użyłam słowa „dietetyczna”, ponieważ bałam się, że kocur to zrozumie i ponownie spróbuje zwać z domu, a biorąc pod uwagę moją nie najlepszą kondycję, mogłabym mieć problem z jego złapaniem.

Tubby siedział na stoliku kawowym i patrzył na mojego chłopaka, nawet nie mrugając. To zaskakujące, ponieważ zwykle najważniejsza była dla niego pełna miska, jednak gdy w pobliżu pojawiał się Preston, który jeszcze miał ochotę do niego mówić, mój kot zamieniał się w posąg i nie spuszczał z niego wzroku. Zastanawiałam się, czy wynika to z sympatii, czy po prostu kotek sprawdza, czy ten mężczyzna jest dla mnie odpowiedni. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że pewnie ma to całkowicie w dupie, ale lubiłam myśleć, że między nami jest wyjątkowa więź.

– Chyba kiepska ta karma – bąknął Preston. – Na moje oko to jeszcze przytył, odkąd go poznałem.

– Bo nie miał ruchu – fuknęłam. – Miał połamane żebra.

– Przestań. – Machnął ręką. – Pogódź się z tym, że Penisław po prostu lubi jeść i jest leniwy. Mogę cię zapewnić, że nigdy nie schudnie.

– Nie mów tak na niego – warknęłam, zgrzytając ze złości zębami.

– Z tym też w końcu mogłabyś się pogodzić. – Westchnął przeciągle. – Ma kutasa na pyszczku i nic tego nie zmieni.

– Za... – zaczęłam, ale natychmiast mi przerwał.

– Wiem, zabijesz mnie – przytaknął. – Możemy już iść?

Przewróciłam oczami, ale podeszłam do wieszaka, na którym wisiała moja kurtka, a Preston pomógł mi ją założyć, po czym ruszyliśmy do jego samochodu.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Kojarzysz tę małą restaurację tuż obok ratusza? – odpowiedział pytaniem, wyjeżdżając z podjazdu.

– Meksykańska? – upewniłam się.

– Tak, mają zajebiste jedzenie – oznajmił.

Czy powinnam być zła, że nawet nie zapytał mnie o zdanie? Może, ale Preston znał na tyle moje preferencje kulinarne, że doskonale wiedział, że akurat na tę restaurację nie będę kręcić nosem.

Kilka minut później weszliśmy do środka, a kelner natychmiast wskazał nam wolny stolik. Złożyliśmy zamówienia, a ja spojrzałam na mężczyznę siedzącego po przeciwnej stronie. Głupi uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Reagowałam tak za każdym razem, gdy widziałam jego chmurną minę. Nigdy nie sądziłam, że zakocham się w mężczyźnie, który wiecznie wygląda jak chmura gradowa. Za każdym razem, gdy pozwalałam sobie myśleć o potencjalnym kandydacie na mojego partnera, wyobrażałam sobie uśmiechniętego faceta potrafiącego rozbawić mnie żartami. A teraz siedział przede mną koleś, który owszem, ciągle poprawiał mi nastrój, ale właśnie tym, że był gburem. Jego poczucie humoru nie istniało i na palcach dwóch rąk zdołałabym policzyć sytuacje, kiedy widziałam go śmiejącego się szczerze.

– Co cię tak bawi? – mruknął.

– Zawsze byłeś takim gburem? – zapytałam.

– Nie jestem gburem – prychnął. – Po prostu nie bawią mnie kretyńskie rzeczy.

– Kłamiesz. – Wycelowałam w niego palec. – Po prostu nie chcesz stracić wizerunku samca alfa.

– Nie muszę dbać o swój wizerunek, po prostu taki jestem – burknął.

Poruszyłam znacząco brwiami.

– Nie narzekam – oznajmiłam, mając na myśli różne sprośne rzeczy, a Preston najwyraźniej bez trudu odczytał to z mojej twarzy, bo unióśł kącik ust.

– Kiedy cię poznałem, rumieniłaś się za każdym razem, gdy jakakolwiek rozmowa choćby odrobinę zeszała na seks – wyszeptał tak, żeby nikt inny go nie usłyszał. – Od kiedy zrobiłaś się taka cwana?

– Przeleciałeś mnie na pace pickupa w miejscu publicznym. – Również ściszyłam głos. – Sam sobie to zrobiłeś.

– Poczekaj, aż wrócisz do pełnej sprawności – zagroził.

Poczułam ucisk w dole brzucha, jakby moje ciało już nie mogło się doczekać zrealizowania tej groźby, jednak nie było mi dane odpowiedzieć, ponieważ podszedł do nas kelner, niosąc nasze zamówienia.

Jedliśmy w milczeniu, posyłając sobie spojrzenia, które naprawdę wiele mi obiecywały. Preston chyba miał rację, twierdząc, że obiad również może zakończyć się w łóżku. W mojej wyobraźni snuły się bardzo obiecujące wizje. Zatraciłam się w nich do tego stopnia, że gdy zadzwonił telefon mężczyzny, aż podskoczyłam.

– Wybacz – rzucił Preston i sięgnął po komórkę. – Dowson?

Spojrzał na ekran z zaskoczeniem. Chyba się nie spodziewał, że szef do niego zadzwoni. Może w końcu w naszym życiu wszystko zaczęło się układać i komendant dzwonił, aby powiedzieć Prestonowi, że może już wrócić do pracy?

– Słucham? – rzucił do słuchawki. – Co?

Widziałam, jak na jego twarzy maluje się wyraz niedowierzania i... przerażenia? Poczułam, że obiad podchodzi mi do gardła, więc odłożyłam widelec na talerz, czekając w napięciu, co będzie dalej.

– Za chwilę tam będę. – Zakończył połączenie, a następnie spojrzał na mnie takim wzrokiem, że tym razem przebiegający po moich plecach dreszcz, nie miał nic wspólnego z podnieceniem. – Zabójca Colliera zgłosił się właśnie na policję.

– Kto to? – zapytałam bez zastanowienia.

– To Rowan – odpowiedział grobowym tonem. – Mój brat.

Rozdział 42



Preston

Jechałem na komendę, mocno zaciskając dłonie na kierownicy. Naprawdę starałem się skupić na drodze, ale wcale nie było mi łatwo. Słowa Dowsona wciąż brzęczały mi w uszach sprawiając, że czułem się, jakbym śnił. Ledwo docierało do mnie to, co działo się na zewnątrz. Mel milczała, wpatrując się w szybę. Odnosiłem wrażenie, że do niej też nie bardzo dociera świat rzeczywisty.

W ekspresowym tempie dojechałem do budynku policji, a następnie wyskoczyłem z pickupa. Zamierzałem pobiec do środka, ale w końcu oprzytomniałem na tyle, że zdołałem sobie przypomnieć, że Melody może mieć problem z wydostaniem się z samochodu. W końcu miała unieruchomioną rękę. Pomogłem więc jej wysiąść, a następnie wspólnie udaliśmy się na komendę.

Gdy wszedłem do środka, kobieta na recepcji skinęła mi głową, po czym nie czekając, rzuciła:

– Pan Dowson czeka na ciebie w swoim gabinecie.

Również jej skinąłem, bo miałem wrażenie, że nie jestem w stanie wypowiedzieć ani słowa, ale w końcu przywołałem się do porządku, bo musiałem się odezwać do mojej dziewczyny.

– Zaczekasz tutaj? – zapytałem, a gdy błada jak ściana Mel potwierdziła skinieniem, nie czekałem dłużej, tylko rzuciłem się biegiem do gabinetu mojego szefa.

Gdy dotarłem na miejsce, okazało się, że drzwi są otwarte, a Otto musiał na mnie czekać, ponieważ natychmiast, gdy tylko mnie zauważył, machnął na mnie znacząco ręką.

– Zamknij – rzucił, gdy przekroczyłem próg jego biura.

Zatrzasnąłem drzwi chyba o wiele za mocno, niż tego wymagały, ale nie umiałem nad sobą zapanować.

– Co tu się dzieje? – wychrypiałem, czując, jakby moje struny głosowe płonęły żywym ogniem.

– Rowan przyszedł do mnie i powiedział, że to on zabił Khaia Colliera – oznajmił. – Podobno ten facet od jakiegoś czasu groził waszej rodzinie. Preston, wezwałem cię tutaj tylko dlatego, że to jedyna szansa, żebyś mógł porozmawiać z bratem. Niedługo pojawi się tu stanowa i na pewno zabiorą go do siebie.

Rzuciłem mu pełne wdzięczności spojrzenie. Byłem wściekły na tego faceta, że zawiesił mnie bez powodu, że jego ludzie, tak nieudolnie prowadzili śledztwo w sprawie zastraszania Mel, miałem mu naprawdę wiele rzeczy do zarzucenia, ale w tej chwili to wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Postanowił złamać zasady i umożliwić mi rozmowę z bratem, który już niedługo może zostać skazany na dożywocie. Wiedziałem, że od tej chwili mam u Dowsona potężny dług wdzięczności.

Wyszliśmy z jego gabinetu, a następnie poszliśmy do aresztu. Z zaskoczeniem odkryłem, że nikt nie siedzi przy biurku, co sugerowało mi, że Otto chce nam zapewnić prywatność.

– Piętnaście minut – zarządził. – Naprawdę tylko kwadrans, stanowa może być tutaj za dwadzieścia, nie mogą cię znaleźć z nim w celi.

Skinąłem głową, a następnie sięgnąłem po klucze, które podał mi szef. Otto wyszedł, a ja natychmiast ruszyłem w kierunku krat.

– Coś ty zrobił? – zapytałem, zanim jeszcze włożyłem klucz do zamka. – Rowan, co ty odpierdoliłeś?

Roe siedział w kącie pomieszczenia, opierając głowę o ścianę. Miał zamknięte oczy i wyglądał na przerażająco spokojnego. Gdy mnie usłyszał, powoli odwrócił się w moim kierunku.

– Preston. – Uśmiechnął się lekko. – Tak myślałem, że Dowson cię wezwie.

– Nie mamy za dużo czasu – warknąłem. – Co się stało w Halloween?

Wzruszył ramionami, ale ja dokładnie widziałem, że wcale nie jest obojętny. Właściwie to odniosłem wrażenie, że znajduje się w podobnym stanie co ja, i rzeczywistość nie bardzo do niego dociera.

– Zabiłem skurwiela, który groził tobie oraz rodzicom – oznajmił.

– Skąd wiedziałeś, że pojawi się na imprezie? – zapytałem, krążąc od jednej ściany do drugiej. Nie miałem czasu na pieprzenie o pogodzie. Musiałem go stąd jakoś wyciągnąć i potrzebowałem do tego konkretnych informacji.

– Nie wiedziałem – prychnął. – Miałem wziąć udział w tej balandze, ale Dowson udupił mnie w raportach i zanim byłem wolny, wszyscy moi znajomi znajdowali się już na miejscu. Wróciłem do domu i znalazłem tam kolejny list, w którym żądał, żebym się z nim spotkał za klubem.

– Kolejny? – zatrzymałem się w pół kroku.

Nie miałem pojęcia, że mój brat również dostawał anonimy. Sądziłem, że adresatami są jedynie moi rodzice oraz ja. Roe nigdy mi się nie przyznał, że również był na celowniku tego zjeba.

– Od samego początku dostawałem te groźby – prychnął. – Nie mówiłem ci, żeby cię dodatkowo nie martwić. Ciebie i rodziców. Widziałem, jak się wkurwiasz, że nie jesteś w stanie odnaleźć tego ćpuna, nie chciałem ci dokładać. Nie czułem się zagrożony. Rodzice byli ważniejsi.

– Co było dalej? – zapytałem, układając sobie w głowie linię obrony, która mogłaby pomóc uniknąć Rowanowi spędzenia reszty życia w pace.

– Zagroził, że jeśli się tam nie pojawię, pojedzie do naszych rodziców – kontynuował. – Poszedłem więc do klubu. Czekał na mnie na tyłach. Zaczął wygrażać rodzicom, mówił... Kurwa, chyba nawet nie chcesz wiedzieć, jakie miał plany w stosunku do mamy. Rzygać mi się chce, jak sobie to przypomnę.

Mimowolnie zacisnąłem dłoń w pięści.

– Nie wytrzymałem. Rzuciłem się na niego z nożem – westchnął. – Spodziewałem się, że będzie się bronił, ale nie zrobił tego. Śmiał się chorobliwie do czasu, aż nie wbiłem mu ostrza w klatkę piersiową. Teraz wiem, że dokładnie to zaplanował, zrobił to specjalnie, ale, kurwa, już jest za późno.

– Co? – zapytałem zdezorientowany, bo wyraźnie coś mi umykało.

– On to robił specjalnie od samego początku – westchnął Rowan. – Specjalnie nas straszyl, ale nie spełniał niczego, co obiecywał nam w listach. Chciał nas doprowadzić do kresu wytrzymałości. Preston, on chciał, żebym go zaatakował. Nie przewidział tylko tego, że niechcąc go zabiję. Chciał, żebym go zranił, mógłby wtedy pójść na policję, a później sądzić się ze mną o odszkodowanie, a ono pozwoliłoby mu na spłacenie długów, których nie udało mu się uregulować, bo Lindsay zginęła. Chciał się spotkać ze mną, bo wiedział, że z tobą nie miałby szans. Wiedział, że winisz go za jej śmierć i pewnie obawiał się, że odstrzelisz mu łeb, gdy tylko znajdzie się na tyle blisko, że zdołasz wycelować. Myślał, że ja po prostu rzucę się na niego z pięściami, a on będzie mógł mi wytoczyć proces. Dostanie kasę, a przy okazji „da ci pstryczka w nos”, bo przecież chuj by cię strzelił, gdyby się okazało, że muszę mu zapłacić jakieś pieniądze.

– Czemu wzięłeś ze sobą nóż? – zapytałem, wciąż nie myśląc o niczym innym niż obrona tego kretyna.

Wszystko inne mogłem przeanalizować później. Będę miał na to dużo czasu. Wtedy zacznę się zastanawiać nad tym, czy Rowan naprawdę miał rację. Kurwa, w tej chwili nie bardzo mogłem w to uwierzyć. Kto normalny prowokowałby gliniarza? Przecież to logiczne, że możemy zrobić krzywdę, choćby faktycznie samymi pięściami. Jednak z drugiej strony... Khai naprawdę był zniszczony przez dragi, jego mózg nie działał tak samo jak umysły innych ludzi, co udowodnił już wtedy, gdy chciał sprzedać własną siostrę.

– To narkoman – prychnął. – Miałem ze sobą również spluwę, ale jakoś tak nóż wpadł mi w rękę jako pierwszy.

– Kurwa, Rowan – warknąłem w końcu. – Gdybyś nie uciekł z miejsca zdarzenia, dużo łatwiej byłoby cię wybronić.

– Nie byłoby. – Zaśmiał się głucho. – Nie zaatakował mnie jako pierwszy, nawet się nie bronił, gdy się na niego rzuciłem. Nie można tego podciągnąć pod samoobronę.

– Ale, kurwa, od blisko dwóch lat wysyłał ci anonimy – syknąłem. – Miałeś prawo czuć się zagrożony. Masz te wszystkie listy?

– Tak – przytaknął. – Wiedziałem, że mogą się przydać, więc nie wyrzuciłem żadnego.

– Dobrze – westchnąłem. – Dobrze.

Nie wiedziałem, czy uspokajam swojego brata, czy właściwie samego siebie. Słyszac całą tę historię, mogłem założyć, że mój brat nie dostanie dożywocia. Nie łudziłem się, że go uniewinnią, ale kurwa, nie było

tak źle, jak myślałem na początku. Na pewno da się coś z tym zrobić.

– Nie złapały cię żadne kamery – rzuciłem jeszcze. Chciałem zdobyć jak najwięcej informacji, które mógłbym przekazać prawnikowi.

– Idąc od mojego domu do klubu, nie mijam żadnej – oznajmił. – Nie muszę iść przez centrum.

– Czyli nie będą mogli ci zarzucić, że unikałeś ich celowo. – Pokiwałem głową. – Na nożu nie było odcisków palców. Miałeś rękawiczki?

– Tak – przyznał. – Ale...

– Ale był początek listopada, mogło ci być zimno w ręce. – Dopisałem w głowie kolejny punkt na jego korzyść. Absolutnie nie brałem pod uwagę tego, że założył je celowo, żeby nie zostawić żadnych śladów, a gdy po moich słowach skinął głową, tylko utwierdziłem się w tym przekonaniu.

Przez kilka minut trwaliśmy w ciszy, a kiedy w końcu poukładałem sobie to wszystko do kupy, spojrzałem na brata. Miał cienie pod oczami i wyraz koszmarnego zmęczenia na twarzy.

– Stąd te wysoki z pijaństwem w przypadkowe dni? – zainteresowałem się, po raz pierwszy odbiegając od głównego tematu.

Rowan wzruszył ramionami i ponownie przechylił głowę do tyłu, opierając ją o ścianę.

– Nie sądziłem, że to takie trudne – powiedział w końcu. – No wiesz... Zabicie drugiego człowieka. Nie mogłem dłużej z tym żyć, musiałem się przyznać.

Skinąłem głową, ponieważ sam doskonale pamiętałem, jak się czułem, gdy po raz pierwszy do kogoś strzeliłem. Facet był seryjnym gwałcicielem i próbował zwać, gdy miałem go aresztować. Choć jechałem na miejsce z prawdziwą chęcią mordy, to tak naprawdę nie sądziłem, że będę zmuszony do użycia broni, a gdy już to zrobiłem... Poczulem się, jakby jakaś część mnie również umarła. To jeden, jedyny raz, gdy szczerze rozmawiałem z psychologiem, do którego zostałem skierowany po całej akcji. Facet był emerytowanym gliniarzem, a ja do dzisiaj nie miałem pojęcia, czy powiedział mi to, czego go uczyli na studiach, czy jednak to, co uważał za słuszne. Jednak przekonał mnie, że istnieje coś takiego jak mniejsze zło, a zabicie kogoś, kto z premedytacją i zimną krwią krzywdzi innych w tak straszny sposób, zdecydowanie jest tym mniejszym złem. Powiedział, że zostaliśmy powołani, aby chronić innych ludzi i jeśli jedynym wyjściem jest użycie broni, to trzeba to zrobić. To nie tak, że od tego czasu nie czułem wyrzutów sumienia, gdy wymierzałem w kogoś splotem, ale od tego czasu czułem, że robię to ze słusznych pobudek.

– Poproś o psychologa – powiedziałem bratu, który spojrzał na mnie z niedowierzaniem, bo doskonale wiedział, że sam nie przepadam za przedstawicielami tego zawodu. – Jeśli trafisz na debila, to poproś o zmianę. Przy odrobinie szczęścia w końcu spotkasz kogoś, kto pomoże ci się z tym uporać. A ja zrobię wszystko, żeby cię stąd wyciągnąć.

– Nie uniewinnią mnie – rzucił, uśmiechając się z rezygnacją.

– Zobaczymy – odparłem z zaciętym wyrazem twarzy.

Wiedziałem, że zrobię wszystko, żeby go stąd wyciągnąć. Jeśli przez resztę życia będę musiał spłacać kredyt, by wynająć najlepszego prawnika w tym stanie, to nawet przez chwilę się nie zawaham.

Epilog



Rok później

Melody

– Twoi rodzice byli dzisiaj u Rowana? – zapytałam, schodząc po schodach do salonu.

– Tak. – Preston skinął głową, machinalnie głaszcząc Tubby’ego siedzącego mu na kolanach. – Jeszcze cztery miesiące i nareszcie skończy się ten koszmar.

Zajęłam miejsce obok mojego chłopaka i również pogłaskałam kota po głowie.

– Nie mogę się doczekać – przyznałam.

Choć większość dni, które spędziliśmy razem, była pełna radości, to zawsze gdzieś w kącie krył się niepokój o brata Prestona. Prawnik wynajęty przez rodzinę Dillardów zdołał udowodnić, że Roe działał pod wpływem długotrwałego stresu. Khai od wielu miesięcy groził całej rodzinie, a wysyłane przez niego listy nie mówiły jedynie o próbach morderstwa. Gdy podczas rozprawy słuchałam ich odczytów, odnosiłam wrażenie, że zwymiotuję. Facet miał naprawdę bogatą wyobraźnię, jeśli chodziło o wymyślanie przeróżnych tortur i jeszcze większy talent do ich obrazowego opisywania. Właśnie to zaważyło na wyroku. Sędzia nie przychylił się do wniosku prokuratora, który żądał ośmiu lat dla Rowana Dillarda. Oczywiście, tak jak się tego spodziewaliśmy, nie przychylił się również do wniosku obrońcy, który chciał uniewinnienia, ale wyrok osiemnastu miesięcy pozbawienia wolności naprawdę nie był zły. Nawet mama Prestona uważała, że Rowan miał dużo szczęścia i naprawdę dobrego adwokata.

– Mamy jakieś plany na dziś? – zapytał Preston, zarzucając mi wolną rękę na ramię.

– Powinam się w końcu rozpakować – rzuciłam, opierając głowę na jego barku i przysuwając nos do szyi. – Ale nie mam siły. Ta przeprowadzka mnie wykończyła.

– To w takim razie mam lepszy pomysł – oznajmił.

Kilka dni temu przewieźliśmy moje rzeczy do domu Prestona, a choć każdego dnia starałam się rozpakować jakąś część kartonów, to miałam wrażenie, że w ogóle ich nie ubywa, a przecież nie miałam wcale zbyt wielu rzeczy.

– Jaki? – zapytałam, patrząc na niego kątem oka.

– Fajny – burknął, jak to miał w zwyczaju, ale kącik jego ust powędrował do góry, co sugerowało mi, że naprawdę cieszy się na myśl o realizacji tego planu.

Spędziliśmy popołudnie na kanapie, oglądając *Outlandera* na Netflixie, a kiedy zapadł zmrok, podniosłam się w końcu z sofy.

– Nakarmisz Tubby’ego? – zapytałam. – Chciałabym wziąć prysznic.

– Jasne – zgodził się bez wahania.

Chyba pomalutko przeradzało się to w naszą nową tradycję. Odkąd się wprowadziłam, każdego wieczoru szłam jako pierwsza do łazienki, a Preston w tym czasie karmił mojego kota, a skoro obaj nie mieli nic przeciwko temu, to nie widziałam powodu, aby to zmieniać.

Weszłam do sypialni, po czym rzuciłam okiem na komórkę, o której zupełnie zapomniałam.

Riley: Czy ty, kurwa, też nie umiesz się rozpakować?

Zachichotałam i odpisałam jej twierdząco.

Wyprowadziłyśmy się w tym samym czasie z naszego wynajmowanego domu. Pół roku temu w biurze

nieruchomości zatrudnił się mężczyzna, który dosyć szybko okręcił sobie Riley wokół małego paluszka. Moja przyjaciółka była z nim tak bardzo szczęśliwa, że przystała na jego propozycję wspólnego zamieszkania, gdy tylko to zaproponował. Preston miał ze mną dużo trudniej. Zanim zgodziłam się wprowadzić, odmówiłam mu przynajmniej cztery razy. Nie bałam się przeniesienia naszego związku na kolejny etap. Kochałam tego faceta i byłam pewna, że chcę z nim być, po prostu nie chciałam zostawiać przyjaciółki samej. Po tym, jak się okazało, że Blair stała za tymi wszystkimi porąbanymi sytuacjami dziejącymi się w naszym domu, zostałam jej tylko ja. Blair została skazana za wandalizm oraz włamania na pół roku odsiadki oraz prace społeczne. A później wyprowadziła się ze Sleepy Hollow. Zapewne w podjęciu tej decyzji pomogło jej również to, że wystąpiłam do sądu o zakaz zbliżania się, a to znaczyło, że właściwie nie mogła wyjść nawet do sklepu, nie ryzykując tym, że będzie musiała z niego wyjść, jeśli spotka mnie tam choćby przypadkiem. Jednak kiedy Riley wyraziła chęć zamieszkania ze swoim chłopakiem, natychmiast zapytałam Prestona, czy jego propozycja jest wciąż aktualna. Mogłam się przeprowadzić z zupełnie czystym sumieniem.

Wyszłam z łazienki owinięta w pluszowy szlafrok i prawie zderzyłam się z Prestonem, który stał na środku sypialni z rękami splecionymi na piersi.

– Co jest? – zapytałam głupekowato, bo nie umiałam rozszyfrować jego zaciętej miny.

– Na łóżko – warknął, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Widziałam, jak bardzo ciemne są jego tęczówki, więc dokładnie wiedziałam, co się uroiło w jego głowie. Poczulałam przyjemny dreszczyk przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

– To rozkaz? – zapytałam, wyzywająco.

– Jak na razie prosba – oznajmił, nie zmieniając tonu ani nie ruszając się nawet o centymetr.

– A jeśli nie zrobię tego, co chcesz? – drażniłam się z nim, unosząc głowę.

Preston powoli sięgnął ręką do tylnej kieszeni spodni, a później jeszcze wolniej wyciągnął ją przed siebie. Między kciukiem, a palcem wskazującym trzymał... kajdanki.

Miałam wrażenie, że oczy wychodzą mi z orbit, a on chyba to zauważył, bo wyraźnie widziałam, jak drga mu kącik ust.

– To jak? – zapytał, przechylając lekko głowę.

– Znaczy nie wiem, co mam do wyboru – rzuciłam drżącym głosem. – Zakujesz mnie w kajdanki, jeśli się nie położę czy jeśli się położę?

– Zakuję cię w kajdanki tak czy tak – oznajmił takim tonem, jakby nie było w tym zupełnie nic dziwnego.

Przełknęłam ślinę, która w ilościach hurtowych nabiegła mi do ust, i przez chwilę zastanowiłam się, co chcę zrobić. Mogłabym grzecznie się położyć i już za chwilę przekonać się, co wymyślił mój facet, ale z drugiej strony... Chyba miałam ochotę na zabawę.

W ułamku sekundy zanurkowałam pod jego wyciągniętym ramieniem i pobiegłam w stronę drzwi. Wypadłam na korytarz i rzuciłam się w kierunku schodów, ale nie dotarłam nawet do połowy holu, kiedy mocne ramię oplotło moją szyję, a sekundę później zostałam dociśnięta do ściany.

– Nieładnie. – Pokręcił głową z dezaprobatą, ale nie udało mu się ukryć tych iskerek rozbawienia w oczach. – Niewykonywanie poleceń funkcjonariusza.

Złapał mnie i obrócił, a ja chwyciłam go za rękę, którą dociskał mnie do ściany, ale wtedy usłyszałam charakterystyczny zgrzyt i nawet nie wiedziałam kiedy srebrna bransoletka została zacisnięta na moim nadgarstku.

– Chciałem cię tylko ostrzec – wyszeptał mi do ucha – że im bardziej się będziesz szarpać, tym mocniej się zacisną, a ja nie zamierzam ich odpinać. Jeśli więc nie chcesz iść jutro do pracy z siniakami na nadgarstkach, radzę się dobrze zastanowić nad tym, co robisz.

Zanim byłam zdolna mu odpowiedzieć, moja druga ręka również zyskała ciekawą bransoletkę.

Czułam, że w moich żyłach zaczyna płynąć mieszanka euforii, podniecenia i oczekiwania. Miałam wrażenie, że kręci mi się w głowie.

Preston popchnął mnie w kierunku sypialni, a ja biorąc sobie do serca jego ostrzeżenie, grzecznie poszłam w tym kierunku.

Mężczyzna zatrzasnął za nami drzwi, a następnie spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem, który tak rzadko gościł na jego ustach.

– Nie chciałaś się położyć, to teraz ładnie uklęknij – zażądał. – Naprawdę chciałem być miły, ale sama

się o to prosiłaś.

Nacisnął lekko na moje ramiona, a ja posłusznie osunęłam się na kolana.

Preston przesunął dłonią po moim policzku, a następnie kciukiem obrysował wargi. Wolną ręką odpiął guzik w swoich jeansach, a następnie zsunął je razem z bokserkami.

– Otwórz usta.

Przez chwilę zastanawiałam się, co by zrobił, gdybym go nie posłuchała, ale byłam tak podniecona, że chyba już nie miałam ochoty się opierać.

Rozchyliłam wargi, a Preston ostrożnie wsunął mi pomiędzy nie fiuta. Spojrzałam w górę w jego przymknięte oczy, a następnie zatoczyłam językiem kółko wokół niego. Jęknął, a po chwili jedna z jego dłoni znalazła się w moich włosach. Szarpnął za nie lekko i wsunął się jeszcze głębiej, a po chwili powoli się wysunął. Po raz pierwszy zupełnie odebrał mi kontrolę, choć oczywiście nie do końca. Ręce miałam skute z przodu, więc mogłam go odepchnąć, gdybym zechciała, ale... zdecydowanie nie miałam na to ochoty. Wbiłam w niego wzrok, patrząc, jak oczy ciemnieją mu z każdym pchnięciem. Po kilku minutach wysunął się z moich ust, a ja prowokacyjnie oblizałam wargi.

– Zobaczmy, czy będziesz taka cwana, gdy z tobą skończę – zagroził, a następnie podniósł mnie, a potem pchnął na łóżko.

Wylądowałam na nim plecami, ale po chwili zostałam zmuszona do tego, żeby usiąść.

– Teraz cię rozkuję, bo muszę się pozbyć tego cholernego szlafroka, ale jeśli będziesz się rzucać, to przykuję cię do łóżka i pójdę oglądać telewizję, rozumiano? – zapytał złowrogim tonem.

Kurwa, byłam tak podniecona, że gdyby faktycznie zrealizował swoją groźbę, to pewnie zapłakałabym się tu na śmierć, dlatego kiedy sięgnął po leżący na komodzie kluczyk, pozwoliłam, żeby zdjął ze mnie szlafrok, a potem przełożył łańcuszek między szczeblami łóżka i dopiero ponownie przykuł mi drugą rękę.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział, puszczając do mnie oczko. – Teraz muszę sprawdzić, jak bardzo ci się podoba taka zabawa.

Rozsunął moje uda, a kiedy poczułam jego ciepłe usta na ich wewnętrznej stronie, nie mogłam się powstrzymać i głośny jęk wyrwał mi się z gardła. Miałam wrażenie, że dojdę, gdy tylko mnie tam dotknie, wydawało mi się, że moja wilgotna cipka drży z ekscytacji jeszcze bardziej niż ja.

Preston powoli wsunął we mnie palec, a moje biodra mimowolnie zaczęły się poruszać. Chciałam spełnienia, potrzebowałam go natychmiast, a on oczywiście wcale się nie spieszył z tym, żeby mi to dać.

– Kurwa, Mel, teraz tak zupełnie na poważnie, nie sądziłem, że aż tak ci się spodoba ta zabawa – oznajmił, wyraźnie zaskoczony. – Chyba wprowadzimy kajdanki do sypialni na stałe. Zgłoszę w robocie, że je zgubiłem, żeby dostać kolejną parę.

– Głosuję za. – Zachichotałam, ale gdy tylko poczułam, jak porusza palcem w moim wnętrzu, przeszła mi ochota na śmiech. Zamiast tego wyjęczałam: – Możesz, cholera, dokończyć to, co zacząłeś?

– Hmm... – wymruczał, przesuwając ustami w górę, a po chwili delikatnie dmuchając na moją łechtaczkę. – Nie wiem. Chyba nie. Podoba mi się to, jak się wijesz pod moim dotykiem.

– To jest znęcanie się – zawylałam, szarpiąc biodrami z nadzieją, że uda mi się otrzeć o jego wargi, ale oczywiście przewidział mój ruch i się uchylił.

– Właśnie zapracowałaś na klapsa – oznajmił niewzruszony, po czym ponowił bardzo powolny ruch swoich palców. – Ale jednocześnie pobudziłaś moją wyobraźnię do działania, więc myślę, że możemy przejść dalej.

Zanim się zorientowałam, o co mu chodzi, jego usta znalazły się na mojej łechtaczce, a język delikatnie się po niej przesunął, jednocześnie Preston przyspieszył ruchy swojej dłoni, co sprawiło, że kilkanaście sekund później moje ciało zeszytywniało, a ja pogrążyłam się w rozkoszy, która zupełnie mną zawładnęła.

To, że z mojego gardła wydarł się głośny krzyk, dotarło do mnie dopiero wtedy, gdy poczułam w nim ból. Miałam wrażenie, że szczytuję przez całą wieczność, a kiedy w końcu opadłam bezwładnie na materac, nie umiałam nawet powiedzieć, co się przed chwilą wydarzyło.

– Ja pierdolę, Mel – sapnął Preston, po czym ponownie sięgnął po kluczyk, a następnie odpiął kajdanki z jednego nadgarstka. – Odwróć się na brzuch. Natychmiast.

Trudno było mi wykonać jego polecenie, bo moje ciało w ogóle mnie nie słuchało, ale zmusiłam się, żeby to zrobić. W końcu wyświadczał mi przysługę, bo mógł mnie odwrócić bez rozpinania kajdanek, ale wtedy miałabym skrzyżowane nadgarstki i na pewno nie byłoby mi za wygodnie.

Gdy ponownie zapiął kajdanki, pociągnął mnie za biodra, zmuszając do wypięcia tyłka.

Wszedł we mnie jednym pewnym ruchem, sprawiając, że dosłownie zobaczyłam gwiazdy pod powiekami. Pieprzył mnie szybko i mocno, bez żadnej finezji, zupełnie tak, jakby stracił nad sobą kontrolę. Po kilku minutach na mój pośladek spadł mocny klaps, a ochryple warczenie wyrwało się z gardła Prestona.

– Jeszcze raz – zażądał, po czym pochylił się nad moimi plecami i wsunął mi jedną dłoń między nogi.
– Dojdź jeszcze raz.

Pocierał palcem moją łechtaczkę, pieprząc mnie wciąż tak samo mocno. Czułam zbliżający się orgazm, choć przecież niedawno szczytowałam, znajdowałam się już na skraju, kiedy zabrał dłoń spomiędzy moich nóg i po raz kolejny wymierzył mi klapsa.

– No dawaj – warknął, mocno zaciskając palce na moich biodrach.

– Preston! – krzyknęłam, kiedy moje ciało zaczęło drżeć, a cipka zaciskać się na jego fiucie.

Owinęłam palce wokół szczebelków łóżka, czując, że rozkosz przejmuję nade mną władzę. Z gardła Prestona po raz kolejny wydarło się seksowne warczenie, a po chwili mężczyzna opadł na moje plecy.

– Ja pierdolę – wysapał po kilku sekundach, gdy udało mu się odzyskać oddech. – Te jebane kajdanki naprawdę tu zostają.

Wybuchnęłam śmiechem, a kiedy w końcu zszedł z moich pleców, osunęłam się na łóżko, ciężko dysząc.

– Nie żeby coś – zaczęłam, wciąż zanosząc się śmiechem. – Też je bardzo lubię, ale mógłbyś mnie rozkuć, żebyśmy się mogła położyć jak człowiek.

– No nie wiem. – Klepnął mnie mocno w pośladek. – Muszę przyznać, że to całkiem seksowny widok. Nie wiem, czy chcę się go pozbywać.

– To zrób sobie zdjęcie i mnie wypuść – zaproponowałam.

– Mogę? – zapytał z takim zapałem jak czterolatek, któremu ktoś pozwolił kupić największy zdalnie sterowany samochód, jaki będzie w stanie znaleźć.

– Tylko nie ustaw go na tapetę – zażartowałam.

Dźwięk migawki naprawdę mnie zaskoczył, byłam pewna, że żartujemy, ale w sumie... Nie miałam nic przeciwko, że zrobił to zdjęcie. Nie było na nim mojej twarzy, więc nawet gdyby ktoś mu ukradł telefon, nic właściwie nie będzie mógł zrobić z tą fotką.

Preston w końcu rozkuł moje dłonie, ale zamiast schować kajdanki, zawiesił je na łóżku i poruszył znacząco brwiami, lekko się uśmiechając.

– Chciałem to zrobić od dnia, w którym zapytałaś, czy mi stanął – oznajmił z pełną powagą.

– To naprawdę długo ci zeszło – rzuciłam, wciskając się pod kołdrę. – Kilka tygodni temu mieliśmy rocznicę, a gdy rozmawialiśmy o tym, czy miewasz wzwód podczas aresztowań, nawet nie byliśmy jeszcze parą.

– Musiałem się upewnić, że z twoją ręką wszystko w porządku – przyznał.

– Gipsu pozbyłam się już dawno temu – westchnęłam.

– Ale bałaś się o nią, nawet gdy już skończyłaś rehabilitację. Jeszcze miesiąc temu nie nosiłaś w tej ręce nic ciężkiego – powiedział, zupełnie mnie tym zaskakując.

Miał rację. Naprawdę długo nie potrafiłam zaufać, że z moją ręką już jest wszystko okej. Nigdy wcześniej nie miałam nic złamanego i trudno było mi ogarnąć rozumem, że kość tak po prostu może się zrosnąć. Jednak nigdy nikomu nie powiedziałam o swoich obawach, ale chyba nie powinnam być zaskoczona. Preston potrafił dostrzec rzeczy, których nie zauważał nikt inny, co sprawiało, że zupełnie naturalnie przychodziło mu bycie najbardziej opiekuńczym facetem na ziemi, a odkąd zaczął chodzić na terapię, ta jego opiekuńczość zyskała bardzo fajny poziom. Nie przesadzał w żadną stronę. Nie panikował, gdy wpadałam na jakiś „genialny” pomysł, ale cały czas tkwił obok, gotowy do pomocy, jeśli tylko o nią poproszę.

– Kocham cię – wyznałam, głaszcząc go po twarzy. – Bardzo się cieszę, że razem zamieszkaliśmy.

– Ja ciebie też. – Ujął moją rękę, którą dotykałam jego policzka i pocałował jej wierzch.

Leżeliśmy w ciszy przez kilka minut, aż w końcu pod drzwiami rozległo się przeciągłe miauczenie.

– Wpuszczę go. – Natychmiast poderwałam się z łóżka, żeby otworzyć drzwi Tubby’emu, a gdy kocur wszedł do środka, zostawiłam je otwarte i wróciłam do Prestona, wtulając się w niego.

– Parę dni temu dowiedziałem się czegoś interesującego – oznajmił.

– Hm? – wymruczałam, zbyt zajęta przesuwaniem palcami po jego klatce piersiowej, żeby zareagować

z większym entuzjazmem.

– Zgadałem się na komendzie z jednym z kolegów o tym, że się do mnie przeprowadzasz – zaczął opowiadać. – Wiedziałaś, że dom, w którym mieszkałaś z Riley, był kiedyś willą, którą później częściowo wyburzono i przerobiono na jednorodzinny budynek? Podobno mieszkał tam potentat naftowy z rodziną. Jego córka zakochała się w jakimś przyjeźdźnym, którego nikt nie znał. Facet okręcił sobie dziewczynę wokół palca, a później namówił do zamordowania jej rodziców. A gdy już mu w tym pomogła, to zabił również ją. W ciągu nocy obrobił willę i zniknął tak, że nikt go nigdy więcej nie widział

Usiadłam gwałtownie na łóżku i spojrzałam na Prestona z przerażeniem. Poczułam, że po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz strachu. Riley przysięgała, że wymyśliła tę historię...

KONIEC

Podziękowania

Kiedy ponad dziesięć lat temu postanowiłam przeprowadzić się do USA, jednym ze świąt, na które czekałam najbardziej, było Halloween. Żywiłam przekonanie, że mi się spodoba i wcale się nie pomyliłam. Do dzisiaj to jedna z moich ulubionych tradycji. Tym bardziej nie potrafię zrozumieć, dlaczego pomysł na halloweenową książkę zrodził się w mojej głowie dopiero teraz. :P Jakieś zaćmienie najwyraźniej.

Dlatego chciałam podziękować Moni Thiel (#moniawymyśli) za wszystkie „Pisziesz?“, „Wyślij screena“, „Dasz przeczytać?“, które naprawdę mocno motywowały mnie do napisania tej historii. Tworzenie *Miasteczka Sleepy Hollow* przypadło na czas, kiedy miałam strasznie dużo na głowie i wydawało mi się, że w ogóle nie mam czasu na pisanie. Monia swoją upierdliwością przypominała, że owszem, mam. :D

Karo z Piekielnie grzeszne książki, Kami z Książka sercem w dłoni, Madzi Biegun oraz oczywiście #moniawymyśli za to, że wcieliły się w moje beta readerki i wytykały mi wszystkie błędy w fabule. Wasza pomoc jest nieoceniona. :*

Całej ekipie Wydawnictwa Niezwykłe za wydanie kolejnej mojej książki. Dla kogoś, kto nigdy nie planował zostać autorem, każda kolejna przygoda z wydawaniem jest dokładnie tak samo ekscytująca jak ta pierwsza i bardzo się cieszę, że wciąż dajecie mi tę możliwość.

Alicji, mojej redaktorce, z którą pracowałam przy większości moich książek. Doskonale wiem, że stawiam przecinki w przypadkowych miejscach, a ty musisz je później usuwać i w dodatku nigdy nie marudzisz. xD

Wam, drodzy czytelnicy! Bez was nie byłoby Igi. Koniecznie dajcie znać, czy przygotowywać na przyszłe Halloween kolejną książkę. :)

¹ Koroner – urzędnik prowadzący śledztwo w sprawie nagłego, niespodziewanego lub przypadkowego zgonu, który nastąpił w sposób nienaturalny, w podejrzanych lub brutalnych okolicznościach (przyp. red.).

² Redneck – określenie na osobę o białym kolorze skóry, żyjącą na wiejskim obszarze Stanów Zjednoczonych, o niskim wykształceniu i silnie konserwatywnych poglądach politycznych (przyp. aut.).

³ Off road – jazda samochodem terenowym po nieutwardzonych, nieprzystosowanych trasach (przyp. red.).